

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał w Petersburgu rb. 3 k. 50; za półroczną w Cesarstwie i Królestwie rb. 8; zagranicą rb. 4. Ogłoszenia, za jeinosp. wiersz (trebnego pisma (nonpareil) lub tego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych wresz lub po tekście 18 k. W działach: Zastępcy i Zarządcy, Denotowania i Nekrelogi 50 k. nadstane (w tekście) 75 k. Anesty 50 rb., niezależnie od opłaty pocztą i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 4 (16) lutego 1900 r.

Pojed. N-ry bez Kart alb 33 k., z Kartą tylko w biurze Adm. w Petersb. i warsz. Kantorze po 10 k.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 52, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (7341)

PENSJONAT

Walerji Walewskiej w Warszawie, Nowy-Swiat 37. Pokoje wytwornie umeblowane z pościelą, wygodami hotelowymi. usługa mężką i żeńską, od 75 kop. do 2 rb. dziennie. Salon, jadalnia wspólne. Życie od 1 rubla dziennie. Łazienka. (51)

TECHNIK LEŚNY

(7 letn. prakt. na rzad. służbie, zajmuje się urządzeniem lasów, taksacją, pomiarem. Feliński, Wilno, Wielka Pohulanka, dom Poniatowskiego (Tambowska ul.). (2087)

Najpewniejsze i najbogatsze w świecie

Kapitały, zabezpieczające ruskie askuracje, oddają się Ruskiemu Rządowi i są zachowane w Banku Państwa.

EQUITABLE

Główna reprezentacja na Królestwo Polskie: Warszawa, Graniczna № 8.

Stan. Lud. KRONENBERG

Towarzystwo Ubezpieczania życia Stan. Zjednoczon. Półn. Ameryki. Petersburg, Newski просп. № 21.

Generalny Pełnomocnik P. J. POPOW. (2056)



SZCZURY i MYSZY tępią doszczętnie automaty „Elektra“, niszcząc szkodników bez przerwy w olbrzymich ilościach.

Automat № 9 na myszy, 1b 1 k. —

„№ 10 na szczury, „6 „ 50.

Wyłączna sprzedaż. Warszawa, „Progres“, Długa № 32.

Automaty na prowincję wysyłają się tylko po otrzymaniu całej należności: № 9 — pocztą, № 10 — taniej dr. ż. Przy zamówieniach prosimy o bezwarunkowe oznaczenie N.N. zadanych automatów. (54)

Zawiadamiamy, iż Pan

Cz. Kamieński

upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju“.

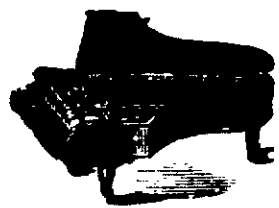
Administracja „Kraju“.

Administrator zagraniczny

który dawniej już 7 lat z rządu w kraju zarządzał większymi dobrami, następnie administrował majątkami na Śląsku prusk., a teraz zaprowadziwszy racjonalne gospodarstwo na stosunkowo mniejszym, zdewastowanym majątku na Litwie, poszukuje od kwietnia lub lipca b. r. odpowiedniej stałej posady. Rekomend. pism. i osob. jak najpochlebniejszej. Łask. oferty pod lit. O. P. 1000, uprasza się do Admin. „Kraju“. (2058)

DO SPRZEDANIA

pozostała praca po 6 p. Bolesławie Syrewiczu, jako-to: pomnik z marmuru karykaryjskiego z sarkofagiem, bogato ornamentowanym, przedstawiający „Chrystusa na Golgocie“, z piedestałem, oraz „Chrystusa na krzyżu“ marmurowy, z postumentem do ołtarza Wiadomości; Warszawa, Marszałkowska 92, m. 14, między 1-3 godz. (69)



FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

F. M. HILBACH

Petersburg, ul. Oficerska № 3.

(Założona w 1856 r.).

Odmierzona najwyższymi nagrodami na międzynarodowych wystawach Europy 10 złotych medali i Grand Prix — Chicago.

PIANINA od 450 rb. — FORTEPIANY od 550 rb.

Artystyczne kierownictwo E. Dluskiego. (7365)

WYNAJEM: Ogromny wybór!!

Obszerne laboratorium do wytworzenia zdjęć po Amatorach

ERYWAŃSKA 3.

GOLCZ & SZALAY

POLECAJĄ:

Aparaty fotograficzne

najnowszych konstrukcji oraz wszelkie przybory

kilozę i papiery fotograficzne najlepszych gatunków

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

A. PIASECKIEJ i L. ROSZKOWSKIEJ

poleca nauczycielki, nauczycieli i bouy.

Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 38. (2475)

«Hôtel de France»

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt. (89)

Pierwszorządny hotel w środku miasta, wytwornie urządzone. Numer od 1 8 rb.

„LISTY Z SYCYLI“

przez Stanisława Belzę. Wydanie wytworne z ilustr. Rb. 1 k. 80. Księgarnia Gebethnera i Wolffa. (21)

Całkowitego urządzenia ogrodów, parków, kolumn, cieplarni, stawów, grot, skał i innych ozdób w ogrodach podejmuje się

E. STURM.

Adres: w Warszawie, Senatorska 4.

Stręczę bezinteresownie

wszelką uczciwą pracę ro-daków.

Mińska gub., poczta 1 żłany, dominiuz Zamość. Aleksander Jelski. (2046)

„SALON ARTYSTYCZNY W KIJOWIE“

Towarzystwo J. ZAMARAJEW i S-ka.

Kresczatnik № 50

STAŁA WYSTAWA OBRAZÓW I RZEZB ARTYSTÓW-MALARZY I RZEZBIARZY:

prof. Ajwazowskiego, Artura Grottgera, akad. Wład. Galimskiego, E. Gadziackiej, Czesława Jankowskiego, prof. Wierusza-Kowalskiego, Fran. Kostrzewskiego, T. Kruszeńskiego, D. Królikowskiego, A. Krügerównę, Ant. Kamińskiego, H. Łazowskiego, E. Lindemana, Romana Lewandowskiego, W. Menka, M. Muraszkę, Włodz. Natęcza, R. Oknińskiego, A. Offmańskiej, E. Okunna, Ch. Piatonowa, Pimonenki, J. Perdzińskiego, Z. Piotrowicza, H. Piątkowskiego, J. Raszeńskiego, Fr. Ruszczyca, J. Sziszkiń, S. Świetosławskiego, S. Sewastjanowa, W. Selezniowa, prof. Stanisławskiego, L. Stasiaka, K. Stabrowskiego, Z. Stankiewiczównę, B. Tomaszewicza, Wł. Tetmajera, Eng. Wrzeszcza, Włodz. Zamarajewa, Franciszka Zmurki i innych.

Od d. 26 stycznia do 1 marca r. b. specjalna wystawa słynnego cyklu J. Męciny-Krzesza:

„OJCZE NASZ“

oraz kilkunastu innych prac tegoż artysty. — Wystawa otwarta codziennie od godz. 10 rano do godz. 9 wiecz.; ze zmierzchem przy oświetleniu elektrycznym. (708)

1896

1896

TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW

„EINEM“

W MOSKWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Waflę i t. p.

Dostać można we wszystkich skład. towarów kolonialn. i owocarniach. (2673)

FABRYKA PASÓW SKÓRZANYCH
BRACIA LILPOP
WARSZAWIE

POLECAJĄ: WYKONAWCZYCH SKOP
ANGIELSKICH CENNIK NA ZADANIE



KALENDARZ MYŚLIWSKI na r. 1900

pod redakcją „Łowca Polskiego”, wyszedł
nakładem firmy „E. RONCZEWSKI”.
Skład broni w Warszawie, Królewska 25.
Do nabycia u wydawcy i w każdej księ-
garni. (2633)

Cenniki ilustrowane broni
wysła się na każde zapytanie bezpłatnie

Pani: Już piąty raz mylisz się w ra-
chunkach, a zawsze na moją nieko-
rzyść.

Stęga: Czyby pani mogła wymagać,
teżym ja, biedna służąca, myliła się
z własną krzywdą?... (Kolce).

WAŻNE

DLA

właścicieli gorzelni!

Są do sprzedania zaraz beczki dębowe,
transportowe pod okowitę, w różnych
gatunkach i ilościach — po cenach możli-
wie przystępnych. — Bliszych wiadomo-
ści udzieli L. Janeczowski, Warszawa,
Żabkowska № 33, m. 8, od 8 do 12 co-
dziennie. (52)

POLEGAM uzdolnioną w buchal-
terji specjalnie, uczciwą, pra-
cowitą, z dobrej rodziny pannę.
Mińska gub., poczta Użłany,
dominium Zamość. Aleksander Jeleki.
(2066)

DR. M. MISIEWICZ powrócił. Spe-
cj. choroby organów płciowych
i dróg moczowych. Warsza-
wa, Złota 14. (64)

— Więć pani mi odmawiasz swojej
ręki? mój Boże! a ja tak myślałam o po-
droży poślubnej, nawet Przewodnik ko-
lejowy kupiłam... (Kolce).

WINO SAINT-RAPHAËL

rekomenduje się jako toniczne, wzmacniające i
pomagające trawieniu.

Broszura D-ra de Barre

o winie St.-Raphaël

jako o pożywnym, wzmacniającym
i leczniczym środku

wysła się na żądanie.

Smak jego jest wysmienity.

(2041) Konserwuje się sposobem Pasteura.

Compagnie du Vin de Saint-Raphaël Valence (Drome) France.

DYWANY

wszelkie Pokrycia Meblowe, Portjery, Koł-
dry, Serwety i t. p. Największy wybór!
najlepiej u (2858)
GIEŁZIŃSKIEGO PIOTRA (Syna), Marszałkowska № 137.

Warszawska Fabryka Wieńców i Roślin Metalowych

Aleja Jerozolimska № 129.

A. MAKOWSKI i E. RAUER

Skład fabryczny na piętrze. Senatorska № 22. Skład fabryczny na piętrze.

(8)

WILEŃSKIE BIURO TECHNICZNE

Właściciele Inżynierowie MALINOWSKI i HUSZCZA.

WILNO, Prospekt St-Jerski, dom Sniadeckiej.

Generalna reprez. Akc. Tow. SIEMENS & HALSKIE, BRACIA KÖRTING i innych pierwszorzędnych firm.

Instalacje elektryczne, wodociągowe, kanalizacyjne, cen-
tralnego ogrzewania i wentylacji.

Kompletne urządzenie fabryk i warsztatów.
Studnie artezyjskie.

Skład maszyn, narzędzi, przyrządów elektrotechnicznych i wodociągowych.

(2042)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Nerb Państwa
na
Wschodniojakiej
Wystawie
w Mińskim-Nowo-
rodsie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wschodniojakiej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jeka-
teryński dr. żel.

Marka fabryczna

żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlawiony i spiegl.
Szyby wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i
konnych.
Szyby profili lekkich dla kopalń etc.
Szyby łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu I — I
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, płgowe, kątowe, teowe T, sztabowe
płaskie, obręcowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Druć walcowana do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego
żelaza, oraz stali.
Kotły parowe szwycyjne i wodnorurkowe.
Rezerwuary i kadsie.
Formy mostowe, wiązania dachowe.
Kafary do szubów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Węzle i krzywizny.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

— w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 2
— w Łodzi: ul. Piotrkowska 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie:
— w Rydze: P. Stolterfoht; w Nikołajewie: F. Frischew; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekateryński dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(86)

Skład maszyn rolniczych i nasion pastewnych

Antoniego Hr. Tyszkiewicza

w WILNIE, ul. Trocka.

POLECA:

Nasiona roślin i traw pastewnych, buraki, marchew, koniczyzny etc
Plugi jedno, dwu i wieloskibowe.
Siewniki uniwersalne Beermanna „Triumph”.
Siewniki specjalne do koniczyzn, amerykańskie, bardzo praktyczne.
Kultywatory amerykańskie, jako najlepsze do przykrywania jarzyn.
Brony sprężynowe amerykańskie Osborna.
Centryfugi szwedzkie „Korona”.

◆ Ceny, opisy i instrukcje na każde zapotrzebowanie dostarcza
Skład maszyn rolniczych i nasion pastewnych **Hr. Ant. Tyss-
kiewicza** w Wilnie. ◆ (2083)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

(4)

WARSZAWA

A. TAHN & C^o

Właściciele fabryki tektury smołowcowej i asfaltu
w Warszawie, Leszno 86,

mają zaszczyt donieść, że wskutek silnego zapotrzebowania na ich wyborową tekturę smołowcową na południu Rosji i dla śpiesznego i akuratsnego wykonania zleceń, otworzyli w pierwszych dniach stycznia 1900 r. drugą fabrykę tektury smołowcowej i asfaltu w Rostowie nad Donem (Nachiczewan. 2-ga Stepnaja № 53), pod osobistym zarządem p. Stanisława Tahna, naszego długoletniego współpracownika. (36)

A. TAHN & C^o

Właściciele fabryki tektury smołowcowej i asfaltu
w Warszawie, Leszno 86,

podają do powszechnej wiadomości, że cofnęli panu JANOWI, SYNOWI JÓZEFA, JABŁKOWSKIEMU w Rostowie nad Donem komisową sprzedaż swych wyborowych fabrykatów na Rostów nad Donem i całe Cesarstwo, a tem samem upada udzielona mu plenipotencja, sporządzona przed Warszawskim Notariuszem Markiem Borkowskim z dnia 10 (22) września 1898 r. za № 3676. (37)

♦ Dla kaszlących i osłabionych ekstrakt i karmelki fabryki ♦

„LELIWA“

w WARSZAWIE, ul. Zgoda 5. Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.
— Strzedz się podrabiania! — (2795)

PATENTOWANE PRZENOŚNE TELEFONY DOMOWE

♦ Syst. HARDEGENA ♦

nie wymagają żadnych specjalnych przewodników, działają na odległość do 1-ej wiorsty.
Najtańsze i najdogodniejsze połączenie telefoniczne dla mieszkań, władz, biur, hoteli, restauracji, sklepów, werend i t. d.
Wyłączna sprzedaż na Państwo Rosyjskie

H. S. NEUMARK, Łódź

♦ Poważni agenci są poszukiwani. ♦

♦ Cenniki gratis i franco. ♦ (38)

LECZNICA CHORÓB ZĘBÓW I JAMY USTNEJ

Warszawa, Marszałkowska № 109, I-e piętro. (2519)

Przyjęcia od g. 10 rano do 6-ej po poł. Dyżury nocne. Leczenie chorób zębów, szczęk, dziąseł i jamy ustnej. Piombowanie, wstawianie sztucznych zębów, regulowanie krzywo rosnących, oraz wszelkie operacje dentystyczno-chirurgiczne

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁĘSKI

WARSZAWA, BOKA № 8 (2628)

Firma G. GERLACH

w Warszawie, ul. Czysta № 4

poszukuje poważnych SUBAGENTÓW dla pierwszorzędnej najnowszej MASZYNY DO PISANIA na Moskwę, Kijów i inne większe miasta Cesarstwa. (42)

„EXSICCATOR“ de RITTER.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna 12 5

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

Warszawa, Miodowa 4,

POLECAJĄ:

Świeże nasiona roślin

pastewnych i okopowych,

jako to:

Marchew, Buraki, Lucernę oryginalną francuską, Zab koński, wszelkie trawy, Koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, Łubin niebieski i żółty, Seradellę, Esparcettę, Gorczycę, Przelot, Tymoteusz, Sosnę, Szporek i inne.

♦ Cenniki, próby na żądanie. ♦

Nabywamy, płacąc możliwie najwyższe ceny rynkowe, wszelkie koniczyny, przeloty, tymoteusz, bobik, grochy, szporki, gorczycę i t. p.; prosimy o łaskawe oferty. (60)

♦ Najdawniejsza w kraju ♦

PRACOWNIA OPTYCZNA I FABRYKA BANDAŻY RUPTUROWYCH

Michała PIK w Warszawie.

Bandaże rupturowe anatomiczne usuwają każdą rupturę, sztuka od rb. 5.
Okulary i Binekły, ściśle zastosowane do jakości wzroku, szt. po rb. 1.50.
Ozonizatory do nasycańia powietrza pokojowego czystym ozonem, znakomicie usuwający n. katary, kaszel, astmę etc., sztuka rb. 3.
Aparatki masażowe do usuwania zmarszczek i przysuszy z twarzy, sztuka po rb. 2. (2776)
Kule do samomasażu brzucha, usuwają wszelkie bóle żołądka, po rb. 6.

♦ Cennik kompletny Zakładu wysyłam bezpłatnie. ♦
Adres: Warszawa, MICHAŁ PIK, Optyk m. Warszawy, ul. Miodowa 1.

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1879 FABRYKA PASÓW DO MASZYN JÓZEFA WEGNERA W WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA № 21, POLECA PASY Z ORYGINALNYCH SKÓR ANGIELSKICH W WYBOROWYM GATUNKU. (31)

Dom Handlowy

K. WASILEWSKI

Warszawa, Miodowa № 16,

ma zaszczyt powiadomić o wyjściu z druku swego wytwornego ilustrowanego cennika nasion i maszyn rolniczych na rok 1900, zawierającego w obu działach wiele cennych i uwagi godnych nowości.

Szan. Klienci, pozostający z Domem w stałych stosunkach handlowych, otrzymują cennik pod opaską; inne osoby, pragnące z cennika korzystać, raczą piśmiennie zażądać takowego.

Do żadnych pism codziennych ani tygodniowych cennik w tym roku nie będzie dołączanym. (47)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 39. (5)

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niemiedny dla kaad. fabr., obyw. miejak. i stow. !!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!
Niezony radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYŁKO MARSZAŁKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdy pojawiły się fałszywki. Każde naczynie powinno mieć Herb Państwa (2502)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kośne, Papiernie i Tartaki.

LECZNICZO-WYCHOWAWCZY ZAKŁAD

D-ra Jana Malarewskiego

DLA DZIECI NERWOWYCH I MAŁO ROZWINIĘTYCH.

Petersburg, Wyborska strona, Aleksandrowska ul. № 15. (2078)

POLSKA RESTAURACJA

FERDYNANDA KINA

W PETERSBURGU

Fonarny zaułek № 9, naprzeciw Kazańskiej ulicy.

Wina Węgierskie. Stare Miody. Stare Wódki, hurtowo i detalicznie. Obiady. Śniadania. Kolacje. Gabinety. Billardy. Ceny umiarkowane. Otwarta do godziny 1-ej w nocy. (2077)



PRZENIESIONA ZOSTAŁA

z Paszku

na ulicę Sadową № 9

Fabryka liter i cyfr do naklejania, graficzna i fabryka stempli (pieczęci) kaucykowych (2083)

ED. NOWICKIEGO

W PETERSBURGU.

Telefonu № 2833.

MAGAZYN I PRACOWNIA

OBOWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO

F. TOMASZEWSKIEGO

Petersburg, Mała Italiańska № 19. (2076)

Specjalność: Obstalunki.

Starszy podoficer zapasu

poszukuje miejsca stróża starszego, szwajcara, woźnego lub pisarza. Zna języki: ruski, polski i łotyski; posiada świadectwa i rekomendacje. Petersburg, Preobrażenska № 9, m. 10. S. L. C. (2057)

Управляющий имениемъ

52 л., женатъ, въ настоящее время на мѣстѣ, долгие годы самостоят. управл. больш. имѣніемъ въ Эстляндской губ., основ. знакомъ всѣмъ отрасл. земледѣлія, винокурения, скотоводства, лесоводства, мѣрицн. производства, орошения и осушения луговъ, съ личн. рекомендаціями. аттест., ищетъ въ весѣ мѣста управляющаго. Сиб., Вас. Остр., Среди. просп., № 17, кв. 26. (2074)

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

E. K. KARPUSZKIN i A. W. AWIŁOW.

Zarząd w CHARKOWIE, Troicki zaułek № 1.

1) Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów — gatunkowego, katowego i kotłowego, miedzi, cynku, ołowiu i różnych metali, szyn stalowych, belek dwutawrowych, stali angielskiej resorowej i wagonowej, rur gazowych i wodociagowych.

2) Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych, instrumentów dla warsztatów, okuć do drzwi i okien, przyrządów do pieców, pieców żelaznych przenośnych, łózek i różnych przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego, gwoździ, zawiasów, cementu portlandzkiego i różnych materiałów budowlanych.

3) Farby olejne i suche własnej fabryki parowej. (92)

NEW-YORK

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE ma słożonych w Banku Państwa

Rb. 8,284,593, 72 pr. 1/1 1900

tytułem specjalnej gwarancji dla ubezpieczonych w Cesarstwie i Królestwie. Nadto Tow. „NEW-YORK” odpowiada także za tutejsze zobowiązania całym majątkiem, który wynosił

Rb. 416,773,485 d. 1/1 1900.

Oddział w Iekaterynosławiu: Prospekt, dom Strekozowa.

Zarządzający Oddziałem K. Kleszkowski.

Oddział w Kijowie: Luterska № 1. (88)

FABRYKI KROCHMALU

Pateki, Glukozy, Dekstryny i t. p., z kartofli, pszenicy, kukurydzy i ryżu. z zupełną gwarancją za wysokość % i dobroć towaru, urządził Inżynier Puppe w Magdeburgu.

Generalni Reprezentanci dla Rosji

E. A. Waag i S-ka w Odesie

Sabaniewa most № 7

(2016)

PETERSBURG.



NOWE!

DOPIĘTO

Jeżeli pragniecie nadać wosom dobry i trwały układ, nie zwlekajcie z użyciem

„USATINU“

A. Gebhardt, którego działanie jest zachwycające. Wszelkie wasy od użycia „Usatynu” uzyskują nadzwyczaj ładną formę. Od użycia „Usatynu” najmniejsze wasy będą się wydawać dużymi. „Usatyn” nie jest ani lepkiem, ani tłustym, tak, że wasy pozostają suchymi i czystymi.

◆ Cena flakonu 1 rb., z przesyłką 1 rb. 50 k. ◆

Skład technico-chemicznych specjalności A. Gebhardt.

Petersburg, Newski pr. № 88 (w podwórzu).

(2003)

PUDER TŁUSTY AURICHA.

Dla białości cery. Na ciele niedostrzegalny. (2061)

WILHELM AURICH, Ligowskaja 44, PETERSBURG.

CYGARA I TYTONIE

WYSOKIEGO GATUNKU

na wszelkie ceny. Sprzedają się wszędzie.



3,500,000

codziennej produkcji papierosów.

Upewniam, że papierosy

!! FRU-FRU !!

10 szt. 6 kop. — 25 szt. 15 kop.

TOWARZYSTWA LAFERME W PETERSBURGU,

są najlepsze w tej cenie. (2084)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

Jana Woino-Orańskiego

Petersburg, Newski № 12,

podaje do wiadomości Szanownej Publiczności i wszystkich swych wysoko szanowanych klientów, że niedawno zniszczony przez pożar pawilon został na nowo odbudowany i znajduje się w pełni działalności. Uskuteczniają się zdjęcia artystycznie na najnowszych materiałach. Uczącym się 20% ustępstwa. (2080)

— Pani w domu?
— Pani niema...
— Napewno?
— O, proszę pana, gdybym nie wiedziała napewno, to bym już dawno miejsce u pani straciła. (Kurj. Św.).

Petersburg, Wiatka Korka, dom Turu № 31. (2076)

Auclair

Leon

PRACOWNIA
i Magazyn Obuwia

Poco przepłacać

100 rubli

za amerykański stół (biurko)

kiedy go można nabyć o tyle taniej

u GAL i S-ka

Petersburg, Plac Marsowy № 7.

(2081)

Saratowskie Sarpinki

(Piłocienka)

świeżo otrzymano w wielkim wyborze na rok 1900. Petersburg, Czernyszew zaułek, dom Korpusu Paziów. Skład saratowskich sarpinek SIROTKINA. (2079)

Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA

ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.

Wyroby nagrodzone zostały:

W 1893 r. Wyższą nagrodą w Chicago; w 1893 r. Wielkim Medalem Brebr. w Moskwie; w 1894 r. Dwoma honor. Dypl. w Antwerpii; w 1895 r. Dyplomem honor. w Paryżu; w 1896 r. Złotym Med. w Niz. Nowogrodzie; w 1898 r. Złotym Med. w Bergen w Norwegii na Rybno-Przemysłowej wystawie.

Sprzedat w Warszawie: w sklepach: Mikołaja Szelachowa, Rogulina i Kuryłuka, J. Orłowa i w większych handlach kolonialnych Królestwa Polskiego i Cesarstwa. (6839)

Cenniki wysyła się na żądanie bezpłatnie.



◆ Adres dla listów i depesz: Bejla Odesa. ◆

Dom Rolniczo-Handlowo-Komisowy

Książę F. GIEDROYĆ.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatów. Nawozy sztuczne. Skład i hurtowna sprzedaż mąki żytniej i pszennej. Najrozmaitsze przedmioty niezbędne rolnikom. Części zapasowe, smary, oleonafta. Pasy, wagi decymalne, cement, cegła ogniotrwała. Brazynty, worki, blacha, żelazo, gwoździe, farby, wyroby linoleum fabryki „Prowodnik”. Sukna litewskie-samodziały. Rowery. Latarnie bezpieczeństwa (zagraniczne patentowane). Ubezpieczenia od ognia, gradobicia i na życie. Adres dla listów i telegramów: Berydyczów, Giedroyć. (2031)

KALENDARZ MYŚLIWSKI na r. 1900

pod redakcją „Łowca Połaskiego”, wyszedł nakładem firmy „B. KONCZEWSKI”. Skład broni w Warszawie, Królewska 25. Do nabycia u wydawcy i w każdej księgarni. (2633)

Cenniki ilustrowane broni wysyła się na każde żądanie bezpłatnie

Pani: Już piąty raz myślisz się w rachunkach, a sawase na moją niekorzystać.

Sługa: Czyżby pani mogła wymagać, żeby ja, biedna służąca, myślała się z własną krzywdą?... (Kolce).

WAŻNE

DLA

właścicieli gorzelni!

Są do sprzedania szasz beczki dębowe, transportowe pod okowitę, w różnych gatunkach i ilościach — po cenach możliwie przystępnych. — Bliższych wiadomości udziela L. Janczewski, Warszawa, Żabkowska № 33, m. 8, od 8 do 12 godzinie. (52)

POLECAM uzależnioną w buchalterji specjalnie, uczciwą, pracowitą, z dobrej rodziny państwową. Mińska gub., poczta Użłany, dominium Zamość. Aleksander Jelski. (2066)

DR. M. MISIEWICZ powrócił. Specjal. choroby organów płciowych i dróg moczowych. Warszawa, Złota 14. (64)

— Więc pani mi odmawiasz swojej ręki? mój Boże! a ja tak myślałem o podróży poślubnej, nawet Przewodnik kolejowy kupilem... (Kolce).

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Nerb Państwa
na
Wschodnio-
Wystawie
w Miśnim-Nowo-
rodzie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wschodnio-
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna



żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegal.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorową.
Belki walcowane, I i kształtu []
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachy stalowe i żelazne.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Druć walcowaną do 6 mm średnicy, se spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe szwajcarskie i wodnorurkowe.
Rezerwuary i kaski.
Formy mostowe, wiązania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Węzły i krzywizny.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajowski 3
w Kijowie: Kreszatsk 12, — oraz Agent: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stollerfoht; w Białostoku: F. Frischew; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depeesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(85)

WINO SAINT-RAPHAËL

rekomenduje się jako toniczne, wzmacniające i pomagające trawieniu.

Broszura D-ra de Barre

o winie St.-Raphaël

jako o pożywnym, wzmacniającym i leczniczym środku

wysyła się na żądanie.

Smak jego jest wyśmienity.

(2041) Konserwuje się sposobem Pasteura.

Compagnie du Vin de Saint-Raphaël Valence (Drome) France.

DIWANY

wazelkie Pokrycia Meblowe, Portjery, Kołdry, Serwety i t. p. Największy wybór! najlepiej u (2858)

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA (Syna), Marszałkowska № 137.

Warszawska Fabryka Wieńców i Roślin Metalowych

Aleja Jerozolimska № 120.

A. MAKOWSKI i E. RAUER

Skład fabryczny na piętrze. Senatorska № 22. Skład fabryczny na piętrze.

(8)

WILEŃSKIE BIURO TECHNICZNE

Właściciele Inżynierowie MALINOWSKI i HUSZCZA.

WILNO, Prospekt St-Jerski, dom Sniadeckiej.

Jeneralna reprez. Akc. Tow. SIEMENS & HALSKIE, BRACIA KÖRTING i innych pierwszorzędnych firm.

Instalacje elektryczne, wodociągowe, kanalizacyjne, centralnego ogrzewania i wentylacji.

Kompletne urządzenie fabryk i warsztatów.
Studnie artezyjskie.

Skład maszyn, narzędzi, przyrządów elektrotechnicznych i wodociagowych.

(2042)

Skład maszyn rolniczych i nasion pastewnych

Antoniego Hr. Tyszkiewicza w WILNIE, ul. Trocka.

POLECA:

Nasiona roślin i traw pastewnych, buraki, marchew, konieczyń etc
Pługi jedno, dwu i wieloskibowe.

Siewniki uniwersalne Beermanna „Triumph”.

Siewniki specjalne do konieczyń, amerykańskie, bardzo praktyczne.

Kultywatorki amerykańskie, jako najlepsze do przykrywania jarzyn.

Brony sprężynowe amerykańskie Osborna.

Centryfugi szwedzkie „Korona”.

◆ Ceny, opisy i instrukcje na każde zapotrzebowanie dostarcza Skład maszyn rolniczych i nasion pastewnych Hr. Ant. Tyszkiewicza w Wilnie. ◆ (2083)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

(4)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnym rękopisów redakcja nie swraça; większe po upływie roku bywają niszczono. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 5

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedzieli i świąt, od g. 11 r. do 8 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg. — Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną w Warszawie, oraz ogłoszenia w Warszawie i w Królestwie.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru „Kraju” dołączoną jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, odtwarzająca karton Jana Męciny-Krzesza z cyklu „Ojciec nasz”.

TREŚĆ N-ru 5 „KRAJU”:

z dnia 4 (16) lutego 1900 r.:

Artykuł wstępny: Niemy obchód, przez Żuk-Skar-szewskiego.

Artykuły bieżące: Pouczająca ankietka, przez R. Związkę słowiańską, p. d-ra J. Talho-Hryniewicza. Interpelacja polska, p. W. List p. Ad. Olszuga, p. R. Zjazd w Tarnowie, p. W. Nowe koleje żelazne w Królestwie.

Listy korespond. „Kraju”: Echo zachodnie: z Londynu, z Paryża, z Wiednia, z Krakowa i t. d. z prowincji: z Wilna, z Odessy i t. d. z Królestwa Polskiego.

Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje „Kraju”. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Zofjówki piękna pani (z ilustracjami), p. Cs. J. O głowy proletariatu (z portretami), p. Fedka. Z dziejów tumu yskiego (z ilustracjami), p. Gustawa Monteffia. Markietanka (wiersz), p. Or-Ola. Bajka, opowiedział C. M. Marwick. Z życia dziennikarza: G. W. Stevens (z portretem), p. Wierbię. „Argonauci”, nowa powieść Elisy Orzeszkowej, p. W. P. Puszkina na Litwie, p. Antoniego Bilińskiego. Prasa polska w Ameryce, p. J. Ci, któryś odchodzą... p. sm. Myśli. Na niwie literackiej, p. Alfreda Wysockiego. Kto odkrył Amerykę? p. M. Kronika literacka. Bibliografja „Kraju”, Nekrologja. Ogłoszenia.

Oddzielne ilustracje w tekście: Dr. Julian Kosiński. Bohaterowie chwili: Jenerałowie White i Bul-ler. W oblężonym Mafekingu. Anglja dzisiejsza. Karykatury polityczne.

Karta albumowa: Karton Jana Męciny-Krzesza z cyklu „Ojciec nasz”.

NIEMY OBCHÓD.

W milczeniu przeminął pięćdziesięcioletni jubileusz pruskiej konstytucji. Nie uczczono go ani słowem wspomnienia w sejmie, który swe istnienie tej konstytucji zawdzięcza; nie uznali obywatele pruskiego państwa za godną święcenia rocznicę dnia, w którym ogłoszono zasadniczą ustawę, zabezpieczającą ich prawa. Kilka dziennikarskich głosów, wspominających „dawne czasy” — oto wszystko.

Nad temi dawnymi czasami nie rozwodzono się nawet obszernie. Ich wspomnienie budzi w duszy pruskiej sprzeczne uczucia, które dość trudno zlać w jednolitą spoiwą syntezę. Co o nich powiedzieć? Żałować tego, co minęło, nie sposób, skoro (jak świeżo wykazał uczony profesor) „od Aleksandra Wielkiego, Cyrusa i Nabuchodonozora nie było w dzie-

jach takiego rozkwitu”. Więc potępić przeszłość! Rzucić na nią z lekkim sercem kamieniem? A chwalić jednym tchem „wczoraj” i „dzisiaj” niepodobna: czasy obecne tak są do tych dawnych, kiedy rodziła się pruska konstytucja, niepodobne, jak dzisiejsza ta konstytucja do tej, o jakiej w r. 1848 marzono.

Marzono wówczas górnio, ale cierpkie rozczarowanie przyszło rychło. Dalekonośnych zamysłów, planów przeobrażenia z gruntu całego państwowego ustroju, wyrzec się trzeba było już w marcu 1848 r., gdy na ulicach Berlina krew się połała i wzbierająca z każdym dniem reakcja prąd ludowej myśli w dawne pruskie łóżysko kierować ją. W listopadzie rozpędzono Izbę, z powszechnych wyborów powstała, która nad nową konstytucją obradować miała. W grudniu ogłoszono konstytucję tymczasową, której ostateczne uchwalenie poruczono już nie jednej Izbie, ale dwóm: wyższej, wybranej przez wysoko opodatkowanych, i niższej, wybranej powszechnem głosowaniem, nieco okrojonem, bo nie „każdy obywatel” miał prawo brać w wyborach udział, ale „każdy obywatel samodzielny”. Był to tylko pierwszy krok na drodze, na której rozwijać się miała nadal pruska konstytucja, na drodze, stale wstecz wiodącej aż po dzień dzisiejszy. Najpierw rozwiązano Izbę niższą, a podczas gdy wyższa sama nad projektem konstytucji radziła, wojsko pruskie poszło tłumić u sąsiadów niewczesne zachcianki liberalne: w Saksonji, w Badeńskiem, w Palatynacie. Gdy z tem się uporano, stosunki zmieniły się już do tyła, że powrócono wprawdzie jeszcze do myśli uchwalenia konstytucji przez dwie Izby, ale powszechne głosowanie było już

szczęśliwie pogrzebane. Nowa Izba niższa wyszła z wyborów, dokonanych wedle narzuconego trójklasowego systemu wyborczego, który reakcyjnemu rządowi z góry większość w niej zapewniał. Jednym zachodem wyzbyto się i niedogodnego głosowania tajnego przy wyborach, uzasadniając krok ten z nieocenionym humorem troską, by „i na tem polu dać ludowi upragnioną przezeń jawność”!

W sierpniu 1849 roku zebrały się tedy owe dwie Izby, którym ówczesny ludowy dowcip dał miano „ciała prawobiorczego”, w odróżnieniu od „ciała prawodawczego”. Izby usprawiedliwiły to ludowe miano. Pod dyktandem Mantenfla wyrzucono z dawnego projektu cały liberalny balast, wykreślono ustawy, zabezpieczające wolność osobistą, ustanawiające gwardję narodową, zobowiązujące armję do przysięgi na wierność konstytucji i t. d., a gdy d. 7 stycznia Fryderyk-Wilhelm IV zażądał jeszcze osobnem orędiem zmian dalszych 15 artykułów, i to żądanie bez szemrania spełniono: konstytucja była gotowa!

Ogłoszono ją dnia 31 stycznia, a d. 6 lutego król złożył na wierność jej przysięgę. Przy tych urzędowych uroczynach pruskiej konstytucji Fryderyk-Wilhelm IV wygłosił przemowę, brzmiącą, jak pogrzebowa mowa nad kolebką tego noworodka. „Dzieło — mówił — któremu daję dzisiaj swą sankcję, powstało w roku, który napróżno wierność przyszłych pokoleń starać się będzie wydrzeć z naszych dziejów! Wezwawszy wszystkich, by się „złączyli czołobitnie w poddańczej wierności około tronu, który na zwycięztwach naszych wojsk spoczywa”, monarcha zażądał, by mu „umozliwiono rządzenie według tych ustaw. Bo w Prusach musi król rządzić, nie dlatego, że takim jest moje upodobanie, ale że takim jest boski porządek! dlatego chcę rządzić!”

To działo się lat temu pięćdziesiąt. Wymownem świadectwem, jak potężnym był prąd umysłowy z roku 1848, pozostanie na zawsze ta pruska konstytucja z d. 31 stycznia 1850 r. Z tego prądu umysłowego wzięła ona swój początek, ale była

„uż tylko dzieckiem jego pogrobem, sformowaniem w okresie pełnej reakcji, która wyraźnie swe piętno na niej wycisnęła. Obcinano ją, krajano, przyszytymano do junkierskich potrzeb i wyobrażeń, a jednak to, co z niej pozostało, wydaje się po latach pięćdziesięciu jakimś starodawnym, szanownym zabytkiem minionej przeszłości, kiedy prusacy myśleli inaczej, i czuli inaczej, szlachetniej... Wykreślono wiele, ale pozostało w niej przecież, czego w dwa lata po roku 1848 wykreślić nie śmiano: pozostało 40 artykułów, określających prawa obywateli państwa, a w ich liczbie te, które głoszą równość zupełną wszystkich wobec prawa, usuwają wszelkie wyjątki i ograniczenia, samowoli kładą tamę, udostępniając wszystkim na równych prawach dostęp do urzędów państwowych, zapewniając wszystkim wolność osobistą, wolność religijną i wolność nauki! W roku 1850 ogłoszenie konstytucji wywołało rozczarowanie; jakto? daje tak mało! W roku 1900 odczytuje się jej artykuły ze zdumieniem: jakto? czyż możebna, by taka była ustawa zasadnicza dzisiejszego królestwa pruskiego? I rzeczywiście, taką jest tylko na papierze!

Przez te lat pięćdziesiąt, które nas dzielą od jej urodzin, zamierały kolejno jedne po drugich artykuły tej konstytucji; co więcej, duch jej zamarł całkowicie, zamarło przede wszystkim jej zrozumienie i potrzeba w poczuciu narodu. Konstytucja pruska istniała w całej pełni tylko d. 31 stycznia 1850 r., wówczas kiedy Fryderyk Wilhelm IV swą mowę pogrzebową nad jej kołką wygłaszał. Odtąd zaczęło się jej obumieranie, które bodaj teraz postępuje najrażniej. Konstytucja pruska jest obecnie nie wypełniana, ale tolerowana, jak tolerowanymi są domy rozpusty, około których przechodząc, policjant przymruża oko! Ale nie szukać w niej wskazówek, jakim korytem płynie państwowe życie! nie powoływać się nadewszystko na jej «przestarzałe» orzeczenia! Fryderyk-Wilhelm IV mówił, że roku 48 nikt z historii pruskiej nie wydrze; i pewno nie wydrze! Ale narazie o tem jedynie pamiętać należy, że z dziejów pruskich nikt nie wydrze—Bismarka!

Mniejsza już o to, że konstytucja zawiera doniosłą zapowiedź osobnej ustawy, określającej odpowiedzialność ministrów przed parlamentem; zapowiedź ta nie ziściła się do dziś

dnia, a na miejsce obowiązującego i zaprzysiężonego orzeczenia konstytucji, moc prawa posiada głosowne twierdzenie Bismarka, że ministrowie tylko przed królem pruskim są odpowiedzialni. Ale co się stało z równością wszystkich obywateli wobec prawa? co się stało z gwarantującym ją, tym najważniejszym czwartym artykułem drugiego tytułu konstytucji? co się działo z wolnością religijną? z wolnością nauki? Nie pytajmy już, co się stało z orzeczeniami tej konstytucji w stosunku rządu pruskiego do polskiej ludności: przeciw systemowi, stosowanemu obecnie do niej, protestuje nie tylko litera, ale cały duch tej dawnej «reakcyjnej» ustawy!—Ale i wobec ludności niemieckiej staje się ona coraz bardziej literą martwą. Nie wiele pewno znajduje się w niej postanowień, które przetrwały te pół wieku nienaruszone ani razu. Te pięćdziesiąt lat prawomocności pruskiej konstytucji stanowią jeden szereg—nie wstydliwych obchodzeń jej artykułów, ale otwarłych, wręcz chępliwych ich naruszeń, włącznie po onegdajszą szorstką odprawę, daną z ławy ministerjalnej posłom polskim, przeciwstawiającym brzmienie konstytucji praktyce rządowej. A praktyka rządowa pruska od początku z konstytucją oswoić się nie mogła. Dla junkrów i generałów pruskich konstytucyjna odzież okazała się za ciasną; skoro ci wyrzec się nie zechcieli swoich «ciętych» nawyków, odzież pękać musiała na wsze strony, by im w niczem ruchów nie tamować. Ludność przekonała się, że junkrzy silniejsi są, niż ten «kawalek papieru», i do poniewierania konstytucji przywykła, jak do rzeczy naturalnej, niezbędnej. «Kreutz Zeitung» i «Post» wręcz twierdzą, że obrazą króla pruskiego byłoby nazywać go wzgardliwym mianem «konstytucyjnego monarchy!»

I któż w tych warunkach miał pięćdziesięciolecie konstytucji święcić? Czy ci, co nad tem boleją, że tak w zetknięciu z rzeczywistością zmarniała? czy może ci, co tak czujnie przez lat pięćdziesiąt na jej straży stali? Od kogo wyjść miała obchodu tego inicjatywa? czy od tych, co na swej skórze czują, że niema czego obchodzić? czy od tych, co obawiają się, że święceniem urodzin i takiej nawet, niekrępującej rządu ustawy zasadniczej państwa, mogliby się narazić tej ustawy strażnikom? Nawoływali, co prawda, do

jej obchodu pruscy liberali, te polityczne amfibie, liberalni i wolnomysłni w teorii, w praktyce—służalcysiępacze, gotowi do każdego gwałtu rękę przyłożyć. Tych głos przebrzmiał niesłuchany, bo brzmiał fałszywie w ustach ludzi, nie mających w sobie ani iskry tego świętego ognia, którego ta konstytucja jest wypaczoną pamiątką.

Cicho, w milczeniu minął więc jubileusz pruskiej konstytucji. Prusacy lekceważąc milczeniem pominieli dzień ten pamiątkowy, nie uczciwszy go nawet tem niemem skupieniem ducha, z jakim przechodzą ludzie koło grobowca, na którym wyryto:

„Uprasza się o ciche współczucie“.

Żuk-Skarszewski.

POUCZAJĄCA ANKIETA.

«Dziennik Poznański», nie zadowolniając się dorywcze doniesieniami z Królestwa, wysłał do Warszawy specjalnego korespondenta z instrukcją, aby stosunki na miejscu zbadał i działalność różnych grup inteligentnych scharakteryzował. Po «nieprzejeżdżanych» przyszła kolej na «umiarkowanych». Korespondent charakteryzuje w sposób bardzo przedmiotowy i bezstronnie. Kreśli również położenie. Z jego relacji wyjmujemy kilka najbardziej interesujących ustępów.

„Poinformowałem się, jak na obecne położenie i różne zajścia ostatnich czasów patrzają w obozie nieprzejeżdżanych, postanowiłem, idąc za wskazówkami waszego korespondenta, poinformować się o poglądach, panujących w innych kołach umiarkowanych. Nie chciałem jednakże i tu poprzestać na jednostkę; znalazłem łatwo sposobność spotkania się z całą grupą ludzi, którzy widocznie polityki swojej nie opierają na negacji, lecz mają program pozytywny, w przeciwstawieniu do nieprzejeżdżanych, którzy powiadają otwarcie, że w dzisiejszych warunkach żadnych programów pozytywnych stawiać nie można, lecz spokojnie i cierpliwie wyczekiwać lepszych czasów.“

„Poruszyłem kolejno w drugim kole te same przedmioty, o których była mowa w ostatnim liście moim, tylko w odmienionym nieco porządku. Świeża śmierć kuratora okręgu naukowego Ligina, naprowadziła rozmowę na kwestję szkół i oświaty. Charakterowi i dobremu chęciom Ligina oddawano wszelkie pochwały, tylko mu zarzucano brak energii w przeprowadzeniu swoich planów. Niewątpliwie na ten brak energii wpływał stan jego zdrowia, a znów na odwrót stosunki tejsze i trudność, jaką natrafiał w przeprowadzeniu zamysłów i projektów swoich, wpłynęła na stan jego zdrowia i przyspieszyła jego śmierć.“

„Rezultat wrażenia, które z rozmów wyniosłem, jest tedy taki, że w kołach decydujących istnieje zamiar przeprowadzenia reform na korzyść wykładu języka polskiego i literatury polskiej, że nie tylko ksiądz Imeretyński ma pod tym względem dobre intencje, lecz miał je też zmarły kurator

Ligin, że natomiast natrafili w wykonaniu zamiaru na opór miejscowy.

— Nieprawdą jest — tak mi mówił bardzo poważny tutejszy człowiek nauki, — aby w systemie nauki nie chciano zaprowadzić żadnych zmian. Przedewszystkiem pomnożono zakłady naukowe; powstał w politechnice niesłychanie ważny dla nas zakład naukowy, udzielono pozwolenia na dużo naukowych zakładów prywatnych różnego typu, nareszcie potworzono przy zakładach rządowych klasy paralelne, tak iż dziś dostęp do szkół młodzieży nie jest tak utrudniony, jak był jeszcze za Apuchtina. W ostatnich czasach zapadła też decyzja, aby przepisy co do wykładu języka polskiego, wydane przedewszystkiem dla gimnazjów rządowych, rozciągnąć na wszystkie szkoły realne i na wszystkie średnie naukowe zakłady prywatne. Zarządzenie to z pewnością posunie naprzód sprawę wykładu języka polskiego, bo w zakładach prywatnych oczywiście nie będą mu stawiali przecież opozycji. Uzbrowiwszy się tedy cokolwiek w cierpliwość i dopomagając własnem dopilnowaniem w przeprowadzeniu tego, co z góry nakazano, nie potrzeba zbyt pesymistycznie patrzeć na stosunki obecne. Nikt oczywiście nie przesadza, ale jest zwrot ku lepszemu. Obyśmy tylko własnemi głupstwami położenia nie pogarszali i korzystali z tego, co jest.

— Ja — dodał jeden z uczestników rozmowy — dzisiejsze położenie takbym określił: Koła decydujące nie chcą czynić ze szkół zakładów rusyfikacyjnych, będąc tylko zdania, że szkoły powinny służyć idei państwowej przez dokładne wyuczenie języka państwowego. Nie przeszkadzają tedy nauce języka polskiego, rozszerzają ją nawet, ale pragną językiem wykładowym wszystkich przedmiotów mieć język rosyjski. Chociaż i poglądy mogą tu być odmienne, przyznać trzeba, że w obecnym zwrocie, który się dokonał teoretycznie, w umysłach różnych osób na stanowiska i decydujących, trzeba uznać znamiennej zmianę na lepsze.

„Pokrewieństwo tematu naprowadziło na kuratorja trzeźwości, teatr ludowy i biblioteki ludowe, jako środki pedagogiczne ku podniesieniu wykształcenia ludu. Zapatrywania na te środki były tu zgola odmienne od tych, z jakimi się spotkałem w kołach „nieprzejednanych“. (Kładę tu cudzysłów, bo i ta nazwa może nie jest ścisła, zarówno jak nazwa „ugodowców“).

— Podobno cały komitet kuratorów trzeźwości składa się wyłącznie z urzędników rosyjan? — zapytałem.

— Istotnie tak jest, ale to z systemem u nas tylko względnie ma połączenie o tyle, że u nas urzędnikami są wyłącznie prawie rosyjanie, a normalna ustawa do układu komitetu powołuje przedewszystkiem różne kategorie urzędników państwowych. Ale ta ustawa normalna wcale nie jest ułożoną dla Królestwa Polskiego, lecz dla Cesarstwa. Pierwotnie nawet kuratorja trzeźwości w Królestwie wcale nie miały być utworzone; stało się to dopiero później za interwencją i skutkiem starań ks. Imeretyńskiego. Otóż normalna ustawa wyraźnie wymienia przedstawicieli różnych urzędów, którzy mają wchodzić w skład komitetu, ponieważ zaś u nas na tych urzędach niema Polaków, lecz są wyłącznie rosyjanie więc też komitety składają się wyłącznie prawie z rosyjan. Zaznaczyć jednakże muszę, iż w komitecie warszawskim jest Polak, któremu urząd jego sędziowski utorował drogę do komitetu. Gdyby była intencja zupełnego wykluczenia Polaków, powołanoby innego sędziego. Dodać jeszcze muszę, że w ostatnich tygodniach ks. Imeretyński mocą władzy swojej tutejszej powołał do głównego zarządu kuratorów pięciu Polaków, przedstawicieli różnych kół tutejszego społeczeństwa. Jest to niewątpliwie dowód dobrej chęci i zaprzeczenie zamiarom rusyfikacyjnym, przypisywanym kuratorjom trzeźwości.

— Kuratorja trzeźwości mają bardzo szeroki zakres działania; mają one nie tylko zadanie odwyiczania od pijaństwa, które to zadanie zapewne w Cesarstwie ma większe znaczenie, aniżeli u nas, gdzie pijaństwo nie panuje tak wszechwładnie, — ale program jego obejmuje pracę nad podniesieniem intelektualnego poziomu biedniejszej ludności. To też np. „Głos“ tutejszy, w którym pracują przeważnie młodzi ludzie, interesujący się dolą ludu, z początku bardzo namawiał do pracy w kuratorjach, ale później w kołach, do których należą pracownicy „Głosu“, wzięło poprostu górę wrodzone nam lenistwo; poprzestano na gardłowanie, siły do czynu zabrakło. Przeważał też wpływ szowinistów, którzy w kuratorjach nie wiedzieć doprawdy, na jakiej zasadzie, widzą dążenia rusyfikacyjne. A jednakże, gdyby inteligencja nasza w całym kraju zabrała się do pracy w kuratorjach trzeźwości, możnaby bardzo dużo uczynić w kierunku podniesienia moralnego i umysłowego stanu najbiedniejszych warstw. Za tem oczywiście poszłoby podniesienie dobrobytu materialnego i poczucia obowiązków obywatelskich.

„Musiałem oczywiście przyznać słuszność tym wywodom, wiedząc z doświadczenia u nas w Księstwie, o ile się podniosło poczucie obywatelskie w kołach mniej zamożnych przez podniesienie ich wykształcenia i polepszenie dobrobytu.

„Łatwo zrozumieć, że wśród osób, z którymi teraz rozmawiałem, panowała zupełnie odmienna opinia o teatrze ludowym. O wielkim wpływie żywego słowa z desek teatralnych na lud oczywiście jeden tylko mógł być głos. Ale właśnie ze względu na ten wpływ dużo zależy od organizacji teatru. Przedsiębiorca prywatny nie będzie myślał o wpływie moralnym, bo u niego na pierwszym miejscu jest zysk. W Warszawie znalazłoby się środki prywatne na subwencję dla teatru ludowego, ale skoro go niema i zapewne nie łatwo byłoby pozyskać nań koncesję, trzeba korzystać z tego co jest. Obawa, że obecny teatr ludowy rychło zostanie zamieniony na rosyjski, sensu żadnego nie ma. Interes w tem, aby teatr wywierał wpływ moralny na ludność, jest ogólny, ma go zarówno rząd, jak społeczeństwo.

„Takie mniej więcej wyrażono poglądy co do teatru. Kończę dziś na tem, pozostawiając sobie inne uwagi do następnego listu“.

Zmysł obserwacyjny, spokojny ton i sąd trzeźwy wyróżniają te listy „Dziennika Poznańskiego“ z pomiędzy całego szeregu artykułów i korespondencji o naszych stosunkach, jakie się pojawiły w ostatnich paru latach w prasie zakordonowej.

R.

ZWIĄZKI SŁOWIAŃSKIE.

Rok prawie upłynął, gdy w Krakowie, na uczcie, poświęconej pamięci rosyjskiego poety Aleksandra Puszkina, prof. d-r Jan Rozwadowski projektował założenie w Krakowie stowarzyszenia, którego celem byłoby badanie życia, piśmiennictwa i kultury narodów słowiańskich. Obecnie, prawie z drugiego końca świata, z za Bakajlu, od znanego badacza etnografa d-ra Juliana Talko-Hrynecwicza, otrzymujemy list, zawierający pokrewny, ale na daleko większą skalę zakreślony projekt wszechsłowiańskiego związku nau-

kowo-literackiego. Niepodobna nam w tej chwili zastanawiać się bliżej nad racją bytu i wykonalnością projektu d-ra Hrynecwicza. Jeżeli drukujemy jego list, to tylko jako dokument, jako dowód, że myśl umysłowego zbliżenia się narodów słowiańskich, na gruncie wzajemnego poszanowania swej indywidualności, coraz powszechniej jest odczuwaną.

Wiemy o fakcie, że w pewnym kole literackim, złożonym z rosyjan i Polaków, myśl tę rozważano wszechstronnie, przystąpiono nawet do ułożenia programu punktów zasadniczych, na których podstawie możnaby dojść do utworzenia literackiego stowarzyszenia słowiańskiego, nie tak wszakże wielkich rozmiarów, jak to sobie wyobraża d-r Hrynecwicz. Podczas jubileuszu Pałackiego w roku 1898 poruszono myśl podobną w Pradze i Zagrzebiu... Idea więc sama dojrzewa: czy wszakże chwila obecna jest odpowiednią do jej urzeczywistnienia? to jeszcze pytanie. Wielu pomysłnych warunków potrzeba, aby jej narodziny umożliwić, sympatję ogólną jej pozyskać i trwałe podstawy istnienia i rozwoju instytucji zabezpieczyć. Tymczasem skrzętnie będziemy notować wszelkie w tym kierunku objawy. List d-ra Talko-Hrynecwicza, o którym mowa, brzmi, jak następuje:

Szanowny Redaktorze!

Wybitną cechą drugiej połowy kończącego się stulecia stanowi powstawanie związków (asocjacji) na wszystkich polach pracy ludzkiej: jednostki łączą się razem w celach skuteczniejszej samopomocy i obrony wspólnych spraw i interesów. Również i narody nie tylko pod względem ekonomicznym, ale i duchowym, mogą skuteczniej walczyć w obronie swej wiary, kultury i języka, mogą łatwiej zachować cechy swej odrębności, jeżeli walczą wspólnie.

Na początku bieżącego stulecia te z plemion słowiańskich, które już — zdawało się — pochłonięte zostały przez żywioły obce, zbudziły się do nowego życia, a zarazem zrodziła się też między nimi idea wspólności szczepowej. Jest to ruch niejako instynktowy, natchniony potrzebą łączenia się celem skuteczniejszej obrony swego bytu narodowego.

Temu dążeniu mas do skupienia sił duchowych należałoby dopomóc przez stworzenie warunków, umożliwiających wspólną pracę duchową, dziś bowiem warunki owe są w znacznej części takie, że pojedyncze siły twórcze albo zbyt się rozpraszają, albo też, co gorsza, pochłaniane bywają przez obce organizmy narodowościowe.

Rozpoczynając nowe stulecie, słowianie powinni by uczcić wiek odrodzenia się słowiańszczyzny, wiek rozkwitu największych genjuszów w dziedzinie poezji słowiańskiej, przez stworzenie wszechsłowiańskiego związku naukowego imienia Mickiewicza i Puszkina, pod godłem uznania wspólnych praw do życia i rozwoju wszystkich narodowości słowiańskich. Jeżeli pierwsze kroki w podobnym kierunku, np. zjazdy słowiańskie pozostawiły trwały ślad w historii wzajemnych stosunków słowiańskich, to o ileż trwalsze i donioślejsze miałyby znaczenie instytucja stała i obejmująca cały świat słowiański!

Charakter tej instytucji powinien być wzorowany nie na poważnych ale niepopularnych akademjach, lecz na owych, rozpo-

wszechnionych zwłaszcza na Zachodzie stowarzyszeniach, które, dążąc do poważnego celu, starając się jednocześnie wciągnąć do swej działalności jaknajwiększe zastępy współpracowników, sympatyzujących z ideą stowarzyszenia i mogących mu oddać usługi. Podobnego rodzaju instytucja wytwarza wśród ogółu zamiłowanie do pracy, zainteresowanie się sprawami, mającemi na celu dobro społeczne, a również jednoczy pracowników i ułatwia im jaknajlepsze użytkowanie ich talentów. Wśród słowian nadto związek naukowy wszechsłowiański wzmocniłby poczucie wspólności szczepowej.

Każdy naród słowiański powinienby posiadać własny oddział związku, mający prawo otwierania w różnych punktach kraju sekcji i podsekcji, rządzących się na tych samych zasadach co i oddziały. Każda taka grupa członków, kierowana przez zarząd wybieralny, wyznaczałaby komitety do zadań poszczególnych, mogłaby też organizować wyprawy naukowe, ogłaszać konkursy i t. d. Sprawozdania z działalności corocznej sekcje składałyby oddziałom, a te znowu organowi centralnemu związkowi. Oddziały z sekcjami i podsekcjami winien posiadać do pewnego stopnia autonomję w zarządzie, wybierając co 3 lub 4 lata deputatów do zarządu centralnego związku. Ten zaś, oprócz organizacji konkursów i wydawania zapomóg członkom, zwoływałby, porozumiewając się z oddziałami, zjazdy i kongresy wszechsłowiańskie, kolejno w różnych krajach słowiańskich i różnym gałęziom umiejętności poświęcone. Prace naukowe, wydawane przez oddziały oraz ich sekcje i podsekcje, powinny być ogłaszane w tym języku, w którym je napisze autor, a nadto należałoby je także ogłaszać w jednym z języków zachodnich, np. we francuskim, aby je dać poznać Europie. Zarząd związku wszelkimi siłami winien też utrzymywać stosunki z instytucjami naukowymi i być wobec świata przedstawicielem ruchu umysłowego w Słowiańszczyźnie.

Siedlisko głównego zarządu związku mogłoby być w którymś z miast zachodniej Słowiańszczyzny, co ze względów politycznych byłoby ważnem dla równouprawnienia narodowości mniejszych, które się licznie skupiły na kresach zachodnich. Z tego względu najlepszem siedliskiem zarządu związku byłaby Praga lub Zagrzeb.

Ogromne środki, jakichby wymagała projektowana działalność związku, napływałyby najprzód ze składek członków, a następnie z prywatnej ofiarności ogółu i zapomóg stałych. Wreszcie należy dodać, że w związku społeczeństwa możniejsze i bogatsze winnyby robić pewne ustępstwa na rzecz młodszych pod względem kultury i uboższych.

Pozyskawszy zaufanie społeczeństw słowiańskich, związek naukowy wszechsłowiański, założony pod godłem dwóch największych mocarzy myśli słowiańskiej, stałby się instytucją potężną i mającą dla Słowiańszczyzny skutki doniosłe. Projekt jego, tu w ogólnych zarysach nakreślony, zapewne wymaga niejednego dopełnienia lub zmiany: rzucam tu tylko myśl ogólną, wierząc w to, że urzeczywistnienie tej myśli byłoby najlepszym sposobem uczczenia stulecia, upamiętnionego działalnością dwóch największych genjuszów słowiańskich.

Dr. J. Talko-Hryniewicz.

Troickosawsk na Syberji.

INTERPELACJA POLSKA.

(Dorywcze zapiski sprawozdawcy „Kraju“).

Berlin, 12 lutego.

Ze sprawozdaniem z dzisiejszego posiedzenia już nie zdążę, list odejść musi natychmiast, przesyłam więc w surowym stanie dorywcze zapiski, w loży Reichstagu kreślone w miarę, jak na

dole rozgrywał się parlamentarny dramat.

Godzina 1^{1/2}. Hr. Bülow, zawsze jednakowo piękny, jednakowo strojny i jednakowo pięknie uczesany, opuszcza właśnie elastycznym krokiem salę posiedzenia, objaśniając Izbie, jak korzystnymi są dla Niemiec traktaty z wyspami Tonga i Samoa. Na trybunę wychodzi jakiś brodaty narodowo-liberał, ciesząc się z tego, że się hr. Bülow cieszy, i domagający się, by w Samoa w szkole i urzędzie uwzględniony był język krajowców obok niemieckiego. O, gdyby Poznańskie leżało na odległej jakiejś wyspie! Niech sobie gada zdrów, rozejrzyjmy się tymczasem po sali.

Pod szklanym dachem obszerny prostokąt, górą złocenie, jasnym drzewnym fladrem obite ściany. Pod złoceniami wglądają do Izby z trzech ścian trybuny; dołem pod trybunami płasko wznoszący się amfiteatr żółtych ławek. O czwartą ścianę opiera się wyniosły fotel prezydenta, oskrzydłone krzesłami sekretarzy, przed prezydentem trybuna, a jako jej przedłużenie na prawo i na lewo rozchodzi się obszerna estrada, na której ustawiono, tu fotele dla ministrów, tam—dla związkowej rady. Na prezydjalnym fotelu drobny, siwiutki hr. Ballestrem, wytrwale nos wyciera czerwoną chustką, na ławie rady związkowej pustki, na ministerjalnej—minister sprawiedliwości z podsekretarzem stanu i paroma adjutantami; na trybunie wciąż jeszcze brodato-narodowo-liberał. Amfiteatr poselskich ławek wypełniony dość słabo: na prawicy siedzi stronnictwo Rzeszy i konserwatyści, dalej centrum, do którego przytuliła się garstka Polaków; lewice rozpoczynają od środka narodowi-liberali, a ciągnie się ona *via* wolnomyślnych do wychudłych a rozczochranych socjalistów. Powiadam „wychudłych“, bo dwa skrajne skrzydła Izby różnią się nie tylko przekonaniami, ale i... tuszą. Przekonania junkiersko-konserwatywne są widocznie niezmiernie higieniczne: rzadko spotkać można taki komplet, mile zaokrąglonych brzuszków i tak zadowolonych uśmiechów na różowych twarzach, że zdaje się człowiekowi, iż czuje zapach przednich cygar, co ukoronowały suto zroszony obiad. I spojrzeć teraz na socjalistów!... Drugim znamięm prawicy jest, że słucha tylko, gdy przemawiają ministrowie, słucha i potakuje, zresztą wynoszą się ci panowie do *foyer*, lub gawędzą między sobą, plecami do prezydenta. Narodowi-liberali naśladują ich manjery, ale mniej udatnie, bo bez zuchwało-naiwnej pewności siebie panów junkrów.

Na polaka Izba ta, jako całość, sprawia przykre wrażenie. Gdy widzi garstkę 14 posłów polskich, otoczoną wrogim żywiołem, z zasady głuchym na „znanie“ ich skargi; garstkę, mającą naprzeciw siebie wyniosłą (w podwójnem tego słowa znaczeniu) estradę rządową i krzesło prezydjalne, z którego tylko słowa uszczypliwe lub karcące ich dochodzą,—wtedy dopiero pojmuje się całą tragiczną niemoc ich położenia, wtedy rozumie się, ile potrzeba tym ludziom hartu, śmiałości i wytrwania, żeby dzień za dniem iść na pewną przegraną i, niezrażając się ciętymi odprawami ministrów, posłów i całej prasy, powracać wciąż do ataku z nieczem nieprzewartym upo-

rem, istni *trouble fête* tego wielko-niemieckiego parlamentu!

Przed posiedzeniem spotkałem posła Czarlińskiego, który dzisiaj będzie przemawiał.

— Jakże widoki? — odpowiada na me zapytanie—niedobre. Z biedą zebraliśmy 40 podpisów, by mógł wnieść interpelację; ale czy potrafimy pozyskać poparcie 50 posłów, by mógł zażądać otwarcia dyskusji? Ale darmo! — dodaje zaraz twardym jakimś i zmienionym głosem.

„Ale darmo!“ — zrozumiałem znaczenie tego słowa. Poseł Czarliński stoi na trybunie i zaraz pierwszemi słowami, wzmianką o „brutalności pruskich sędziów“, ściągą na się szorstką nagany prezydenta. Warto spojrzeć na twarz mówcy: ani drgnął, nagany prezesa słucha z miną człowieka, który na ostrzeżenie: „głową muru nie przebijesz“ — „zobaczmy!“ — odpowiada i wali łbem w ścianę, jak taranem. Stoi wyprostowany, z wyniosłem czołem, otwartą polską twarzą, przekreśloną czarnym wąsem, i spokojnym a doniosłym głosem wylicza niesprawiedliwe postęпки sędziów pruskich. Z tropu go nikt nie zbija: ani lekceważące szemrania junkrów, ani przycinki narodowo-liberałów, ani nadęta mina pana ministra, który zapiał swój surdut z miną pułkownika, świeżo mianowanego generałem.

Posłowi Czarlińskiemu chodzi o to: sędziowie pruscy skazują na kary pieniężne i więzienie strony, które nie chcą zeznawać przed sądem po niemiecku, bo nie znają tego języka! W sprawach niespornych kodeks cywilny orzekł, że tłumacza wezwać potrzeba, jeśli strona oświadczy, że po niemiecku nie umie; we wszystkich innych sprawach zależy to od sędziego, który woli świadka nie słuchać całkiem i zamknąć go za „upór“ do więzienia, niż dopuścić tłumacza. Mówca przytacza liczne przykłady, gdzie taktyka ta wypaczyła przebieg procesu, inne, gdzie rokowano w nieskończoność, odraczając terminy sądowe i skazując świadków każdym razem na coraz większe kary! „Czyż sędzia myślał, że w więzieniu nauczą się na poczekaniu po niemiecku?“

Dziwna rzecz! Ciepłe słowa mówcy nie padają, jak groch na ścianę. Coraz więcej posłów słucha go z zaciekawieniem i, gdy skończył, nie same polskie głosy nagradzają go brawem. Pan podsekretarz stanu, w zastępstwie kanclerza, zbyć chce interpelanta krótką formalistyczną odpowiedzią: kanclerz nie wie o nadużyciach, wie natomiast, że skrzywdzeni znajdują zawsze w wyższej instancji sprawiedliwość (!)

„Wniesiono otwarcie nad odpowiedzią rządową dyskusji. Kto jest za tem, że chce powstać!“ — I powstaje posłów więcej niż potrzeba! Brawo, panie Czarliński! to twoja zasługa! Rad nie rad (raczej nie rad), pan minister sprawiedliwości powstaje ze swego miejsca z kwaśno-nadętą miną i tonem protekcyjnym odpowiada—co? oczywiście! Agitacja polska! nie innego, tylko agitacja! Pan Czarliński ogłosił po pismach, by go zawiadomiono o nadużyciach sędziów, a potem zamiast pouczać strony, że powinny z ufnością wnieść zażalenie do wyższej instancji, przychodzi tutaj z „agitacyjnym materiałem“. „Oho! oho!“ odzywają się dość liczne głosy, którym prze-

cież taka argumentacja nie trafia do przekonania. Minister usprawiedliwia sędziów, że oni bezpodstawnie nie orzekają, iż ktoś zna język niemiecki, tylko zawsze, pytając o to nie interesowanego wprowadzić, ale kogoś, co słyszał, że świadek mówi po niemiecku. Spuszczając się w tym względzie na strony niepodobna!—zapewnia p. minister, nie uzasadniając nawet takiego „pewnika“.

Ministrowi odpowiada p. Dziembowski i rozprawy przybierają coraz szerszy zakres. P. Dziembowski, czterdziestoletni mężczyzna, mówi z niesłychanym ogniem i siłą przekonania, a donośny głos rozbrzmiewa po całej Izbie aż po wszystkie zakątki galerji. Cała Izba niemal (z wyjątkiem baraszkujących wciąż panów z prawicy) wisi mu na ustach, gdy opowiada, jak się biedna ludność polska mozoli, żeby łamaną niemieczyzną przed sądem się wytłómaczyć, ale nie sposób! wygadać się nie zdoła, a sędzia zaraz widzi w tem agitację i wymierza karę! O zażaleniu nie myśli chłop polski; powraca do domu, dowtarzając: „Boże, zachowaj mię od sądu pruskiego!“ Niech minister chociaż zarządzi, by sędzia zaczął od sprawdzenia, czy świadek nieznajomość języka udaje, a nie od zamykania do kozy! Mówca kończy słowami: „Il y avait des juges à Berlin!“

Z odsieczą ministrowi śpieszy narodo-wo-liberalny p. Basserman i broni... niezależności sędziów! Niema to, jak liberali na usługach ministrów! I stronnictwo Rzeszy wysyła rządowi posilki: hr. Stolberg - Wernigerode załatwia się ze sprawą tłumaczy prawdzie po junkiersku, krzyżową sztuką: on zna polaków, stacjonował, jako oficer, na Szlaku (był też zdaje się landratem); otóż on wie, że tak sprawa stoi: każdy polak, jak ma interes w tem, umie po niemiecku, inaczej nie! I hrabia siada z powrotem, owiany oklaskiem różowopulchnych junkrów. Pokazuje się jednak, że i minister i podsekretarz stanu parokrotnie jeszcze bronić muszą swoich sędziów. Nietylko wobec polaków. Poseł Roeren z centrum stanowczo domaga się zmiany praktyki sądowej, potępia przesładowanie polskich obywateli i w wymownych słowach zwraca uwagę, że nie godnem jest i sędziego i prawodawcy, by uświęcał nienawiść wobec części obywateli państwa. Poseł Roeren wykazuje, że tak jest i zastrzega dla Izby prawo wglądania, czy ustawy państwowe szanowane są w krajowych prawodawstwach, czego o pruskiem twierdzić trudno.

Na mównicę wchodzi człowiek niskiego wzrostu, szczupły, podeszły, mówi głosem nieco stłumionym, ale z uwagą słuchanym. To prezes Koła polskiego, poseł Motty, trzeci mówca polski z kolei. P. Motty mówi, powołując się na swe doświadczenie. Był sędzią i wie, jak sędzia starać się winien ułatwiać stronie zeznania, a nie domagać się ich w nieznanym jej języku. Lud polski nie zna dostatecznie języka niemieckiego, a sędzia skazuje potem świadków za upór, bo w wojsku nauczyli się rozumieć komendę! Już p. Dziembowski przypomniał, że ks. Bismark oświadczył na konferencji berlińskiej, że po francuzku nie może wyrazić się tak łatwo, by wpisywać jego słowa do protokołu,—chłop polski nie może tego do-

kazać, czego kanclerz żelazny nie zdoła! Prezes Koła polskiego kończy, wskazując na to, że język polski na polskiej ziemi uważany jest za język obcy!

Niespodzianka! Na trybunę wstępuje poseł berliński, by wystąpić z namietną... obroną ludności polskiej! Jest to p. Stadthagen, literat, żyd i socjalista. Poseł Czarliński oczekiwać nie mógł takiego powodzenia swej interpelacji. P. Stadthagen opowiada wśród ogólnej wesołości, jak w Badeńskim pewien oskarżony na zapytanie, czy umie po niemiecku, odpowiedział: „Zu Befehl!“ A czy przyznaje się do winy? „Zu Befehl!“ Zapytany przez sędziego w miejscowym djalekcie, wyjaśnił, że po niemiecku umie tylko słowa: „Zu Befehl!“ i myślał, że tak trzeba odpowiadać zawsze panom w mundurze. Polak byłby już skazany. Mówca żąda, by każdy polak miał prawo zeznawać w swym języku, bo to jest jego przyrodzonym prawem, a słusznego wymiaru sprawiedliwości gwarancją!

Na tem się zakończyły rozprawy. Posłowie polacy osłabnęli, że Izba usłyszała z różnych stron potwierdzenie skarg, które nietylko polakom są „znane“. Może któryś z tych szlachetnych głosów trafił do „głuchych uszów“ i do sumień, jeśli nie ministrów, to sędziów.

W.

LIST P. AD. GIEŁGUDA.

P. Adam Giełgud, znany w szerokich kołach naszego społeczeństwa, zwłaszcza z czasów swego pobytu w Londynie, gdzie przez długie lata spełniał wysoki urząd w angielskiem ministerstwie wojny, przesłał do redakcji „Czasu“ list następujący:

Szanowny Panie!

Prosiłbym pana o pozwolenie zrobienia w waszem szanownem piśmie kilku uwag o wojnie w południowej Afryce, opartych na czterdziestoletnim doświadczeniu osobistem charakteru i stosunków angielskich.

Kiedy wyjechałem przeszłego roku z Anglii, nikt tam ani myślał, żeby rokowania z Transwaalem mogły się skończyć wojną; wszyscy, nawet najzaciętsi przeciwnicy lorda Salisbury'ego, uznawali sprawiedliwość wymagań Anglii, aby Transwaal spełnił warunki konwencji z roku 1884, którą Transwaal zobowiązał się dać anglikom tam mieszkającym te same prawa, jakich używali boerowie, i ogólnie myślano, że po wzmocnieniu załogi Kaplandu, prezydent Krüger na te żądania przystanie. Ztąd pochodzi, że gdy Krüger przesłał Anglii *ultimatum*, ta była zupełnie nieprzygotowana i zaledwie miała czas posłać 10 tysięcy wojska z Indji na obronę Natalu.

Gdy wojna wybuchła i zaczęły się klęski angielskie, francuzi i niemcy, którzy ciągle szukali sposobności, aby się zemścić za bojkotowanie cesarza Wilhelma po sławnym telegramie do Krügera, i za upokorzenie w Faszodzie, zaczęli pomawiać Anglię o wojnę zaborczą, chociaż ona wojny nie zaczęła i

boerowie pierwsi wkroczyli do posiadłości angielskich i anektowali terytorjum angielskie. Prasa niemiecka i francuska ciągle twierdzi, że anglicy tylko dla tego się biją, aby wzbogacić się kopalniami złota w Transwaalu; ale te kopalnie należą do prywatnych osób, którymby Anglja ich nie zabrała, a jako posiadłość angielska, Transwaal, jak wszystkie kolonie angielskie, nie płaciłby Anglii ani centa podatków; owszem, nakładałby cła na produkty angielskie. Nie bronię Rhodesa, ani żydowskich kapitalistów w Transwaalu, lecz oni sami z pewnością nie wywołali tej wojny, prowadzonej z takim zapalem przez wszystkie warstwy ludności Anglii i jej kolonij. Idzie tu o prawa poddanych angielskich w Transwaalu, zapewnione traktatami z roku 1881 i 1884, i szczególnie o utrzymanie przez Anglię jej posiadłości Kaplandu i Natalu, które już od lat wielu były zagrożone zbrojeniem się boerów i naleganiami Transwaalu, dopominającego się o port morski.

Jeszcze słowo co do stosunków angielskich względem Polski. Prawda, że Anglja—ani zresztą żadne inne państwo—dla nas wojny nie robiła; lecz okazała nam gorącą sympatię, dała przytulki i utrzymanie naszym emigrantom i nigdy, jak Francja pod Napoleonem I i III, nie ludziła nas przyrzeczeniami, ani szykanowała polaków na emigracji, jak to uczyniła Francja po zmianie stosunków. Polacy nigdy nie dla Anglii nie zrobili, a iluż to polaków zginęło dla Francji w wojnach napoleońskich! Mówią o Irlandji; to porównanie byłoby może stosowniejsze 70 lat temu, ale teraz irlandczycy mają tę samą wolność i te same prawa, jak anglicy, mają więcej członków parlamentu stosunkowo do ludności, mają uniwersytet katolicki, płatny przez rząd, i mniejsze płacą od anglików podatki....

Adam Giełgud.

W uwagach powyższych jest dużo słuszności. Musimy atoli zastrzedz się przeciwko ostatniemu (opuszczonemu przez nas) ustępowi listu, gdzie p. G. wskazuje specjalne przyczyny, które powinny skłaniać nas do popierania Anglii. Jest to powrót do trybów myślenia przeżytych i przesadzonych oddawna. Kto chce o naszych stosunkach głos zabierać, temu widoku nie powinna zasłaniać mgła londyńska....

R.

ZJAZD W TARNOWIE.

W stolicy biskupa Lobosa, znanego z energicznych wystąpień przeciw socjalistom i ludowcom, mianowicie w Tarnowie, jednym z większych miast zachodniej Galicji, odbywał się w ostatnich dniach stycznia zjazd delegatów stronnictwa ludowego.

Wobec znaczenia partji tej w życiu politycznem Galicji, warto jest zapoznać się z przebiegiem dwudniowych obrad, tembardziej, że zabierali w nich głos nietylko członkowie Rady naczelnej, lecz wszyscy prawie delegaci, przybyli z rozmaitych powiatów. Główna rola przypada posłowi Stapińskiemu, sekretarzo-

wi Rady naczelnej. Najciekawszymi punktami jego sprawozdania, stwierdzającego rozrost stronnictwa w ostatnich latach, były może te punkta, które omawiały stosunek ludowców do innych stronnictw opozycyjnych. Bezwzględnie wrogiem jest stanowisko ich względem ks. Stojałowskiego i jego sztabu; obojętnym—względem „Związku chłopskiego”, kierowanego przez posłów Potoczaków; „przyjaźnie neutralnym” względem socjalistów, „pracujących przeciw stańczykom w miastach, podczas gdy ludowcy pracują tak samo po wsiach”.

Ze względu zapewne na potrzebę „zawieszenia broni” pomiędzy dwiema temi najwpływowszymi partjami ludowymi, nie wspomniał p. Stapiński o agitacji socjalistycznej na wsi i o organie ich chłopskim: „Prawo Ludu”.

Główną treść obrad stanowiły kwestje ekonomiczne i społeczne, będące na porządku dziennym w naszym kraju, zajmujące też obecnie uwagę kół zachowawczych, przygotowujących ze swej strony cały szereg wniosków z tej dziedziny na najbliższą kadencję sejmową.

Posel Stapiński wystąpił z kilku ważnymi referatami, wywołując bardzo ożywione debaty. Omawiał kwestję niepodzielności gruntów włościańskich, o której nieustannie u nas się słyży, — omawiał niepopularny wśród ludu projekt gminy zbiorowej, kwestję wychodźstwa i kwestję notariatu, mającego w Austrii o wiele szerszy zakres działania, aniżeli np. w Rosji.

Delegaci, tak włościanie jak i z inteligencji, zastanowiwszy się bardzo szczegółowo nad wszystkimi temi sprawami, wypowiedzieli się w rezolucjach: 1) przeciwko majoratom chłopskim; 2) przeciwko gminie zbiorowej a za połączeniem administracyjnym obszarów dworskich z obszarami gminnymi; 3) przeciw utrudnieniom paszportowym, mającym na celu wstrzymać ruch emigracyjny i „zapewnić obszarnikom taniego robotnika”; wreszcie 4) postanowiono dążyć do obniżenia wysokich opłat notarialnych.

O wiele mniej realnym charakterem odznaczały się wnioski pseudo pozytywne, a w głównej treści swej prawie nieziszczalne, adwokata d-ra Szaflarskiego, jednego z nielicznych ludowców krakowskich.

Wobec zastraszającego faktu zmniejszania się własności rolnej wśród włościan galicyjskich, ogromną trudność przedstawia wynalezienie prawdziwego środka ratunku i powiększania ich terytorjum gospodarczego. Otóż według d-ra Szaflarskiego koniecznymi byłyby zmiany następujące: a) zniesienie fideikomisów; b) skarb państwa posiadać może tylko nieruchomości oddane pod kulturę lasów; c) posiadłości rozmaitych fundacyj zostają indemnizowane; d) właściciele prywatni nie mogą posiadać obszaru ziemi większego, niż obszar w drodze ustawodawczej co lat 15 oznaczać się mający, nigdy jednak nie większy od obszaru, niosącego dochód katastralny 5 tys. koron. Nadwyżka z nieruchomości ma być zindemnizowana; z niej mają się potworzyć średnie gospodarstwa włościańskie. Nabywcy spłaca sumę indemnizacyjną, którą zaliczy kraj.

Takie są wnioski d-ra Sz., uchwalone przez zjazd, a stanowiące szkic progra-

mu reform ekonomicznych stronnictwa ludowego. Zaznaczyliśmy już wyżej, jak daleko one sięgają, a więc jak mało się liczą z potrzebami i pojęciami chwili obecnej. Dwudniowe obrady nie wyczerpały wielu doniosłych kwestyj, między innymi kwestji organizacji drobnego kredytu.

W.

Nowe koleje żelazne w Królestwie.

We czwartek d. 27 stycznia, komisja, obradująca w przedmiocie budowy nowych kolei żel. przy departamencie kolejowym, pod przewodnictwem dyrektora departamentu Zieglera-von-Schafhausena, rozpatrywała 38 podań, dotyczących budowy nowych linii w Królestwie Polskiem.

Wszystkie te podania roztrząsano z ogólnego punktu widzenia, bez zastanawiania się nad szczegółami i nad warunkami oddzielnych przedsiębiorców.

Z rozważanych projektów — jak pisze „Torg. Prom. Gaz.” — 11 dotyczyło linii na prawym brzegu Wisły, i 27 — na lewym. Celem ułatwienia badań, wszystkie podania podzielono na grupy, stosownie do kierunku projektowanych linii. Do pierwszej grupy weszły podania o połączenie linią kolejową Nowogeorgiewska z Płockiem i dalej z Dobrzyniem. Komisja oświadczyła się tylko za połączeniem Nowogeorgiewska z Płockiem koleją o torze normalnym (5 stóp), choćby typu ułatwionego. Druga grupa dotyczyła połączenia Warszawy z Pultuskim i obejmowała 3 projekty: 1) przedłużenie linii z Jabłonną do Wawra, od Jabłonną do Pultuska; 2) przedłużenie linii Markowskiej od Radzimina do Wyszkowa i Pultuska, i 3) Jabłonna—Pultusk. Komisja oświadczyła się za przedłużeniem wąskotorowej drogi żelaznej Warszawa—Radzimin do Wyszkowa, podczas gdy część od Wyszkowa do Pultuska, jako odnoga szerokotorowej drogi Ostrołęka — Pilawa, winna mieć także tor szeroki, choćby typu ułatwionego.

Trzecią grupę stanowiły podania o budowę drogi dojazdowej z Warszawy do Otwocka z rozmaitemi odnogami. Były tu projekty: 1) przedłużenie linii Jabłonna—Wawer od Wawra do Dembego-Wielkiego, z odnogą od Miłosny do Wiązowny i dalej do Otwocka; 2) Wiązowna—Garwolin; 3) Otwock—Karczew—Góra-Kalwarja; 4) Góra-Kalwarja—Otwock — Wiązowna — Miłosna—Wawer, z odnogą do Dembego-Wielkiego i od Góry-Kalwarji do Garwolina. Co do tej grupy komisja nie powzięła określonej opinji, postanowiwszy tylko, że linja Otwock—Góra-Kalwarja powinna być szerokotorową.

Co się zaś tyczy linii na lewym brzegu Wisły, za których budową komisja się oświadczyła, to tu pierwszą grupę składają projekty połączenia Kutna z Płockiem. Połączenie to uznano za ważne i, według zdania komisji, powinno stanowić linję szerokotorową. Podanie o budowę linii Sochaczew—Guzów—Wiskitki—Ruda-Guzowska, z odnogami do cukrowni: Guzów, Oryszew i Hermanów, uznano przez komisję za zasługujące na uwzględnienie pod warunkiem, że tor będzie wązki na 75 ctm. Kom-

sja też oświadczyła się za budową drogi szerokotorowej między Warszawą a Radomiem. Projekt linii: Warszawa—Błonie—Sochaczew—Sanniki — Gabin—Radziwie, ze względu, że jej część zbiega się z linią Warszawsko-Kaliską, uznano za możliwy do uwzględnienia tylko w części, między Sochaczewem a Radziwem, przyczem orzeczono, że linja ta ma być uważana za odnogę drogi Warszawsko - Kaliskiej. Co się tyczy projektów: 1) Grodzisk—Błonie z odnogami: Błonie—Sochaczew — Kopytów—Koło i Leszno — Lasy-Kampinoskie; 2) droga obwodowa warszawska — Błonie z odnogami do Grodziska i Leszna; 3) Warszawa—Błonie—Łowicz do Grodziska, to komisja oświadczyła, że nie mogą być uwzględnione te ich części, które zbiegają się z częściami linii Warszawsko - Kaliskiej, przyczem dla linii Leszno—Kampinos uznano za potrzebny tor szeroki. Wreszcie komisja oświadczyła się za budową szerokiego toru między Chełmem i Hrubieszowem, z przedłużeniem jej do Kryłowa i z odnogami do pobliskich cukrowni. Nadto komisja uznała za pożądane przymusowe wywłaszczenie gruntów pod budowę linii (1 wiorsta 334 sążni) od kolei Iwanogrodzko-Dąbrowskiej do fabryk Towarzystwa franko-rosyjskiego.

ECHA ZACHODNIE.

Londyn, 11 lutego.

[Moral rozpraw adresowych. Stanowisko Chamberlaina, jego wymowa, zręczność, zasługi i odwrotna strona medalu. Duch wojowniczy. Fundus Kiplinga i ofiarność City. Premje assekuracyjne dla żołnierzy. Antysemityzm w Anglii. Zima. Anglik o Sienkiewiczach].

△ Długotrwałe rozprawy nad adresem, zakończone zwycięstwem gabinetu, stanowić nie będą chlubnej karty w dziejach angielskiej Izby gmin. Wymowa posłów i ministrów nie wzniosła się ani na chwilę na wyżyny, odpowiadające swym nastrojem grozie położenia. Mówcy stronnictwa rządowego robili wrażenie, jakgdyby bardziej im chodziło o obronę gabinetu, niż o obronę kraju; mówcy opozycyjni starali się być dla swych przeciwników dokuczliwymi, ale żadnego programu odmiennego ich postępowaniu przeciwstawić nie umieli. We wszystkich mowach czuć było powściągliwość i niedomówienia, a brak ten szczerości wynikał zapewne ztąd, że podczas gdy w Westminsterze rozprawiano, w Afryce grzmiały bez przerwy działa, a wynik walki wciąż był w zawieszeniu. Opozycja wiedziała, że jeden zwycięzki telegram lorda Roberta przygłuszy wszelkie jej wywody; ministrowie ton swój miarkowali, bo lada chwila wiadomość o nowej klęsce kłam mogła zadać wszelkim przechwałkom.

W tych warunkach jeden p. Chamberlain pochwylić umiał nutę właściwą i, rzecz dziwna, a dla Anglii niebardzo może pomyslna, — wyszedł on z rozpraw tych jako zwycięzca. P. Chamberlain okazał się krasomówcą pierwszej wody. Stanowisko jego nie było wygodnem. On, a nie kto inny, jeśli nie wręcz wywołał, to przyspieszył wybuch wojny; on politykę W. Brytanji przystosowywał do wymagań p. Rhodesa, który jest genialnym mnożycielem państwa, ale

jeszcze genialniejszym mnożycielem milionów! Zażyłość Chamberlaina z Rhodesem niepokoi nawet wielu stronników obecnego gabinetu, pamiętających, że francuska Panama powstała z podobnej zażyłości sfer rządzących z faktorem od grubych interesów. Niewyjaśniona jest dotąd rola Chamberlaina i Rhodesa w pamiętnym *raid*'zie Jamesona, który niewątpliwie przyczynił się do wywołania nieprzejednanego oporu boerów, czego znów skutkiem jest dzisiejsza wojna. Wszyscy o tem wiedzą, wie najlepiej sam p. Chamberlain, a jednak wygłosił mowę, w której ani słowem o tem wszystkim nie wspominał, jakgdyby to wszystko nie istniało, a przynajmniej wartem nie było wzmianki wobec wielkości idei: sfederowania Wielkiej Brytanji. Na to kładł p. Chamberlain główny nacisk, z tego punktu widzenia oceniał wypadki, a o federacji brytańskiej i solidarności kolonij mówił tak zręcznie, że ciągle wszystkim przychodziło na myśl, że to wszystko jego, Chamberlaina jest dziełem. I prawda! Człowiek ten, przez tylu potępiany, ma wielkie zasługi. Kiedy mówił: „Kolonje więcej posłały wojska do Afryki, niż cała Anglja posłać była w stanie pod Waterloo!” — wszyscy pamiętali, że ten patriotyczny prąd wielko-brytański, który ogarnął kolonje, jest dziełem tego zimnego finansisty z monoklem, wszelką bronią zwalczającego swych rywali, a bogacącego swych popleczników! Teraz już cała Anglja rozumiała doniosłość federacyjnej polityki. I lord Roberts z kolonialnych żołnierzy utworzył straż swą przyboczną, a kolonialnych oficerów powołał na swych adjutantów; ale że tak jest, zawdzięczać należy uporowi i bezwzględnej energii Chamberlaina. Więc zamias' zmaleć, urósł on jeszcze w oczach swych rodaków.

Duch wojowniczy, domagający się od rządu, by za wszelką cenę podniósł do dawnego blasku urok W. Brytanji, nie słabnie tu dotąd ani trochę; przeciwnie, wzmacnia się i uwytatnia w najróżnorodniejszych objawach. Na początku wojny np. Rudjard Kipling napisał porywający wiersz, wzywający do składek na żołnierzy i ich rodziny. Wiersz ten deklamują wszędzie w Anglji i kolonjach, a deklamujący obchodzą potem słuchaczy z kapeluszem, do którego ci rzucają swe datki. Otóż z datków tych powstał osobny fundusz, rosnący z dnia na dzień, przekraczający obecnie 800 tys. rb., i dzięki poecie, nie tylko rodziny żołnierzy otrzymują wsparcie, ale fundusz ten umożliwił przewóz rannych z Afryki do Londynu i zaopatrywanie ich w lekarstwa, żywność, odzież, książki, tytoń i wszystko, o czem dusza zamarzyć może! City znów londyńska skierowała w inną stronę swą ofiarność: wyekwipowała swoim kosztem oddział 1,500 ludzi piechoty i 400 jazdy, zaopatrzyła go w broń, konie, artylerję, namioty i t. d. i wysłała swym kosztem do Afryki! Przemysłowcy angielscy też nie pozostają w tyle: prócz pieniężnych datków, jako świadectwo ich ofiarności posłużyć może fakt, że zapewnili wszystkim ochotnikom, udającym się na pole walki, powrót na dawne stanowiska w ich fabrykach i sklepach, a przez czas trwania wojny — połowę pensji. Z publicznych też składek ofiarowują angielscy ochotnikom wraz z innemi podarunkami... polisy ase-

kuracyjne na życie, opiewające na 2 tys. funtów. Jak cię zabiją, to nie za darmo, dostaniesz 20 tys. rb.! — To już czysto angielskie!

Ze wszystkiego tego wynika, że opinja publiczna jest wielce wojowniczą i wojowniczym musi też być gabinet, czy obecny, czy jego następca, jeśli chce mieć poparcie. Skutkiem tego wzmacnia się popularność: Chamberlaina, Roseberry'ego i Wyndama, a jeśli popularność obecnego gabinetu słabnie, to tylko dlatego, że nie trzymał się recepty lorda Melburna. Mąż ten stanu, przewodnicząc radzie ministerjalnej, na której uchwalono zmiany taryfy celnej, zakończył posiedzenie słowami: „A teraz powiedzcie mi, czy skutkiem tego zboże ztańsze, czy zdrożeje? Mnie wszystko jedno, byleśmy wszyscy mówili to samo!” Otóż gabinet obecny jest trochę „do sasa”, a nieco „do lasa”.

Mieliśmy tu ciekawy, jak na Anglję, objaw: artykuły antysemityczne w poczytnych pismach. Pierwszy raz się to wydarzyło, a to skutkiem skarg na „bandę żydów niemieckich, rosyjskich, polskich, peruwjańskich, wszelkiego gatunku żydów”, którzy popowracali z Transwaalu. Z funduszów lorda-majora wysłano do Afryki statek dla zabrania angielskich wychodźców z Transwaalu. Miejsca było na 600 ludzi, ale tylko 100 anglików zdołało się dostać na statek, którego resztę zapełnili żydzi. Przewożeni i żywni za darmo, stali się podobno plagą dla reszty podróżnych, wypędzając ze wszystkich miejsc wygodnych kobiety, dopominając się z taką natarczywością o lepsze jedzenie i t. p., że aż kapitan kazał załodze dobyć broni! Prócz tego zarzucają im, że byli to ludzie zamozni, nadużywający dobroczynności publicznej. Komitet żydowski twierdzi, że w opowieściach tych jest znaczna przesada, że zaś wielu żydów angielskich zgłosiło się do wojska, a porucznik Rafael (żyd) padł nad Tugelą, więc odgłosy antysemityczne uclchły.

Mamy tu zimę niezwykle srogą, tak że Tamiza zamarzła, co jej się rzadko zdarza. Dawniej korzystano z takich sposobności, by urządzać jarmark na lodzie; moda ta minęła. Anglicy obawiają się, że zima tegoroczna dorówna swej poprzedniczce z roku 1860, kiedy termometr spadł do 17 stopni niżej zera. Tak źle jeszcze nie jest; ale śnieg sypie z takim zapędem, że „Big-ben”, zegar na wieży parlamentu, nie zdołał dłużej obracać obwieszonych śniegiem wskazówek. Zdarzył się też ciekawy wypadek, którego wytłómaczyć nie umiem: pod wpływem śniegu sygnały pożarne rozpoczęły dzwonić jeden za drugim i straż ogniowa wyruszyła z koszar w ciągu nocy 36 razy napróżno.

Najpoczytniejszy tutejszy dziennik „Daily Mail” (milion i ćwierć egzemplarzy dziennie!) zamieścił świeżo notatkę o Sienkiewiczu, dziwując się jego wszechstronności. Niedawno podnosił dziennik wysoko obserwację i humor w „Tej trzeciej”, teraz przekład p. De Soisons „*New Promised Land*” wprawia go w zdumienie swoim tragizmem, „potęgą i współczuciem dla cierpiących”. Książka ta wyszła u Jarrolda.

Seojak.

Paryż, 8 lutego.

[Działalność społeczno-ekonomiczna obecnego rządu. Przemówienia pp. Waldeck-Rousseau i Milleranda. Drobne wiadomości].

△ W ubiegłą niedzielę odbył się bankiet paryzkich stowarzyszeń robotniczo-wytwórczych. W uroczystości tej, prócz innych znakomitości ze świata politycznego, wzięli udział pp.: Waldeck-Rousseau i Millerand; mowy, jakie wygłosili, mają duże znaczenie, zawierają bowiem nie tylko program działalności ekonomiczno-społecznej obecnego gabinetu, ale równocześnie charakteryzują wielką ewolucję, która dokonywa się we Francji zwolna, ale bez przerwy.

Leit-motiv przemówienia p. prezesa ministrów ma pozór efektownego paradoksu: „trzeba, aby kapitał pracował, — ażeby praca posiadała!” Tak atoli nie jest. Aforyzm ten jest wysnuty z treści programu, nad którego urzeczywistnieniem pracują we Francji ludzie dobrej woli od dłuższego czasu. Ostatnio złożony w Izbie projekt prawa, nadającego syndykatom robotniczym przywileje cywilne, jest bezsprzecznie olbrzymim krokiem naprzód w tej działalności. W ten sposób syndykaty będą mogły stać się właścicielami fabryk i zakładów przemysłowych; każdy robotnik tego rodzaju przedsiębiorstw będzie zarazem ich współwłaścicielem. Wiadomo zaś, jakie wpływy wywiera i konsekwencje wywołuje sam fakt posiadania. Człowiek, który coś posiada, pragnie swą własność zachować, staje się w krótkim przeciągu czasu konserwatystą, głuchym na syrenie nawoływania kolektywistycznych ideologów. Najlepszym przykładem służyć może wieśniak francuski, który, otrzymawszy kawał ziemi na własność, w ciągu krótkiego względnie czasu stał się zaciętym konserwatystą. Wzbogacić robotnika, uczynić go współwłaścicielem warsztatu pracy, to na pozór myśl wysoce humanitarna, a potem — bardzo polityczna, bo stanowi unicestwienie, zneutralizowanie żywiołów najbardziej rewolucyjnych.

Socjaliści pragnęli urzeczywistnić tę ideę drogą nagłego przewrotu, — przez upaństwowienie wszystkich warsztatów i narzędzi pracy.

Program ich głosił wyraźnie, że trzeba zburzyć do gruntu obecny porządek społeczny; plan wznoszenia nowego gmachu był niejasny i niepewny. Przedewszystkiem tych ostatnich planów było tak wiele, jak wielu było przywódców. Wszyscy zapominali o tej wielkiej maksmie, którą podniósł niedawno Anatol Leroy-Beaulieu, iż przyszłość narodów leży nie w rewolucji, lecz w ewolucji.

Zasadnicze reformy mogą się dokonywać tylko przez normalny rozwój społeczeństw; gwałtowne skoki cofają postęp i utrudniają go na długie lata. Wielka rewolucja 1789 r. wywołała reakcję 18 brumaire'a, wypadki 48 roku spowodowały 2 grudnia. Sama idea upaństwowienia własności, przeciwna wszelkim instynktom i aspiracjom indywidualności ludzkiej, w praktycznem zastosowaniu przedstawia trudności nie do przebycia.

Charakterystyczną stroną przemówienia p. Milleranda było nawoływanie stowarzyszeń robotniczo-wytwórczych, ażeby nie oglądały się na pomoc państwową, lecz ażeby przedewszystkiem miały

zaufanie we własną inicjatywę i we własną zbiegliwość! Państwo uczyni ze swojej strony wszystko, co będzie w jego mocy,—jednostki wszakże, pojedyncze czy zbiorowe, winny zawsze głównie liczyć na własną energję. Te słowa w ustach dawnego przywódcy stronnictwa socjalnego daly zapewne nie jednemu wiele do myślenia. P. Mille- rand, objawiały ministerstwo handlu, przyszedłszy do władzy, — przekonał się tedy widocznie, iż łatwiej jest burzyć, niż budować. Wśród skrajnych, anarchistycznych żywiołów stronnictwa socjalistycznego ta zmiana frontu budzi gorzkie niezadowolenie; dzienniki, w rodzaju „Aurore“, nie szczędzą p. ministrowi handlu codziennych zarzutów zdrady. Ale należy przyznać, iż opozycja ta liczebnie nie przedstawia poważniejszej siły.

W ostatnim zeszycie „Revue de Paris“ pomieszczone zostało studjum p. Kazimierza Waliszewskiego o korespondencji Koźmiana, a w „Revue philosophique“ p. L. Winiarski wydrukował zajmującą pracę p. t.: „*L'Energie sociale et ses mensurations*“. Miesięcznik „la Nature“ zawiera artykuł p. T. Obolskiego, traktujący o nowej zdobyczy Francji na pograniczu marokańskim In-Salah.

Przybył do Paryża w celu zwiedzenia tutejszych znakomitszych klinik chirurgicznych doktór Witold Horodyński z Warszawy.

St. K.

Wiedeń, 11 lutego.

[Kwestja robotnicza, jako przeciwwaga zatargów językowych. Trudne stanowisko gabinetu. Widoki konferencji ugodowych].

Konferencje ugodowe między Niemcami a Czechami, przed tygodniem rozpoczęte, nie posiadają siły atrakcyjnej *d'une cause célèbre*. Urodziły się o tyle pod złą gwiazdą, że nie mogły wytrzymać konkurencji z wybuchłym przed miesiącem i dotąd trwającym na największą skalę strejkem robotników kopalni węglowych w całej Austrii. Wyjawszy zatwardziały kapitalistów i właścicieli kopalń, prawie cała opinja publiczna stanęła z sympatjami swemi po stronie robotników. I rząd nie mógł oprzeć się prądowi powszechnemu. Z dwóch powodów. Raz z poczucia ludzkości i sprawiedliwości, wymagającego polepszenia losu tych biedaków, co za złą płacę codziennie życie i zdrowie narażają. Powtórę ze względu na wymogi rachuby politycznej. Nie ulega bowiem wątpliwości, że zręcznem zachowaniem się wobec warstw robotniczych, rząd jest w stanie zadać szlachetnym i sporom narodowościowym. Fakt, że czytelnicy gazet z większą uwagą śledzą wiadomości z pola zmów robotniczych, aniżeli doniesienia o przebiegu konferencji ugodowych, służy ludziom, obdarzonym zmysłem politycznym, za drogowskaz, że jeśli kolor *czerwony* nie jest atutem, to przynajmniej niewolno go lekceważyć. Opinja publiczna dziwi się, że rząd nie zdecydował się od razu zwołać Rady państwa, zając Izbę kwestją robotniczą i dowiedzieć, że walka o drobniarstwo językowe w Czechach ma znaczenie li podrzędne wobec wielkich spraw gospodarskich. Że istotnie rzeczy tak stoją, że to nietylko wytwór wyobraźni,

możemy wam złożyć dowód niemal matematyczny. Przypuśćmy, że zmowa 50 tys. robotników potrwa jeszcze czas jakiś. W takim razie liczne fabryki w Pradze, dla braku węgla, zmuszone będą (co już po części nastąpiło) zaniechać pracy, tysiące robotników w stolicy czeskiej będą pozbawieni chleba, rozjątrzone popółstwo warstw najniższych zacznie znowu rabować w sklepach żydowskich, jak przed dwoma laty po upadku hr. Badeniego, a rząd ujrzy się zmuszonym zaprowadzić sąd doraźny. Przyzna każdy, że konferencje ugodowe w Wiedniu, wobec sądu doraźnego w Pradze, byłyby czystą farsą i parodią! Rząd wobec zmowy robotników dotąd dość zręcznie potrafił pływać między Scyllą i Charybdą. Z jednej strony wywiera nacisk na właścicieli kopalń, aby ci szli na ustępstwa, sam zaś obiecał wypracować ustawę, zniżającą dotychczasową 10-godzinną robotę w kopalniach; z drugiej strony musi pamiętać o obowiązkach państwowych względem przemysłu, i zarządził ułatwienia taryfowe i cłowe dla przewozu węgla na kolejach żelaznych.

Jak trudnem jest stanowisko rządu, pragnącego obu obozom dogodzić, świadczą okoliczności, że w kołach kapitalistycznych panuje wściekłe oburzenie na rząd, kokietyjący niby robotników. Pewna dama dworska nazwała p. Koerbera, prezesa gabinetu, farmazonem i przebrany socjalistą! Takie to rząd zbiera wawrzyny na polu kwestji robotniczej! widzicie, że proste przestrzeganie względów ludzkości i słuszności na takie naraża zarzuty! I na polu polityki narodowościowej nie lepiej powodzi się gabinetowi. Radykalne żywioły tak ze strony niemieckiej, jak ze strony czeskiej, obwiniają rząd—naturalnie jaknajnieślusniej—że konferencje ugodowe mają tylko służyć za pretekst, za parawan, po za którym Rada państwa ma uzyskać możność załatwienia spokojnego kilku przedłożeń rządowych!

A Rada państwa musi być zwołana—i to rychło. Nie chcąc znowu posługiwać się § 14, gabinet pragnie koniecznie przeprowadzić parlamentarnie ustawę o poborze wojskowym w r. 1900, dalej wybór delegacji, przedłużenie ustawy wojskowej na rok, wreszcie ustawę o inwestyturach budżetowych. To okropnie mało; o takich przedłużeniach dawniej nawet nie gadano, uważano je za bagatelki, których uchwalanie rozumiało się samo przez się. Lecz wobec zastoju maszyny parlamentarnej, rząd musi dobijać się każdego drobiazgu, musi walczyć o chleb codzienny. I to nie pójdzie tak łatwo, jak się zdaje. Jeszcze nawet nie jest pewnem, czy czesi—nie osiągnąwszy zadośćuczynienia rozporządzeń językowych—zaniechają obstrukcji. Ale przypuszczamy, że *nie będzie* obstrukcji. Rada państwa długo i szeroko zajmować się będzie kwestją robotniczą, nie braknie wniosków naglających i oskarżeń z powodu § 14 za rządów p. Witteka. Zaś dużo czasu rząd nie może zostawić Radzie państwa; jeszcze sejmy krajowe nie odbyły swej sesji, i delegacje mają się na wiosnę w Peszcie zebrać, a obok tego wszystkiego mają konferencje ugodowe dalej pracować i t. d., i t. d. Wiedzicie, jakie trudności są do pokonania w naturalnym biegu rzeczy. Maszy-

na konstytucyjna w Austrii jest zbyt ociężała i wymaga zmiany *capite et membris*.

A teraz słusznie zapytacie się, jakie ma widoki konferencja ugodowa? Podług zasad logiki, powinny one być najlepszymi. Nigdy jeszcze na uczestnikach nie ciążyło większe brzemie odpowiedzialności. Nietylko ze względu na grozę zmowy robotników, nietylko ze względu na handel i przemysł, zewsząd protestujący przeciwko wojnie domowej, nietylko ze względu na politykę zagraniczną, nietylko ze względu na podupadłe znaczenie parlamentu, ale głównie ze względu na przekonanie obu stron wojujących, że żadna sama przez się nie jest w stanie rządzić, oraz ze względu na fakt, że różnice, zachodzące między czechami i niemcami, są poprostu śmiesznie małe. To też dotąd konferencje odbywają się w formach nader gładkich, usposobienie jest obojętne nader pojednawczem; ani czesi, ani niemcy nie mają odwagi zrywać nici ugodowej. Zwłaszcza czesi otwarcie za kulisami przyznają, że nie mają dość siły, aby podjąć podobną walkę, jak ta, którą niemcy przez dwa lata prowadzili. Czesi nie mają tych sprzymierzeńców w prasie wiedeńskiej, w kołach dworskich, wojskowych i biurokratycznych, jakich mieli i mają niemcy, już nie mówiąc o znaczeniu moralnej podpory z Berlina. Także i niemcy są zmęczeni walką i radziby zrzucić z siebie wstrętne jarzmo pp. Schoenerera i Wolffa, które im się daje we znaki w sposób nieznosny. Więc psychologia sprzyja myśli ugodowej. Pytanie tylko, czy zasiadający w konferencji niemcy i czesi zdobędą się wobec radykalizmu na odwagę: robienia sobie wzajemnych ustępstw, i czy roznamiętnione koła wyborcze poddadzą się kompromisowi? Musimy z góry z całą obiektywnością was przestrzedz, że nie brakuje tutaj pesymistów, co nie przywiązują żadnej nadziei do konferencji, a jeszcze mniej nadziei do żywotności parlamentu i konstytucji.

Świadomy.

Kraków, 10 lutego.

[Karnawał. Walka stanów. List pasterski biskupa Łobosa. Nowiny teatralne. Rozmaitości].

△ Ubiegłe dwa tygodnie odznaczały się tak niezwykłym rozpędem życia, że nie wiem, od czego zacząć i o czym wspomnieć w ramach zwykłego listu. Czy od tego, co najświetniejsze, t. j. od balów i rautów karnawałowych? Czy od tego, co najważniejsze, choć niepokające: od rozmaitych objawów, przygotowujących coraz ściślej organizację i konsolidowanie wszelkich grup społecznych?

Stugębna fama roznosić zwykła najdalej sukcesu karnawału, a zwłaszcza krakowskiego, w którym biorą udział wszystkie dzielnice dawnej Polski. Nie będę się więc rozwodził ani nad urokami nowych gwiazd Wołynia i Litwy, ani nad przepychem toalet na balu „Jagiellonji“, nie będę nawet się rozwodził nad osobistym udziałem arystokracji w tańcach na balu „służby katolickiej“.

Co prawda, złośliwość ludzka znalazła w tym wypadku niemałe pole do popisu, objawiając się najcharakterystyczniej w medytacjach Wicka Socjalika—w „Djable“. A więc niech będzie organizacją—powtarzają ze zdwojoną energją ci wszyscy, którzy się przekonali

ostatniemi czasy, że solidarność jest największą potęgą w walce stanów między sobą: obozy zachowawcze przekonały się o tem oczywiście dzięki dwóm ważniejszym okazjom z ostatnich tygodni, mianowicie dzięki obradom partji socjalno-demokratycznej w Przemyśle i dzięki rezultatom wyborów do sądów przemysłowych, które się odbyły w Krakowie i we Lwowie dwa tygodnie temu. Obie okazje te bowiem, ujawniając energję i sprężyste kierownictwo w szeregach socjalnej demokracji, wykazały z drugiej strony zdumiewającą słabość przeciwników, kierowanych przez duchowieństwo, t. j. tak zwanych „przyjaźniaków“ i „chrześcijan socjalnych“. Wybory do sądów przemysłowych, a także do komisji szacunkowej podatku osobisto-dochodowego, wykazały prócz tego ogromną apatię i brak zrozumienia własnych interesów wśród przemysłowców i kupców chrześcijańskich, pomimo liczebnej przewagi, zwyciężonych przez żydów.

Sądy przemysłowe, funkcjonujące z dobrym skutkiem już od lat kilkunastu w Niemczech, a od lat kilku w przemysłowych centrach Austrii, rozpoczęły działalność swoją w dwóch stołecznych miastach galicyjskich dopiero od d. 1 lutego r. b. Znaczenie ich społeczne jest bardzo wielkie, gdyż zadaniem ich jest załatwianie sporów pomiędzy pracodawcami a pracownikami, a obejmują one najrozmaitsze gałęzie przemysłu i handlu (z wyjątkiem narazie w Krakowie kolei żelaznych, żeglugi parowej i t. p.). W sądzeniu spraw biorą udział, pod prezydencją sędziego fachowego, asesorowie (lawnicy), wybrani w połowie przez pracodawców, w połowie zaś przez pracowników. Otóż, dzięki zabiegom socjalistów, listy asesorów robotniczych, zgłoszone przez nich, przeszły w zupełności przy wyborach i około 200 wybrańców partji zasiadać będzie w obu stolicach kraju w sądach przemysłowych, funkcjonując po kolei, w miarę rozkładu zajęć i czasu. Zostali więc asesorami sądu: kominiarze, posłańcy publiczni, robotnicy, rzemieślnicy wszelkiego rodzaju, subjekci handlowi, słowem ludzie, odrywani wprost od ręcznej pracy powszedniej. Nic dziwnego, że, myśląc o ciężarce na nich odpowiedzialności, pragną oswoić się lepiej z nową swoją rolą i zawiązują „stowarzyszenie sędziów przemysłowych“.

Niestrudzonym przeciwnikiem socjalistów i ludowców i najenergiczniejszym obrońcą dotychczasowego porządku rzeczy—jest biskup tarnowski, ks. Łobos. W liście pasterskim, ogłoszonym kilka dni temu, wzywa on znowu duchowieństwo swej diecezji do najdalej idącego udziału w ruchu społecznym, twierdząc, że „działalność kleru, ograniczona tylko do świątyń pańskich, staćby się wnet mogła klęską Kościoła i społeczeństwa... Wielebni bracia! walki się nie bójmy, gdyż bojowaniem jest życie człowieka!“—woła dalej ks. biskup.

Słowem, kończymy wiek XIX pod hasłem walki, a wiek XX ma już być niewątpliwie wiekiem—„konsolidacji stanowej“.

Chcąc otrząsnąć się choć na chwilę z całej tej szermierki, panoszącej się na świecie, trzeba chyba emigrować w przeszłość, która zostawiła Krakowowi tyle pięknych rzeczy, na uciechę myśli i

oczu, a które coraz to obficie wydobywa na jaw Towarzystwo miłośników miasta Krakowa w swoich umiejętnych publikacjach. Na wystawie nieustającej nic zastanawiającego nie pokazało się temi czasy. Muzyka, pomimo wielkich powodzeń chóru akademickiego w Czechach, nigdy, zdaje się, nie kwitła naprawdę w Krakowie. Ale za to oddawna już kwitła w nim sztuka teatralna.

Utrzymanie jej na wysokim poziomie jest tutaj trudniejszym z pewnością, niż w innych miastach z odpowiednią liczbą mieszkańców, bo nigdzie może publiczność, uczęszczająca na przedstawienia do tego samego teatru, nie odznacza się równie rozbieżną kulturą. Repertuar krakowski musi obejmować jednocześnie i sztuki krańcowo-modernistyczne, i farsy, i sztuki ludowe. Te ostatnie dawane bywają po południu od czasu do czasu i ściągają coraz liczniejsze zastępy białych sukman i wyszywanych gorsetów z dalszych nawet wsi krakowskich i podgórskich.

Kilka lepszych sił ubyło ostatniemi czasy z naszego personelu, między innymi p. Siemaszkowa; tem bardziej cenić należy energję i śmiałość dyrekcyi, t. j. p. Kotarbińskiego. Zachęcony wyjątkowym, a tak słusznym sukcesem „Kordjana“, zamierza on uraczyć nas całym tygodniem Słowackiego. Będzie więc wznowiona „Marja Stuart“, ale co ważniejsza, pojawi się po raz pierwszy na scenie polskiej „Sen srebrny Salomei“.

W naszych też dopiero czasach, kiedy wartość literacka odsunęła na plan dalszy robotę sceniczną, mogła powstać myśl przedstawienia i „Irydiona“, naturalnie w układzie zmodyfikowanym. Nieprawdaż, ciekawe zapowiedzi i tak pełne, że już dla nich samych warto przyjechać do Krakowa?

Czytelnia akademicka uczciła też pamięć Słowackiego sympatycznym wieczorkiem, którego punktem kulminacyjnym była doskonale zorganizowana deklamacja zbiorowa fragmentów z dramatu „Beniowski“.

Towarzystwo lekarskie, zebrawszy się na nadzwyczajne posiedzenie, uchwaliło wyrazić uznanie prof. d-rowsi Bujwidowi za jego badania antydzumowe i uczciło pamięć zmarłego d-ra Kostaneckiego.

Pewną sensację budzi w mieście zatrzymywanie w klasztorze ss. Felicjanek, wbrew woli rodziców, czternastoletniej panienki, p. Araten. Podobno jednak minister sprawiedliwości dał słowo ojcu, że znajdzie sposób zwrócenia jej rodzicom. Z po za miejskich nowin dochodzi nas wieść o samobójczej śmierci prezesa sądu w Skawinie. „Rewolucja rzeźników“ w N. Sączu, właściwie bunt ich przeciw nowym postanowieniom kahału, został zażegnany. Przebudowana klinika chirurgiczna pod dyрекcją profesora B. Kadera funkcjonuje już normalnie. Przygnębiające wrażenie sprawia powtórna katastrofa w budującym się gmachu Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Parę miesięcy temu zapadł się gzyms frontowy, teraz znowu część sklepienia pierwszego piętra!

Swiadek.

△ Brazylija. W sierpniu r. z. wyjechał do Brazylii, celem badania na miejscu życia osadników polskich, p. Leon Bielecki, którego szereg listów zaczęła obecnie drukować „Gazeta Polska“. Według podanego

w pierwszym liście obliczenia, przez Hamburg w r. 1899 do d. 1 sierpnia wyjechało do Ameryki 10 tys. osób z Królestwa Polskiego, a p. B. przypuszcza, że przez Bremę udała się za ocean co najmniej takąż sama liczba emigrantów. Widzimy przeto, że prąd emigracyjny przybrał poważne rozmiary i niepodobna go uważać za skutek łatwowierności ludu, uwodzonego piękniemi obietnicami zręcznych agentów. Przyczyny jego tkwią głębiej, choć naturalnie, jak to i p. B. przyznaje, agitacja agentów nie jest również bez znaczenia. Ponieważ przesadne wyobrażenia o bogactwach Brazylii i o łatwości wzbogacenia się tam szkodliwy wpływ wywierają, przeto p. B. prostuje wygłoszone we „Wspomnieniach z podróży“ przez p. Kłobukowskiego zdania o pełnym brylantów i złota łożysku rzeki Tibagy. Okazuje się, że poszukiwanie tych bogactw poprostu się tam nie opłaca i zostało zarzucone. Autor korespondencji pisze, że w Paranie mogą obecnie osiadać tylko rolnicy, posiadający od 250 do 300 rb. kapitału, a nadto potrzeba tam kilkunastu nauczycieli, którzy mogliby otworzyć na kolonjach szkoły polskie. Innych — kończy p. B.—czeka tam tylko nędza.

△ Bochum. Piszą do nas: Obawa przed polakami w Westfalji zdaje się odbierać władzom niemieckim wszelki spokój. W ubiegłą niedzielę poświęcono w Wanne dla tamtejszych polaków chorągiew kościelną Towarzystwa św. Józefa. Przy poświęceniu ksiądz wikary Bitter (niemiec) z sąsiedniego Herne wygłosił krótkie kazanie w kościele. To obudziło podejrzenia. Nazajutrz w urzędzie kościelnym zjawił się policjant, wywiadywał się dokładnie o osobę kaznodziei i sporządził protokół. Z tej okazji berlińska „Germania“ pisze: „Cudownie daleko zaszliśmy w państwie praworządne! Gdy niemiecki kapłan katolicki z kazalnicy napomina polaków, aby byli dobrymi chrześcijanami, jest to sprawą, która wymaga baczości policji. Tacy kapłani muszą być wystawiani na najprzykrejsze dochodzenia policyjne!“ Faktem jest, iż policję westfalską do tego stopnia zajmuje i absorbuje życie osiadłych w tej miejscowości polaków, iż nie starczy jej sił i czasu na ochronę miejscowej ludności od morderstw i kradzieży, które wciąż się tu mnożą. S.

△ Lwów. Policja lwowska rozwiązała „Zjednoczenie młodzieży polskiej“. W lokalu stowarzyszenia, przy ul. Ossolińskich № 11, zjawiło się dwóch komisarzy policji w asystencji agentów i oświadczyło obecnym tam reprezentatom wydziału, że stowarzyszenie z rozkazu namiestnictwa rozwiązane zostało za zakomunikowanie piśmom tutejszym, na prośbę młodzieży zakordonowej, odezwy, zawierającej rezolucje tej młodzieży w sprawach, odnoszących się do jej życia wewnętrznego. Po ogłoszeniu uchwały, komisja policyjna spisała w Zjednoczeniu protokół i inwentarz. Na wypadek, gdyby ministerstwo spraw wewnętrznych nie uwzględniło rekursu „Zjednoczenia“, majątek tegoż, podług postanowień statutu, przejdzie na rzecz lwowskiej Kasy chorych.

Z PROWINCJI.

Wilno, 30 stycznia.

[Upadłość. Towarzystwo pomocy wzajemnej pracowników prasy. Dar d-ra Raduszkiewicza Towarzystwu rolniczemu. Lekkomysłowość odjeżdżających koleją].

□ Dwie duże garbarnie w Wilnie likwidują przymusowo swe interesy, z półmilionowym deficytem każda. Jedną z nich znajduje się w posiadaniu ziemianina, który w dobrach swych rozwinął przemysł fabryczny w kilku kierunkach: założył tartak, gwoździarnię, fabrykę dachówek płaskich i t. p.; likwi-

dacja garbarni pociągnęła za sobą upadek wszystkich tych zakładów przemysłowych. Ponieważ inne garbarnie wileńskie, np. Holsteina, robią doskonale interesy, przeto okazuje się, że niepowodzenie dwóch wzmiankowanych fabryk nie z ogólnych przyczyn wypływa. W Smorgoniach, gdzie przemysł garbarski w ostatnich czasach mocno się rozwijał, również zaszły w tych dniach dwie upadłości największych garbarni.

Projekt ustawy Towarzystwa wzajemnej pomocy pracowników prasy został ułożony, wydrukowany i rozesłany do przejrzenia założycielom przyszłego Stowarzyszenia, poczem będzie przedstawiony p. gubernatorowi. Towarzystwo ma nieść pomoc swym członkom we wszystkich potrzebach życia: dostarczać im pracy, pomocy lekarskiej, tanich mieszkań; jest też na widoku założenie Kasy pożyczkowej, pogrzebowej i t. p. Członkami towarzystwa mogą być: redaktorowie, dziennikarze, literaci, właściciele i pracownicy drukarni i litografii, księgarze i pracownicy księgarscy, fotografowie i wogóle wszystkie osoby, mające jakąkolwiek styczność z piśmiennictwem i sztuką graficzną. Członkowie czynni dzielą się na 5 grup i płacą jednorazowo od 1 do 25 rb., oraz składki miesięcznej od 30 kop. do 3 rb., stosownie do grupy; wzajemian mogą zaciągać pożyczki sześciomiesięczne na 6 proc. od 20 do 100 rb., stosownie do wysokości opłacanej składki. Prócz tego Towarzystwo ma udzielać swym członkom wsparcie terminowych i bezzwrotnych, wypłacać zapomogi wdowom i sierotom po nich, umieszczać sieroty w zakładach naukowych, rzemieślniczych i t. p.

Wileńskie Towarzystwo rolnicze pod szczęśliwą gwiazdą był swój rozpoczęcie: zaledwie d. 22 stycznia dokonano ponownych wyborów do Rady, gdy nazajutrz nowopowołana do życia instytucja otrzymała wspaniały dar od d-ra Hilarego Raduszkiewicza: dom, raczej pałac na ul. Kalwaryjskiej, przedstawiający wartość około 100 tys. rb. Odrzucając zatem Tow. staje na mocnej podstawie materialnej, dzięki wysoce obywatelskiemu czynowi d-ra Raduszkiewicza, który owoc swej długoletniej, zacnej a ciężkiej pracy złożył na ołtarzu potrzeb społecznych, wyrzekając się zasłużonego prawa do wypoczynku po długoletniej pożytecznej dla społeczeństwa działalności. Dr. Raduszkiewicz wołał czynem swoim zaświadczyć, że pracował, myśląc nie o sobie. Naśladować wielkie czyny nie każdy potrafi, ale odczuć je umie każde serce. To też społeczeństwo całe przejęte jest najgłębszą czcią dla wspaniałego ofiarodawcy, a jako wyraziciele ogólnej myśli, członkowie rady Towarzystwa rolniczego, z prezesem na czele, składali w d. 25 stycznia d-rowi Raduszkiewiczowi podziękowanie za dar otrzymany.

Na stacji Radziwiłłowski dwaj maszyniści, manewrujący pociągami towarowymi, urządzili w tym tygodniu amerykański wyścig, starając się jeden przed drugim dobiec do środkowego toru, w którym się zbierały dwa boczne. W rezultacie oba pociągi znalazły się jednocześnie u wejścia na tor środkowy, wskutek czego 28 wagonów rozleciało się na kawałki, a jeden ze sprawców tego wyścigu został ciężko ranny. W końcu znów listopada, na stacji Wilejka, ma-

szynista pociągu towarowego, stojącego na pierwszym torze przy peronie, pozwolił sobie bez żadnego sygnału ruszyć z miejsca w chwili, gdy z przybyłego z Wilna pociągu pasażerskiego, stojącego na torze dalszym, podróżni poczęli przechodzić między wagonami towarowymi, aby prędzej dostać się na dworzec. W rezultacie uczniowi Kamieńskiemu koła obcięły stopę, pewnego żołnierza przecięły na dwoje i pokaleczyły jakąś kobietę z ludu...

A. R. Z.

Odesa, 26 stycznia.

[Pogrzeb W. M. Ligina. Z Towarzystwa dobroczynności. Bal polski].

△ Przed nadejściem pociągu ze zwłokami kuratora warszawskiego okręgu naukowego, a dawniejszego burmistrza Odesy, W. M. Ligina, zgromadziły się tłumy na dworcu kolejowym. Gdy wagon żałobny zatrzymał się na stacji, odprawiono krótkie modlitwy przy trumnie, zasypanej kwiatami. Wyróżniały się zwłaszcza wieńce: od generała-gubernatora warszawskiego, od byłego rektora uniwersytetu warszawskiego, od zarządu warszawskiego okręgu naukowego, od instytutu w Nowej-Aleksandrii, od warszawskiego instytutu weterynaryjnego, od warszawskiego Towarzystwa medycznego, od gimnazjów: warszawskich, częstochowskiego, radomskiego, siedleckiego, łomżyńskiego, kieleckiego, od zakładów naukowych lubelskich i t. d. Z dworca kondukt żałobny skierował się ku soborowi, gdzie arcybiskup chersoński i odeski odprawił nabożeństwo żałobne, poczem orszak pogrzebowy wyruszył na stary cmentarz. Na czele szli uczniowie szkoły rzemieślniczej, szkół ludowych, szkoły marynarskiej i szkoły ogrodniczej, tudzież uczennice miejskiej szkoły ludowej. Za trumną najstarszy z urzędników Rady miejskiej niósł chorągiew zarządu miejskiego. Na cmentarzu prof. uniwersytetu p. Preobrażenski wygłosił mowę, w której, wyliczając zasługi zmarłego, zaznaczył także zadziwiającą jego skromność. Pisma miejscowe jednogłośnie oddały hołd pamięci wybitnego męża.

Katolickie Towarzystwo dobroczynności rozwija się, dzięki energii i umiejętności osób, stojących u jego steru. W roku ubiegłym Tow. zyskało 50 nowych członków rzeczywistych i 7 honorowych. Kasę Tow. dobr. w r. z. zasilili ofiary 76 osób, złożone wzajemian wizyt świątecznych i noworocznych. To nowe źródło dochodu, wprowadzone w Tow. naszym zaledwie od trzech lat, za przykładem Tow. dobr. przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu, corocznie się zwiększa. Rozszerzyła się także działalność Towarzystwa w kierunku wyszukiwania pracy potrzebującym. W r. z. biuro Dobroczynności dostarczyło zajęć 639 osobom. Jest to cyfra wymowna. Z zeszłorocznego wieczoru Chopinowskiego i przedstawienia amatorskiego wpłynęło czystego zysku 975 rubli. Urządzony dnia 22 stycznia bal polski, choć nie zgromadził większych zastępów publiczności, jednak dał kasie Tow. kilkaset rubli zasilku; znana ze swojej filantropji księżna Demidowa San-Donato ofiarowała za bilet na bal 200 rb. Pisma miejscowe poświęciły zabawie naszej bardzo pochlebne sprawozdania.

A. Oss.

□ Z pow. słuckiego gub. mińskiej piszą do nas: Powiat nasz, jeden z największych w Kraju zachodnim, obejmujący przestrzeń rozleglejszą od niejednej z guberni Królestwa, jest zarazem (jeśli wyłączymy Pińszczyznę) najbardziej upośledzonym pod względem dróg komunikacyjnych. Kolej Poleska przecina tylko krańcowy pas powiatu, tak iż od środkowych jego miejscowości do najbliższej stacji kolejowej mamy po 50 i więcej wiorst, od powiatowego zaś miasta Słucka do najbliższej stacji kolejowej Lachowicze jest 80 wiorst z górą. Mimo to ruch przemysłowo-handlowy cokolwiek się wzmógł w ostatnich czasach: przybyło kilka gorzelni, powstało kilka wzorowych gospodarstw mlecznych, a w dniu 8 grudnia r. z. została poświęcona przez miejscowego proboszcza wykończona jesienią olbrzymia rektyfikacja spirytusu w Kuńcowaszczyźnie, majątku Ksaw. Woyniłłowicza, gdzie już oddawna istnieje gorzelnia i prowadzi się wyrób masła na wielką skalę. Nowopowstały zakład rektyfikacyjny, urządzony według ostatnich wymagań techniki fabrycznej, posiada elektryczne oświetlenie, telefony, a w przyszłości ma tu być zbudowana kolej konna na przestrzeni 3 wiorst, od zakładów do szosy. Obecna zima zaznaczyła się w naszym powiecie oddawna niebywałą ilością wilków, których nieraz spotykają w większych stadach, po 10 do 15 sztuk liczących. O napadach na ludzi dotąd, oprócz jednego wypadku w dniu 20 b. m., nie słychać. Lecz straty, zrzadzane przez tych szkodników w dobytku włościan i w lasach okolicznych, obfitujących w łosie, są bardzo znaczne. R. B.

□ Z pow. uszyckiego gub. podolskiej piszą do nas: Jedną z okolic zapadłych, do których tętno ruchu handlowego i przemysłowego nie dochodzi, jest naddniestrzańska część powiatu uszyckiego. Fabryk tu żadnych nie mamy i ludność cała, złożona z kilkudziesięciu tys. osób, trudni się wyłącznie rolnictwem. Kiedy dopiszą urodzaje, żyjemy tu jako tako, ale w takich latach, jak rok zeszły, w którym ani urodzaju, ani cen znośnych nie było, nędza zagląda do dworów i chat kmiecyh. Nie dziw, że przy podobnych warunkach odłuzenie ziemi przybrało tu zastraszające rozmiary i wytworzyło kastę zsolidaryzowanych lichwiarzy. Dla ukrócenia ich grabieży, na legalnych podstawach dokonywanej, środków innych—prócz walki na polu ekonomicznym—niema. Gdyby założono kilka fabryk, ludność znalazłaby w nich zarobek; gdyby zbudowano choć jedną kolej żelazną, ułatwiłoby to zbyt produktów rolniczych. Mamy wprawdzie Dniestr, ale z powodu nieuregulowania koryta rzeki między Mohylowem a Żwańcem, parostatki do nas nie dochodzą, jesteśmy więc zupełnie odcięci od ruchu handlowego. K. S.

□ Z pow. białostockiego piszą do nas: Ogólny opłakany stan rynków zbożowych komplikuje się w naszych stronach krachem handlowym w Białymstoku, tak że większej partji zboża nawet za niską ceną zbyć nie można. W dodatku naszym rolnikom w okolicach Jesionówki, Knyszyna i pod Goniądzem grozi kompletny brak robotników, zwłaszcza mężczyzn. Kto ma więcej sprytu i zasobów, ten dąży do Ameryki, a emigracja ta, istniejąca już niemal od lat dziesięciu, w ostatnich czasach wzrasta coraz bardziej. We wsiach: Kalinówka-Kościelna, Wójtówce, Jaskra, Guzy, Dudki i innych, niema domu, z któregoby ktoś nie emigrował do Ameryki, a niektóre rodziny liczą po kilku emigrantów. Obecnie we wsiach wymienionych prawie niema chłopca starszego nad lat 20, a i pozostali nie tylko marzą o wychodźstwie, lecz emigrują naprawdę; świeżo np. wybrała się za morze partja, złożona z 40 młodych mężczyzn. Parobka nie żonatego trudno wynająć nawet za 50 rb. rocznie. Wychodzą także i dziewczęta do Ameryki, lecz w mniejszej ilości, gdyż zwykle czekają na wezwanie narze-

czonych, a pozostałe rówieśnice z zazdrością widzą wyjazd szczęśliwych wybrank. Skutkiem emigracji robotnik dzienny także jest droższy i w dodatku nielichy. *Bończa.*

□ Z gub. permskiej pisać do nas: Z pomiędzy innych miast Jekaterynburg odznacza się tem, że w znacznej ilości przybywają tu rozmaici aferzyści, np. poszukiwacze złota, handlarze drogich kamieni i t. d. Stałych lub chwilowo bawiących tutaj Polaków znajduje się spora ilość, przeważnie urzędników; mniej rzemieślników, przemysłowców i kupców. Napróżno szukać między nimi jakiegś łączności: nic ich nie łączy, nawet kościół, który prawie zawsze świeci pustkami. Kościół wcale ładny, wzniesiony głównie staraniem ś. p. Alfonsa Poklewskiego-Koziełła, stoi na placu, ofiarowanym przez miasto, okolony ogrodzeniem żelaznym na podwalinach z ciowego kamienia. Ksiądz miejscowy, o ile może, stara się o utrzymanie go w porządku należytym. Nie pomyślano tutaj dotąd o założeniu Towarzystwa dobroczynności, które bardzoby się przydało, gdyż mogłoby niejedną łzę otrzeć, a co najważniejsza, podtrzymywać pragnących pracować. Wypadałoby pomyśleć o tem jaknajprędzej. Właściciel Birkardy i Chomnicy, p. Jan Poklewski-Koziełł, kurator oświaty szkolnej, ofiarował na rzecz istniejącej przy fermie szkoły ogiera rasowego, byka tyrolskiego, tudzież tysiąc bierwion. Działki polskiej w Permie, o ile wiem, jest spora gromadka: ma ona prawo, aby o niej ojcowie nie zapominali. *Lech Skala.*

□ Odesa. Według danych urzędowych, w gub. chersońskiej uieurodzaj roku zeszłego dotknął głównie trzy powiaty: odesk, chersoński i tyraspolski. W najsmutniejszym położeniu znaleźli się drobni dzierżawcy, w liczbie około 7 tys., oraz ludność miasteczek, zajmująca się rolnictwem. Ponieważ dzierżawcy nie mają prawa korzystać z kapitałów publicznych, przeto na ich rzecz ziemstwo gubernialne postanowiło wyasygnować 26 tys. rb., a ziemstwa powiatowe 10 tys. rb. Ogólne potrzeby ludności obliczono na sumę przeszło 2 milj. rubli, która zostanie pokryta z sum miejscowych. Nadto ziemstwa postanowiły rozpocząć roboty publiczne, aby potrzebującym dać zarobek.

□ Z Kijowa donoszą do „Rossji“, że w roku zeszłym przyjęło prawosławie: 13 katolików, 12 rokoszników, 3 mahometan i 80 żydów, w których liczbie: dwaj dziennikarze, lekarz, adwokat, dwaj studenci, aktor i trzy śpiewaczki. Pasywa południowo-rosyjskiej fabryki budowy maszyn dosięgają 1,400 tys. rb., aktywa zaś są nieco większe. Napływ zamiejscowych kupców na kontrakty nie jest znaczny; obywateli i dzierżawców przybyło dotąd niewiele. W czasie kontraktów—według doniesienia „Ros.“—oczekują ogłoszenia wielu upadłości handlowych.

□ Z gub. kowieńskiej donoszą, że w majątku Łabunowo złoczyńcy wdarli się do podziemi kaplicy, gdzie znajdują się groby rodzinne hr. Zabieliów, i zrabowali z trumien wszystkie kosztowności.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 12 lutego.

[O czem mówią. Tanie mieszkania. Spadek listów zastawnych].

+ Za każdym razem, gdy biorę pióro do ręki, by na tem miejscu zarejestrować najświeższe objawy naszego życia społecznego, szukam przedewszystkiem w notatkach i w pamięci, jaki fakt donioślejszy, jaka sprawa publiczna przez tydzień bodaj górowała po nad innemi w uwadze powszechnej, a górowała o tyle słusznie, że warto nią zaprzętać czytelników w innych, po za warszawskich dzielnicach. Nie w każdym jednak

tygodniu i nie w każdej porze takie fakty i sprawy wybijają się na szarą i monotona powierzchnię naszej strugi życiowej, obracającej wokół młynek tak drobnych wydarzeń, że wśród nich zakupienie nowych tręb dla orkiestry nabiera cech uroczystości narodowej.

Czem i jak żyje, o czem mówi wczorajsza i dzisiejsza Warszawa? Jedna połowa karnawaluje z tą miłą swobodą, która nas w najcięższych chwilach nie opuszczała, druga śledzi gorączkowo depesze z teatru wojny i różne ztąd układy prognostyki... na wiosnę. Trochę fałszywych wiadomości i dużo prawdziwych plotek. Ten się ochrzcił, ten się aręczył, ten przyjeżdża, tamci wyjeżdżają. Spieramy się trochę o „Argonautów“, o „Ludzi bezdomnych“, o „nagą duszę“, kąpiącą się w „Strumieniu“ z cielesnych brudów, albo o sienkiewiczowską kamienicę, w której nie starczyło dla wszystkich mieszkań do najęcia.

A w zakresie spraw powszednich zawsze te same troski i kłopoty. Węgiel staniał, ale go za to niema, mieszkania są, ale zawsze równie drogie, listy zastawne spadły w cenę, ale ich niema za co kupić.

Fundacja Wawelbergów zbudowała trzy koszarowe, czteropiętrowe kamienice, złożone wyłącznie z mieszkań jedno lub dwuizbowych. W tych gmachach, kosztujących prawie pół miliona rubli, pomieścić się może 1,500 osób. Wobec potrzeby zdrowotnych mieszkań dla ludności ubogiej, jest to kropla w morzu. Na dobitkę ceny w tych daleko po za miastem wzniesionych koszarach bardzo niewiele się różnią od cen mieszkań w śródmieściu, chociaż fundacja wyznaczyła je tylko w stosunku 4 proc. kapitału. Na podrożenie wpłynęły tu różne urządzenia dodatkowe, mające na celu higienę, dogodność lub rozrywkę mieszkańców. Są to więc mieszkania higieniczne, i jako takie, *względnie* tanie. Ponieważ jednak ze względu na obszar i pojemność nie są tańsze od innych, więc dla ludności, która zalet higienicznych cenić nie umie, albo sobie na nie pozwolić nie może, są one za drogie. Zadanie zbudowania mieszkań higienicznych, a *mimo to* tańszych, oczekuje więc jeszcze rozwiązania. Doświadczenie innych krajów wskazuje, że rozwiązać je można tylko za pomocą kolonij, złożonych z niewielkich domków i połączonych z miastem dogodną komunikacją. Urządzenie takiej komunikacji kosztowałoby nie więcej, jak różne inne udogodnienia, niezbędne przy systemie koszarowym, a zbyteczne przy kolonialnym.

Z listami zastawnymi ciągle jest niedobrze. Ministerstwo skarbu nie zgodziło się na wniosek Tow. kredytowego m. Warszawy, by część rezerw Towarzystwa lckowana być mogła we własnych listach. Listy 4-proc. ziemskie podniosły się trochę w cenie podczas posiedzeń zgromadzonych władz Towarzystwa ziemskiego. Gdy się jednak dowiedziano, że ani te władze, ani sławetny komitet właścicieli listów (*lucus a non lucendo*) nie dla poprawy sytuacji nie zrobili, kurs obniżył się znowu. Finansiści twierdzą, że należałoby ujednolicić obydwa typy listów i postarać się o zapewnienie im szerszego rynku zbytu na innych giełdach.

L. Gr.

Warszawa, w lutym.

[Z muzyki. Ze świata literackiego. Wystawa malarzy rosyjskich].

+ Program ostatniego wieczoru symfonicznego ułożył dyr. Em. Młynarski z samych oryginalnych utworów polskich. Solistą tego koncertu był p. Gawryłowicz, młody pianista, uczeń Leszetyckiego, posiadający dużą technikę, bardzo elastyczne palce, siłę w *fortissimach* i miękkość uderzenia w *pianach*, ale więcej rozumu niż szczerzego uczucia w grze.

Przyszedł kapelmistrz Filharmonji warszawskiej, która się już ukonstytuowała pod przewodnictwem ks. Stefana Lubomirskiego, rozwija nader czynną i pożyteczną działalność w dziedzinie muzyki; intendentem nowej instytucji został zamianowany gorliwy jej współtwórca, p. Aleksander Rajchman, redaktor „Echa Muzycznego“.

Zrobiono tedy duży krok naprzód na drodze wyższego umuzykalnienia Warszawy, a spodziewać się należy, że za lat parę, gdy Filharmonja uzyska swoją własną wspólną siedzibę i działalność artystyczną rozpocznie, dzisiejsze zabiegi założycieli uwieńczone zostaną w sposób pomyślny i chlubny.

Byle tylko tego zespołu dążeń i dobrych chęci nie zepsuły jakie osobiste rozdziewki, od których u nas nigdy niczego napewno uchronić nie można. *Irritable genus* swoje osobiste ambicje, sympatie i antypatie stawia zbyt często ponad dobro ogólnej sprawy, a wtedy powstaje z „zasady“ przeciw temu, co w innych warunkach broniłoby *ungue et rostro*.

Nasz światek dziennikarsko-literacki mógłby dla złośliwego satyryka nie mało pod tym względem dostarczyć materiału; zjednoczenie i solidarność bywa piękną utopją w sferze ludzi pióra, zwłaszcza gdy chodzi o podporządkowanie swojego „ja“.

Wspomniałem w ostatnim liście o balu i maskaradzie literackiej, projektowanych na koniec karnawału; obie zabawy miały się odbyć z inicjatywy i na dochód Kasy literackiej. Potworzono komitety, rozpoczęto przygotowania i... postanowiono niespodzianie zaniechać powziętego zamiaru, jakoby z powodu, że ten sam projekt powzięło kilka osób z prasy. Maskarady do spółki z Towarzystwem dobroczynności zrzekła się Kasa dlatego, żeby nie „karotować“ publiczności rozsyłaniem biletów i przyjmowaniem naddatków. Względ to niezapreczenie bardzo szlachetny, ale można było pogodzić poczucie godności z interesem instytucji, potrzebującej większych zasiłków: pozostawić Dobroczynności naddatki, a przyjąć połowę czystego dochodu za same bilety wejścia. Okrągły tysiączek co najmniej byłby niewątpliwie powiększył fundusze Kasy.

W świecie muzycznym odbyła się u nas uroczystość z rzadkim nastrojem jednomyślności; obchodzono jubileusz 25-letniej pracy artystycznej Stanisława Barcewicza, mistrza gry skrzypcowej, cieszącego się nie tylko ogólnem uznaniem, ale i sympatją ogólną. Talent to pierwszorzędny, europejskiej miary, który wszelako dobrowolnie wyrzekł się sławy europejskiej; osiadł w Warszawie i grał tylko swoim, bardzo rzadko robiąc krótkie wycieczki zagranicę. Gdyby był poszedł za przykładem innych naszych

znakomitości i u obcych szukał złota i laurów, byłby dziś niewątpliwie uznany ogólnie na obu półkulach za jedną z gwiazd na horyzoncie sztuki, ale jakoś go tryumfy wśród obcych nie nęciły. Wolał poprzestać na skromnym stanowisku solisty w orkiestrze teatru Wielkiego, profesora w instytucie muzycznym i dyrygenta muzyki baletowej.

To przywiązanie do rodzinnego miasta podnoszono też z wysokim uznaniem przy gorących owacjach, które mu zgromadziła publiczność, koledzy i przyjaciele na jubileuszowym koncercie i na bankiecie. Wśród licznych telegramów odebrał jubilat bardzo serdeczne powinszowanie od bawiącego w Petersburgu w tym czasie głównego naczelnika kraju, J. O. ks. Imeretyńskiego i jen. Iwanowa, prezesa teatrów rządowych.

W bieżącym tygodniu Barcewicz koncertuje w Berlinie.

Na scenach naszych zapanowało od pewnego czasu większe ożywienie; zmiana reżyserji korzystnie zaznaczyła się w komedji i dramacie, repertuar bywa urozmaicony, wystawa staranna, gra względnie coraz lepszą i zestrojoną w harmonijną całość. Niepospolitą siłę pozyskał teatr Rozmaitości w talencie p. Wandy Siemaszkowej, dotychczasowej artystki sceny krakowskiej.

Opera ma obecnie milego gościa, którego publiczność przy każdym występie przyjmuje z wielką sympatją; pani Mira Heller-Olszewska w najwdzięczniejszych swoich partjach przypomina się wielbiicielom jej talentu i doznaje gorących względów ze strony licznych zawsze słuchaczy.

Sensacyjną nowością na tej scenie będą „Widma“ Moninszki, oraz „Mazepa“, opera Adama Münchheimera, który w maju r. b. obchodzić będzie jubileusz półwiekowej twórczości.

Jako muzyk i kompozytor, dyrygent i człowiek, zasłużył oddawna na publiczny wyraz uznania.

Od dziesięciu dni mamy tu przenośną wystawę obrazów malarzy rosyjskich, którym ks. Imeretyńska udzieliła czasowej gościny w dolnych apartamentach b. Zamku królewskiego. Katalog drukowany w dziennikach wymienia 180 płócien, pomiędzy którymi są dzieła wyższej wartości, noszące uznaną firmę takich artystów, jak Repin, Szyszkin, Makowski, Jaroszenko, Dubowski, Kasatkin i inni.

Na ogół wystawa nie daje dostatecznego pojęcia o sztuce rosyjskiej, która może pochlubić się świetnymi talentami i imponującą nawet twórczością; są tu zaprezentowane głośnie nazwiska, ale nie głośnie dzieła. Taki na przykład wyborny pejzażysta, jak Szyszkin, daje się poznać tylko ze szkiców; taki wyjątkowy talent, jak Repin, ma tylko jeden obraz wykończony: „Samobójczyni“, jeden portret doskonały i szkic do „Pojedyńku“, nie dający pojęcia o znakomitem jego dziele pod tym samym tytułem, które przed kilku laty zjednało mu pochwały krytyki europejskiej. Makowski ze swymi rodzajowymi scenami, jak: „Nie pamiętam“, lub z przewybornym typem aktora, jadącego „Na gościnne występy“, broni jeszcze najskuteczniej swej sławy. Miasojedowa: „Czytanie Kreutzerowskiej Sonaty“ pod względem techniki, kolorytu, charakterystyki fi-

gur, stanowi jeden z klejnotów wystawy. Portrety Jaroszenki uderzają prawdą, plastyką i wyrazem. Nesterow jedynym okazem symbolizmu i dekadentyzmu w malarstwie zwraca uwagę na swego „Carewicza Dymitra“, który stanowi zajmujący unikat *sui generis* na wystawie. Bielski i Kasatkin w rodzajowych obrazach złożyli dowód niepospolitego talentu i dobrej pomysłowości.

Nie jest tedy ta kolekcja dzieł wyrazem pełnym i najbardziej charakterystycznym dzisiejszej sztuki rosyjskiej, ale w każdym razie interesującą jej próbą, która w krótkim czasie znajdzie świetne uzupełnienie w zapowiadanej wystawie obrazów Wereszczagina, budzących dziś już duże zajęcie w prasie i wśród publiczności.

Urządzoną będzie w salach Ratusza.

Gama.

+ Wybory do władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego odbywać się będą: w kwietniu d. 27, w Warszawie; w maju: w Radomiu d. 1, w Kielcach d. 4, w Kaliszu d. 11, w Piotrkowie d. 14, w Łomży d. 17, w Lublinie d. 25, w Siedlcach d. 28; w czerwcu: w Suwałkach d. 1 i w Płocku dnia 8.

+ W chwili obecnej istnieje w Warszawie jeden teatr ludowy. Obecnie—jak donosi „Oświata“,—pozwolono opiekom nad trzeźwością ludową otwierać teatry podobne wszędzie, gdzie tego zajdzie potrzeba i możliwość.

Siedlce, w styczniu.

[Zjazdy rolnicze. Kwestja służby wiejskiej, świactwa i assekuracje. Meljoracja łąk. Bank ziemski. Bal na ochronkę].

++ Ważnym czynnikiem, prowadzącym do osiągnięcia celów i zadań towarzystw rolniczych, są zwoływane na zasadzie ustawy zjazdy stowarzyszonych, na których odbywają się rozprawy i pogadanki naukowo-praktyczne. Nasze Towarzystwo rolnicze skorzystało z odnośnego paragrafu ustawy i postanowiło w porze zimowej, gdy ziemianin ma mniej roboty w domu, urządzać co miesiąc takie zjazdy. Dotychczas zebrano się trzy razy: d. 9 listopada, 14 grudnia i 11 stycznia, i omówiono kilka kwestyj, mających doniosłe i ogólne znaczenie dla naszych gospodarzy rolnych. Najpierw na grudniowym zebraniu p. Jan Chyliński z Żelkowa wygłosił referat „o służbie folwarcznej“. Według słów prelegenta, od pewnego czasu pogarszają się stosunki pomiędzy dworem a chałtą i czworakiem. Przyczynę tego p. Ch. upatruje nie w stopie wynagrodzenia służby folwarcznej, gdyż stopa ta jest znaczną i przewyższa roczną płacę robotnika, ale w braku odpowiedniej kontroli nad służbą, czemu nie mogą zaradzić praktykowane powszechnie świactwa, które się wydaje odchodzącej służbie i oficjalistom. Świactwa te często pracodawcy piszą zbyt pochlebne, czy to wskutek prośby interesowanego, czy też w obawie zemsty, czy też wreszcie, jak to wielu czyni, „aby się pozbyć próżniaka“. Otóż temu zaradzić może Tow. rolnicze, które podejmuje się pośrednictwa pomiędzy pracodawcami i pracownikami rolnymi. Dla tego jednak trzeba, żeby każdy z obywateli komunikował Towarzystwu wiadomości o swych oficjalistach i służących. Następnie p. Ch., jako środek, mogący zachęcić służbę folwarczną do

trzymania się jednego miejsca, radził ubezpieczać ją na pewną sumę, za którą możnaby nabyć kawałek gruntu na stare lata. Ubezpieczenie nie obciążałoby znacznie budżetu ziemianina, gdyż służący, mając na widoku nagrodę, więcej by dbał o dobro swego pracodawcy. Nadto koszt ubezpieczania nie byłby bardzo uciążliwym: od rb. 100, wypłacanych po latach 20, przy grupowym ubezpieczeniu służby, opłata roczna wynosiłaby rb. 3 kop. 51. Oba wnioski p. Chylińskiego zostały przyjęte.

Na zebraniu styczniowym p. Bolesław Chrzanowski zabrał głos w poważnej dla nas sprawie meljoracji łąk. Proponował mianowicie utworzenie przy Towarzystwie osobnej delegacji łącznej, która zajęłaby się wyjednywaniem potrzebnych funduszy w ministerstwie rolnictwa, układaniem i wykonywaniem planów meljoracyjnych i t. p. Celem zaś uniknięcia strat materialnych przy niewypłacalności pożyczek, poręczonych przez delegację, p. Chrz. wniósł, aby delegacji dać prawo wydzierżawiania łąk tych osób, co zalegają w opłatach. Na temże zebraniu p. B. Błociszewski wygłosił odczyt „w sprawie kredytu na zastaw zboża“. Wobec niskich cen na zboże, nie pokrywających częstokroć kosztów produkcji—zdaniem pana B.—byłoby bardzo pożądanem, aby Bank państwa wydawał pożyczki pod zastaw zboża do wysokości jego ceny targowej. Gdyby zaś tego nie można było uzyskać, należałoby starać się o utworzenie specjalnego wszechrosyjskiego Banku ziemianńskiego, któryby pod kontrolą rządu zajął się uregulowaniem handlu zbożem.

D. 16 b. m. odbył się tu bal, w którym wzięły udział przeważnie sfery obywatelsko-ziemiańskie oraz przedstawiciele inteligencji miejscowej. Bal dany był w celu powiększenia funduszu budowy domu na ochronkę katolicką. Czysty dochód wyniósł około 1,400 rb., co jeszcze, nawet łącznie z zebraniem dawniej funduszem, na budowę domu nie wystarczy.

K. J.

++ Radom. Zmarł w Warszawie senator Dymitr Anuczyn, b. gubernator radomski. Ur. 1833 r., wstąpił do służby wojskowej 1851 r. W r. 1863, oddany do dyspozycji hr. Berga, brał udział w potyczkach i za męstwo, okazane pod Osowem, nagrodzony był złotą szablą. Był członkiem sądu wojennego, powołanego w tymże roku, do sądenia sprawy kapitałów, zabranych ze skarbu Królestwa Polskiego. W r. 1864 zarządzał wydziałem policji wykonawczej w zarządzie generał-policmajstra w Królestwie Polskiem i był członkiem założonej w Warszawie komisji do zbadania sprawy klasztorów katolickich w Królestwie Polskiem. W r. 1865 mianowany gubernatorem radomskim, pozostawał na tem stanowisku do r. 1877. W r. 1878 brał udział w kongresie berlińskim w dyspozycji kanclerza ks. Gorczakowa. Zmarły D. Anuczyn w czasie urzędowania w Królestwie Polskiem oddawał się gorliwie badaniu miejscowych stosunków ekonomicznych i ogłaszał w książkach pamiątkowych guberni radomskiej bogate z tego zakresu materiały.

++ W Łomży odbyło się pierwsze zgromadzenie nowoutworzonego Towarzystwa rolniczego. Zaraz na wstępie zorganizowano syndykat handlowy oraz utworzono 3 delegacje: rolną, służbową i handlową. Do syndykatu wybrano pp.: St. Lutostawskiego, A. Sokołowskiego i J. Wier-

niewieźa, zaś na kierowników delegacji pp.: T. Rzętkowskiego, St. Woyczyńskiego, A. Glinkę i St. Kisielnickiego.

++ Oświętochowa. Policja tutejsza została zreformowana: straż ziemską zniesiono, a natomiast utworzono policję miejską, wyjętą z pod władzy naczelnika powiatu. Miasto na utrzymanie policji ma płacić przeszło 12 tys. rb. rocznie.

UWAGI.

Petersburg, 3 lutego.

Reichstag niemiecki po trzechdniowych rozprawach polecił osobnej komisji zbadanie wniosku Rady związkowej w sprawie podwojenia niemieckiej floty. Kolejno, imieniem wszystkich stronnictw, składali posłowie oświadczenia, uzasadniające dłuższymi przemowami, a zawierające zapatrywania się tych stronnictw na potrzebę miliardowych uzbrojeń. Dowiedzieliśmy się tedy, że dalekonośnym planom niemieckiego rządu z zapalem przyklaskuje stronnictwo Rzeszy, bez zapalu, ale przyklaskuje związek rolników, gorąco za nimi obstają narodowi liberali, godzą się na nie przeważnie konserwatyści i część postępców Rickertowskiego odcienia, oraz antysemita. Odrzucają wnioski rządowe: członkowie centrum, polacy, wolnomyślni, partja ludowa i socjaliści. Jeśli się zliczy razem głosy, któremi rzeczzone stronnictwa rozporządzają, dojdzie się do wniosku, że przyjęcie przez parlament planu podwojenia floty nie ma żadnych widoków, a jego odrzucenie nie ulega wątpliwości.

I okazuje się, że matematyka jest wielce zawodną. Mimo że ściśle obliczenia powyższy rezultat wykazują, nikt w Berlinie nie wątpi, iż ostatecznie rząd na swoim postawi, a parlament krzywić się będzie, ale przyzwolenia swego nie odmówi. Rezultat ten, choć trudny, osiągniętym zapewne będzie bez użycia nadprzyrodzonych środków. Rząd wiedział z góry, że napotkać musi silną opozycję w parlamencie, i że opozycji tej nie przezwycięży sama jedna «patriotyczna» a krzykliwa agitacja *flottenvereinów*. Broni dostarczyli opozycji sami ministrowie, kiedy dwa lata temu, ze zbytnim feryorem zachwalając ówczesne kredyty na marynarkę, zapewniali, że wykluczają one potrzebę dalszych wydatków w przyszłości. Żądając po takich oświadczeniach nowych 4½ miliardów na dalsze wzmocnienie floty, rząd wiedział, iż na zgodę większości Izby liczyć nie może. Opozycja, jak zapewniają wtajemniczeni, uwzględnioną też została z góry we wnioskach rządowych, a pozyskanie większości osiągnięciem ma być za pomocą instytucji, znanej u nas pod nazwą «krakowskiego tar-

gu». Nacisk na posłów jest tak silny, że wielu z nich zdecydowało się w ostatniej chwili opozycji zaniechać, jeśli pochwalić się będą mogli przed wyborcami, że udało im się zmniejszyć znacznie ciężar, który spaść ma na ich barki. Otóż wtajemniczeni twierdzą, że admirał Tirpitz powiedzieć mógłby już obecnie, jak brzmieć będzie ostateczna uchwała Reichstagu. Wystarczyłoby na to, by zabawił się w otwartość i przyznał, jakie wymagania wystawione zostały na to jedynie do wniosku, by służyć za balast, którego wyrzucenie ocalić ma resztę ustawy. Rząd przy tem nic nie traci, bo wyrzucony balast zbierze starannie i powróci z nim za lat parę do parlamentu powtórnie. Rachuba powyższa ma podobno na oku przede wszystkim znaczną część posłów z centrum, które oświadczeniem swem, że «w obecnej formie» wniosku rządowego pod żadnym pozorem nie przyjmie, otworzyło sobie furtkę do targów o zmianę «obecnej formy». Chwiejnych posłów z prawicy pozyskać będzie można obietnicami kompensat na innych polach, i większość się znajdzie.

Przebieg rozpraw nad przyszłą flotą zawiódł oczekiwania tych, co spodziewali się «wielkiej debaty», tak wielkiej, jak suma, której się rząd domaga. Natomiast odbyła się jedynie utarczka przedniej straży, bez udziału armat ciężkiego kalibru, rekonesans raczej niż walka. Zwłaszcza ze stołu rządowego przemawiano w ten sposób, jakby rozprawa ta nie miała doniosłego znaczenia, a dopiero przed komisją wytoczone być miały najpoważniejsze argumenty. P. Tirpitz i hr. Posadowsky zachowywali się, jak ludzie, którzy na własną wymowę i własne siły do odniesienia zwycięstwa nie liczą, a czują natomiast za plecami potężne czynniki, które za nich bitwę rozstrzygną. Oryginalną w rządowych przemówieniach była jedynie teoria hr. Posadowskiego, rzucająca znamienne światło na stosunki parlamentarne niemieckie, a zawarta w zdaniu, że rząd tym wnioskiem daje wotum zaufania Izbie! Oczywiście o to, czy Izba ma zaufanie do rządu, nie chodzi mu zgola! Pan Schödl, imieniem centrum i p. Lewetow z ramienia konserwatystów złożyli ostrożne i dyplomatyczne oświadczenia, pozwalające im odbudować mosty, które pozornie za sobą palili. Śmiało i otwarcie za wnioskami przemawiali posłowie ze stronnictwa Rzeszy i narodowi liberali, a przeciw nim przede wszystkim: poseł Motty, Richter i Bebel.

Imieniem polaków poseł Motty dał zwycięży a wymowny wyraz uchwały jednomyślnej Koła polskiego, które wniosek rządowy stanowczo i bez

zastrzeżeń odrzuca. Stanowisko polskich posłów jest naturalnem i wernem zarazem odbiciem zdania ich wyborców. Tam, gdzie tylu niemieckich posłów widzi we wniosku rządowym narzucenie ludności niepotrzebnych ciężarów, inaczej postąpić nie mogli przedstawiciele ludności polskiej, którą traktowano po macoszemu; nawet w tych więcej niż wątpliwych korzyściach, jakie zwolennicy pomnożenia floty obiecują, ona żadnego udziału mieć nie będzie. Dla niej będzie to tylko ciężarem, niczem więcej.

Niespodziankę w tych trzechdniowych rozprawach stanowiła mowa posła Bebela, o którym słusznie powiedział bar. Hodenburg, że przemawiał tym razem nie jako socjalista, tylko jako Niemiec i dobry obywatel. Pos. Bebel w gorącej a beznamiętnej mowie wykazał, na jak kruchych podstawach spoczywa całe uzasadnienie potrzeby zwiększenia floty; wykazał, że nie interesa handlu i przemysłu oraz dobrobyt ludności ma rząd na oku, ale zdobywcze mrzonki, stanowiące właściwość pruskiego ducha; wykazał, jakie zadania cywilizacyjne i ekonomiczne spełniłby państwo mogło, obracając na nie, nie na uzbrojenia, te miljardy; wykazał wreszcie, że podatność, z jaką Niemcy tak nieprodukcyjne ciężary przyjmują, świadczy o służalczości znacznej części społeczeństwa, które na wskazówkę z góry i wasy wedle jednego szablonu podkręca, i... za flotą głośnie.

Ale dlatego właśnie pomnożenie floty znajdzie większość w niemieckim Reichstagu.

Sprawa rusińska albo «ruska» w Galicji jest bardzo trudną do rozwiązania i będzie trwać tak długo, jak trwa Galicja. W ogólnem położeniu, w stosunku stron walczących, nic prawie się nie zmieniło. *Plus ça change, plus c'est la même chose*. Najgłośniejszą przeszkodą do rozwiązania stanowi różnica kultury dwóch narodów słowiańskich, zamieszkujących królestwo podkarpackie. Stało się tak, że naród polski, jako bardziej kulturalny, pozyskał od wieków przewagę nad żywiołem rusińskim. A dziś żywioł rusiński ma nie tylko jednakie z polskim prawa konstytucyjne, ale i jednakie pożądanie kultury i, co za tem idzie, żądze wpływów w kraju, chociaż zasoby materialne i naukowe rusinów są znacznie mniejsze. Usiłują więc przeciągnąć na siebie cienką koldrę oświaty i zamożności, która zaledwie przykrywa Galicję i, pomimo pewnych ustępstw, zawsze czują się pokrzywdzonymi.

Ostatni rok nie zaznaczył się w ich życiu niczem szczególnem. Nieprzejednani stronnicy «Hałycza-

nina» obchodzili prywatnie 25-letni jubileusz założenia Towarzystwa imienia Kaczkowskiego, które zdołało puścić w obieg około 1½ milj. książeczek. Przeciwko wpływowi tego Towarzystwa skutecznie walczyła «Proświta», drukująca swe wydawnictwa fonetyką w czystej ruszczyźnie ludowej. Czytelnie i sklepiłki «Proświty», stanowią obok szkół i cerkwi, główne ogniska kultury na wsi. W roku ubiegłym założyła ona znaczną ilość nowych filij. Wogóle dążenia rusinów do oświaty ludowej są zupełnie zaspokojone, gdyż posiadają dostateczną liczbę szkół ludowych ze swoim językiem wykładowym. Gorzej rzecz ma się z gimnazjami i z uniwersytetem, bo na wszechnicy lwowskiej zaledwie kilka przedmiotów wykłada się po rusku. Ale rusini pragnęliby mieć cały uniwersytet rusiński, który byłby w Galicji trzecim. W tej sprawie w roku ubiegłym odbył się nawet wiec kilkuset akademików ruskich.

Ekonomiczny rozwój rusini także rozumieją po swojemu. «Kapitały ruskie mają być tylko dla instytucyj ruskich»—tem hasłem zachęcają siebie do wycofania kapitałów z «polskich» instytucyj finansowych. Utworzyli nawet «Związek ruskich towarzystw kredytowych». Ich dawniejsza instytucja handlowa «Narodna Torhowla» rozwija się nieźle, a powodzenie mikroskopijnego Towarzystwa ubezpieczeń «Dnistr» wprawia ich w zadowolenie. Zamierzają nawet utworzyć we Lwowie własny skład hurtowy towarów austriackich i zagranicznych.

W łonie stronnictw politycznych zaszły u rusinów znaczne zmiany. Partja radykalna, kierowana przez Daniłowicza i Trylowskiego zeszcupiała, ponieważ oderwała się od niej frakcja socjalistyczna, która utworzyła własne stronnictwo pod przewodnictwem pośła Jarosiewicza. Z łona radykalistów wydzieliła się również partja «nacionalistów» pod kierunkiem Iwana Franki, narodzona dopiero w ostatnich dniach ubiegłego roku. Stronnictwo «Hałyczanina» zamierzyło spróbować sił własnych i poszło luzem. Nareszcie p. Romańczuk, z dawnymi narodowcami postanowił przyłączyć się do «nacionalistów». Tym sposobem z końcem ubiegłego roku Ruś halicka mogła już chlubić się czterema stronnictwami: radykałów, socjalistów, nacionalistów i nieprzejednanych, nie licząc «ugodowców» z obozu «Ruślana».

Które z tych stronnictw reprezentuje naprawdę «Ruś halicką»? Z którym z nich powinni się polacy godzić?

Niezależnie od ustroju władzy ustawodawczej, państwo nowożytne

jest w zasadzie praworządne, i dąży do tego, by interesy moralne i materialne obywateli zabezpieczała ustawa, której ściśle przestrzeganie winno być najpierwszym obowiązkiem wszystkich urzędów i urzędników państwowych. Obowiązek ten stosuje się przede wszystkim do urzędów administracyjnych, nad których działalnością rozciąga się wszędzie kontrola trybunałów wyższych i niższych, powołanych do prostowania błędów i do czuwania nad praworządnością postępowania wszystkich organów państwowych. Zasadę praworządności uznaje także ustawodawstwo rosyjskie, głoszące w artykule 47 ustaw zasadniczych, że Cesarstwo Rosyjskie jest rządzone na trwałej podstawie ustaw i statutów przez Władzę Samodzierczą, wydawanych. Naczelnym stróżem ustawy w państwie jest Senat, któremu podlegają wszystkie urzędy administracyjne, z wyjątkiem wyższych instytucyj państwowych, oraz sądy cywilne i karne.

W ostatnich czasach, w prasie rosyjskiej podniesiono szereg orzeczeń i wyroków Senatu doniosłości pierwszorzędnej. «Przyszli dziejopisowie — mówi «Rossija» — zaznaczają niewątpliwie poważną rolę cywilizacyjną Senatu w ostatniej ćwierci stulecia bieżącego. Jest on prawdziwym przedstawicielem legalności w najlepszym znaczeniu tego wyrazu». Inne pisma przytaczają orzeczenia i dekrety w sprawach szczególnych. «Woschod» podnosi znaczenie ukazów Senatu w sprawach zamknięcia domów modlitwy żydowskich w Siestroriecku i Majkopie. Senat zniósł zarządzenia władz miejscowych, powołując się na art. 44 ustaw zasadniczych państwa, głoszący, że «wszyscy poddani państwa Rosyjskiego korzystają wszędzie z wolności wyznawania swej wiary i odprawiania nabożeństw». Wszystkie pisma powtórzyły orzeczenia Senatu w sprawie tłumaczenia ustawy z d. 3 maja 1882 r., zakazującej żydom dzierżawienia gruntów po za obrębem miast i miasteczek, oraz w długim szeregu spraw, wynikłych z przekroczenia zakresu działalności przez urzędy, kontrolujące czynności instytucyj samorządnych ziemskich i miejskich. W sprawach wreszcie bliżej nas obchodzących, można przytoczyć wyroki Senatu, odnoszące się do stosowania ustaw grudniowych, np. zniesienie ograniczania dla włościan przy kupnie ziemi, następnie uznanie zasady, że tylko pochodzenie szlachty a nie wyznanie może stanowić o podciągnięciu pod ukazy 10 i 27 grudnia, i t. d..

Określając na podstawie całego szeregu faktów działalność Senatu—

wraz z całą prasą rosyjską, uznać musimy wielką zasługę tej najwyższej instytucji sądowej w kierunku utrwalenia zasad legalności w sądzie i urzędzie, zaznaczyć doniosłość i pożytek wprowadzania przed forum Senatu ważnych kwestyj spornych, dotyczących zastosowania ustaw obowiązujących.

SPRAWY FINLANDJI.

Przedstawiciele czterech stanów, obradujących w tegorocznym Sejmie finlandzkim, należą do dwóch narodowości, których stosunek liczebny jest różny w każdym stanie: znaczną przewagę mają finowie nad szwedami w łonie duchowieństwa i stanu włościańskiego, gdzie ich przedstawiciele stanowią 92 i 86 proc. ogółu deputatów tych dwóch stanów. Za to między przedstawicielami mieszczań finowie stanowią tylko 40 proc., a przedstawiciele szlachty są wszyscy szwedami. Działalność Sejmu dotychczas zaznaczyła się tylko mowami landmarszałka i talmanów, wygłoszonymi w odpowiedzi na mowę Tronową. Ze brzmienia tych mów oraz ze składu osobistego komisji sejmowych, niektóre pisma rosyjskie nie wróżą pomyślnego obrotu rozpraw sejmowych. Do składu komisji weszli w większej części członkowie komisji przeszłorocznych. «Oślawiony L. Meckelin — pisze «Swiet» — który w r. z. przewodniczył komisji wojennej, gdzie właściwie opracowywano sam kontr-projekt Sejmu przeszłego, został „jednogłośnie“ wybrany na prezesa komisji finansowej. Prezesem innej komisji został prof. Hermanson, „zeszłoroczny prezes oślawionej komisji praw, która — jak wiadomo — uznała, że manifest Najwyższy z dnia 3 lutego 1899 r. „niema świętości prawa w Finlandji“. Na prezesa znów komisji praw powołano także „jednogłośnie“ prof. bar. Wrede, który w r. z. zdobył sobie sławę przeciw-rządowemi artykułami w „Nya Pressen“. Wybór tych osób — kończy «Swiet» — jak nam się zdaje, dostatecznie dowodzi, jaki charakter będą miały prace, komisjom owym powierzone». Co się tyczy mów landmarszałka i talmanów, to te — zdaniem «Swieta» — zamiast stać się wyrazem wdzięczności dla Monarchy, jak to przewiduje ustawa sejmowa, stały się wyrazem programów politycznych. Korespondent tego dziennika donosi nawet, że w mowach tych ukrywało się „niedwuznaczne wyzwanie dla rządu“. Zwłaszcza alegoryczna mowa arcybiskupa Johansona, oraz ostre wystąpienie talmana stanu miejskiego, zostały przez korespondenta potępione. «Swiet» nadmienia, że jeżeli sejm będzie posłuszny wskazówkom tajnej „dyktatury“ finlandzkiej, w takim razie niepodobna się spodziewać, aby prace jego przyniosły rezultat pomyślny.

Zwolnienie osób, pozostających w zapasie wojsk finlandzkich, od ćwiczeń w r. b. — według wyjaśnień „Finlandzkiej Gaziety“ — stanowi wielkie dla kraju dobrodziejstwo, zwłaszcza ze względu na spodziewany nieurodzaj zbóż w Finlandji. Do ćwiczeń w r. b. podczas lata, miało być powołanych około 19 tysięcy

osób, na czas od 15 do 45 dni. Wskutek otrzymanej ulgi, ta znaczna liczba rąk roboczych nie zostanie oderwana od pracy w domu i to w czasie najpilniejszych prac rolniczych.

W dzienniku „Finlandz. Gaz.“ ogłoszono Najwyższe Jego Cesarskiej Mości postanowienie o częściowych zmianach i dopełnieniach w obowiązującej ustawie prasowej finlandzkiej. Punkt 8 art. 17 tej ustawy brzmi obecnie, jak następuje: „Jeneral-gubernator, gdy tego wymagają ważne przyczyny, może według swego uznania zamknąć wydawnictwo periodyczne na zawsze, zawiesić je czasowo, albo zażądać zmiany redaktora odpowiedzialnego, pod groźbą zamknięcia wydawnictwa, gdyby to żądanie nie zostało uwzględnione w terminie określonym. W wypadkach mniej ważnych jeneral-gubernator udziela wydawnictwu w osobie jego redaktora odpowiedzialnego osobne ostrzeżenie przedwstępne“. Do art. 38 Najwyższego postanowienia z d. 18 czerwca 1891 r., dodano uwagę następującą: „Przy jeneral-gubenatorze do pomocy przy nadzorze nad sprawami prasowymi, istnieje osobna rada, złożona z przewodniczącego i sześciu członków, mianowanych przez jeneral-gubernatora. Porządek czynności tej rady określa osobna instrukcja jeneral-gubernatora“.

Jeneral-gubernator — według brzmienia depeszy „Ajencji ros.“ — zwrócił uwagę na artykuły dzienników miejscowych, błędnie przedstawiające położenie polityczne kraju. Z tego względu jeneral-gubernator zalecił głównemu zarządowi prasy uprzedzić cenzorów, że nie powinni pozwalać na drukowanie artykułów, niezgodnych ze ścisłym rozumieniem woli Najwyższej, wyrażonej w restrykcjach jeneral-gubernatora z dnia 8 czerwca, gdzie uznano za nieprawidłowe poglądy Sejmu nadzwyczajnego o manifestie z d. 3 lutego.

Według doniesienia „Siew. Kurj.“, emigracja z Finlandji, a zwłaszcza z prowincji Esterbotnji, wzrasta ciągle i przybiera rozmiary zastraszające. Celem zapobieżenia złemu, miejscowe instytucje społeczne przedsięwzięły różne środki: tak np. dyrekcja Towarzystwa rolniczego w gub. wazaskiej zbiera wśród ludności dane o rozmiarach emigracji i o pożądanym środkach jej zwalczania. Celem obradowania w tej sprawie mają się zebrać w marcu w Helsingforsie przedstawiciele towarzystw rolniczych. Dziennik donosi, że z Esterbotnji emigrują nie tylko włościanie bezrolni, ale i zamożni gospodarze.

Ministerstwo oświaty — jak donoszą „Nowosti“ — stara się o uzyskanie prawa, aby od r. 1900 asygnować na utrzymanie rosyjskich szkół elementarnych w Finlandji o 22 i pół tys. więcej, niż dotąd.

LUDNOŚĆ LITEWSKA W GUB. WILEŃSKIEJ.

W trzecim tomie „Materiałów antropologiczno-archeologicznych i etnograficznych“, wydawanych przez komi-

sję antropologiczną Akademji umiejętności w Krakowie, umieszczono pracę Anonima, opartą na materiałach, zebranych w r. 1890 przez biuro marszałka gubernialnego wileńskiego. Praca ta, nosząca tytuł: „Obzary języka litewskiego w guberni wileńskiej“, pomimo wielu usterek, np. pominięcia miast, miasteczek, okolic szlacheckich i dworów wraz z ich obzarami i mieszkańcami, rzuca spory snop światła na stosunki etnograficzne w gub. wileńskiej.

Oddawna już wiadomo, że większa część ludności tutejszej jest z pochodzenia słowiańska, mianowicie białoruską. Ten fakt tłumaczy się tem, że po najściu szwedów w latach 1655—1660 wybuchła tu zaraza morowa, która liczne miejscowości wyludniła zupełnie. Miejsce wymarłych litwinów zajęli czasami białorusini. Nadto ludność litewska, acz bardzo powoli, stale jednak ustępuje naciskowi ludności słowiańskiej, zwłaszcza białoruskiej, na co dawniej już zwrócił uwagę autor „Starożytniej Polski“.

Według dotychczas zebranych wiadomości, granica siedzib litewskich poczyną się od ujścia rzeki Rotniczanki do Niemna; stąd w górę, z biegiem Rotniczanki do wsi Zat, dalej w kierunku wschodnim do wsi Kiermuszy; od niej wzdłuż granicy, oddzielającej gub. wileńską od grodzieńskiej, do jez. Dap i wiołki Romanowo, czyli Romuwe; stąd w prostej linii od ujścia rzeki Pelussy do jeziora tegoż nazwiska, około wiołki Dubiczy; z biegiem tej rzeki do majątności Pelussa, granicą parafji zabłockiej i odańskiej, wzdłuż rzeki Dzitwy i Osówki do wsi Podworoncowa, a następnie na wschód do wsi Dajnowka, leżącej na prawym brzegu Żyżmy, skąd prawym brzegiem Żyżmy do Stok; od tego miasteczka do Oszmianki przy majątności Grauzyszki i z biegiem tej rzeki w dół lewego brzegu, do ujścia Wilji. Następnie granica ta ciągnie się lewym brzegiem Wilji do miasteczka Michaliszki, stąd do północnego brzegu jeziora Świr; dalej na północny-wschód w górę z biegiem rzeki Struny i Otry, w prostej linii do miasteczka Postawy granicą powiatu dzisieńskiego i gub. kowieńskiej do Niemna, wreszcie Niemnem aż do ujścia Rotniczanki.

Na tej płaszczyźnie mieszkają litwini, a na południe i południowy-wschód słowianie. Okazuje się więc, że litwini zajmują cały powiat wileński i trocki, północną część powiatu lidzkiego i oszmiańskiego i północno-zachodnią część święciańskiego. W latach 1860—1862 ułożono urzędowy spis mieszkańców gub. wileńskiej, z uwzględnieniem ich narodowości, ale dane tego spisu nie wzbudzają zaufania, ponieważ wymieniają litwinów tam, gdzie dawno ich już nie ma, np. w guberniach: grodzieńskiej—260 tys. i mińskiej—64 tys. W gub. wileńskiej, według tego źródła, było 819 tys. mieszkańców; w tej liczbie litwinów 418 tys., a słowian 349 tys., mianowicie: rosjan blisko 15 tys., białorusinów 169 tys., polaków 154 tys. Zaznaczono też tu 17 tys. litwinów wyznania wschodniego.

W pracy, o której mówimy, wskazano, że w obrębie gub. wileńskiej ludność, mówiąca po litewsku, zamieszkuje:

1) w pow. wileńskim 11 włości na

18: to Gielwary, Szyrwinty, Muśniki, Malaty, Giedrojcę, stanowiąc w nich większość, tudzież Mejszagolę, Podbrzeź, Niemenczyn, Jasiszki, Joleczniki, Worniany, stanowiąc w nich mniejszość. Na 102 tys. ludności w tych włościach litwinów jest 54 tys. We włościach zaś: Rzesza, Mickuny, Kierdziejowce, Szumsk, Bystrzyca, Rukojnie, Rudomina, liczących razem 54 tysiące mieszkańców, litwinów wcale dzisiaj nie ma.

2) Z 17 włości pow. trockiego litwini mieszkają w 16 (t. j. we wszystkich prócz włości Troki) w stosunku 91 tys. na 135 tys. ludności zarejestrowanej. We włościach Jewie i Międzyrzeczu stanowią mniejszość, we wszystkich innych większość.

3) Z 21 włości pow. święciańskiego litwini zamieszkują w 10, mianowicie: Melegiany, Łyngwiany, Daugieliszki, Zabłociszki, Kukuciszki, Twerecz, Święciany, Michałów, Komaje, Hoduciszki; jest tu do 57 tys. litwinów na 71 tys. mieszkańców. Prócz tego we włości Żyntuny mieszka 51 litwinów. W tej włości tudzież w tych, gdzie litwinów wcale już nie ma, jako to: Stracza, Kiemieliszki, Świr, Szemietowo, Jasiew, Zanarocz, Wojstom, Dobotowo, Kobylniki, Wiszniewo, liczy się mieszkańców 67,180.

4) Z 23 włości pow. oszmiańskiego litwini zamieszkują 6, mianowicie: Dziewieniszki, Siedliśko, Juraciszki, Łogumowicze, Bakszty, Soły, w ilości blisko 14 tys. na 38 tys. mieszkańców, i stanowią większość tylko w dwu pierwszych włościach. Pozostałe 17 włości, bez mieszkańców litewskich, liczą razem 108 tys. głów.

5) W pow. lidzkim zamieszkują pięć włości, mianowicie: Aleksandrowską, Raduń, Kaniowy, Zyrmuny, Ejszyszki, w ilości 16 tys. głów na 31 tys. ludności i stanowią większość w trzech pierwszych włościach. Sporadycznie mieszkają we włościach: Zabłocie, Bieniakonie. Łącznie z tymi dwiema 18 pozostałych włości pow. lidzkiego liczy mieszkańców 105 tys., w tem tylko 79 litwinów.

6) W pow. dzisieńskim litwini i łotysze trafiają się sporadycznie we włości Prozoroki, Ihumenowo, Stefanpol, a we włości Bytoń zamieszkują 6 wsi, w liczbie 516 głów. Razem litwinów i łotyszów w tym powiecie liczą 563 na 157 tys. ludności.

7) Na 135 tys. mieszkańców w pow. wileńskim jest 23 litwinów we włości Wiażyn.

Wogóle we wszystkich powiatach, według danych, dostarczonych autorowi w 1890 r., okazało się 233 tys. litwinów na 1,008 tys. ludności zarejestrowanej, co stanowi 23,17 proc. Pominięcie miast, zaścianków i t. d., tłumaczy różnicę cyfr tu podanych i znajdujących się w urzędowym wydawnictwie „Pamiętna Książka“ na rok 1892. Anonim mówi, iż przypuszczalnie obliczając, litwinów winno być, wedle pamiętnika—309 tys. Ale to przypuszczenie jest mało prawdopodobne, ponieważ w miastach i miasteczkach, zamieszkałych przeważnie przez żydów, ludności litewskiej zwykle prawie nie ma, albo stanowi ona odsetek bardzo nieznaczny. Również we dworach, zaściankach i oko-

licach szlacheckich mieszka przeważnie ludność polska, lub spolszczona do takiego stopnia, że w stosunkach domowych i codziennych posługuje się mową polską. Wobec tego prawdopodobniejszą bez porównania będzie średnia arytmetyczna pomiędzy cyfrą, wykazaną w trzecim tomie „Materiałów” (233 tys.), a wykalkulowaną na jej podstawie cyfrą maksymalną (309 tys.), czyli prawdopodobna ilość litwinów w gub. wileńskiej wynosi około 271 tys.

Tyle sprawozdawczej notatki o pracy statystycznej, dokonanej — zaznaczamy to wyraźnie — w 1892 r. na podstawie danych, dostarczonych autorowi w 1890 roku. Praca ta, wobec dokonanego ostatniego spisu ludności w Rosji i ujawnionych nowych cyfr statystycznych, ma już dziś jedynie — że się tak wyrazimy — historyczną wartość. Kwestję tu poruszoną postaramy się niebawem wyświecić przez dokładne obliczenie ludności litewskiej w gub. zachodnich, oparte na najnowszych danych urzędowych. Obliczenie to wejdzie w ramy specjalnego artykułu, który zamierzamy poświęcić niebawem statystyce etnograficznej rzeczonych guberni.

W.

PRZEGLĄD PRASY.

.... W nowym organie sjonistów rosyjskich: „Budusiecznost”, p. Galant z Kijowa, polemizując z przeciwnikiem sjonizmu z czasopisma „Żizń i Iskusstwo”, wyjaśnia cele sjonizmu oraz pobudki, które żydów skłaniają do przyjęcia jego idei.

„Sjoniści rosyjscy — pisze p. G. — pragną osadzić na roli ten kolosalnie rozrosły proletariąt żydowski, który tu, w Rosji, wskutek znanych ograniczeń, jest pozbawiony możliwości oddawania się pracy rolniczej, a jedynie ta praca jest w stanie zabezpieczyć mu byt skromny i uczciwy... Rosyjscy sjonisci, jak wiadomo, wcale nie marzą o restauracji politycznej swojego narodu; w urzeczywistnieniu idei sjonistycznej nie upatrują ratunku od wszelkiego złego”.

Zaznaczając, że nie może być nie złego w obronie własnych interesów żywotnych, autor dowodzi dalej, że wezwania, aby żydzi, zachowując swą religję, wyrzekli się wszelkiej innej odrębności, są niepodobne do urzeczywistnienia ze względu na nienawiść powszechną ku nim:

„Nienawiść ta nikogo nie oszczędza; nie czyni różnicy między żydem ortodoksalnym, ugrzeszłym w przesadach, a wolnomyślnym i nawet drwiącym ze wszystkich praw i obrzędów swojej wiary... Antagonizm ten ogarnia zarówno żyda najciemniejszego, jak i najwybitniejszego uczonego lub artystę, który znacznie się przyłożył do skarbnicy cywilizacji wszechświatowej”.

Autor nie stara się wyjaśnić przyczyn tej nienawiści, lecz wskazuje na stwierdzoną 1,000-letnią historią żywotność narodu żydowskiego, przywiązanie jego do tradycji, które przetrwało wieki prześladowań i upokorzeń.

Według autora, dzisiejsza inteligencja żydowska nie chce stać na stanowisku żyda polskiego

z dawnych dobrych czasów, «który za nędzne ochłapy, rzucone mu przez dumnego pana, gotów był do wszelkich upokorzeń i natrząsał się nad własnymi współwyznawcami». Środkiem poprawy losu autor uznaje kolonizację Palestyny, i w możliwość tego wierzy.

.... Emigracja włościan z Królestwa Polskiego coraz częściej zwraca na siebie uwagę prasy rosyjskiej. Niedawno w tej sprawie ogłosił artykuł «Kijewlanin», dowodząc, że *wychodźstwo zagranicę* jest ogromną stratą dla państwa, a *przesiedlaniu się włościan do Syberji* staje na przeszkodzie okoliczność, że przepisy o przesiedlaniu się na Syberję nie zostały rozciągnięte na Królestwo Polskie. Wobec tego «Kijewl.» pisze:

„Doświadczenie dowiodło, że ruchowi, wywołanemu przez poważne czynniki ekonomiczne, zapobiedz w drodze rozporządzeń administracyjnych niepodobna. Wobec tego pozostaje tylko jedno, t. j. uwzględnić dążenia włościan z Kraju przywileśańskiego do osiedlania się na Wschodzie... Odpiływ włościan polskich do Syberji w każdym razie wydaje się mniej szkodliwym, aniżeli emigracja poza granice Rosji. Ze względu na to sądzimy, że ważne interesy państwowe a także interesy ludności włościańskiej w Kraju przywileśańskim domagają się najprędszego rozszerzenia na tę ludność przepisów i ustaw, regulujących przesiedlanie się do Syberji włościan z rdzennych gub. rosyjskich”.

Z temi poglądami nie zgadzają się wiadomości z Królestwa o ogólnym braku robotników rolnych i o rozwijającym się coraz bardziej przemyśle fabrycznym. Emigranci w znacznej części nie tyle są zmuszeni do wychodźstwa ciężkimi warunkami ekonomicznymi, ile nadzieją zrobienia majątku. Pod tym względem Ameryka ma w ich przekonaniu ustaloną sławę i dlatego nie sądzimy, aby ułatwienie dostępu do Syberji mogło zwrócić na wschód prąd emigracyjny włościan polskich.

.... Rozpatrując preliminarz budżetowy na rok 1900, «Russk. Wiedomosti» zwracają szczególną uwagę na *wzrost budżetu ministerstwa oświaty* w latach ostatnich:

„W ciągu lat dziesięciu, których dotyczy ostatnie sprawozdanie kontroli państwa, rozchody na potrzeby oświecenia publicznego wzrosły tylko o 49 milionów, t. j. o 22 proc., czyli przeciętnie o 2,2 proc. rocznie. W ostatnim zaś preliminarzu kredyt dla ministerstwa oświaty w porównaniu z r. 1899 został powiększony prawie o taką sumę, o jaką wzrósł w ciągu całych lat dziesięciu. Fakt ten bezwzględnie zasługuje na zaznaczenie, jako objaw pomyślny w życiu państwowym. Jednakże zbyt czynnem chyba byłoby dowodzić, że i teraźniejszy bilans ministerstwa oświaty jeszcze bynajmniej nie odpowiada istniejącej w naszej ojczyźnie potrzebie wzrostu oświaty”.

Dziennik porównawczo zaznacza, że w innych państwach cywilizowanych wydatki skarbu na rzecz oświaty są o wiele większe, i wyraża nadzieję, że w r. b. zrobiono do-

piero pierwszy krok to skromny, na drodze do przyszłego, znacznie większego pomnożenia wydatków skarbowych na cele oświaty.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Minister spraw wewnętrznych rozesłał gubernatorom i innym wyższym przedstawicielom administracji dwa *okólniki*, dotyczące *spraw prasowych*. Jeden z nich zaznacza, że w ostatnich czasach w gazetach i innych czasopismach ukazują się notatki w kwestjach administracyjnych i innych z podpisami autorów-urzędników i oznaczeniem ich urzędu. Nie zaprzeczając urzędnikom prawa do działalności literackiej, p. minister przypomina, że art. 107 ust. cenz. i art. 727 ust. służb. rz. zakazują urzędnikom ogłaszać wiadomości, dostępne dla nich z urzędu i w ogólności wydawać dzieła o zewnętrznych i wewnętrznych stosunkach państwowych rosyjskich. P. minister żąda, ażeby władze wyższe wymagały od urzędników przede wszystkim upoważnienia przełożonych do współpracy w wydawnictwach, powtóre zaś zobowiązania nie ogłaszać wiadomości, otrzymanych z urzędu i nie oznaczać w podpisach swego urzędu. Nie stosujących się do tych wymagań urzędników okólnik poleca pociągać do odpowiedzialności. Drugi okólnik zwraca uwagę władz na zbyt częste korzystanie przez administrację z prawa zamieszczania w pismach perjodycznych zaprzeczeń urzędowych, które z mocy art. 138 ust. cenz. pisma winny drukować „niezwłocznie i bezpłatnie, bez zmian w treści i bez wszelkich uwag”. P. minister wskazuje, że zaprzeczenia tego rodzaju należy zamieszczać tylko w szczególnych, wybitnych wypadkach, że w zaprzeczeniach unikać należy stylu polemicznego i ograniczać je do stwierdzenia niewątpliwych faktów. Ponieważ art. 138 ust. cenzur. mówi o zaprzeczeniach w imieniu rządu, przeto żądać drukowania zaprzeczeń może tylko wyższa władza miejscowa, przyjmująca za nie całą odpowiedzialność.

× Z pośród spraw, które mają być rozpoznawane w najbliższej przyszłości przez Radę państwa—jak donoszą dzienniki petersburskie—wyróżniają się następujące: 1) Projekt utworzenia głównego zarządu handlu i przemysłu z nader szerokim zakresem działalności. 2) Wydanie nowych przepisów co do zakładania fabryk i zakładów przemysłowych. 3) Kwestje, związane z utrzymaniem porządku w fabrykach. 4) Uregulowanie stosunków między pracodawcami a robotnikami. 5) Projekt reformy giełdowej oraz ustawodawstwa akcyjnego. 6) Projekt organizacji klasy buchalterów i subjektów handlowych. 7) Przekształcenie sądów handlowych. 8) Uporządkowanie prawodawstwa o upadłościach i konkursach. 9) Projekt podniesienia floty rosyjskiej. 10) Projekt ustanowienia hipoteki morskiej. 11) Kwestja odpowiedzialności w razie rozbicia się statków. 12) O środkach w celu poparcia budowy statków. 13) Założenie wyższego instytutu handlowego. 14) Szkoły techniczno-artystyczno-prze-

mysłowe. 15) Szkoły marynarskie. 16) Reforma celna i zawarcie nowych traktatów międzynarodowych.

× Towarzysz dyrektora departamentu kolejowego w ministerstwie skarbu, r. k. *Tyszyński*, został zastępcą członka z ramienia tegoż ministerstwa w radzie do spraw kolejowych, z zachowaniem stanowiska dotychczasowego.

× Ogłoszono Najwyższej zatwierdzoną opinię Rady wojennej o założeniu w Odesie i w Warszawie korpusu kadetów na 500 wychowanców. Formowanie korpusu ma trwać lat 7 od bieżącego roku szkolnego.

× Termin wymiany biletów kredytowych dawniejszych emisji przedłużony został do d. 31 grudnia 1901 r.

× Senat rządzący — według doniesienia „Now. Wrem.” — wyjaśnił, że *żyd-rzemieślnik*, mający prawo zamieszkiwać po za granicą osiadłości, traci to prawo, gdy nie zajmuje się swym rzemiosłem.

W PETERSBURGU.

= Rozmowa panny Salomei Kruszelnickiej ze współpracownikiem naszego piśma, p. Mat'em (patrz Nr. 4 „Kraju”), wywołała niespodziewane komentarze. Zarzucano jej, że tęskni do Włoch, że Warszawę uważa za „etap” swej artystycznej kariery... Ale najprzód, któż z nas zwykłych śmiertelników do Włoch nie tęskni? czy to wielkie dziw, że tęskni do tej krainy słońca i piękna—artystka, która wykształcenie swego talentu krainie tej zawdzięcza? Czy to ma zaraz oznaczać sprzeniewierzenie się komuś lub czemuś? Nasz współpracownik zapewnia nas, że w słowach znakomitej śpiewaczki nie było nic takiego, co by do jakichkolwiek przypuszczeń tego rodzaju powód dać mogło; a jeżeli daje, to znaczy, że w tym ustępie rozmowy słowo drukowane nie dość ściśle oddało myśl artystki. Panna Kruszelnicka wie o tem dobrze, że gdzieindziej spotkać ją może wyższe uznanie, ale serdeczniejszego niż w Warszawie nigdzie nie znajdzie... Są to rzeczy, które obowiązują i których się nie zapomina.

= Z towarzystw naukowych. W istniejącem przy uniwersytecie petersburskim Towarzystwie lingwistycznym d. 26 b. m., w środę, profesor kat. Akademii duchownej ks. Kazimierz Jawnis wygłosił referat o typie rzeczowników męskich, mających formę żeńską, jak np. polsk. „starosta”, i o kilku innych tego rodzaju zjawiskach w zakresie gramatyki porównawczej języków indoeuropejskich. Referent wygłosił nowe zupełnie poglądy, które świetnie uzasadnił, ujawniając przytem ścisłość swej metody i gruntowną znajomość przedmiotu. Praca ks. Jawnisa ma ukazać się w druku, prawdopodobnie w wydawnictwach petersburskiej Akademii nauk.

= W Towarz. prawniczym. Dnia 29 stycznia, w lokalu petersburskiego zjazdu sędziów pokoju, odbyło się doroczne zgromadzenie członków Tow. prawniczego, pod przewodnictwem senatora Fuchsa. W liczbie obecnych byli pp.: Włodzimierz Spasowicz i senator Józef Karnicki. Odbyły się wybory członków zarządu i komisji rewizyjnej, do której między innymi weszli: p. Maksymilian Winawer i prof. Leon Petrażycki.

= Koncert J. Śliwińskiego w d. 1 b. m. w sali Towarzystwa kredytowego miał pełne powodzenie. Zachwyciły zwłaszcza „Fantasietücke” Schumanna, wykonane z barwnością wielką i doskonałym wniknięciem w myśl każdego z tych klejnotów muzycznych. Nie wspominamy o oklaskach

po odegraniu kompozycji Chopina i Liszta. Gorąco i hucznie przyjmowano artystę, obdarzając go wieńcami. J. Śliwiński daje drugi koncert d. 8 b. m.

= „Halka”, projektowana na benefis p. Kruszelnickiej w operze włoskiej, do skutku nie przyjdzie. Nadesłano nawet już z Warszawy dekoracje, — ale czego nadesłać nie było można, to włoskiego tekstu dla chórów. I dlatego też na benefis artystki naszej (niedziela 6 b. m.) daną będzie „Aida”.

= Z kroniki koncertowej. W poniedziałek 7 b. m. odbędzie się w sali Towarzystwa kredytowego koncert młodego skrzypka p. Wolfsthal, którego mieliśmy sposobność słyszeć na zebraniu prywatnem. Niepowszednia technika i pełne ognia wykonanie usprawiedliwiają zagraniczne powodzenie młodego wirtuoza, który, mówiąc nawiasem — jest po matce naszym rodakiem.

= Z życia towarzyskiego. Ubiegłej soboty kilkadziesiąt osób ze sfer muzycznych stolicy słuchało niepowszedniego koncertu w salonie pp. Dłuskich. Wyrazy „raut” i „koncert” nie dają wyobrażenia o przedziwnym uroku doskonałej gry i śpiewu, ofiarowanych nam *dans l'intimité du salon*, w atmosferze z taką dystynkcją artystyczną skomponowanej. Komuż nie wiadomo, że p. Dłuski jest artystą w każdym calu, nie tylko przed pulpitem fortepianu... i że, w dodatku, tak nieocenionym jest łącznikiem między światem sztuki a światem, co mniema, iż obejść się może bez niej. Tym razem jednak przysnąć trzeba, że sztuka sama ułatwiła znakomicie to zadanie. Grał... Hoffman, usposobiony prze-wybornie. Po „Balladzie” (Griega), „Liebestod” z „Tristana”, po uwerturze z „Tannhäusera”, „Caprice espagnol” Moszkowskiego, nokturnie C-mol Chopina, po Warjacjach zwłaszcza z „Meistersingerów”, kto miał jeszcze wątpliwość, że słuchał najznakomitszego dziś pianisty, tego już do-prawdy niewiedzieć czem przekonał! Pani Bolska uraczyła nas pieśnią Masseneta, Kołysanką Dłuskiego, walcem „Loir du bal” i duetem z „Mefistofelesa”, odśpiewanym z p. Morskim, znanym tenorem tu-tejszej opery, który następnie rozwinął wszystkie zasoby pięknego głosu swego w kilku pieśniach Czajkowskiego i Cui'ego. Rzetelną sensację wywołał tenor opery paryskiej, bawiący czasowo w Petersburgu, p. Unger-Fiodorow. Prześliczny głos, i trudno o piękniejsze wykonanie arji z „Afrykanki”. Wśród obecnych: wielu krytyków muzycznych, wśród artystów Józef Śliwiński, wśród wielu wysokich urzędników rz. r. st. Taniejew, dyrektor kancelarii Jego Cesarskiej Mości, sam kompozytor, którego opera będzie temi dniami śpiewaną w teatrze Ermitażu, etc. etc. Słowem—poczęto żegnać się dopiero około godz. 5 nad ranem, nie spostrzegłszy się, że czas płynął.

= Wyjazd powrotny J. O. ks. Imereńskiego do Warszawy oznaczony został na wtorek 6 (18) lutego.

= Teatr Rozmaitości w Petersburgu. Wielkie zainteresowanie budzi w naszych kołach kwestja przybycia do Petersburga trupy dramatycznej warszawskiego teatru Rozmaitości na występy gościnne. O ile słyszeliśmy, dzięki energicznym zabiegom prezesa Dyrekcji teatrów, jen. Iwanowa, nastąpiło już urzędowe pozwolenie. Pierwsze przedstawienie odbędzie się w niedzielę 27 lutego (11 marca). Dla przedstawień wybrano teatr Maryjski, jako jedyny w tym czasie wolny teatr Cesarski. Teatr to bardzo piękny, obawiamy się tylko, czy nie jest pod względem akustycznym za obszerny dla przedstawień dramatycznych.

= Osobiste. Przybyli do Petersburga: hr. Zygmunt Wielopolski z żoną, p. Eust. Dobiecki, członek Rady rolniczej, hr. Ludwik Skarżyński, prezes komitetu zabaw warsz. Tow. dobr.

= „Bal polski”, to jest doroczny bal, urządzany przez zarząd Tow. dobroczynności na rzecz ubogich, odbędzie się, jak donosiliśmy, w sobotę 5 b. m. Na czele komitetu balowego stoi prezes zarządu, jen. lejtn. Jocher. Obowiązki gospodyń przyjęły: w kiosku z kwiatami p. Marja Maleszewska, żona dyr. kanc. kredyt.; w łóży: pani Natalia Spasowiczowa i inżynierowa Żukowa; przy bufetach: generałowa Borkowska, dyrektorka Gnoińska, p. Wiktorja Jacynowa, p. Helena Piltzowa, p. Wanda Sędzikowska, p. Marja Wojewódzka i inżynierowa Zwolińska.

= W Lutni. W dniu 29 stycznia r. b. w sali Pawłowej odbył się doroczny bal kostjumowy, urządzany przez „Lutnię”. Pomimo niezwykle ożywionego karnawału i wielkiego wyboru rozrywek, wieczór kostjumowy zgromadził tak liczne grono gości, że dość obszerna sala balowa wypełniona została po brzegi. Toalety i kostjумы pań odznaczały się wytwornością i smakiem. W niedzielę 6 b. m. w zwykłym lokalu Kółka (Demidow per. 1) zapowiedziany jest interesujący koncert.

= Echo koncertu. Znakomity wiolonczelista prof. Wierzbilowicz zbiera obecnie laury w Niemczech. Depesze donoszą, że na koncercie „Museums Gesellschaft” we Frankfurcie nad Menem publiczność, oczarowana grą artysty, wyprawiła mu nadzwyczajną owację i zniewolila go do odegrania kilku utworów nad program.

= Depesza jubileuszowa. W dniu uroczystości tu święconego jubileuszu znanej artystki dramatycznej rosyjskiej, p. Sawiny, wysłany został do Petersburga z Warszawy telegram następującej treści: „Polscy artyści dramatyczni teatrów rządowych warszawskich, oddając hołd talentowi pani, zasyłają szczerze życzenia i pozdrowienie z powodu jubileuszu. Leszczyński”.

LUŻNE KARTKI.

Dola dziennikarska nie zawsze jest różową; są nawet pesymiści, co twierdzą, że jest nią dość rzadko. Dobrze, że również dość rzadko przedstawia się tak ponuro, jak podczas ostatnich angielskich wypraw. Pod Chartumem zginęło dwóch dziennikarzy, w Transwaalu trzech, jak dotąd, ale wojna jeszcze nie skończona. Tam, gdzie są zabici, bywają też i ranni, bywa ich nawet dość dużo. Zabity dziennikarz takim samym trupem jest, jak każdy inny; przyjrzyjmy się, jak wygląda dziennikarz ranny.

Do Southamptonu zawinął przed tygodniem „Majestic”, przywożąc z Natalu w mniej lub więcej posiekanym stanie 174 żołnierzy, 14 oficerów i 1 dziennikarza. Mr. Knight, korespondent „Morning Post”, wyruszył przed 3 miesiącami do Caplandu młodym, rzutkim i czerstwym człowiekiem, znanym ze swego nieprzebranego humoru; powróciła wyżyłką, zjedzona febrą mumja, która straciła wprawdzie prawe ramię, ale zyskała natomiast kilka... dziur od kul boerów. Pełni współczucia koledy-dziennikarze... zinterviewowali go w porcie na poczekaniu. Co słychać w Afryce? nie wiem. Kiedyś interesowałem się wojną, leżałem bezprzytomny; kiedyś odzyskałem zmysły, tak byłem wściekły, że nie pisać nie mogłem, że nie czytać, co inni piszą. Pech mieć trzeba! W pierwszej utarczce, którą widziałem w życiu, tak mnie urządzili! Ale niema z tego, co by na dobre nie wyszło. Nie mam prawej ręki, ale przekonałem się, że lewą nie pisze się o wiele głupiej! A jest znaczna oszczędność: mój przyjaciel kapitan Dalrymple stracił lewą; otóż, jak nam potrzeba rękawiczek, kupujemy... jedną parę! Do widzenia! Oczekują mnie w redakcji. Jakis pilny artykuł...

I Mr. Knight jął podawać kolegom lewą

rekawionkę, kupioną w tak korzystnych warunkach.

Kiedy przed laty p. Dawid Rosenblum, bankier warsz., kupił „Grünwald“ Matejki, uderzono na alarm, że dzieło tak świetne przeszło w ręce... „spekulanta“. Natenczas p. Rosenblum, w liście krótkim a ciętym, ogłoszonym we wszystkich pismach, oznajmił, że gotów w każdej chwili odstąpić obraz (za cenę kupna: 40 tys. rb.) każdemu z potomków rycerzy, którzy walczyli pod Grünwaldem, a choćby nie pod Grünwaldem.

List ów sprawił—tylko efekt. Właściciel „Grünwaldu“ wystawił obraz za granicą, poczem złożył go w depozycie Towarzystwu, sztuk pięknych najpierw w Warszawie, potem w Krakowie, gdzie znajduje się do dziś dnia. Tak postąpił—spekulant.

P. Rosenblum umarł. Obecnie spadkobiercy zgłosili się po odbiór obrazu i chcą go sprzedać, mając nań podobno kupca w Paryżu, który daje za „Grünwald“ 25 tys. rb. czy reńskich. To wszystko jeszcze dalszy ciąg „spekulacji“ s. p. Rosenbluma.

A dalszy ciąg—leż wylanych przed laty nad losem obrazu? Terazby właśnie najstosowniejsza chwila wystąpić z *czynem*, nie frazesem i nie dopuszczać, by jedno z najcenniejszych dzieł Matejki wyszło z kraju.

Dzienniki angielskie drukują list jakiegoś żołnierza angielskiego, wziętego do niewoli przez boerów, który nie posiada się z zadowolenia, że jest tak dobrze traktowany... Niczego mu nie brakuje. Nawet w palanta grać może...

W dniu, w którym cała armja angielska przyjdzie do przekonania, że pobyt w niewoli u boerów jest godzien szacunku,—operacje wojenne znacznie się uproszczą i wojna bardzo szybko ukończona zostanie.

Totus.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Zamach stanu w Pekinie i rola Japonji. Edykty cesarzowej Hsu-Tsi. Wzrost ekonomiczny i przekształcenie społeczne Chin. Rząd i duchowieństwo we Francji. Rozterka wewnętrzna].

Jeżeli cesarz Kwang-Su żyje i jeżeli, jak głoszą rozmaite źródła urzędowe i półurzędowe, nawet nie zrzekł się tronu—zawdzięcza to niewątpliwie japończykom. Na pierwszą wieść o zamachu stanu, posel japoński w Pekinie, baron Nissi oświadczył stanowczo rządowi chińskiemu, że w razie detronizacji cesarza, wojska japońskie wylądują natychmiast na wybrzeżach państwa Niebieskiego i przywrócą siłą oręża legalny stan rzeczy. Wystąpienie barona Nissi poskutkowało o tyle, że urzędownie zaprzeczono pogłoskom o abdykacji cesarza i ogłoszono, że chodziło jedynie o zamianowanie następcy tronu. Jakkolwiek przedstawiają się wypadki pałacowe w Pekinie pod względem formalnym—wzmocniły one narazie stanowisko cesarzowej-rejentki, odznaczającej się, jak wiadomo, fanatyczną niechęcią względem kultury europejskiej i jej przedstawicieli.

Cesarzowa Hsu-Tsi wydała dwa edykty, świadczące wymownie o jej usposobieniach i poglądach na obecny stan rzeczy we własnym państwie.

Edykt do wice-królów, gubernatorów i dowódców wojskowych zaznacza, że od pewnego czasu «drapieżni cudzoziemcy» dążą do zdobycia obszarów chińskich w samym sercu kraju, licząc na to, że chińczycy nie zdołają stawić im skutecznego oporu. Cesarzowa rozkazuje władzom chińskim, by stawili opór jaknajbardziej stanowczy przy najmniejszym usiłowaniu cudzoziemców zdobycia jakichkolwiek przywilejów, i aby budzili uczucia patriotyczne wśród oficerów i żołnierzy. «Gdyby Chiny—mówi edykt—przy ich ludności wielomiljonowej, żywiły takie uczucia, nie miałyby powodu obawiać się intryg i drapieżnych zamiarów cudzoziemców. Nikt nie powinien zatem myśleć o pokoju, ale każdy ma wszystkimi siłami walczyć z nieprzyjawnymi zamachami na Chiny». Komentarz do edyktu stanowią cyrkularze Tsung-li-yamenu, upoważniające wice-królów i gubernatorów do stawiania oporu zbrojnego wszelkiemu zamachowi na całość obszaru chińskiego, bez oglądania się na Pekin.

Inny edykt cesarzowej wznawia dawne programy egzaminów dla kandydatów do posad urzędniczych. Opierają się one na studiach nad dziełami Konfucjusza i zupełnie zapoznają wiedzę współczesną europejską. Należy znieść—mówi edykt—naukę nowej «kłamliwej i szkodliwej» wiedzy, przyczem grozi ostreimi karami za uczenie się czegobądź u europejczyków. Nie ulega wątpliwości, że uniwersytet, niedawno otwarty w Pekinie, zostanie wkrótce zamknięty.

Niedarmo głosił Kwang-Su, że największym nieszczęściem Chin jest ślepe przywiązanie do przestarzałych zwyczajów i przesądów. Patriotyczna cesarzowa nie przeczuwa zapewne, że obrała drogę, najprędzej i najpewniej prowadzącą państwo Niebieskie do rozprzeżenia i zupełnego upadku. Nie można wstrzymać biegu wypadków, które przekształcają w naszych oczach olbrzymi organizm polityczny, od lat tysiąca zastygły w niezmiennych formach. Otwarcie Chin dla handlu międzynarodowego, udzielone europejczykom koncesje na drogi żelazne, konieczny i niemożliwy do powstrzymania rozwój stosunków z japończykami i europejczykami—wszystko to wywrze w najbliższej przyszłości wpływ doniosły na życie społeczne i polityczne chińczyków. Niemcy budują szereg linii kolejowych w Szantung, syndykat franko-belgjski łączy torem żelaznym Pekin z Chań-Kou, Anglicy przecinają drogami żelaznymi olbrzymi basen Jan-tse-kiangu. W r. 1906 wszystkie te linje będą skończone, i edykt o nieuczeniu się szkodliwych i kłamliwych nauk zachodnich z konieczności

ści stanie się literą martwą. Dziś już naród chiński przebudził się z wielowiekowego snu i zastosował u siebie cały szereg zdobyczy naszej cywilizacji materialnej. Chińczyk umie je cenić i—będąc fanatycznie przywiązany do swoich zwyczajów i do pewnych zasad moralnych swojej cywilizacji samoistnej—ceni wartość komfortu i wygod, których dostarczać mu może przemysł europejski. Zapotrzebowanie wyrobów tego przemysłu wciąż rośnie, i nie można wątpić, że za lat kilka czy kilkanaście powstaną w samych Chinach liczne fabryki i zakłady przemysłowe. Czy mogą zapobiedz temu jakiekolwiek edykty?

Proces oo. Asompcjonistów we Francji dał powód niektórym przedstawicielom duchowieństwa do bardzo energicznych protestów przeciwko postępowaniu rządu. Organ ks. Bailly: «La Croix» wydrukował sześć listów biskupich i kilka odezw innych księży, pochwalających zachowanie się skazanych asompcjonistów, co naturalnie pociągnęło za sobą represję w formie zawieszenia pensyj, jakie, na zasadzie konkordatu, państwo płaci duchowieństwu katolickiemu. Jednym z dotkniętych tą represją jest arcybiskup Aix ks. Gouthe-Soulard, który nie pozostawił ministerstwa bez odpowiedzi, odznaczającej się stylem niesłychanie ostrym. Arcybiskup twierdzi, że p. Waldeck-Rousseau «bezwstydnie kłamie», gdy wspomina o przestrobach, udzielonych ks. Gouthe-Soulard przez poprzednich ministrów, i że «kradnie» pensję biskupią, obrażając w ten sposób ustawę. Arcybiskup uważa nawet za stosowne zarzucić ministrowi, że nie skarcił agitacji na korzyść «swego klienta i przyjaciela z wyspy Djabelskiej». List ks. Gouthe-Soulard wywołał wzburzenie ogromne tak w ministerstwie, jak wśród żywiołów wrogo usposobionych dla Kościoła. Rząd przedstawił parlamentowi wniosek, żądający ustanowienia kary zamknięcia w więzieniu na czas od dni 15 do 2 lat dla osób duchownych, krytykujących publicznie czynności władz. Ustawa karna tego rodzaju byłaby niewątpliwie niesłuszną, ponieważ krytyka publiczna czynności władz wszelkiego rodzaju jest niewątpliwym prawem każdego obywatela w państwie praworządne. Wniosek ministerjalny zawiera pierwiastek stronnictwa i uchwalenie jego dałoby rządowi w ręce niebezpieczne narzędzie, którego każda opozycja, doszedłszy do władzy, użyłaby mogła przeciwko swojemu poprzednikowi. Zresztą przeciwko rządowi w sprawie oo. Asompcjonistów nie protestuje większość duchowieństwa, zaś kurja rzymska jest przeciwną wszelkiej na tle tej sprawy

agitacji. Arcybiskup Orleanu, ks. Touchet, po posłuchaniu u Ojca św., zatelegrafował do «Univers», że «Papież uważa wszelką manifestację w sprawie zakonników Asompcjonistów za niebezpieczną». Przedstawienie Izbowi powyższego wniosku ustawodawczego i możliwość jego uchwalenia dowodzą słuszności poglądu papieżkiego na całą tę smutną sprawę. Pomimo rozlegających wciąż nawoływań do zgody wewnętrznej, do solidarności w imię interesów politycznych kraju, w społeczeństwie francuzkiem nurtują prądy sprzeczne, których zjednoczyć i pchnąć w jednym kierunku niepodobna. Nie wystarczają na to hasła polityczne, które wygłaszał w Akademji p. Deschanel i które stanowią dziś alfę i omegę rozumu francuzkich mężów stanu. Trzeba czegoś więcej i czegoś mniej. Więcej szlachetnych idei i wiary w siebie, mniej interesów politycznych i chęci szkodenia sąsiadom. Ale czasy obecne nie sprzyjają takiej metamorfozie. Polityka współczesna—mówi Björnstjerne-Björnson—jest grobem dla szlachetnych idei i dążeń.

H. K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Austria. Sąd wojenny w Bernie wydał nader surowe wyroki na rezerwistów z Galicji, którzy meldowali się po czesku „zde“. Kaliwodę skazano na piętnaście miesięcy więzienia w twierdzy, tudzież degradację, Tufekę na ośm miesięcy i degradację, innych pięciu na półroczne ciężkie więzienie. Burmistrz wiedeński Lueger był przyjmowany przez Papieża na posłuchaniu prywatnym. Na posiedzeniu sejmu węgierskiego prezes ministrów, Koloman Szell, rozwinął w obszernym przemówieniu cele i widnokreślone swojej polityki narodowościowej, która dąży do ukształtowania jednolitego państwa węgierskiego. Nurtowania słowackie podsycane są przez Czechów. Cała propaganda wychodzi z Czech, gdzie wychowują młodzież słowacką w nienawiści do Węgier. Rząd śledzi przejawy tej propagandy z największą uwagą. Wszelkie sprzeczne z interesami jednolitego państwa węgierskiego nurtowania słowacków, serbów, rumunów i Niemców muszą być stłumione, bez wszelkich jednak niepotrzebnych surowości i szykan. Rząd musi przekonać zamieszkałe na obzary Węgier narodowości, że ściśle zespolenie się z ojczyzną węgierską leży w ich własnym interesie. Klub liberalny uchwalił jednomyślnie wyrazić Szellowi za tę mowę wdzięczność i podziękowanie.

Niemcy. W parlamencie niemieckim obradowano nad projektem pomnożenia floty. Stronnictwo katolickie oświadczyło się przeciwko projektowi w jego teraźniejszej formie. Poseł polski Moty przemawiał przeciwko, litwin zaś Smolakis za projektem. Ostatecznie projekt odesłano do komisji budżetowej. Przywódca centrum katolickiego, Luber, poważnie zachorował. Brat cesarza, ks. Henryk pruski, powrócił z dalekiego Wschodu. W przejeździe ks. Henryk wstępował do Wiednia, gdzie był nader uroczyście przyjmowany przez cesarza Franciszka-Józefa. Parlament obraduje nad projektem obostrzenia przepisów o przestrzeganiu obyczajności publicznej. Przyjęcie nowego prawa może ograniczyć do-

tychczasową wolność pod tym względem w literaturze, sztuce i teatrze.

Stany Zjednoczone. Senat zatwierdził uchwały konferencji pokojowej w Haadze. Anglja i Stany Zjednoczone zawarły przyjacielską ugodę w sprawie kanału Nicaragua. Porozumienie polega na tem, że Anglja zrzeka się swoich pretensyj co do wspólnej kontroli nad kanałem, bez żadnego zgola wynagrodzenia. Do senatu wniesiono propozycję, aby wyrazić współczucie republikom południowo-afrykańskim, walczącym z Anglią o wolność. Gubernator Kuby, jen. Wood, zarządził wybory do ciała prawodawczych. Wyborcy muszą czytać i pisać, tudzież posiadać pewien majątek. Wood sądzi, że w ten sposób znajdzie się na wyspie 200 tysięcy wyborców, których większa część głosować będzie nie za niezawisłością Kuby, ale za przyłączeniem wyspy do Stanów Zjednoczonych.

Anglja. Dzienniki rozpisyują się dotąd w sprawie wyjazdu posła angielskiego Monsona po za granice Francji. Zdaniem ogólnem, krok ten, wywołany nieprzychylną i nieprzyzwolłą postawą prasy francuzkiej, nie pociągnie za sobą skutków donośnych. Rozbiegły się szeroko wiadomości o buncie przeciwko anglikom wojsk egipskich w Sudanie. Okazało się jednak w tych wieściach dużo przesady. Jak donoszą z Kairu, ani w Omdurmanie, ani w żadnym innym mieście nie zaszło nic takiego, co można by nazwać buntem. Cała sprawa ograniczyła się do tego, że dwa bataliony wojsk czarnych ukryły broń. Kiedy rozkazano broń zwrócić, jeden batalion niezwłocznie rozkaz wypełnił; drugiemu bataljonowi broń odebrano. Na ogólną karność wojska egipskiego wypadek ten nie wywarł żadnego wpływu.

Francja. Ministerstwo postanowiło prowadzić w dalszym ciągu walkę z duchowieństwem katolickim. Świeżo wniesiono do Izby deputowanych projekt karania księży więzieniem od 15 dni do 2 lat, za publiczne krytykowanie działalności władz. Ogólną uwagę zwrócił list otwarty arcybiskupa Soularde do prezesa ministrów Waldecka-Rousseau, wydrukowany w „Croix“, ostro krytykujący wstrzymanie penacji niektórym biskupom.

Włochy. W senacie minister spraw zagranicznych, markiz Visconti-Venosta, oświadczył, że stosunki Włoch i Anglii zachowują charakter wzajemnej przyjaźni i wzajemnego zaufania. Minister jest przekonany o tem, że wypadki południowo-afrykańskie nie wywołają międzynarodowych zawikłań.

Holandja. W m. Alforście wykryto sekte, praktykującą zabójstwa rytualne. Świeżo został zabity robotnik, w którego krwi członkowie sekty myli ręce, śpiewając sekciarskie pieśni nabożne. Rzecz naturalna, że sąd i lekarze wyjaśnią tę dziwną sprawę.

WOJNA.

Ostatnie wypadki nad Tugelą zdają się wskazywać, że jen. Buller zaniechał zamiaru przyjęcia z odsieczą generałowi White. Atak na pozycje boerskie, wykonany w dd. 5 i 6 bieżącego miesiąca, skończył się bardzo niepomyślnie dla anglików. W poniedziałek, dnia 5-go lutego zrana, działa angielskie na Zwartakopie i Mount-Alicé zaczęły ostrzeliwać pozycje boerskie, rozrzucone na tarasach pomiędzy Spionskopem i Brakfontein, poczem brygada 5 dywizji pod dowództwem jen. Warrena rozwinęła się w szyk bojowy i posunęła się ku Brakfontein.

W czasie tej demonstracji, która przykuła uwagę boerów, brygada jen. Lyttletona okrążyła Zwartakop od południa

i po rzuconym przez pontonierów moście przepawiła się przez Tugelę, u stóp zachodniego stoku tego wzgórza, poczem w szyku bojowym skierowała się na północ, ku pozycjom boerów na dwóch tarasach góry Waalskrantz.

Po dwugodzinnym ataku, pułk Durhamski piechoty lekkiej, strzelcy królewscy i strzelcy szkoccy wdarli się na szanice boerskie szturmem na bagnety. Szczególniej zawzięcie bronili się w szanicach zaciągnięci do służby w armji transwaalskiej kafrowie. Z chwilą zdobycia Waalskrantz jen. Buller rozkazał demonstrującej brygadzie jen. Warrena cofnąć się ku Potgieter, zaś brygadzie jen. Hildyarda przyjąć w pomoc oddziałowi jen. Lyttletona, narażonemu na atak rezerwy boerskiej, pragnącej odebrać zdobyte szanice. We wtorek odparto atak boerów na Waalskrantz. W nocy na środę oddziały angielskie powróciły do swych obozów po za Tugelę.

Z działań jen. Bullera wnosić można, że nie rozporządza on siłami wystarczającymi, by zrzucić boerów z pozycji nad Tugelą i otworzyć sobie wolną drogę do Ladysmithu, i że artylerja jego ustępuje pod każdym względem artylerji boerskiej. Gdy zdobywa Spionskop, nie może utrzymać się na nim wobec skrzydłowego ognia z Brakfontein i Waalskrantz, — gdy staje na Waalskrantz, oskrzydla ją go baterje boerskie ze Spionskopu i z Dornkloofu. Przytem dbać musi o swoje komunikacje, oddziały boerskie bowiem stoją wciąż pod Colenso, czego dowodem fakt zmuszenia przez nich do odwrotu po ciągu opancerzonego angielskiego, wysłanego w kierunku Colenso z obozu pod Chieveley. Oddziałek boerski zajął fermę Bloi w odległości zaledwie dziesięciu kilometrów od Chieveley. Panikę w Pietermaritzburgu i Durbanie wywołała wiadomość o ukazaniu się boerów pod Weenen i o ich ruchach w Zululandzie. Wszystko to razem zmusiło jen. Bullera do odwrotu na całej linii. Ladysmith pozostawiono opiece losu.

Operacje wojsk angielskich w okolicach Ladysmithu utrudnia niesłychanie topografia kraju. Oranja i Transwaal leżą na olbrzymim płaskowzgórzu południowo-afrykańskim, którego krawędź wachodnia—łańcuch gór Drakensberge—stanowi granicę zachodnią Natalu. Od krawędzi tej, wznoszącej się na kilka tysięcy stóp nad powierzchnią morza, płaskowzgórze połudn.-afrykańskie spada ku morzu szeregiem urwisk, poprzedzielanych tarasami. Spływające z gór potoki wyłobiły w tych tarasach głębokie jary poprzeczne. Manewrowanie na placu bitwy jest z tych powodów niesłychanie trudne i wymaga doskonałej znajomości terenu. Sama więc natura sprzyjała boerom, dając im możliwość nader szczęśliwego rozłożenia pozycji wkleślem półkołem, wzdłuż drogi z Acton-Homes do Colenso.

Podobno prezydenci Oranji i Transwaalu odwiedzili obóz jen. Jouberta i przynagłali go do energiczniejszych działań. Ułatwił mu je odwrot armji jen. Bullera po niefortunnych usiłowaniach przedarć się do Ladysmithu. Wojska angielskie w Natalu, zdemoralizowane niepowodzeniami, straciły zaufanie do dowódców i wiarę w zwycięstwo. Wo-

bec tego energiczny ruch naprzód jen. Jouberta może mieć następstwa strategiczne wielkiej doniosłości.

Podnieceni zwycięstwami, boerowie są przekonani o tryumfie ostatecznym. Nie przeraża ich ani liczebność armji, którą feldmarszałek Roberts będzie miał wkrótce pod rozkazami, ani perspektywa długiej, może lata całe ciągnącej się wojny. Krążą wśród nich pogłoski, — gorliwie zresztą rozpowszechniane również w Europie, — o przyszłej interwencji mocarstw, które nigdy nie pozwolą Wielkiej Brytanji targnąć się na niepodległość państw południowo-afrykańskich i wcielić ich do swych posiadłości w tej części świata.

Ze strony Anglii urzeczywistniać się zaczyna zamiar naprawienia błędów dotychczasowych. Według złożonej przez rząd parlamentowi deklaracji, za parę tygodni feldmarszałek Roberts będzie rozporządzał armją 170 tys. żołnierzy; nieco zaś później liczebność tej armji wzrośnie o 17 bataljonów milicji i kilka pułków jazdy yeomanry. W obecnej chwili lord Roberts i lord Kitchener zgromadzili w okolicach de Aar, dla wkroczenia do Oranji, oddział, złożony z 30 tys. żołnierzy. Zważywszy, że jen. French, szczęśliwie manewrując, oskrzydlił od strony zachodniej obóz boerski pod Colesbergiem i dotarł aż do rzeki Orańskiej, oraz że boerowie nie rozporządzają na widowni środkowej wojny większą ilością wojska, — wykonanie planu przeniesienia wojny na terytorjum Orańskie, przez wkroczenie od strony de Aar i Naauwportu, nie napotka zapewne zbyt trudnych do przezwyciężenia przesłód. Zresztą zmniejsza one bezwzględnie w razie powodzenia pierwszych operacji, jeżeli powodzenie nie kaze na siebie zbyt długo czekać.

Boerowie atakowali w dniu 7 lutego oddział jen. Gatacre pod Sterkstroom; ich działa z odległości paru kilometrów ostrzeliwały anglików, — strzelcy zaś, zsiadłszy z koni, pod osłoną ognia działowego zbliżali się naraz z dwu stron ku pozycjom angielskim. W chwili rozwinięcia tego ataku, na linię bojową przybył jen. Gatacre, rozkazując dwóm baterjom polowym skierować ogień przeciwko działom boerskim, zaś pułkowi Royal-Scots i strzelcom konnym Capu uderzyć na boerów, którzy cofnęli się w kierunku Dordrechtu.

Wiadomością o tem zwycięstwie jen. Gatacre'a pocieszają się Anglicy wobec niepowodzeń jen. Bullera i zaniepokojenia o losy zamkniętego w Ladysmith oddziału jen. White'a. Według telegramów z Pretorji, jen. White zdradził zamiar przedarcia się ku armji jen. Bullera przez obóz boerów orańskich i wykonał w tym celu wycieczkę; otrzymane wszakże z Ladysmith wiadomości urzędowe stwierdzają, że panuje tam spokój zupełny.

Więści z Mafekingu, Kimberleyu i Rensburga pozwalają domyślać się, że boerowie ściągają siły znaczniejsze na widownię wojenną środkową. Przybyli z Mafekingu tubylcy przyniosli wiadomość, że większa część oblegającego to miasto oddziału boerskiego, z działami oblężniczymi i polowami, wyruszyła ku południowi. Pod Kimberleyem boerowie wznoszą nowe szanie i ustawiają bato-

rje; bombardowanie tego miasta wzmożło się w dniach ostatnich i szturm wydaje się prawdopodobnym. Jen. Methuen wciąż obozuje nad rzeką Modder. Do obozu pułkownika Mac-Donalda przybył feldmarszałek Roberts i winszował szkodliwemu zachowaniu się w bitwie pod Kopjesdaalem i Coodusbergiem. Można przypuszczać, że, pozostawiając część wojsk jen. Methuena, dla osłony przed boerami, zgromadzonymi dokola Kimberleyu, feldm. Roberts skieruje silny oddział lewym brzegiem rzeki Modder, ku stolicy Oranji, kombinując ten manewr z ruchami oddziału jen. Frencha. Boerowie ze swej strony dążą do oskrzydlenia środkowej armji angielskiej, przedzierając się przez linię Naauwport—Thebus—Stormberg. Po niefortunnym ataku na pozycje jen. Gatacre'a, spróbowali oni otoczyć brygadę jen. Clementsa pod Rensburgiem, ale zostali odparci. Nazajutrz wszakże potem Anglicy cofnęli się ku południowozachodowi. Drobne utarczki forpocztowe powtarzają się na całej linii codziennie.

Kap. K.

OD REDAKCJI.

W. Broniś. w Z. Według otrzymanej przez nas wiadomości z Londynu, stan zdrowia p. Naake polepsza się; jeśliby jednak nawet, rychlej niż przewidywano, dom zdrowia opuścił, na stanowisko swoje w bibliotece British-Muzeum nie wróci, gdyż posada ta już jest zajęta. Sprawa emerytury uregulowana.

W. Zofja Cichocka. Prosimy o przysłanie adresu. Odpowiemy listownie.

W. A. Z. we Lwowie. P. Wilhelm Feldman drukował w „Kraju“ niejeden artykuł treści bądź naukowej, bądź literackiej, podpisany imieniem i nazwiskiem lub pierwszemi literami, ale stałym korespondentem lwowskim pisma naszego nie jest. Coby zaś miało znaczyć *mixture compositum* różnych pseudonymów, nie wiemy, chyba — koncept, osnuty na przywidzeniach bujnej wyobraźni lub mylnych informacjach.

W. St. Lisz. Nie mamy pod ręką cyfr, ale nie ulega wątpliwości, że tylko dzienniki polityczne są w Poznańskim rozpowszechnione; pisma literackie i naukowe oraz książki rozchodzą się w bardzo małej ilości. Ciężka walka o byt musiała odbić się fatalnie na poziomie umysłowym klas średnich. Natomiast właścicieli w polskich prowincjach Prus stoi pod względem kultury znacznie wyżej, niż w innych dzielnicach.

W. I. L. w Crud. Instytucja poważna o charakterze mieszanym: handlowo-filantropijnym. Naszem zdaniem są potrzeby bardziej palące i bardziej warte poparcia.

„Polakowi z krwi i kości“ na Podolu. Dziękujemy za list, który nam dodał otuchy. Przekonywamy się (nie po raz pierwszy zresztą), że sąd jasny i trzeźwy toruje sobie drogę wśród wszystkich warstw naszego społeczeństwa. Słusznie sz. pan mówi, że „przesadny i ślepy szowinizm nie był nigdy przyrodzonym naszego społeczeństwa wytworem“.

W. X. w X. Nie przeczymy: korespondencje z X. nie są zadawalające. Nie obrazują życia, pomijają wiele spraw ważnych i ciekawych. Ale co my na to poradzimy? Bez pomocy miejscowej, bez żywego zainteresowania się i poparcia przyjaciół pisma — nic zrobić nie możemy. Jeżeli panowie sędziowie, że „dobre i dokładne korespondencje leżą we wspólnym interesie

pisma i czytelników“ — pomóżcie nam do rozwiązania tej tezy.

W. Wit. Haus. w W. P. Tadeusz Żuk-Skarszewski osiadł w Berlinie, jako stały nasz korespondent i reprezentant „Kraju“.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* Korespondent nasz rzymski donosi nam pod datą 4 lutego: Wobec otwartych jeszcze układów w sprawach, dotyczących misji papieżkiej do Petersburga, nie ulega zdaje się wątpliwości, że msgr. Tarnassi uda się — przed rozpoczęciem misji swojej — do Haagi. Msgr. Fr. Tarnassi dotychczas nie złożył urzędu internuncjusza papieżkiego przy dworze holenderskim. Co do pogłosek, jakoby JE. Mikołaj Czarykow, minister pełnomocny rosyjski przy Watykanie, miał być przeniesionym do Belgradu, a na jego miejsce przybyć miał p. Derewickij, — mam wiadomość, iż chociaż przeniesienie p. M. Czarykowa w zasadzie jest postanowionem, jednak o rychłym zajęciu przezeń stanowiska posła w Belgradzie tymczasem niema mowy. Stosunki obecne Serbji z Rosją usprawiedliwiają tę zwłokę w obsadzeniu poselstwa belgradzkiego. *Weryha.*

* W związku ze znanem odwiedzeniem skazanych Asompcjonistów przez arcybiskupa paryskiego, „Univers“ ogłasza telegram z Rzymu biskupa orleańskiego, p. Toucheta, treści następującej: „Powracam z posłuchania u Ojca św. Papież cieszy się prawdziwą rzeźkością umysłu i ciała. Smucą go przecież wypadki we Francji. Jakkolwiek sam on już niejednokrotnie raczył wyrazić swoją sympatję oo. Asompcjonistom, zwłaszcza z powodu ich działalności na Wschodzie, i jakkolwiek pojmuje sympatje świata katolickiego dla tych zakonników, to przecież każda demonstracja, która przybrałaby charakter polityczny, uważałby za niebezpieczną“.

* W djeczej wileńskiej nastąpiły w d. 18 i 20 b. m. zmiany następujące: ks. Wilhelm *Ejtmowicz*, wikary w Dąbrowie, naznaczony filjalistą do Supraśla; ks. Rafał *Juchnis*, wikary w Żupranach — na wikarego do Dąbrowy; ks. Teodozy *Zyliński*, wikary w Wornianach — na wikarego do Ejszyszek; ks. Stanisław *Zawadzki*, wikary w Ejszyszkach, mianowany wikarym w Wornianach. Zakonnica w klasztorze Bernardynek w Stonimie, Izabela *Stachowska*, zmarła d. 15 stycznia w wieku lat 77.

* Rocznik, wydawany przez Stolicę Apostolską, p. t.: „La Gerarchia Cattolica“, przynosi nam następujące cyfry daty najświeższej: Kościół rzymsko katolicki liczy w chwili obecnej kardynałów 60 (uwzględniając śmierć kardynała Jacobiniego i Trombety), z których 32 narodowości włoskiej. Patriarchów jest obecnie 14, z których 8 łacińskiego a 6 wschodniego obrządku. Arcybiskupów 174, biskupów 776. Hierarchja Kościoła naszego powiększyła się w czasie pontyfikatu Leona XIII o 2 stanowiska patriarchów, o 81 stolicę arcybiskupią, o 101 stolicę biskupią, o 61 wikariat apostolski, o 8 delegacje apostolskie i o 11 prefektur apostolskich.

Prawo i sądy.

** Departament cywilny Senatu rządzącego w dniu 25 stycznia r. b. rozpatrywał sprawę powoda hr. Władysława Młodzieckiego z hr. Marią Potocką i hr. Ludwiką Gatteburg o unieważnienie testamentu hr. Doroty Młodzieckiej. Treść sporu polegała na tem, że hr. Dorota Młodziecka, sro-

biwszy za życia ze swego rodzowego majątku Koszowata wydział trzem córkom w sumie 200 tys. każdej, czyli 600 tys. rb., następnie testamentem, sporządzonym w dniu 23 marca 1896 r., zapisał cały swój majątek tymże córkom i synowi w częściach przez ustawę oznaczonych. Senat, zgodnie z wyrokiem kijowskiej Izby sądowej i z wnioskami obrońcy hr. Wł. Młodeckiego, adw. przys. Ign. Knolla, postanowił, że powinien w moc 1068 art. X t. cz. I „Sw. Zak.“, rodowe majątki nie mogą być przedmiotem rozporządzeń testamentowych, a zatem hr. Dorota Młodecka, zrobiwszy w testamencie swoim między innymi rozporządzenie, dotyczące dóbr ziemskich rodowych, położonych w gub. kijowskiej pow. taraszczańskim, postąpiła wbrew powyżej wymienionemu artykułowi, wskutek czego Senat unieważnił testament w tych jego częściach, które dotyczą dóbr rodowych.

** W fabryce briańskiej wybuchł wśród robotników zaburzenia, mające po części charakter antysemicki. Izba sądowa w Jekaterynosławiu wydała wyrok następujący: 7 oskarżonych skazano na pozbawienie praw osobistych i dwuletnie rotty aresztanckie, 12 na półtora roku pobytu w rotach aresztanckich; 4 na więzienie od 8 miesięcy do 1½ roku, a 49 osób uniewinniono.

** Drugi wydział karny sądu okręgowego warszawskiego sądził przy drzwiach zamkniętych sprawę Juliusza Belke, b. studenta Instytutu technologicznego w Charkowie, oskarżonego o opór władzy policyjnej. Oskarżał tow. prokuratora Kupfer, wnosząc obronę adw. przys. H. Ettlinger. Wyrok zapadł o godz. 2 popołudniu. Sąd ogłosił go przy drzwiach otwartych. B. student charkowskiego Instytutu technologicznego, szlachcie Juliusz, syn Adama Belke, lat 20 wieku, skazany został na osadzenie w areszcie na odwachu wojskowym przez dni 7.

** Przed sądem karnym w Warszawie stawiali, jako oskarżeni, lekarze Radziwiłowicz i Bucelski, pod zarzutem zaniedbania dozoru lekarskiego, albowiem w szpitalu dla obłąkanych, gdzie byli ordynariuszami, chora Treptowa oblała się naftą z lampki i śmierć znalazła w płomieniach. Obu lekarzy uwolniono od odpowiedzialności, a tylko dozorczynię szpitalną Jurczyńską, skazano na siedm dni aresztu.

** Według doniesienia dziennika „Wostocz. Obozr.“, w sprawie o zabójstwo Soboskiego i Mielnikowa, irkucki sąd wojenny d. 1 stycznia wydał wyrok następujący: Panak i Pacuk za rozmyślane morderstwo w celach rabunku, na zasadzie art. 1453 ustawy karnej oraz art. 279 księgi 22 kodeksu postanowień wojennych, skazani zostali na śmierć przez powieszenie; żona Pacuka, Teodora, za współudział w zbrodni—na ciężkie roboty bezterminowe. Innych oskarżonych: Witkowskiego z żoną Magdaleną, oraz Ziębę sąd uniewinnił, przyczem Witkowską zaraz wypuszczono na wolność.

** Członek konsultacji przy ministerstwie sprawiedliwości, p. o. wice-dyrektora pierwszego departamentu tegoż ministerstwa, rz. r. st. Czaplin, został mianowany dyrektorem drugiego departamentu ministerstwa sprawiedliwości. Na tem stanowisku p. Czaplin będzie zawiadywał składem osobistym urzędników w całym ministerstwie do szóstej klasy włącznie.

Oświata i szkoły.

** Jeden z tygodników estońskich, cytowany przez „Petersb. Ztg.“, podnosi znaczenie nauki języka ojczystego dla duchowego rozwoju dzieci. Uznając ogromny wpływ tej nauki, tygodnik zwraca uwagę na rozesłane ostatnimi czasy przez rządy okręg naukowy programy szkół elementarnych. Programy te domagają się, aby dzieci, pobierające naukę w szkołach gminnych,

gruntownie w ciągu trzech zim posiadły język ojczysty. Powinny mianowicie czytać w tym języku ze zrozumieniem rzeczy, z zachowaniem czystej i prawidłowej wymowy; powinny ustęp przeczytany wyłożyć własnymi słowami ustnie i piśmiennie, z zachowaniem przepisów ortograficznych i prawidłowego używania znaków przestankowych. Wreszcie dzieci winny w ciągu tegoż czasu przyswoić sobie główne zasady gramatyki.

** Badania statystyczne stwierdziły znaczne podniesienie się w państwie rosyjskim w ciągu ostatnich 10 lat poziomu niższego wykształcenia i znaczny wzrost rozmaitych instytucji pomocniczych dla nauki pozaszkolnej, jak bibliotek, czytelni, kursów popularnych i t. d. Okazuje się np., że żeńskich zakładów naukowych posiada Rosja więcej (472), aniżeli ich jest w Niemczech, Francji i Austrii razem (302). Jak bardzo odczuwać się daje potrzeba wykształcenia kobiecego, dowodzi fakt, że z 7 milionów rb., wydawanych na utrzymanie gimnazjów i progimnazjów żeńskich, skarb państwa łoży zaledwie 8 proc.; na resztę składają się: opłata za naukę (około 50 proc.), ofiary prywatne (21 proc.) i wreszcie sumy, asygnowane przez instytucje ziemskie i miejskie.

** Na ostatnim posiedzeniu Rady uniwersyteckiej w Sorbonie w Paryżu, odczytany został między innymi raport z ubiegłego roku szkolnego, sporządzony dla ministra oświaty. Ciekawe są w raporcie tym cyfry, dotyczące studentek. Na wydział medyczny uczęszcza 129, a z tych tylko 29 francuzek i 2 Niemki, a najwięcej, bo 92 studentki, z państwa rosyjskiego. Literaturę, historję sztuki, historję, filozofję i języki nowożytne studjuje 206 francuzek i 57 cudzoziemek, przeważnie z Rosji, Niemiec i Ameryki. Na przyrodę i inne nauki praktyczne uczęszcza 21 francuzek i 12 cudzoziemek.

** Dawno projektowany czwarty wydział politechniki warszawskiej, górniczy, uwzględniony nawet w planach budowanej obecnie własnej siedziby politechniki—uzyskał zatwierdzenie ministra skarbu, który zgodził się na wniesienie z jego przychylną opinią projektu wydziału górniczego w politechnice warszawskiej do rady państwa. Wobec tego, otwarcia pomienionego wydziału w politechnice oczekiwać już można z następnym rokiem szkolnym. Oprócz tego, wyjednano z funduszy ministerstwa finansów znaczną sumę na wewnętrzne urządzenie nowej siedziby politechniki, zaopatrzenie jej we wszelkie niezbędne przybory naukowe. Na ten cel ministerstwo finansów wyasygnowało ogólną sumę 442 tys. rb., która wstawiona będzie już do budżetu przyszłorocznego politechniki. Z sumy tej 190 tys. rb. wypłaconych będzie zaraz, 60 tys. rb. do uzupełnienia sumy 250 tys. rb. na r. b., wyasygnowanej do końca r. b., pozostała zaś reszta w r. p. Dotychczas na koszty urządzenia wewnętrznego politechniki czerpano z funduszy jej ogólnych. Ofiary dobrowolne na ten ostatni fundusz wpływają normalnie i prawidłowo, i dosięgają obecnie już sumy 2 milj. rb.

** Zatwierdzone przez p. ministra skarbu przepisy co do zapisów stypendjalnych Marii Jankowskiej, w sumie 15 tys. rb., na rzecz pięciu stypendystów politechniki warszawskiej brzmią jak następuje: 1) Z odsetek od kapitału 15 tys. rb., zapisanego w testamencie przez Marię Jankowską, tworzy się 5 stypendjów w instytucie politechnicznym Cesarza Mikołaja II w Warszawie; 2) stypendystów wybiera przez komitetu Tow. kredytowego ziemskiego w Warszawie, po uprzednim porozumieniu się z zarządem instytutu, z pośród niezamożnych studentów pochodzenia polskiego, wyznania rzymsko-katolickiego, odznaczających się pilnością i dobrym sprawowaniem; 4) zarząd instytutu corocznie podaje do

wiadomości powzecznej w miejscowych dziennikach polskich imiona i nazwiska studentów, korzystających ze stypendjów; 5) stypendja są wypłacane co miesiąc, w ratach jednakowych; 6) korzystanie ze stypendjów nie pociąga za sobą żadnych zobowiązań; 7) pozostałości odsetkowe, jakie mogą się tworzyć, będą doliczane do funduszu stypendjalnego, celem powiększenia odsetek.

** Otrzymujemy wiadomość, że w Krakowie zawiązał się komitet, który, pragnąc uczcić pamięć zmarłego Czesława Rozmuskiego, profesora szkoły realnej i gimnazjum III, zbiera składki na stypendjum jego imienia. Ze stypendjum mają korzystać sieroty po profesorach i nauczycielach; dotychczas zebrano około 2 tysięcy koron. Przewodniczącym komitetu jest inż. Stobiecki (Poselska 19).

** Wychowawcy politechniki ryskiej, według doniesienia dzienników miejscowych, otrzymają uniformy mundurowe. Członkom korporacji czasowo pozwolono nosić oznaki korporacyjne, ale tylko przy kostiumie cywilnym.

** W uniwersytecie noworosyjskim (odskim) na wydziale filologicznym została ustanowiona nowa katedra filologii bizantyńskiej. Katedrę ma zajmować profesor nadzwyczajny.

Różne.

1 Koszta wystawy paryskiej obliczono na 100 milionów franków. Z tego wypada 20 milj. na oba pałace dla sztuk pięknych; 24 milj. na budynki Esplanady, Pola Marsowego i wzdłuż Sekwany; 6 milj. na roboty niwelacyjne, a 8 milj. na roboty dekoracyjne. Prócz tego każde państwo, biorące udział w wystawie, urządza swój własny pawilon, asygnując na to osobno odpowiednie sumy po kilka milionów. Te 100 milj. franków pokrywa miasto Paryż kwotą 20 milionów i takąż sumą rząd francuzki; pozostałe 60 milionów ma wpłynąć od zwiedzającej publiczności. W tym celu utworzyło się pięć wielkich instytucji finansowych, mając na czele „Crédit Foncier“ i „Crédit Lyonnais“, rodzaj syndykatu gwarancyjnego, który puścił w obieg 3,250 tys. t. zw. „bons de l'Exposition“, każdy po 20 franków. Już z tego źródła wpłynąć może 65 milj. fr., nie licząc tego, co przyniosą bilety wstępu, po jednym franku od osób, które nie zakupią bonów. Jest to nowość bardzo praktyczna i dogodna, gdyż owe „bons de l'Exposition“, które sprzedają już od r. 1896, zapewniają znaczne korzyści i ułatwienia. Posiadacz bonu nabywa mianowicie prawo do 20 bezpłatnych wstępów na wystawę, do udziału w 29 ciągnięciach losów, których największe wygrane wynoszą po 500 i 100 tys. franków, do zniżonej opłaty wstępu do specjalnych pawilonów, dalej do zniżenia ceny jazdy koleją, poczynawszy od granicy francuzkiej, i do kilku wycieczek bezpłatnych w dalsze okolice Paryża.

1 Niedaleko Baku istnieje święte miasto perskie Surukani. Przemysłowiec francuzki Caron opowiada w jednym z pism ciekawą historję o tem, jak sobie wyobrażają Napoleona za Kaukazem. Ormianin, mówiący po angielsku, natarczywie zapraszał Carona do swego zajazdu, zapewniając, że przed kilku laty gościł u niego sam wielki Napoleon. — „Jakto, Napoleon?“ — zapytał zdumiony francuz. — „Istotnie, sam Napoleon — polak!“ — odparł ormianin. — „Napoleon — polak?“ — „Tak, polak!“ — Okazało się, że szło o Napoleona Ney, przemysłowca z Francji, który przybył na Kaukaz przed dziesięciu laty. — „O, marność sławy!“ — dodaje Caron. — Być zwycięzcą z pod Austerlitzu, Jeny, Friedlandu — i skończyć na nazwie polaka! W tej zabawnej historji uderza uwaga Carona, że nazwa polaka jest marnością świata.

1 Dnia 9 lutego we Lwowie przedstawiono w teatrze hr. Skarbka po raz

pierwszy „Potęgę ciemnoty“ hr. Lwa Tolstoja. Niktę grał Zawadzki, Aniąję Zapolską, Akulinę Stachowiczową, Piotra Ignatjewa Chmieliński, Matrenę Gostyńska. Teatr był pełny; publiczność okazywała wiele zajęcia i przyjmowała oklaskami sztukę, wywierającą wogóle bardzo przysiębiające wrażenie.

„W grobach „zasłużonych“ w Krakowie na Skałce postanowiła krakowska Rada miejska poczynić, kosztem 16 tys. koron, rozmaite renowacje, między innymi dla sarkofagów, Sienińskiego i Asnyka wnieść sarkofagi“. Tak piszą dosłownie piśma galicyjskie.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. Sp...). Wypadki zatwierdzenia aktu kupna kawałków ziemi do 60 dziesięcin trafiały się w ostatnich paru miesiącach, ale dość rzadko. Wkrótce podamy bliższe szczegóły. Ograniczenie 60 dziesięcin do włościan się nie stosuje.

(W. Ad. E. w W.). Pierwszy departament Senatu ma w Rosji to samo znaczenie, co w innych państwach najwyższy trybunał administracyjny. Jest on ostatnią instancją, — trzeba przedtem zwrócić się ze skargą do ministra.

(W. Fr. N. w Wil.). O wynagrodzeniu za propinację wiejską w Kraju zachodnim niema mowy. Jest to kwestja przez Radę państwa już w roku 1898 przesadzona. Co się tyczy Królestwa, to kwestja jest dotąd sporną i otwartą. O ile nam wiadomo, p. generał-gubernator warszawski wydał opinię przychylną. Do Rady państwa sprawa jeszcze nie weszła.

(W. Czyt. i A. B...). Parę pism warszawskich trwa ciągle w mieszaniu dwóch instytucji: „Towarzystw rolniczych“ (obszczestwo sielskich chosiajew) i „Spółek rolniczych“ lub syndykatów (towariszczestwo). To są dwa różne typy, na odmiennych zasadach oparte i mające różne nastawy. W Warszawie założono nie Towarzystwo, lecz tylko Spółkę rolną.

(W. X. X.). Prof. Zenger był rektorem warszawskiego uniwersytetu. Usunął się z tego stanowiska dobrowolnie, nie przedstawiając się profesorem uniwersytetu na wydziale filologicznym. Od trzech tygodni prof. Zenger bawi w Petersburgu w charakterze przedstawiciela warsz. okr. nauk. w komisji do reformy szkół średnich, która obraduje pod prezydencją ministra oświaty.

(W. C. J. i J. E.). W życiu publicznym znani są trzej hrabiowie Bobryńscy, synowie żyjącego dotychczas hr. Aleksandra, wielkiego marszałka Dworu: hr. Aleksy, senator, radca tajny, b. gubernialny marszałek szlachty, żonaty z córką rz. r. t. Polowcowa; hr. Andrzej, kamerjunker Dworu J. C. M., prezes syndykatu cukrowniczego, znany miłośnik sztuki i literatury, żonaty z hr. Szwałówną, i hr. Jerzy, pułkownik, żonaty z ks. Trubecką. Wszyscy trzej odznaczają się uczuciami i zasługami obywatelskimi.

(W. Zyg. Kr. w Luce-Bars.). Stacja miejska kolei żelaznej rząd. nie wysłała przepisów, dotyczących zbiorowych wycieczek do Paryża, z przyczyną zupełnego ich wyczerpania. Za dni kilka przepisy te zostaną wydrukowane i rozesłane osobom interesowanym. Termin zapisywania się na wycieczki przedłużony został do d. 1 kwietnia.

DONIESIENIA.

KOCHA w Warszawie, Młodo-
wa 2, można się dobrze
i tanio ubrać. (2784)

WILNO.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

d-rów Balińskiego, Bujalekiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymasz, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1/2 do 2 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (6375)

KRONIKA POŚMIERTNA.

† Garbiński Andrzej, lat 66 — w Paryżu. Krusche Herman, fabrykant z Pabjanic, lat 60 — w Berlinie. Łopuszyński Edward, lat 66 — w Warszawie. Nawrocki Władysław, lat 42 — w Lublinie. Ricci Maurus, przełożony gremjalny zakonu oo. Pijarów, lat 76, 27 stycznia — w Rzymie. Stanisławski Tomasz, lat 72 — w Warszawie.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[O przemyśle węglowym i jego potrzebach].

Od pięciu już miesięcy trwa głód węglowy, jakiego przez czas tak długi i w takiej rozciągłości dotąd nie było. Brak bowiem opału mineralnego i ogromne ztąd jego podrożenie widzimy w całej niemal Europie, i wszędzie za przyczynę tego zjawiska uważany jest nadzwyczajny wzrost zapotrzebowania węgla ze strony przemysłu, rozwijającego się nadmiernie szybko. Ta właśnie jednostajność warunków, w jakich się znajduje dziś przemysł węglowy, sprawia, iż nie można mieć nadziei, aby niedobór węgla w jednej miejscowości mógł być pokryty przez jego dowóz z miejscowości innej, wobec czego koniecznem się staje obmyślenie środków, któreby, dając nowy impuls rozwojowi produkcji węglowej, zapobiegły powtarzaniu się nadal podobnego przesilenia.

W uznaniu takiej właśnie potrzeby zarządzenia złemu, ministerstwo skarbu zwołało naradę z reprezentantów wszystkich okręgów górniczych państwa, przedstawicieli przemysłu i handlu, urzędników wszelkich dykasteryj, i od tygodnia już, pod umiejętnem kierownictwem dyrektora departamentu przemysłu i handlu, W. I. Kowalewskiego, trwa ją obrady, które bezwzględnie posłużą do pożądanego wyjaśnienia kwestji.

Stosownie do programu, obrady miały wykazać przede wszystkim przyczyny, które przeszkodziły przemysłowi węglowemu podnieść produkcję do skali zapotrzebowania, a następnie określić warunki, przy

których rozwój tej produkcji byłby najbardziej zabezpieczony. Z tej ostatniej części obrad, na ządanie ministra skarbu, zupełnie miała być usunięta sprawa cel, jako dająca powód do największych nieporozumień, w tym względzie zaś ministerstwo skarbu wyrobiło sobie już pogląd zupełnie stały i w praktyce stosowany. Ponieważ czytelników „Kraju“ interesować będzie przede wszystkim przemysł węglowy polski, sprawom więc jego potrzeb poświęcić chcemy dalszą część naszego sprawozdania.

Przyczyn, które ujemnie wpływają na rozwój eksploatacji bogactw węglowych w Królestwie Polskiem, jest kilka, do najważniejszych zaś należą: brak środków przewozowych (stacyj i dróg dojazdowych), bliskość granicy i wypływające ztąd rozmaitego rodzaju ograniczenia, wreszcie brak robotnika. Zagłębie dąbrowskie obsługuje dwie drogi: Warszawsko-Wiedeńska i Iwangrodzko-Dąbrowska. Z powodu jednak niedużej przestrzeni, zajętej przez pokłady węglowe, skupione w południowo-zachodniej części pow. będzińskiego, stacyj, przyjmujących węgiel do wysyłania, jest zamało, skutkiem czego te są zawsze przepełnione i nie są w stanie wysłać całej ilości węgla, dostarczanego przez kopalnie. Powoduje to konieczność przechowywania węgla na składach przy kopalni, co z jednej strony podnosi kosztą produkcji, a z drugiej powstrzymuje od jej zwiększenia. Oprócz tego cała północna część Zagłębia dąbrowskiego jest zupełnie pozbawiona połączenia kolejowego, skutkiem czego eksploatacja węgla jest tam ogromnie utrudniona, a tymczasem tam właśnie, w okolicach Sączewa, znajdują się jedyne w Królestwie pokłady węgla, dającego koks, który wobec coraz bardziej wzrastającego przemysłu żelaznego, ma znaczenie pierwszorzędne.

W celu usunięcia obu tych niedogodności, koniecznem się staje stworzenie kilku nowych punktów, mogących wysłać węgiel, i połączenie z koleją kopalni, dotąd takiego połączenia nie posiadających. W uwzględnieniu tych potrzeb, zeszłoroczny Zjazd górniczy wypracował projekt zbudowania dwu nowych linii kolejowych: pierwsza linja, wąskotorowa, długości 15 w., łączyłaby nową stację drogi Warszawsko-Wiedeńskiej, pomiędzy Dąbrową a Zabkowicami, z Sączewem, idąc w kierunku północno-wschodnim, druga zaś stanowiłaby odnogę drogi Iwangrodzko-Dąbrowskiej od Strzemieszyc w kierunku do B dzi na na przestrzeni 10 w., stwarzając w ten sposób połączenie kopalni z prawej strony planty kolei W.

Wiedeńskiej położonych, z szeroko-
torową koleją Iwangrodzką, co wpły-
nęłoby na zmniejszenie przeładowa-
nia stacyj kolei Wiedeńskiej. Linje
te należałoby uważać za główne,
z którymi kopalnie mogłyby się łą-
czyć bocznkami i w tym celu po-
żądaniem byłoby także możliwe uła-
twienie budowy bocznic, przez wy-
danie np. wzoru normalnego kon-
traktu ich budowy i eksploatacji,
przez zezwolenie na budowanie ko-
lejek konnych wzdłuż dróg bitych
i torów prywatnych i t. p.

Tyle, co do środków komunika-
cyjnych. Drugą przeszkodą są, jak
wskazano powyżej, specjalne ogra-
niczenia, wynikające z bliskości gra-
nicy. Najdotkliwszem dla przemysłu
górniczego jest wśród nich prawo,
wzbraniające wznoszenia w pasie
pogranicznym szerokości 875 sążni
jakichkolwiek budowli, bez uprzed-
niego uzyskania na to pozwolenia
ze strony władz. Prawo to, wydane
w r. 1833, ze względów policyjno-
celnych wzbraniało z początku zu-
pełnie wznoszenia jakichkolwiek bu-
dynków; dopiero przekonanie władz,
iż równa się to zupełnemu prawie
wzbronieniu wydobywania węgla
w tem zagłębiu, którego najbogatsze
pokłady ciągną się właśnie wzdłuż
granicy austriacko-pruskiej, spowo-
dowało wydanie przepisów z r. 1888,
których mocą wznoszenie w pasie
pogranicznym budowli z stało do-
zwolone, jeżeli osiągniętą będzie na
to kolejno zgoda: inżyniera okręgo-
wego, zarządu celnego, urzędu gór-
niczego, gubernatora, generał-guber-
natora i ministrów: rolnictwa i dóbr
państwa, spraw wewnętrznych, skar-
bu i wojny, wreszcie komitetu mini-
strów, którego opinia musi zyskać
Najwyższe zatwierdzenie. Rzecz oczy-
wista, że samo skomunikowanie się
między sobą wszystkich tych instan-
cyj wymaga już bardzo dużo czasu,
to też na otrzymanie pozwolenia
(którego zresztą ani razu nie od-
mówiono), czekać trzeba zazwyczaj
całe lata. Pomijając już to, że
w każdym przedsiębiorstwie, funk-
cjonującym prawidłowo, zwłoki tego
rodzaju muszą być fatalne w skut-
kach, mają one w przemyśle górni-
czym tem większe znaczenie, iż
przy robotach kopalnianych zacho-
dzą bardzo często tego rodzaju wy-
padki, że wskutek znacznego np. do-
pływu wody koniecznem jest natych-
miastowe wzniesienie czasowych
przynajmniej budowli dla ustawienia
pomp, wind i t. p., i wówczas taka
zwłoka pociąga za sobą niezliczone
w swych następstwach straty.

Ze względu na to, zjazd górniczy
postanowił starać się jeżeli nie o
zupełne zniesienie powyższego pra-
wa, to o zwięźlenie przynajmniej pa-
sa pogranicznego, podlegającego ogra-
niczeniu, z 875 sążni do możliwego

minimum, a nadto prosić, aby udzie-
lanie pozwoleń na budowę czasowe
pozostawione było zachodniemu okrę-
gowi, a na budowę stałe—generał-
gubernatorowi.

Trzecią wreszcie przyczyną po-
wolnego rozwoju przemysłu węgl-
owego jest brak robotników. Brak
ten, dający się z każdym rokiem
mocniej odczuwać, musi wzrastać
w miarę zwiększenia eksploatacji
kopalni istniejących i powstawania
nowych. Wedle obliczeń, dokona-
nych na ostatnim zjeździe, przy-
puszczalny wzrost produkcji węgla
w najbliższym trzyleciu wymagać
będzie corocznego zwiększania ilości
robotników: w 1900 r. o 1,000,
w 1901 r. o 1,800 i w 1902 r. o
1,800 ludzi. Ponieważ ludność miej-
scowa takiej masy nowych rąk ro-
boczych dostarczyć nie może, zjazd
postanowił podjąć starania przede-
wszystkiem o ułatwienie przejścia
granicy robotnikom z Austrii, któ-
rych dotychczas kępowała długa
procedura wizowania paszportów
i t. p., a następnie o utworzenie
przy radzie zjazdu górniczego w Dą-
browie stałego biura najmu robotni-
ków. Biuro to, drogą bezpośrednich
stosunków z władzami gminnymi,
nauczycielami wiejskimi i t. d., po-
wiadamyłoby pracowników w róż-
nych stronach kraju o zaofiarowaniu
pracy, ułatwiał im przejazd do Dą-
browy i pierwszy czas ich pobytu
tam.

J. G—r.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Przemysł i handel.

— Dzienniki kijowskie donoszą, iż do Pe-
tersburga wybiera się deputacja cukrow-
ników, mająca w ministerstwie skarbu
przedstawić obecny krytyczny stan prze-
mysłu cukrowniczego. Przyczyną przesile-
nia jest podobno utrudnienie w kredycie, ja-
kie odczuwają cukrownie w Kraju południo-
wo-zachodnim, z powodu powszechnych za-
wikłań rynku pieniężnego.

— Do spisu dni świątecznych, w któ-
re nie powinny być prowadzone roboty w za-
kładach przemysłowych i górniczych, ma-
ją być dołączone następujące dni: 2 lutego,
14 września i 21 listopada, z tem jednak,
że na prośbę robotników dni te mogą być
zamienione na inne, szczególnie uroczyste
obchodzone w danej miejscowości.

— Zakłady górnicze Towarzystwa
franko-ruskiego w Dąbrowie, a miano-
wicie: huty cynkowe pod Będzinem, nowo-
budująca się huta cynkowa „Konstanty”
w Dąbrowie i kopalnia węgla „Reden”,
przechodzą na własność innego Towarzy-
stwa, na którego czele stoi Huta Bankowa
w Dąbrowie i pewna firma zagraniczna.

— Południowo-rosyjskie dniewprowskie
Towarzystwo metalurgiczne—według do-
niesienia „Birż. Wied.”—uzyskało pozwole-
nie na emisję nowych 10 tys. akcji warto-
ści nominalnej po 250 rb.

Komunikacje.

— W Erywaniu—według doniesienia
„Birż. Wied.”—oczekują przybycia z Per-
sji członka ministerstwa skarbu p. Kukie-
la-Krajewskiego, który bierze udział w pra-

cach komisji, powołanej do dokonania ba-
dań w przedmiocie budowy kolei żelaz-
nych w Persji. Linję zamierzono prze-
prowadzić od Karskiej kolei żelaznej przez
Nachiczewan do Dżulfy na granicy perskiej
i dalej w kierunku, któryby najlepiej odpo-
wiedział interesom handlowym rosyjskim.

— Na skutek raportu ministra skarbu,
Najjaśniejszy Pan zezwolił na zastosowanie
następujących środków: 1) wszystkie koleje
mają prawo dowozu na własne potrzeby do
d. 1 września r. b. węgla zagranicznego
przez wszystkie komory bez opłaty cła;
2) władze odnośnie mają przedsięwziąć środ-
ki dla zapobieżenia, aby węgiel zwolniony
od cła nie był używany na inne cele.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 1 lutego. Usposobienie względnie
mocne, ale obroty drobne; obiektem gry spekul-
acyjnej obrano akcje putiłowskie, która w gwałtow-
nych skokach dziś awansowała do 124 (t. j. w cią-
gu ostatnich paru tygodni zyskała do 15 proc.).
Z akcji bankowych płacono: za rosyjski dla handlu
zewnątrz. 340, chiński 253, handl.-przemysł. 244,
pet.-azowski 300, prywatny handl. 415. Z bankami
ziemskimi transakcyj nie było wcale. Z pośród pa-
pierów naftowych obracano tylko kaspijskimi po
7200 i bakińskimi po 795—798,50. Z wartości me-
talurgicznych—Sormowo 98,50—99, aleksandrowskie
179,50—185, za Feniks ofiarują 107, przy braku sprze-
dawców po tej cenie. Obracano też dziś żyrodow-
skimi po 1200, z pośród zaś kolejowych—połudn-
zachodnimi po 127—128, Renta państwowa 99,50;
pożyczki premjowe: I—297,50, II—282, III—220,50.

Warszawa, 10 lutego. Listy ziemskie 4 1/2 proc.
97,05, 4 proc. 90,15. Listy re. Warszawy 4 1/2 pr. 93,35,
5 proc. 98,85; Łódzkie 97,15. Z akcji: bank handlo-
wy 425, Lillpop i Rau 2870, Rudzki 912.

Czeki: na Londyn 84 rb. 90 k. za 10 funtów
sterlingów; na Berlin 46 rb. 25 k. za 100 marek;
na Paryż 37 rb. 65 k. za 100 franków; na Wiedeń
39 rb. 25 kop. za 100 koron.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełda)
5 1/2—7 proc., w Paryżu 3 1/2 proc., w Londynie i Am-
sterdamie 4 proc., w Wiedniu i Brukseli 4 1/2 proc.,
w Berlinie 5 1/2 proc., w Kopenhadze 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKKA. Na rynkach międzynarod-
owych przeważało usposobienie wyczekujące i nie-
pewne, na co wpływał brak poważniejszego popytu
na eksport, oraz pomyślna wieści o zasiewach
w Stanach Zjednoczonych. We Francji, a poniekąd
i w Niemczech znaczną podaż obawiała tend-
encję zwyżkową. W Anglii podaż była umiarko-
wana i stąd usposobienie mocniejsze. Wedle ostat-
nich notowań płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie	99—107,75	—	81,5	87,5
» Genui	98—112,5	—	—	—
» Berlinie	116,5	108	96,7	—
» Królewie	85—86	74—75	62—63	65—75
» Gdańsku	77—78	74—75	—	60—66

Na rynkach rosyjskich usposobienie spokojne
i dobre. Podaż obfita i popyt chętny. W portach po-
łudniowych wzmożło się zapotrzebowanie na prze-
wieżenie do Anglii. Wobec obfitości ziarna, ostatnie no-
towania cen żyta i owsa są cokolwiek niższe. Pła-
cono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	86—90	67—72	62—62	—
» Kijowie	81—84	60—62	55—65	58—98
» Odesie	82—92	71—75	61—65	70—71
» Libawie	—	70—76	58—73	71—80
» Rewlu	86—88	68—74	58—77	70—75

CHMIEŁ. Warszawa. Usposobienie i ceny bez
zmiany. Norymberga. Zapasy i dowozy drobne. Ceny
mocne.

WEŁNA. Warszawa. Usposobienie coraz moc-
niejsze. Średnia wełna myta 87—90 talarów za cent-
nar (152 funty). Charków. Żądają za wełnę mytą
42—50 rb. za pud; gatunki niższe 30—38 rb. za pud;
wełna niemyta 14—15 rb. za pud. Londyn. Na ostat-
nim targu wełnianym londyńskim było wełny 144
tysiące worków (o 108 tys. worków mniej, niż w ro-
ku szóstym); cena wełny mytej dochodziła na nasze
pieniądze do 84 rubli za pud. Wogóle statystycy
obliczają, iż ogólna ilość wełny zmniejszyła się
w r. b. na 300 tys. worków i stąd na targu, jaki
odbędzie się tu w lutym, przewidywaną jest dalsza
zwyżka cen.

OUKIER (kor. Tow. Oukr.) w Kijowie: rafinada
5,50; w Moskwie rafinada 5,55—5,60; w Warszawie rafin.
I gat. 5,45, II gat. 5,37 1/2.

MAŁO (kor. „Samopomocy”) w Rydze (na wy-
wóz) I gat. 84—87 k., II gat. 81—84 k. netto loco
Ryga: śmietankowe 88—45 k., stołowe 84—88 k., ku-
chenne 80—88 k. za funt.

Daty w „Kraju” są starego stylu.
Wyjątek stanowią korespondencje i
artykuły, nadesłane z Królestwa i
zagranicy, w których tylko nowy styl
jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

Po rb. 50, 55 i 60!

Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób, z najlepszej porcelany, oszob w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogramem, składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deser., 12 kompot., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do ślodzi, 4 salaterki, 3 sosierki, 3 tyki do sosu, 1 kabaret lub koss do owoców, 3 musztardniki z łyżeczkami, 2 solniczki, 3 maselniki, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 121 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne najnowsze desenie malowane, składające się z 119 sztuk, po rb. 55, za dopłatą rb. 10, do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. Serwisy do herbaty na 12 osób od rb. 6. Garnitury na umywalnie kolor. od rb. 3 k. 50. Wazony do kwiatów (Cachepot) w ogr. wyb. od rb. 3 za parę. Kosze do elast. oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe, po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyjątkowo Główny Skład i Malarnia Porcelany, Szkła i Fajansu (20)

Ryszarda Fijałkowskiego,

w Warszawie, ul. Bracka № 20, w lokalu prywatnym na parterze od frontu. Upraszają się o zwrócenie uwagi na adres.

W PRZEDSIĘWZIECIU BALOWYM. — Dużo już osób na sali? gadaj, stary? — O, jest pannów huk!... a wszystkie, jak pioski w turyt czwartek — tylko panowie ciągle przychodzą, jak ślodzi w wielki piątek! (Kolec).

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga REUSSNERA:

„SAMOUCZEK”

POLSKO-FRANCUZKI, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, I-szy kurs kop. 1.20, II-gi kurs kop. 3.20. — Gramatyka polsko-francuska kop. 1.20.

„SAMOUCZEK” Polsko-Rosyjski Kurs Niższy 14 zeszytów. Kurs Wyższy 18 zeszytów po kop. 10 (pocztą kop. 18). Na pocztę dopłata do każdego rubla po 25 kop.

Skład główny u autora (v. Reussnera), ulica Złota № 6, w Warszawie. (28)



POMPY

wzrostk. system, SIKAWKI, Rezerwary, ARMATURY, Rury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyroby gumowe.

Antoni PECH & Co. Warszawa, Nowo-Młodska № 1. (2726)

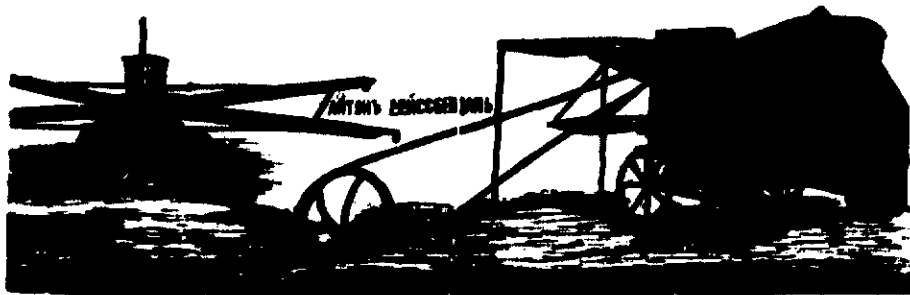
PRZEDAJE SIĘ OGIER wierschowy 3 lat, kasztan po opierze Iłowajskiego «Bisquit» i klaczy Trokieskiej «Liras». Wiad.: Dukasty, Pet. Warsz. dr. żel. — Francusowicz. (3067)

KOCHAŁO SIĘ MŁODZIEŃCÓW TRZECH...

Kochało się młodzieńców trzech W przeszłej młodej paninie. At oprzytomiał jeden z nich, Był wzdychać nieustannie. I, że animusz krewki miał, W świat zemknął, at się kurzy... Dziś kawalerski wielbi stan, Pysnie mu humor słuiy.

Ze łzami drugi legnął ja, Miłosne opiał bóle I na welinie puścił w świat W tym roku na Trzy Króie. Ze dla poety wszelki ból Z ciemnymi róie płacie, W salonach dziś romoie ma I w literackim świecie.

Trzeci zaś z tych młodzieńców... Ach! (Dobrym go chłopcem zwano), Nie mogąc sobie rady dać Z swą duszą zakochaną, Otentł się z dzieweczką tę... Nos długi, smutna mina. Stucha, jak łona, tłumiać ty — O romoie dwóch wspomina. (Hum. Bl.).



ČERVENÝ & LÁZNIČKA

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

w Kijowie, Wiat. Wasilkowska, № 15.

Polecają Sz. Ziemianom, Składem i Zarządem Ziemakim:

- ◆ Pługi parowe systemu «Compound».
- ◆ Młocarnie parowe i lokomobile.
- ◆ Najnowsze siewniki rządowe do zboża i buraków.
- ◆ Amerykańskie kosiarki, żniwiarki i wiązaki.
- ◆ Ręczne i kieratowe młocarnie z patentowanymi łożami kulistymi, oraz wszelkie inne narzędzia rolnicze.

Wyjątkowa w tym fachu specjalność.

Główny skład modeli maszyn i narzędzi rolniczych dla zarządów technicznych wszel. fachowych szkół przemysłowych i rolniczych. (675)

2 PAROWCE

(jeden w dokach firmy J. W. Klawitter w Gdańsku) świeżo podług najnowszych wymagań techniki zbudowane, z atestatami Rządu niemieckiego, jeden o kole odylicowym osobowo-towarowy, drugi holownik, są z powodu niedotrzymania przez nabywcę warunków płatniczych, do sprzedania. Pierwszy kompletnie i ładnie urządzony, ma kajuty I i II kl., 800 koni sił, mieści około 400 osób i 80 m. kub. ładunku. Zanurzenie: z zapasem 8 T° węgla=520 mm. (20%), z ładunkiem 80 T° i węglem=725 mm. (29%). Drugi o sile 400 koni, zbudowany na modłę używanych na rz. Łabie, zanurza się 625 mm. Dokładnych szczegółów technicznych, dotyczących konstrukcji, rozmiarów i urządzenia, udziela na żądanie JOZEF ROTHER w Warszawie, ul. Żorawia 18. (65)

Niczem nie dający się zastąpić!

„NAWÓZ SZTUCZNY GIPSO-AZOTOWY”

Najbogatszy w azoty i części organicznych, olbrzymia na nim wydajność buraków cukrowych.

JENERALNY REPREZENTANT

J. CHARSZEWSKI

Warszawa, Grzybowska № 27.

◆ Cenniki gratis i franco. ◆ (59)

ZNAKOMITA PASZA

SŁODZINY SUCHE

(suszone sposobem patentowanym),

zawierające:

Ciał białkowych	19.44%
Tłuszczu	5.48%
Węglowodanów	48.15%
Ciał włóknistych	18.42%
Popiołu	2.84%
Wody	6.22%
	100.00%

Towarzystwo Rolników

„SELBSTHILFE”

RYGA, ul. Krepostnaja № 2. (10)

Jedyna w Kraju południowo-zachodnim fabryka bielizny i krawatów

R. HERSZMAN W KIJOWIE

ul. Proszna № 6. Telefonu № 282.

MAJMODNIEJSZA BIELIZNA męska, damska i dziecięca; krawaty, pończochy i galanterja. Przyjmuje się obstatunki. Na prowincję wysyła za zaliczeniem. (654)

Filja w Odessie, róg Jekateryńskiej i Lanieroskiej.

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z doniazu ogłoszeniowego, raczyli powtórzyć się na «Kraju», jako na źródło, skąd informacje swoje szanowali. Takie powtórzenie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Biuro Rekomendacyjne
WASILEWSKIEGO

(b. nauczyciela gimnazjum).

WARSZAWA, (3072)

Marżałkowska № 137.

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 czwartą koksu grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koksu grubego bez dostawy 25 kop. (1)

— Czy nie wiesz, jaka jest kara u nas za dwuścisstwo?

— Jak wszędzie — dwie teściowe...

(Kolec).

MOŻNOWŁADZTWO I SZLACHTA.

Niby walka z wiatrakami
Lub hój srogi lwów z kąsłyceom,
Wre dsiś wielka polemika
Między hrabią a szlachcieom.
Dość wylano atramentu
I papieru wyszła płachta
Na spór z dziejów: kto był lepszym,
Możnowładztwo czyli szlachta?
Zacierał się pan hrabia
I zapierał szlachcie stary,
Wydobyli na wiersz dawno
Nleone czyny, zdrady, swary.
Piórem, niby szerpentyką,
Gódąc w dawnych spraw mataetwo,
Krycząc — jeden «górą szlachta!»
Drugi: «górą możnowładztwo!»
Cni panowie! po co walka
I energii słów wzbrania?
Wszak nastała dsiś szczęśliwie
Obu stanów porównanie.
Jeden, drugi jednakowe
Pustki na dnie ma kufierka:
Jeden siedzi w worku szmula,
Drugi zaś — w kieszeni Borka.
(Kurj. Świat.).

KARMELKI

z siól piersiowych od kaszlu i na wydzielanie flegmy

„KETTI BOSS”

B. Semadeniego w Kijowie.

Skład główny u Aleksandra Wencel w Petersburgu, ul. Grochowa № 33. Cena pudełka 25 kop., małe pudełko 15 k. Sprzedat wszędzie w Rosji. (7170)

Drzewka śliwek „Wegierek”

sprządaje za 60 szt.: 3 let. 12 rb., 4 let. 15 rb. i 5—6 let. 18 rb. Do sadzenia wiosennego wcześniej należy zapotrzebować. Instrukcje sadzenia wysyłam. Adr.: Gub. Lubelska, osada Kasimierz, J. Kołakowski. (46)

Z MIASTA I Z CHWILI.

Cyklisł w rozpacz! Utracił prezesa, który miał w herbie dławicę pałec... Złośliwi twierdzą, że cyklisł powinien postarać się o prezesa, któryby miał co najmniej trzydziści pałec, ażeby mógł zaprowadzić jaki taki porządek w klubie.

My zaś sądsimy, patrząc na różne kawalki, że dośoby było jednej, ale dobrej — pałki.

Wista (ale nie ta pod mostem, tylko pismo «Wista») stoi na poziomie niżej sera, i dla zaspokojenia zupełnemu jej wyschnięciu, potrzeba 150 nowych prenumeratorów.

Miałaby mir w naszym światku
Owa «Wista» bez swej szkody,
Gdyby chciała tak w dodatku
Dawać... nowe damskie mody.
Ale na etnografję nikt naszych pał nie weźmie, chyba gdyby to była jaka oryginalna «aplikacja» do sukni.
(Kurj. Świat.).

Dla Doktorów

sprządaje się miejscowość zdalna na zakłady lecznicze, położenie góryste, malownicze, źródła mineralne, taniość produktów, punkt komunikacyjny. Adresować: Gub. Lubelska, osada Kasimierz, do J. Kołakowskiego. (45)

Letnie mieszkania

o 2 wiorsty od st. Dukasty, Warsz.-Pet. dr. żel., w maj. Dukasty są do wynajęcia s meblami i nacyn. kuchennymi, etc. Wiadom.: Dukasty — Francusowicz. (3068)

MIĘDZY PRZYJACIÓLKAMI. — Powiem ci, moja Lucyno, pod sekretem, że słyszałam o tobie coś skandalicznego.

— Uważam to, bo masz mnie bardzo zadowoloną.
(Kolec).

PATENT № 5518 SAMOKOPIUJĄCA
DIA LISTÓW, RACHUNKÓW,
KOSZTORYSÓW I T.P.
GENA 1 rb. 50 k.
Z FUTERAŁEM 2 rb.
FABRYKA
G.M. LEWINSONA
W ODESIE
WYŚYŁA SIĘ ZA
ZALICZENIEM POZTOWYM

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.
Bud. Sack, Plagwitz, siewniki rzędowe, plugi jedno- i wieloski-
bowe najnowszej konstrukcji.
Mac-Cormick, Chicago, kosłarki, żniwiarki i wiazałki.
Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty i
wialnie.
Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
Adolf Troetser w Warszawie, sikawki ogniowe.
Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do koniosyny „Indjana”,
dające czyste ziarno.
M. Wolaki w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 207.

Młocarnie koniosynowe „Matador”. Siewkarnie. Siewkacze. Młynki Br. Röber.
Przyrząd do oddzielania groszku „Zmijka”. Separatorzy i naczynia młeczarskie.
Parniki i inne maszyny i narzędzia rolnicze. (703)

MAGAZYN ŻYRARDOWSKI

W KIJOWIE.

Poleca w wielkim wyborze:

Bieliznę stołową adamaszkową i kolorową.
Piłtina bielone, kolorowe i prześcieradłowe.
Chustki do nosa płóciennę, batystowe i jedwabne.
Pończochy damskie i dziecięce.
Kozulki, kamizelki i halki wełniane.
Koldry fanelowe, pluszowe i atlasowe watowane.

BIELIZNĘ DAMSKĄ I MĘZKĄ.
FLANELĘ ZAGRANICZNĄ

oraz

Firanki, chodniki i dywany
w rozmaitych rozmiarach. (705)

K. WILKOSZEWSKI i K. KURZEWSKI

Kijów, Funduklejewska № 20. Telefonu № 1075.

SPRZEDAŻ:

Szyny kolejowe różnych typów, belki profilowe, żelazo fasonowe i arkuszowe.

◆ CEMENT — SUROWIEC. — WĘGIEL. ◆ (693)

FIZYKO-MECHANICZNY I OPTYCZNY

MAGAZYN „GRADUS”

KIJÓW, ul. Mikołajewska № 3. Telefonu № 659.

Urządzenie dzwonek elektrycznych, telefonów, piorunochronów. Wielki wybór
narzędzi i przyborów optycznych, fizycznych i technicznych, po cenach bardzo
umiarkowanych. (694)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z druku ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. NIWINSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosme-
tyków, przyb. toaletow. Szkłane wyroby
Baccara, szoszki, grzebienie, sztykrety.
Apt. towary, chem. przeciw, artykuły
gospodarsze. (709)

„MARQUISE”

Kijów, Mikołajewska 4.

Nowo otworzony specjalny maga-
zyn czekolady, kaka, cukrów desero-
wych i biszkoptów cenniejszych fabryk
warszawskich i zagranicznych.
Wielki wybór bombonierek. Na pre-
wizję natychmiast pocztą za za-
liczeniem. (671)

Dentysta L. POZNAŃSKI

uczeń szkoły dentyst. Paryskiej.
Kijów, Proczna 26. (7219)

Schronienie akuszer. Jankowskiej
Kijów, Besarabka № 3, przyjmuje kobie-
ty brzemiennę w każdym czasie. (706)

SPUŚCZNA. — Nie wiesz, od czego
pochodzi wyraz *spuścina*?
— Zapewne śląd, że spałkobiercy naj-
częściej spuścinają zaraz po otrzymaniu
spuściny. (Mucha).

K I J Ó W.



TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych ma-
szyn i narzędzi rolniczych. (697)

KIJÓW: PETERSBURG: MOSKWA: TASZKENT:
Mikołajewska. Solanaj-Gorodok. Sadowaja. Samarkandska.

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROCHNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZENIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZE-
KOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczysz-
czania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i
zakładów przemysłowych. (698)

DOM PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

MICHAŁ BUKOWIŃSKI W KIJOWIE

ul. Proczna № 10.

◆ REPREZENTACJE: ◆

Sosnowickie Tow. Kopalń i Zakładów hutniczych.
Akc. Tow. Zakładów Żelaznych i stalowych „Skariysko”.
Spółka przemysłowo-handlowa „Porowiec” — materiał izolacyjno budowlany.
Tow. Talskich Walcowni miedzi.
Dorogomilowska Fabryka blachy dachowej ocynkowanej.
Ołów, cyna, blacha dachowa żelazna, gwoździe, nitki, śruby, plomby, śrut,
belki i żelazne, aluminium, grafit i t. p. (699)

STUDNIE ARTEZYJSKIE

ABISYJSKIE I ABSORBUJĄCE urząda z kompletną gwarancją Hydrotechnik

HENRYK ADLER

(Biuro egzystuje od 1880 roku).

(677)

Kijów, Kreszczatik, № 41.

BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA I DZIECIENNA

Piótno ruskie po cenach fabrycznych, wyprawy, bielizna stołowa.

Bracia A. i J. ALSCHWANG

w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd fabryki w Moskwie. — Oddziały: w War-
sawie, Bielańska; w Odesie, Derybasowska; w Jekaterynosła-
wii, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska,
w Charkowie, Plac Mikołajewski i Moskiewska; w Tyflisie,
Sewastopolu i w Kiszyniowie. (710)

„CAVE DES VINS ÉTRANGERS”

w KIJOWIE,

ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux” czerwone i białe, firmy A. de Luxe &
Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejże firmy Xeres i Porto.
Wina burgundskie firmy „C. Marey & Co Liger-Belair & Nuits”,
czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hispańskie i włoskie „Grande
Marque” — „lie de Madère”, od 1 rb. 65 k. „Vermouth” z Turynu
firmy „Martini & Rossi”; Likier „Grand Marnier”; Wina reńskie,
węgierskie i szampańskie najpiękniejszych domów. — Oliwa Domu J. L.
Buret w Bordeaux. (680)

„CONTINENTAL”

Najwytworniejszy, stylowy hotel Akc. Towarzystwa budowy domów w Kijowie.
Oświetlenie elektr. Apartamenty rodzinne, sale sebrań. Czystelnia w stylu maurytańskim.
Winda. Restauracja pod kierunkiem szanownego p. Massieu. Gabinety i part stylowe. (682)

Grand-hôtel W KIJOWIE.

Najpiękniejszy hotel w Kijowie. 120 numerów od 75 kop.
do 12 rb. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia
pierwszorzędna. Ogrody: letni i zimowy. Wieczorami
koncerty salowej orkiestry wiedeńskiej. (678)

Inżynierowie HUSZCZO, ŁOZIŃSKI i S-ka

◆ KIJÓW, Kreszczatik № 25. ◆

AGENTURA PIERWSZEGO TOWARZYSTWA KOLEI PODJAZDOWYCH W ROSJI.
Sprzedaż węgla dąbrowskiego i donieckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna i innych artykułów. (687)

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

SKŁAD W KIJOWIE, Proczna № 14,
telefonu № 488, rozwiezi piwo po
domach i rozsyła na prowincję.
NB. Prosimy spróbować! (685)

Krawiec męzki

KIJÓW, ul. Nowo-Mikołajewska, 4.

H. KLIMOWICZ

WIELKI WYBÓR
materiałów angielskich.

KORKI

patentowany

Linoleum

dla podłóg, ścian, stołów, tablic szkolnych, oraz z farbowaniem na wylot w masie deseniami, polica Akc. Tow. Korkowej Manufaktury

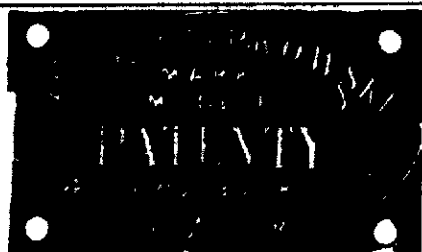
WIKANDER i LARSON

Odesa, Plac Soborny d. Popudowej. (2078)

Z DOWCIPÓW PANA KALTKUGLA. — Co się pan tak uporeczywie drapiasz po plecach, kochany panie Kaltkugel?

— Nie, mnie się tylko ciągle sda, że ja jestem w tej chwili na maskardzie...

— Dlaczego?
— Bo mnie coś intriguje... (Kurj. Świat.).



(58)

wniezione nagrody Akademii paryskiej
PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

jęs. rosyjskim i niemieckim, zastępujące zupełn. naukę, ustas. Młodsze podzięk. chwalebne, odesw. Kończącym naukę na jej. udziela się poświad. z ukońc. tak-raj pod moim kierunkiem. Nauzytel buchalterji, członek Akademii paryskiej

A. N. JANKOWSKI w Rydze.
Warunki, oraz listy próbne wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania. Jankowita gwarancja powodzenia. Umiarowane wynagrodzenie. (4492)

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

„Przezorność“

K. Padlewski i A. Makowski.
Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. (54)

JADĄCYM DO ODES

rekomenduje się

HOTEL RICHELIEU

położony w środku miasta, w pobliżu teatrów, kapieli morskich, bulwaru, portu. Instytucyj różnych i t. p. 300 od 60 kop. Wp. komiwojażerem i wogóle kupcem następstwo z cen. (2047)

Bolesław Dobrowolski.

PATENTY na wynalazki

wyraża i zuiytkowuje

Inż. Kazimierz Osowski.

Biurowo techniczne międzynarodowe. (4492)

BERLIN, Postdammerstrasse 2.

W ODDZIAŁU NA DZIEKAS

— Co to jest naruszenie neutralności portugalskiej w Afryce przez burów, o której tu w gazetach piszą?

— No, co to może być? — to jest zwycięstwo rosyjskie, przecież jest stawa przelotnie: kto chce być uderzonym, ten musi mieć w sobie...

— Ale burowie anglików ciągle biją.
— Co nie mają? To jest ich jedyny przemyśle, bo przecież z powodu wojny, cały świat u nich stoi. (Kocha).

BORŻOM.

NATURALNE WODY MINERALNE

WARUNKI WYSYŁANIA:

za gotówkę (równocześnie z przesłaniem do Dyrekcji zamówienia).

A. Przy zamówieniu mniejszem niż 1,000 butelek:

1 skrzynka, 50/1 but. (po 80 kop.) 15 rb.
1 skrzynka, 100/2 but. (po 20 kop.) 20 rb.

B. Przy zamówieniu, poczynając od 1,000/1, lub 1,000/2 but:

1 skrzynka, 50/1 but. (po 20 kop. za 1 but.) 10 rb.
1 skrzynka, 100/2 but. (po 14 kop. za 1 but.) 14 rb.

- UWAGA: 1) Wszystkie ceny uważać należy franco stacja odbierająca.
2) Kupujący hurtem, wnoszący w ciągu roku (do 1 stycznia każdego roku) gotówką rb. 100 lub więcej, korzystają z ustępstwa 3%.
3) Dla wszystkich stacji dróg żel. Kraju Zakaukaskiego, cena każdej butelki zmniejsza się o 2 kop.
4) Butelek próżnych nie przyjmuje się.
5) Eksport wody trwa od 1 marca do 15 września.
6) Za potłuczenie lub uszkodzenie towaru w drodze Dyrekcja nie odpowiada.

BORŻOMSKA SÓL MINERALNA.

Cena za 1 funt rb. 1 kop. 50
" " 1/2 " " — " 90
" " 1/4 " " — " 50

PASTYLKI BORŻOMSKIE.

Cena 1 pudełka 30 kop.
" 1 słoika 20 "

(58)

◆ Ceny bez przesyłki. ◆

Szczegółowe cenniki wysyłają się na każde zażądanie.
Dyrekcja Borżomskich wód mineralnych.

K. KOSIŃSKI i W. PREYSS

◆ W WARSZAWIE ◆

FABRYKA: ulica Grzybowska № 41.

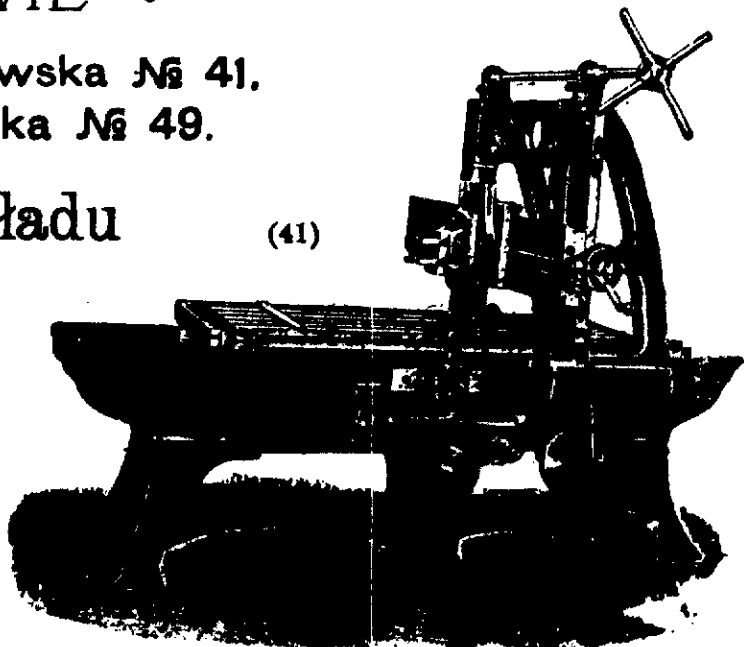
SKŁAD: ulica Jerozolimska № 49.

Polecają ze składu

(41)

HEBLARNIE:

2000×800×800
2000×750×750
2000×700×700
1500×600×600
1000×600×500
550×330×250 mm.



Caves du Grand Hôtel de l'Europe

SKŁAD WIN ZAGRANICZNYCH

gwarantowanej czystości

HOTEL EUROPEJSKI w Warszawie, wejście od ulicy Ozystej.

100,000 butelek wyśmienitych win, pochodzących z pierwszorzędnych domów, po cenach ściśle kalkulowanych, od 80 kop. za butelkę.

Wina Szampańskie

najstarszej i najznakomitszej marki

VEUVE CLICQUOT PONSARDIN

◆ w REIMS. ◆

England (demi-sec), Sec, Brut (trés-sec).

(59)

ZOFIJÓWKI PIĘKNA PANI.

Na przedmieściu Kamieńca Podolskiego, w kościele przystrojonym jak na fest jakiś odpustowy, o południu czerwcowego pogodnego dnia 1779 roku

Jaśnieje ołtarz; potężne organy
Wstrząsają pełne grobowców filary.
Po ławkach jasne migają żupany;
Tam pośókniały ksiąg pergamin stary,
A owdzie stoczek złotem malowany.
Ołtarz upstrzony woskowymi kwiaty,
Służba rozwija kobierzec bogaty.

Na kobiercu zaś owym, przed księdzem kanonikiem Chmielewskim przyobleczonym w pontyfikalne szaty, — staje nowożeńców tak okazała i tak piękna para, że wizerunki świętych Pańskich, rzeźbą misterną u filarów ołtarzowych odtworzone, zazwyczaj taką wspaniałością jaśniejące, wydają się teraz tłumom zalegającym kościół, z gruba ciosanemi, wyblakłemi, z wioskowej «szopki» lalkami.

To imć pan Józef de Witte, major regularnych wojsk koronnych i szef pułku piechoty, syn plac-komendanta kamienieckiego, starego jenerała, świeżo nobilitowanego, wstępuje w związki małżeńskie z najpiękniejszą z pięknych, z imościanką Zofją Clavone. A podczas, gdy uroczysty *Veni Creator* grzmi nad głowami zgromadzonych, przygłuszany od chwili do chwili salwami wiwatówek, ustawionych na okopach zamkowych, kumoszki kamienieckie, stłoczone u krtek, trącąc się łokciami, oczy wznoszą w niebo i troje dziwów szepczą sobie do ucha.

Szepczą zaś sobie do ucha kamienieckie kumoszki, że—Sodoma i Gomora!—tę oto pannę młodą, stojącą teraz u ołtarza w takiej pompie i paradzie, przywiózł do Kamieńca, jako kupioną niewolnicę, poseł Rzeczypospolitej, wracający ze Stambułu. Podobno rodzona sprzedała ją matka, ba, i ją i starszą siostrę. Pan poseł, jak mówią, porzucił je był w Kamieńcu doczasu, ale syn jen. komendanta upodobał sobie starszą, i że wpływy miał w Warszawie, a krew nie wodę w żyłach, dokażał, iż obie w Kamieńcu pozostały. Przewidujący chłopak ani słowa, że zatrzymał obie! Już zeszłego roku jesienią obmierzła mu starsza greczynka, i kędyś w świat ją puścił, a rozgorzał afektem ku młodszej, oto tej Zofji, w rzeczy samej pięknej, jak najprzedw-niejsze malowanie... W tem miejscu kumoszkowych konfidencyj ruszono się z kościoła i postępujący za kumoszkami imp. strażnik dosłyszał tylko, sunąc się przez kruchte, urywane słowa, dobywające się z pod kap-turków:

— Stracił głowę, a rozumie się, z nią razem i rozsadek mężczyźnie przynależny... Opierała mu się, opierała, że wreszcie, widząc próżność wszelkich fortelów,

spytał ją: «Którędyż, niech wiem, droga do waćpanny prowadzi?»

— A ona, droga pani, a ona?

— Ona odpowiedziała mu: «Przez kościół».

Tu już nie strzymał się p. strażnik, uśmiechnął się pod wąsem i mimowoli, głośno rzekł: «Tak jest!»

I moglibyśmy nie baczyć na gawędy kumoszkowe i wiary im nie dać, gdyby nie to przytwierdzenie imp. strażnika, meża słynnego ze stateczności wielkiej i tak dalekiego od nieprzystojnych plotek wszelkich—jak piękna greczynka od mocnego postanowienia uszczęśliwienia pana swego i małżonka.

Trzeba atoli przyznać, że w rok niespełna po ślubie, gdy zdarzyła się okazja zamanifestowania, że jest towarzyszką dozgonną światowego pana majora, chętnie, a nawet skwapliwie rolę tę na się wzięła. Zgodziła się bez szemrania towarzyszyć mu — do Paryża.

Paryż zachwycił ją i ona zachwyciła sobą Paryż. W najwyższych sferach towarzyskich stolicy świata składano hołdy jej piękności i wdziękowi i—uczono ją moc wdzięków tych cenić i wyzyskać. Nauka nie poszła w las. Skoro tylko, w 1782 r. wrócili małżonkowie do cichego Kamieńca, pierwszem staraniem pani młodej było stworzenie w nim sobie paryżkiej atmosfery. Zamiast książąt, stanęła do apelu szlachta, i na świetnych reunionach, utworzyła dwór czarującej pani domu. Sposób używania przez nią wcale znacznej fortuny mężowskiej podniósł się na świetniejszą i rozrzutniejszą jeszcze stopę, gdy stary jenerał Witte umarł i mąż pani Zofji zajął ojcowskie stanowisko komendanta twierdzy kamienieckiej.

Towarzyskie te tryumfy były atoli rychło niewystarczające. Nazbyt bystrem okiem rozglądała się pani Witte'owa naokół, aby nie dostrzedz, że w walce politycznej, toczącej się podówczas na widowni upadającej Rzeczypospolitej, stronnictwa narodowe traciły grunt pod sobą, a natomiast zwolennicy ścisłego z Rosją sojuszu i upatrywania w niej zbawienia, wzmagają się wciąż na siłach i wpływie. Egoistyczny interes doradzał przymknąć do—silniejszych. Pierwszym krokiem na tej szerszej widowni była wycieczka pani komendantowej na południe Rosji, w celu tentowania o złożenie czołobitności, znajdującej się wówczas (1787) w Krymie cesarzowej Katarzynie. Cel ów dopięty został, a piękna Zofja, z radości niezmiernej odbyła za jednym zamachem inną jeszcze pielgrzymkę—odwiedziła matkę w Konstantynopolu. I byłaby może zabawiła tam dłużej wśród baszów i zacisznych gajów oliwnych, gdyby nie nagła listy zazdrosnego, jak Otello, meża. Pan komendant, przykuty do twierdzy swojej, trapił się i alterował, a nikt rozsądny nie poczyta mu tego za zbytnią nerwowość. Nie poczyta mu tembardziej, zajrzawszy w dokumenta ówczesne, stwierdzające, że pani komendantowa «pośpieszyła» do meża, obracając drogę ze Stambułu do Kamieńca—na Lwów!

Droga niebyła najkrótszą, krótkiem było natomiast pojednanie się małżonków.

Nie upłynęło kilku miesięcy, a już widzimy panią Zofję, jeżeli nie *de jure*, to *de facto*, najzupełniej z mężem rozseparowaną. Widzimy ją nadto kroczącą coraz zwawiej po raz obranej drodze, do zamierzonego celu. Powiedziała sobie: trzymać się jak ślepy płotu silniejszych! I oto trzyma się; zaś, że oporę wybrała sobie silną w istocie, temu nikt nie zaprzeczy. Działo się to wszystko w porze owej, kiedy Potiemkin w oblężniczym trzymał osaczeniu Oczaków, a hrabia Sałtykow dobywał Chocimia. Chocim ledwie zipsał i już wysłał

był Sałtykow do Potiemkina wieść dobrą, że turcy proszą jedynie o trzy dni zwłoki przed ostateczną kapitulacją. Atoli między ową czarą a ustami stała się rzecz dziwna i niespodziana. Po trzech dniach, dano turkom jeszcze trzy dni prolongaty, i znowu dni trzy, i jakoś trzydniówek owych końca nie było widać. Takiemu obrotowi sprawy wolno dziwić się dzisiaj nam; w Chocimiu atoli wówczas i w obozie oblegających nie dziwił się nikt takiemu kunktatorstwu. Najukochańszą żoną tureckiego baszy, dowodzącego obroną, była owa, przez Witte'go niegdyś porzucona starsza siostra pięknej Zofji, a w namiocie Sałtykowa urok swój i wpływ rozciągała piękna Zofja sama. Od jednej do drugiej siostry wędrowały listy...

Ale wszystko ma swój koniec, nawet dusz siostrzanych korespondencja serdeczna, nawet wpływ najpiękniejszych oczu. Chocim został zdobyty, a pani Wittowa odjechała do Warszawy, z poleceniami, jak mówiono, rosyjskiego rządu. Dyplomatyczna jej misja bodaj żadnych nie osiągnęła rezultatów, natomiast urok jej i piękność zrobili swoje. Cała Warszawa — pisze Niemcewicz — unosiła się nad nią, jak nad ósmym cudem świata. A najbardziej unosił się i płonął afektem niezmiernym młody wojewoda ruski, magnat jakich mało, Szczęsny Potocki, syn dziedzica Humanieczyzny. Wówczas to, w Warszawie, zjawia się ta pamiętna po wszystkie czasy postać przy boku pięknej greckini. Zjawia się na chwilę. Pani Wittowa popasała w stolicy krótko i odjechała z powrotem do obozu — ale już nie Sałtykowa, tylko jeszcze silniejszego potentata: księcia Potiemkina. Zastała go wciąż pod Oczakowem, a w tak doskonałym dla niej usposobieniu, że ucho nie słyszało a oko nie widziało takich hojności i dogadzań najwy-

bujalszym fantazjom, jakich przedmiotem stała się piękna dama. Królowała też w obozie, powiedzieć słuszniej na dworze Potiemkina, bo wiadomo z dziejów, jakim przepychem i blaskiem otaczać się lubił ulubieniec cesarzowej. A cóż dopiero gdy mu dobrze fantazja służyła i popisać się zapragnął...

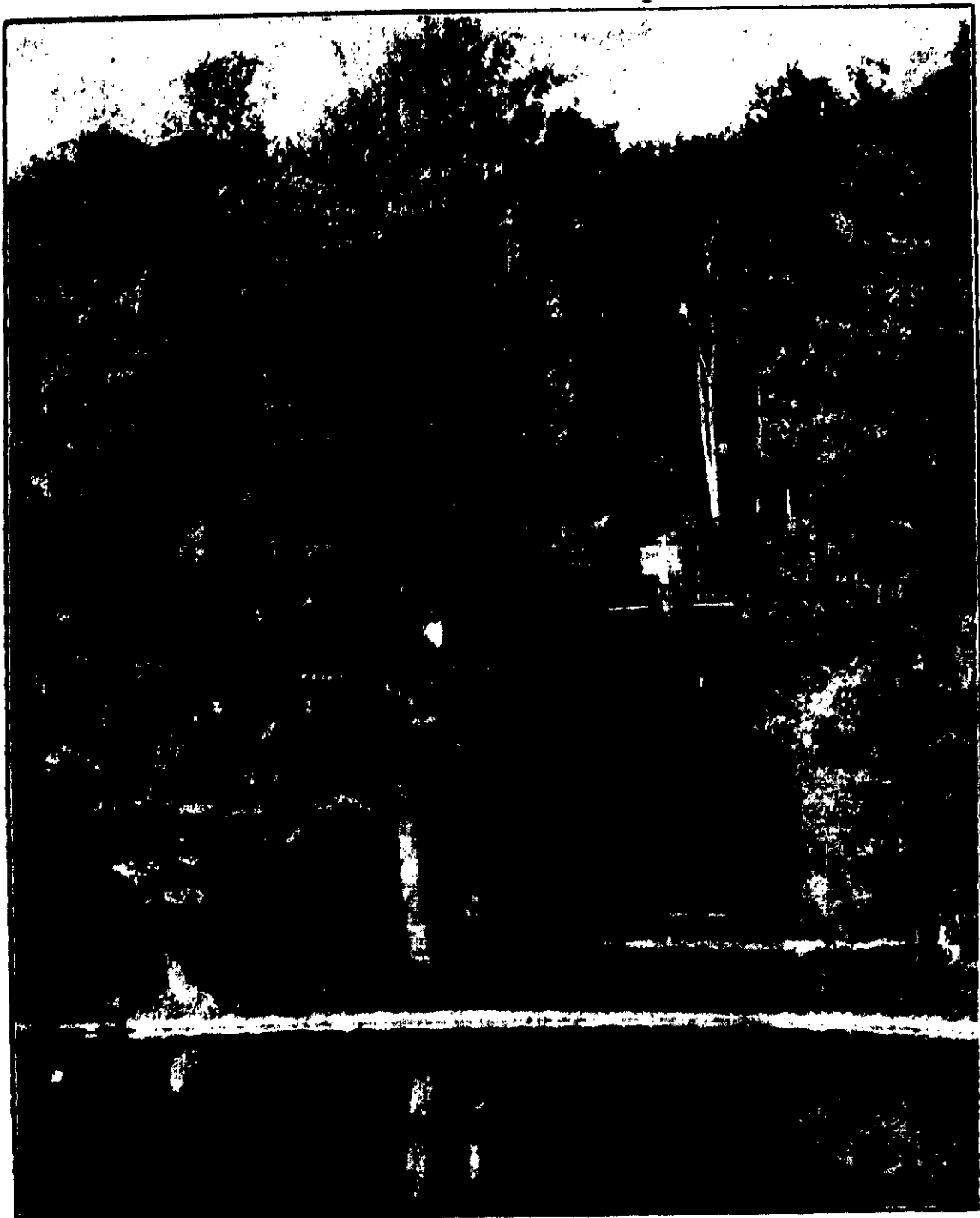
Cóż jednak myślał o tem wszystkim siedzący w kamienieckiej twierdzy pan małżonek? Trapił się i arował. Już raz, bez urlopu, pobiegł był do Stanowa, nawiązywać rekuncyljację z wracającą ze Stanowa małżonką; potem kiedyś znowu zerwał się z placu, wzięty zazdrością targnięty. Wreszcie w czasie, o którym

owa, w r. 1789, raz jeszcze nie wytrzymał i poleciał, porzuciwszy Kamieniec na Bozkiej oście, przekonać się własnymi oczami, czy tak źle słysząc pod namiotem Potiemkina, jak fama niesie. Wybuch ów miał dlań podwójny skutek. Stracił jednocześnie: resztę złudzeń i stanowisko w wojsku polskim. Dano mu dymisję. Potiemkin przyjął go do szeregów wojska rosyjskiego i uczynił go komendantem Chersonu, z pensją roczną 6 tys. rubli, oraz poleceniem, aby nigdy nie zjawiał się tam, gdzie jest najzupełniej zbędnym.

Witte pojechał do Chersonu, a żona jego z Potiemkinem do Jass, gdzie panowało wielkie ożywienie. Układano się z jednej strony z turkami, z drugiej — ze stronnictwem polskim, wzywającym pomocy Rosji dla obrony zagrożonych swobód

szlacheckich. Stronnictwa tego najwybitniejszą personą był Szczęsny Potocki, zawsze marzący o odegraniu wybitnej roli i o — Zofji Witte'owej. Potiemkin miał mu i w jednym i w drugim dogodzić względnie. Wahał się Potocki w przyjęciu na siebie proponowanej mu roli; dziejopisowie utrzymują (między innymi dr. Antoni Rolle), że przemogła jego skrupuły piękna greckini. Wzajemian za przystąpienie do Targowicy — otrzymał Zofję Witte'ową.

Tego już było za dużo jej małżonkowi za wiele; oburzyło go takie przerzucanie z rąk do rąk, jego bądź co bądź, własności, i o mało, że Potocki nie miał srogich z protestującym ambarasów. Na szczęście, miał właśnie de Witte wielką dostawę pszenicy dla wojsk «sprzymierzonych» rosyjskich, jakichś mniej więcej 15—30 tysięcy korcy. Pszenicy tej nie dostarczył ani ziarenka; dług ów skarb Targowicy przyjął na siebie, a spłacił go — Szczęsny Potocki. Prosta ta operacja tak



ZOFIOWKA DZISIEJSZA W parku. (Zdjęcie fotograficzne).

chwyciła za serce Wittego, że zamilkł i machnął ręką. Tego właśnie spodziewano się po nim.

Mógł tedy Szczęsny Potocki z ukochaną swoją wracać spokojnie do kraju i osiaść z nią w Tulczynie, dokąd rezydencję swoją przeniósł był z Krystynopola. Mógł «królik Rusi» klejnotowi, wydartemu z tyłu rąk, a nabytemu za nie bylejaką cenę, dać przepyszną w magnackiej siedzibie—oprawę. Złotogłowie i aksamity zabłysnął i zaczerwienił pałac Tulczyński, z napisem na froncie: «Oby zawsze wolnych i cnotliwych był mieszkaniem».

Niech cię nie wabi ten na zamku czole
Napis, co błyska od słońca na pole,
Bo to jest kłamstwo marmurów ohydne...



ZOFIÓWKA DZISIEJSZA. Część parku. (Według zdjęć fotograficznych).

miał zawołać po latach Słowacki. Ale wówczas, gdy półsetki osób dzień w dzień zasiadało do pańskiego stołu w Tulczynie, któżby z impertynencją taką wyrwać się odważył! Któżby śmiał podnieść głos wobec dziedzica jedenastu miast, dwiestu wsi, tylu to a tylu

kluczków, na spadkobiercę Human-szczyzny po ojcu a fortuny Łaszców po matce! Któżby poważył się nie paść placikiem do nóg tej, na której szyi błyszczał dar wojewodzinski, sznur stu pereł, po pięć tysięcy dukatów każda, sznur tak oślepiający, jak piękność faworyty, a tak cenny, że dziś jeszcze miejsce ma widne w skarbcu korony rosyjskiej.

Podniósł się głos jeden tylko wówczas: głos Potockiego z o n y.

Była nią Marianna-Józefina Mnischówna, kasztelanka krakowska, stale przebywająca w Petersburgu. Komu

jak komu, ale jej należało się słusznie prawo protestu¹⁾. Nie protestowała jednak bynajmniej pani wojewodzina w imię naruszonych więzów rodzinnych, — chodziło jej o fortunę dla siebie i dzieci. Rozpoczęły się rokowania, w których trakcie wyjechał Potocki z piękną Zofią na sejm do Grodna. A tam, w Grodnie, wśród



wiwatów i gędzby kapeli, spadła wielka ołowiana chmura rozczarowań na olbrzymie projekty i marzenia marszałka Targowicy... Szukał zapomnienia w oczach zawsze precudownych greczynki, i z powszechnego rozbicia uniósł ją jedną napowrót do Tulczyna. Walila się z posad Rzeczpospolita, gruzy zataczały się aż pod balkony tulczyńskiego pałacu, a Szczęsny Potocki siedział z głową wspartą na ramieniu najpiękniejszej pod słońcem kobiety i szklanemi oczyma wpatrywał się — w przeszłość.

Czy kochała go ta najpiękniejsza kobieta? Tego do dziś dnia nie wyposrodkowali najbieglejsi psychologowie. Natomiast wątpliwości nie ulega, że Potocki oddanym jej był całą duszą, od pierwszego poznania w Warszawie, do—zgonu. I przeto też, aby ją przy sobie zachować, przystał na «komplanację», proponowaną przez żonę. Układ ów zasadzał się na odstąpieniu całej fortuny żonie i dzieciom i na pobieraniu rocznej pensji w kwocie 50 tysięcy czerwonych złotych. Tak załatwiwszy «interesa», z greczynką swoją odjechał do Hamburga, mając zamiar żyć tam z nią w ciszy i odosobnieniu.

Cisza ta i odosobnienie przybrały atoli rychło niezależną od niego postać. Przekonał się niebawem, że nie on usunął się od świata, ale ludzie odsunęli się od niego. Nikt z licznych przejezdnych i wychodźców, zarówno polaków, jak rosjan, nie zajrzał do Szczęsnego Potockiego; nie chciał go znać nikt. Piękna Zofia, pozabawiona odpowiedniego gruntu, wiedła z nudy i tęsknoty przy boku spochmurniałego męża. W dodatku, wojewodzina nie troszczyła się wcale o fortunę i ta, rzucona na łaskę służby, nie przynosiła ani grosza; to też i pensja 50 tysięcy dukatów jąla zarywać, aż wreszcie dochodzić przestała. W hamburskie progi jednego z największych magnatów w Europie zajrzała—bieda.

Cz. J.

DN

SZCZĘSNY POTOCKI. Malował z natury P. Battoni, silychował w 1788 r. Cusego. (Ze zbiorów Wł. ks. Czartewyńskiego).



¹⁾ Porów. „Kraj“ Nr. 14 z 1899 roku: „Trzy żony Szczęsnego Potockiego“, przez Al. Kraushara.

O GŁOWY PROLETARIJATU.

Stronnictwo katolicko-narodowe.



Pierwsze niesocjalistyczne stronnictwo robotnicze powstało pod sztandarem katolickim i sięga mniej więcej dziesięć lat wstecz. Bezpośredni impuls do jego wytworzenia się dał olbrzymi wzrost socjalizmu na Zachodzie i idąca za tem obawa świata katolickiego, że rozwój tej doktryny, wyprowadzającej swój początek z naukowego materializmu, może się w przyszłości stać groźnym dla Kościoła. Walka polegała prawie na partyzantce; na widownię wysuwały się



Prof. Maksym. Thullie.

tylko odważniejsze jednostki, działające bez wzajemnego porozumienia się, bez programu i jasnej świadomości celów. Impuls organizacyjny dał dopiero Leon XIII encykliką *Rescriptum*, ogłoszoną w roku 1893, która wzmocniła znakomicie budzący się ruch, dała mu sankcję, a przede wszystkim usunęła wątpliwości co do tego, czy urzędowi przedstawiciele katolicyzmu mogą się angażować w wirze walk politycznych i społecznych. W ślad za tem potworzyli się na Zachodzie zorganizowane stronnictwa, które gdzieś, jak np. w Wiedniu, pod wodzą słynnego burmistrza wiedeńskiego Luegera i księcia Aloizego Lichtensteina, a pod firmą partii „chrześcijańsko-społecznej“, przybrały cechy wybitnie antysemityczne.

Przebieg dotychczasowy katolickiego ruchu robotniczego w Galicji jest w miinaturze taki sam, jaki był w zachodnich krajach europejskich. Wyłonił się w postaci ściśle osobistych usiłowań ze strony rzutkich i przedsiębiorczych jednostek, przeszedł fazę kształtowania się i dopiero w ostatnim czasie dojrzał do działania programowego.

Twórcą ruchu był zmarły przedwcześnie utalentowany publicysta i znakomity talent organizatorski, ks. Jan Badeni. Biały kruk wśród arystokratów galicyjskich, zostawszy księdzem, docierał do wnętrza najohydniejszych nor krakowskich, badał stosunki robotnicze, przeprowadzał ankiety i zainteresowywał nimi opinię, ogłaszając artykuły w „Przeglądzie Krakowskim“. Około r. 1894 rozpoczął wydawnictwo pierwszego katolicko-robotniczego organu p. t. „Grzmot“, który następnie zamienił się w „Pochodnię“, a na koniec w „Łączność“, i pod tą nazwą istnieje dotychczas. Równocześnie rozpoczął zakładać stowarzyszenia robotników katolickich, o charakterze kształtująco-zapomogowym, pod nazwą „Przyjaźni“. Cała działalność Badeniego była nerwowa, śpieszna i niesłychanie obfita. Redagował pismo, urzą-

dzał zgromadzenia, robił studia społeczne, a nawet odwiedzał wieś socjalistyczne, pragnąc poznać „lwa w jego własnej jaskini“. Było to także nie po galicyjsku, że Badeni nie zadawał się ośmieszaniem przeciwnika, wywijaniem się kpinami i dowcipami, lecz starał się poznać go, i ścierał się z nim w otwartym polu poważnie i uczciwie. Pamiętam taki jeden występ ks. Badeniego w lwowskim „domu robotniczym“. Stał na trybunie, obok całego sztabu socjalistycznego, otoczony falą proletariatu, zapisanego pod czerwony sztandar. Wynurzał swoje zapatrywania, przekonywał, polemizował, nie zrażał się nawet docinkami, jakie padały z tłumu, a potem, oprowadzany przez Kozakiewicza, zwiedzał lokale klubów robotniczych i niezłolliwym uśmiechem witał pozawieszane na ścianach portrety Las-sala, Marksa i Feliksa Daszyńskiego...

„Przyjaźni“ ks. Badeniego rozszerzyły się w ciągu kilku lat na całą Galicję. Na krótko przed jego śmiercią połączyły się w „Związek katolickich stowarzyszeń robotniczych“, który w zeszłym roku, na zjeździe delegatów z całego kraju, uchwalili założyć stronnictwo katolicko-narodowe. Tak wygląda genealogja ruchu. Rozwijał się on w warunkach o tyle szczęśliwych, że znalazł w społeczeństwie wielki zastępludzi, usposobionych dla niego przychylnie, którzy stali się następnie jego gorliwymi krzewicielami. Najdzielniejszą jednak propagatorką, a do pewnego stopnia awangardą dążeń katolicko-narodowego stronnictwa, była założona już w r. 1891 Czytelnia katolicka, skupiająca w sobie inteligentne i zdecydowane katolickie żywioły Lwowa. Na jej czele stoi profesor politechniki, Maksymilian Thullie, człowiek fanatycznie przywiązany do swoich ideałów, wszechstronnie czynny, jakby stworzony na kierownika partii „wojującej“. Prof. Thullie jest obecnie we Lwowie najdoskonalszym wyobraźnikiem stronnictwa katolicko-narodowego, do niego więc zwróciłem się po subtelniejsze wyjaśnienia co do organizacji, prac i zadań młodziego obozu.

Programy drukowane zwykle niewiele mówią, woląłem poprosić—o żywy.

— Nasz program—zaczął prof. Thullie—streszcza się właściwie w nazwie stronnictwa. Walczymy zarówno z socjalną demokracją, jak z liberalizmem.

Z socjalistami schodzimy się w najbardziej ogólnikowym założeniu, dążymy bowiem tak samo, jak oni, do poprawy bytu klas robotniczych. Po za tem drogi nasze rozchodzą się. Oni mają przede wszystkim na oku zburzenie dzisiejszego ustroju społecznego, gdy my wierzymy w to, że w ramach tego ustroju da się osiągnąć zupełną sprawiedliwość społeczną, z zachowaniem klas i różnic. Sądzę nawet, że my w dążeniu naszym do poprawy doli robotników jesteśmy szerszy od socjalistów, których wódz, Bebel, zapatrzony w swój oddalony ideał i w niecierpliwem oczekiwaniu bankructwa kapitalizmu, postawił straszną zasadę paradoksalną: „im gorzej—tem lepiej“.

— Czy na zasadnicze ideały socjalistyczne, na to, co reprezentuje właściwie „oddalony ideał“, nie godzicie się

z przyczyn wyłącznie rozumowych, czy także religijnych?

— Przedewszystkiem z religijnych. Socjaliści demokraci dążą do zniesienia własności prywatnej, kiedy Bóg przykazaniem „nie kradnij“, własność tę usankcjonował. Następnie: oni pragną, aby religja była sprawą prywatną, gdy my przeciwnie, dążymy do tego, aby państwo urządzić na zasadach religijnych. Oni uważają nierozdzielność węża państwa za niemoralną, gdy my patrzymy w niem przykazanie boskie i gwarancję istnienia rodziny...

— Jakie zadanie wzięło na siebie stronnictwo w zakresie polityki?

— Pierwszą i podstawową naszą zasadą, jest ochrona słabszych. Domagamy się w tym kierunku szerokiej inicjatywy ze strony państwa, które powinno ustawowo bronić robotnika od wyzysku przez przedsiębiorcę, wziąć w opiekę dzieci i kobiecy, których siły niszczą się w fabrykach, zaprowadzić zabezpieczenie na starość—a równocześnie przeciwdziałać nadmiernemu gromadzeniu się bogactw...

— Jak?

— Przez zastosowanie podatku postępowego, przez silne opodatkowanie działów spadkowych... To jedna grupa naszych zadań. W zakresie wychowania publicznego domagamy się szkół wyznaniowych, t. j. takich, w którychby wszystkie przedmioty były wykładane w duchu katolickim, i w którychby nie uczyli żydzi...

— Czy stronnictwo zwalcza żydów na równi z antysemitami?

— Nie, my nie godzimy się na antysemityzm, ponieważ on nie zgadza się z duchem katolicyzmu. Antysemita działają przeciw żydom środkami gwałtownymi, my przeciwnie, uważamy żydów za bliźnich i nie chcemy ich krzywdzić. Stanowisko nasze wobec żydów polega na walce obronnej, a ideałem naszym jest wydobyć chrześcijan z pod przewagi judaizmu i doprowadzić do zupełnego izolowania tych dwóch społeczeństw.

— Doktryna ks. Marjana Morawskiego: asemityzm—czy tak?

— Tak jest.

— Czy panowie zgadzacie się na powszechne głosowanie?

— Stronnictwo nasze jest demokratyczne i dąży



Ks. Jan Badeni.

do rozszerzenia prawa wyborczego; ideałem naszym jednak jest repozycja, o parta na kurjach zawodowych. Domagamy się także specjalnie reformy wyborczej dla sejmiku, aby u-

możliwić tam wejście robotnikom...

— W rezultacie więc niema zasadniczych różnic pomiędzy stronnictwem katolicko-narodowym a stronnictwem liberalnem, takim np., jakie istnieje w Anglii, gdzie ustawodawstwo ma oddawna tendencję ukrócania nadmiernego wyży-

sku. Różnica tkwi głównie w barwie religijnej?...

— Tak.

— Czy panowie uważacie strejk za dozwolony środek obrony?

— W zasadzie tak, zwłaszcza od czasu, jak ekonomiści katolicycy wykazali, że strejk nie sprzeciwia się religii ale uważamy strejki za broń obojętną, która wyrządza robotnikom szkodę nawet w razie udania się. Dlatego chętniej posługujemy się oddziaływaniem na opinię publiczną i na sfery ustawodawcze.

— Jak wygląda organizacja stronnictwa?

— Na czele stoi komisja krajowa, złożona z dwudziestu członków, a mająca za zadanie zakładać „Towarzystwa polityczne katolicko-narodowe”. Dotąd istnieje tylko jedno takie Towarzystwo, w Krakowie. U nas zawiąże się niebawem i na czele stanie prof. Rydygier. Głównie jednak ruch skupia się w „Przyjaźniach”, stowarzyszeniach zapomogowych, których jest kilkanaście. Lwowska „Przyjaźń” ma czterystu członków. Oprócz tego razem z nami idzie rzemieślnicze stowarzyszenie „Skala” (istniejące od lat 30). Czytelnia kolejowa i

Tercjarze św. Franciszka (zorganizowani przez znanego czytelnikom „Kraju” brata Alberta), którzy są czynni wśród najniższego proletariatu. Najsilniejszy jesteśmy w Tarnowie, gdzie mamy przewagę nad socjalistami, a dość silni we Lwowie, w Krakowie i w Sączu.

— Czy przy najbliższych wyborach stronnictwo postawi swoich kandydatów?

— Tak jest. Postawimy, choćby dla zaznaczenia naszej obecności, mianowicie w V kurji. W parlamencie posiadamy zresztą ludzi, którzy podzielają nasze idee. Są to: książę Paweł Sapieha, Włodzimierz Kozłowski i Dąbski. Próbowaliśmy naszych sił także podczas ostatnich wyborów do lwowskiej rady miejskiej. Przy najbliższej sposobności obejmie ster formujące się właśnie Towarzystwo polityczne...

— A prasa partyjna?

— Oficjalnym wyrazem naszych dążeń jest codzienny „Ruch Katolicki”— oprócz niego „Łączność” w Krakowie, „Jedność” we Lwowie i „Echo Przemyskie”...

— O ile wiem, krakowski „Głos Narodu” popiera dążenia stronnictwa tak, jakby był jego organem?

— Nie, z „Głosem Narodu” nie łączą

nas węzły oficjalne. Różnice między nami są wprawdzie bardzo subtelne, ale są, bo my nie jesteśmy antysemitami. W Krakowie stronnictwo antysemityczne w ostatnich czasach bardzo osłabło, a razem z nim „Głos Narodu”.

— Czy liczebna siła stronnictwa katolicko-narodowego da się określić?

Na to pytanie nie otrzymałem już pożądanego odpowiedzi i rozmowa moja z prof. Thulliem zakończyła się. Dla zaokrąglenia obrazu tej najnowszej partji galicyjskiej dodaję, że najwybitniejszymi działaczami jej po śmierci ks. Badeniego są: prof. Thullie, profesor wszechnicy lwowskiej i sławny chirurg Ludwik Rydygier, profesor prawa na wszechnicy lwowskiej Tadeusz Pilat, młody urzędnik wydziału krajowego i bardzo czynny agitator dr. Janusz Przygodzki, dwaj docenci krakowskiego uniwersytetu, obaj ekonomiści: Włodzimierz Czerkawski i Roztworowski, ks. Żygułowski w Tarnowie i ks. Łabuda, redaktor „Echa Przemyskiego” w Przemysłu.

Na nich głównie wspiera się cała, na ogromną skalę zakrojona akcja.

Pełka.

Lwów.

Z DZIEJÓW TUMU RYZKIEGO.

II.

Kaplica Tyzenhauzowska.

Każdy, zwiedzający obecnie starodawny tum ryzki, zwrócić musi uwagę na epitafjum w tak zwanej «Tyzenhauzowskiej kaplicy», które, po szczęśliwie dokonanej odnowieniu, prawdziwą zajaśniało pięknnością i zdumiewające wywiera wrażenie na widzu. Kaplica ta — mówiąc nawiasem — aż do końca wieku XVI nosiła na zwę: «Die Brauts-Kapelle», czyli «kaplicy Nowożeńców», (jak to dowiódł i poparł źródłowo Herman baron Bruiningk na posiedzeniu Towarzystwa historycznego w Rydze d. 13 maja 1887 r.).

Po usunięciu wzniesionych na początku bieżącego stulecia, a tak oszpecających świątynię przymurowań wewnętrznych i balkonów najrozmaitszych, zajmujących obie boczne nawy tumu, okazało się, że pomnik, który w ten sposób znowu odsłonięto, znacznie przez zab czasu uszkodzony został. To też niemałych potrzeba było środków, aby tę cenną relikwię sztuki średniowiecznej do dawnej przywrócić świetności.

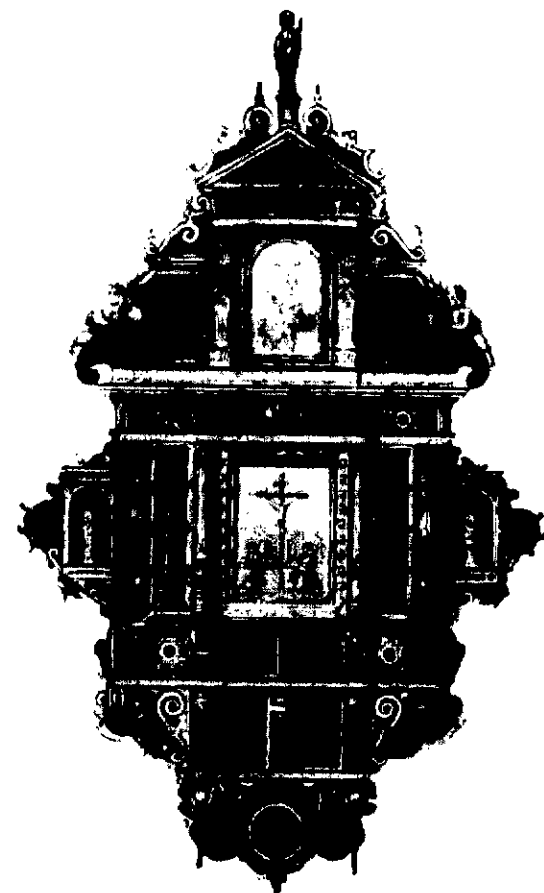
Jeśli szczęśliwie odnowione epitafjum nęciło wzrok widza bogactwem form sztuki średniowiecznej i polichromicznym wykończeniem, to dziś, po złagodzeniu światła, kiedy do okien prastarej kaplicy prawdziwie artystyczne witraże wstawione zostały, jeszcze wdzięczniej się przedstawia ono. Przez wiele miesięcy trwała restauracja cennego zabytku przeszłości; trzeba wszak było niejedno, czego brakowało, na nowo wykonać, zepsute poprawić. Dolna zwłaszcza część pomnika tak dalece była uszkodzoną, że musiała być zupełnie na nowo wykonana.

Trudnej tej pracy podjął się zdolny rzeźbiarz ryzki p. Volz; nie zdołałby on wszakże podjąć zadania, gdyby nie znalazła się w posiadaniu niemieckiej linji Tyzenhauzów bardzo dokładna, kolorowana współczesna rycina; zgodnie z nią, a więc i z tem, jak było pierwotnie, malarz miejscowy, p. Petersen, pokrył pojedyn

cze cząstki epitafjum odpowiedniami barwami, a inne suto wyzłocił.

To dzieło średniowiecznej sztuki rzeźbiarskiej nosi na sobie wszystkie cechy stylu Odrodzenia z w. XVI, lubo zostało wykonane na początku następnego stulecia. Przedstawia ono rodzaj ściany lub raczej olbrzymiej ramy, bogato rzeźbionej, obejmującej kilka rzeźbionych obrazów i tablic, a ozdobionej licznymi figurami. Po bokach wystają jak gdyby skrzydła, bogatej snycerskiej roboty. Całość drewniana (uchodzi tu zwykle za kamienną) trzymana jest w formach rozkwitłego renesansu niemieckiego, a kształt ogólny wskazuje jeszcze pewien wpływ średniowiecznych tryptyków. W ornamentyce główną rolę, obok motywów geometrycznych, wraz z tak zwanymi rautami lub djamentami, odgrywa obficie zastosowany ornament roślinny, liście i pęki owoców. Nadto wszystkie tła, już to czarne, już to suto złocone, są pięknie narysowanymi wzorami linearnymi. Figury wszystkie, tak większe jak i mniejsze, wchodzące w architektoniczną kompozycję epitafjum, są wykonane w pełnej rzeźbie. Rzeźba ta wskazuje dużo snycerza śmiała, wyrobione i na znakomitych wzorach kształcone.

Zabytki historyczne w tumie ryzkim. Tablica nagrobna Kaspra Tyzenhauza.



Całe epitafjum jest polichromowane. Części archi-

tektoniczne są suto złożone; obok złota występuje pięć barw: kamienna, czarna, zielona, wiśniowo-czerwona i niebieska. Polichromja ta, mimo swej jaskrawości, utrzy-

mana, jest harmonijna i służy do uwydatnienia części architektonicznych. Twarze aniołków, cherubinów, figur symbolicznych, równie jak postaci płaskorzeźbionych w obrazach, malowane są barwami naturalnymi; obficie stosowany ornament roślinny: liście i pęki owoców również malowane.

Na czarnem tle występuje napis wypukły złotymi literami, zdaleka czytelny, i objaśnia w języku niemieckim, że pomnik ten wystawił rotmistrz wojsk polskich oraz podkomorzy króla Zygmunta III, Kasper Tysenhaus, małżonke swojej, w dniu 3 lipca 1611 roku, a w 20 roku życia zmarłej. Grobowiec miał czasem przysięgi prochy fundatora.

Inne części pomnika, na nim w kształcie tablic pięknie rozmieszczone, zawierają na tle czarnem kilka wypukle rzeźbionych i suto złożonych sentencji z Pisma świętego.

Słupami, herbami i pilastrami otoczona płaskorzeźba przedstawia w środku epitafjum, u stóp ukrzyżowanego Chrystusa, rodzinę założyciela: jego zmarłą żonę i dwie pozostałe córki. Obraz zmartwychwstającego Zbawiciela, w bogatym obramowaniu, stanowi wyższą część pomnika, poczynającą się od tablicy ze słowami: «Jam jest zmartwychwstanie i żywot» i t. d.; najniższa (właściwie na napis grobowy przeznaczona) mieści w sobie obraz symboliczny śmierci, przecinającej wiosenne pasmo dni zaledwie rozkwitającego żywota szczęśliwej, młodej małżonki. Obok obrazu głównego, w wyżynach bocznych umieszczone są piękne symboliczne postacie: Mądrości i Nadziei, wykonane w pełnej rzeźbie.

Ściana kaplicy tumu, przez ten pomnik renesansowy XVI stulecia *całkowicie zajęta*, zajaśniała przy odnowieniu najdawniejszej katedry inflanckiej, całą swą pierwotną pięknoscą, odkąd wykonane z niemałym artystyzmem witraże, oba okna tejże kaplicy nader harmonijnie zajęły. W prawem oknie widzimy, pod bogatym gotyckim baldaszkiem, założyciela Rygi i jej tumu, biskupa Alberta I, w chwili gdy dostojny pasterz ogląda budowę tego pierwszego nad Bałtykiem tumu. Architekt trzyma przed biskupem plan przyszłej budowy; dalej liczni robotnicy, zajęci pracą.

Znakomicie wywiązał się artysta ze swego zadania. Poważna postać Alberta I, w szacie pontyfikalnej czerwonej, artystycznie pojęta, a głowa męża, którego czcimy, jako założyciela i tumu i grodu tutejszego przed 698 laty,—jaśnieje prawdziwym majestatem.

Jeszcze bardziej zachwyca obraz na szklach drugiego okna w tejże kaplicy.

Wiadomem jest powszechnie, iż sztuka średniowieczna—a nawet późniejsza, sięgająca początku XVII stulecia — lubiła przedstawiać założycieli kościołów, albo tych, których pamięć w domach Bożych uczyć chciała, w postaci modlących się u stóp Bogarodzicy lub ukrzyżowanego Chrystusa. I tutaj, odpowiadając ściśle wymogom sztuki średniowiecznej, ukazuje się Przeczysta Dziewica, stojąca na półksięzycu, a otoczona aniołami, głoszącymi Jej chwałę w sposób najrozmaitszy. Większość ich trzyma narzędzia muzyczne.

U stóp tej uroczej grupy, jaśniejącej wśród obłoków chwałą niebieską, roztacza się (stanowiąc jakgdyby tło głównemu obrazu) widok Tyzenhauszowskiego niegdyś zamku, słynnej w dziejach Kokenhuzy. Na głównym zaś planie panuje, od strony prawej, wspaniała stojąca postać kawalera mieczowego w pełnej zbroi, który, wzniosłszy oczy ku niebu, zdaje się błagać o błogosławieństwo Matkę Bożą. Rycerz ten jest to Engelbert de Tysenhaus, pierwszy rycerz tego imienia w krajach nadbałtyckich, a biskupa Alberta I blizki krewny. Na lewo, w postaci klęczącej, w fałdzystej todze średniowiecznej, obramowanej futrem, wyobrażony zmarły w roku 1881 Rajnold Tyzenhaus, na którym wygasła w męskiej linii

Witraż w Tyzenhauszowskiej kaplicy tumu ryńskiego, z wizerunkami: protoplasty rodu Tyzenhausów, rycerza Engelberta, ostatniego z rodu Tyzenhausów polskich, Rajnolda sm. w 1881 r. (w postawie klęczącej) oraz małoletniego Jana hr. Przesławieckiego, który objął miał spadek po Tyzenhausach. Pod trzema częściami witrażu napisy: Plater Sieberg, Tysenhausen i Przesławiecki.

połska gałęź domu Tyzenhauzów, a którego stryjecz herbowy—wzmiankowany wyżej Kasper Tisenhausen — obok wielu członków tego rodu, spoczywa w tejże kaplicy.

W środku, pomiędzy Engelbertem de Tysenhus a Rajnoldem Tyzenhauzem, dziedzicem dóbr Postawy i Rakiszki na Litwie, widzimy zwróconą do widza postać modlącego się dziecięcia. Ta zwłaszcza postać udała się zarówno ze względu na cały układ, jako też pobożny wyraz pięknej twarzy. Szczegóły ubrania prześlicznego chłopaka, zwłaszcza ciemny aksamit i bogate koronki, przypominają swym wykończeniem obrazy Winterhaltera. Dziecię to wyobraża wnuka fundatorki witrażów—małego Jana Przeddzieckiego, który, po dojściu do pełnoletności, miał przyjąć nazwisko Tyzenhauzów. Dwaj młodsi jego bracia — Konstanty i Stefan — ukazują się w uroczej grupie aniołków, otaczających Bogarodzicę, i obaj koronę nad Jej głową trzymają.

Obraz Bogarodzicy w tem miejscu przypomina zwiędzającym tum ryzki, że pod wezwaniem Tej, którą kraje inflanckie — zwane niegdyś «terra Mariana» — czciły jako patronkę swoją, biskup inflancki Albert I prastary ten kościół katedralny raz na zawsze poświęcił. W tej zwłaszcza kaplicy tumu, nad grobami Tyzenhauzów, przypomina jeszcze obraz Marji, że niejedyn członkiem tego rodu, jako wielki chorąży inflancko-krzyżackiego Zakonu, nie tylko uważał za zaszczyt nieść chorągiew Marji, ale zaszczytu tego godnym się okazał, że tylko przytoczę owego Jana de Tysenhus, który w 1279 roku, w nieszczęśliwej bitwie pod Aszradą, padł w obronie tej chorągwi (Marienfahne), która z rodu Tyzenhauzów odtąd już nigdy nie wychodziła. Na koniec wyobrażona tu Niepokalana Dziewica ma dla Infant i Rygi jeszcze inne głębokie znaczenie. Tak samo bowiem, jak tutaj, na półkisiężycu stojąca, z głową uwieńczoną koroną, widzimy Niepokalaną Marję na pie-

częciach katedry ryzkiej, na zakonnych pieniądzach z czasów hermistrza Plettenberga, a także na znanej powszechnie płaskorzeźbie, zdobiącej dotąd wewnętrzny dziedziniec zamku ryzkiego, i dziwnym zaiste wypadkiem w czasach obrazobórstwa tam ocalałej. Na płaskorzeźbie owej charakterystyczny napis w minuskułach gotyckich:

O Mater Dei, memento mei
Walter Plettenberch Mester
To Liflande Dutsche Ordens
Anno D-ni MCCCCCXV.

Też same słowa: «O, Mater Dei, memento mei!» zdaje się i tutaj pobożnie wymawiać troje osób, składających grupę dolną na pierwszym planie artystycznego pojętego i po mistrzowsku wykonanego witrażu.

Grupa wyższa wykonana została podług szkicu, odtworzonego z malowidła średniowiecznego, znajdującego się w Plettenbergowskim zamku Nordkirchen w Westfalji, które przedstawia inflanckiego hermistrza Plettenberga u stóp Marji, ślącego modły dziękczynne za zwycięstwo tak stanowcze, odniesione pod Pskowem w roku 1502 dnia 14 września, że niebezpieczeństwo przesiedlenia krajowców do Moskwy zupełnie usunięte i samodzielność zakonno-rycerskiego państwa nadal zapewnioną została.

To też tak gęstoko obmyślany obraz, obok wysokiej wartości artystycznej, która go czyni prawdziwym dziełem sztuki, będzie miał zawsze dla krajów nadbałtyckich jeszcze i wartość pamiątkową niezwykłą.

Oba witraże tak zwanej Tyzenhauzowskiej kaplicy tumu ryzkiego wypalone zostały w zakładzie Meyera w Monachjum, wedle szkiców, przez znakomitych artystów opracowanych. Odznaczają się one siłą i poprawnością rysunku oraz starannem wykończeniem szczegółów.

Ryga.

Gustaw Manteuffel.

MARKIETANKA.

Z CYKLU: „POD MURAMI SARAGOSSY“.

I.

Grzmi komenda: „Bracie baterię!
Kompanjami! Biegiem, w szyku!“...
Stawiaj życie na loteryję,
Zatracony żołnierzyku!
Stawiaj życie, żołnierzyku,
Za ten zapal, za te dreszcze,
Za wstążeczkę przy guziku,
Ach, i może... za coś jeszcze!
Gasi słońce dym prochowy,
Trup się kładzie, jako kwiaty:
Miga mundur granatowy,
Żółty kołnierz i rabaty.
Z mendla harmat hiszpan pluje,
Grzęźnie noga w ziemi krwawej,
A na froncie maszeruje
Markietanka z pod Warszawy!

II.

Jak to niegdyś ze swej wioski
W gorsieczu barwy maku,
By na odpust Czerniakowski,
Idzie z piosnką do ataku.
Z modrych oczu blask wylata,
Włos się rozwił, jak na psotę.—
Od kamrata—do kamrata:
„Naści, chłopcze, na ochotę!
Naści, chłopcze, na ochotę,
Boś ty rekrut prosto z kraju!
Ino patrzaj w orły złote!
A maszeruj—jak do raju!

Ot, baterja! nuże w taniec!
Dalej za mną, kto ciekawy!“...
I ze śmiechem, hyc! na szaniec
Markietanka z pod Warszawy!

III.

Ej, nie ujdiesz od pokusy,
Choćbyś skrył się za wrót cztery!...
Kaskom, Baśkom śląc całusy,
Szli do Francji grenadjery.
Rżnie kapela bezustanku,
Gore słonko w szabel lustrze,
A pułkownik na kasztanku
Paraduje, jak na mustrze.
Stoi Maryś wedle rogu,
Do matusi woła z łzami:
„Polećcież mnie Panu Bogu,
Już ja pójdę z wojakami!
Oj, moiście! moi szczerzy!
Dyc powróć: Bóg łaskawy!“...
I przystała do żołnierzy
Markietanka z pod Warszawy!...

IV.

Trza mieć cnotę, jako słońce,
By na dystans być z kołyską:
W pułku chłopca dwa tysiące
Na to jedno dziewczynisko!
Ten próbował, ów próbował:
„Ba! honorna i zawzięta!“
Kto się nazbyt awansował,
Nie nasz miesiąc popamięta!
Wolniej ptak się rwie do lotu,
Niż jej ręka gdzie twa gęba! —
Sam gromażor z pod namiotu
Kiedys chyłkiem dawał dęba!

„Co jest—to jest! więcej niema!
Szukaj innych do zabawy!“...
Jak w cekhanzie serce trzyma
Markietanka z pod Warszawy!

V.

Oj, kochanie! krętu—wętu!
Aż do serca trafi drzwiczek!
Jest gagatkiem regimentu
Zawadjacki poruczniczek.
Pół anioła, pół narwańca,
Język—pytel! oczy—świeczki!
A do bitwy, jak do tańca,
Kładzie białe rękawiczki!
Gdy w namiotach wiara pośnie,
Gdy lénia gwiazdy w nocną ciszę,
On w nie patrzy tak żałośnie
I na bębnie wiersze pisze!
Niech się ino sercem nagnie,
Wróci do niej wzrok ten łzawy,
Da mu wszystko, co zapagnie,
Markietanka z pod Warszawy!

VI.

Czy to ludzie, czy kolosy?
Jaki impet! krzyżu Pański!...
Na reduty Saragossy
Wali pierwszy nadwiślański!
Błyska płomyk za płomykiem,
Od kurzawy noc się czyni...
Markietanka z porucznikiem
Maszerują w jednej linji.
W gorsieczu pierś szeleści,
Z lic wstydlivość lénia niewieścia:
Ma porucznik lat trzydzieści,
Markietanka ze dwadzieścia!

Obóz cichy, jak mogiła,
O świtanie atak krwawy...
Piłaz rozkosz—piłaz—piłaz,
Markietanka z pod Warszawy!

VII.

Śniady hiszpan długo mierzy,
Długo mierzy—aż wypali!
I wylata kula z wieży,
Leci dalej—dalej—dalej!

Oj, ma dziewczę dobre oczy!
Dobre oczy—kochające!
Krzyknie: „Jezus“! Krzyknie—skoczy
I zasłania swoje słońce.

Z czerwonego gorsecika
Płynie ciurkiem taśma kręta,
I w ramiona porucznika
Pada Maryś uśmiechnięta.

Twarz się bleli: lilja szczerza!
Ale słysząc głos wśród wrzawy:
„Hej, kamracie! tak umiera
Markietanka z pod Warszawy“...

Or-Or.

B A J K A .

OPOWIEDZIAŁ

C. M. MARWICZ.

3)

17 czerwca.

— «Pocztą przychodzi tu codzień — objaśnił mi dziś wujaszek z pewną dumą—coż ty myślisz? zachalustje tu takie, że my nie wiemy o Bożym świecie, czy co? Zimą to nawet posyłam po gazety co tydzień, albo i co święto.

— Ale latem?

— Latem gazety nie potrzebne, bo jest robota.

— Spuściłam nos na kwintę.

— A listy, wujaszku?

— Listy jeszcze mniej potrzebne, bo trzeba odpisywać. Ale posyłam i latem od czasu do czasu na pocztę, albo jak zyd rybę złowi i wiezie do nas, to zabiera.

— Jutro niedziela, wujaszek roboty nie ma, pojedziemy na pocztę?

— Bój się Boga! Raz, że furman leży chory na różę, a powtóre, że tam nie przejedziesz żadnym powozem.

— To doskonale!

— ?

— Pojedziemy nie-powozem i bez furmana, wujaszku.

— Jakże to?

— Rzecz prosta: wuj każe Jaszka zaprzadź do «tielegi» i pojedziemy.

— Zwarjowałaś!

— Znakomity z wujaszka djagnosta!

Taki dialog toczył się między mną a wujem Kalasantym dnia siedemnastego czerwca bieżącego roku o dziewiątej rano, przy herbacie.

Zaś o piątej wieczorem, też przy herbacie, wujaszek zrobił groźną minę.

— Coż, kiedy uparłeś się jechać sama na pocztę, to jedź — rzekł — tylko bezemnie, bo Iwan mówił, że na Stupaków Ostrowie znowu są kaczki. Jaszka zaprzęże dwa konie pługowe (bo stajennych takiemu kapcanowi nie dam) i zawiezie cię karami.

— Wujaszek, to wice - anioł! — wykrzyknęłam z nieklamany zapalem. — Ja się do wujaszka przywiążę na dwa węzły, tak mnie tu dobrze!

Wujaszek uśmiechnął się, machnął ręką i zaśpiewał fałszywie:

„Moja mamó, był tu żołnierz...“

A może:

„Te brzóz kilka...“

nie pamiętam. Lecz co mógł mu przypomnieć jakiś tam «bieg wody»? — chyba kaczki, a brzoza — dREWKA na kominek.

— Niech się wujaszek koniecznie ożeni — odezwałam się poważnie.

— A mnie to po co? — ofukał.

— Aby takich więcej było!

I nazajutrz, to jest dziś rano, Jaszka zajechał galopem przed ganek, wywołując szczekanie psów, wrzask indyków i zdumienie zmiażdżonych budyłów.

Deresz długi i krótszy kasztan w dyszlu, a na «przyprzążce» małeńki gniady.

Deresz rusza z impetem, kasztan narowi się, Jaszka wywija biczkiem, gniady wierzga.

— A nu, a sio, małutko!

Ruszamy. Jaszka siedzi na deseczce, a że mu nogi w powietrzu wiszą, więc równowagę utrzymuje, jak może, rozstawując łokcie, co go czyni podobnym do małoletniej wrony.

Zaczynam rozmowę: pytam go, jak się zowie, z kąd pochodzi.

Nazywa się, wstyd powiedzieć, *Bukasza*, ale «*panicz (spasibo jemu za helo)*» — tu uchyła czapki — zapisał w służbowej książce Iwanow.

— Dlaczegoż to tak?

— *Kudyz mnie, z hetakoj familiej, panienoczka, w kazionnuju bumahu leżi?* — powiada.

Jaszka jest elegant: ma wełniany szalik, którym owija sobie szyję tak, że go omal apopleksja nie bije i bóty wysmarowane dziegiem...

Opisuję to wszystko długo i szeroko, bo o liście od pana Olgierda nie mam co pisać. Taki zwykły sobie list porządnego młodzieńca, — mógł to samo napisać do babci.

Bawi w Warszawie u stryja — i jego kuzynka Zosia jest prześlizną — «ale jej koleżanka, panna Jadwiga jeszcze prześlizniejsza: taka wesola, taka kokietka, taka rozmowna warszawianka, że choć ją zjeść!»

Co do mnie — nie czuję apetytu...

Dalej, po całym liście: wieś, słowiki; jednym słowem, on się doskonale bawi...

Ja, nie. Zwłaszcza, czytając taki list.

Odpisałam mu, że jeżeli ma prowadzić korespondencję do dobrze wychowanych panien, to dziękuję. Ja chcę wiedzieć nie to, co wiem, ale to, czego nie wiem, i nie to, co można, ale to, czego nie można — i dlatego wzięłam go sobie za przyjaciela.

20 czerwca.

Wujaszek już i tak pije herbatę strasznie długo — a wczoraj zaczyna na domiar dysputę:

— Wy teraz wszyscy nie wierzyacie ani w dziedziczość, ani w dobrą krew...

— Ależ owszem, wierzymy w dziedziczość i wogóle dziedzicznym chętnie, tak ruchome, jak nieruchome dobra.

— Ale w dobrą krew...

— Wolę na ten raz wierzyć, bo gdy wujaszek zacznie dowodzić, to przyrosnę do krzesła, a pogoda taka piękna!

— Twoja matka chodziła zawsze na spacer właśnie po wieczornej herbacie, wszyscy chodziliśmy...

— Ja właśnie podobną jestem do mamy.

— Ty! podobna? Zwarjowałaś! Twoja matka była bardzo przystojna! — oburzył się wuj Kalasanty, i podniósł na mnie oczy, jak gdyby po raz pierwszy w życiu mnie zobaczył i chciał się przekonać, czy istotnie jestem tak dalece brzydka, jak sobie wyobraził.

— Ja tylko wierzę w dziedziczość! — rzekłam skromnie.

Wujaszek rzucił papieros do miseczki u samowara, i wstał.

— Pójdę z wujaszkiem, dobrze? — zapytałam.

— Dobrze, do Wieprek idę, tam buduje mój dzierżawca nowe gumno. Trzeba zobaczyć.

Wujaszek leci jak ekspres, ledwie mogę za nim nadążyć, ale gdy zaczęłam zrywać bławatki w życie, jał mi gorliwie pomagać, co mi dało nad nim przewagę, bo wuj ma wzrok krótki i co się schyli i przypatrzy, to złapie kłos zbożowy, albo trawę, rzadko kwiat.

Niebawem, zarosła leśną dróżką doszliśmy do — bagna.

Wujaszek zatknął swoją żelazną łaskę w miękką ziemię i począł zapalać papieros.

— Jakto? więc dalej nie można przejść? — zapytałam z zalem.

— Owszem, w długich butach można — odparł spokojnie. — Ty jeszcze nie wiesz, co to błoto! Nie wiesz

jak tu bywa na wiosnę... wody, wody... ocean!

I zakreślając ręką krąg szeroki, wuj Kalasanty rozejrzał się dokoła radośnym okiem władcy-obywatela.

— Wujaszek wtedy musi wyglądać, jak Duch biblijny przed stworzeniem świata!

— Dlaczego? — zapytał. Wujaszek z trudnością, a zwłaszcza powoli chwytając wszelkie porównania i alegorie.

— Ale jakże ja tu przejdę, wujaszku?

Odchrząknął, rzucił papieros i popatrzał na mnie:

— Przeniósłbym cię... ale dwieście funtów, może więcej...

— Sprobuję przeskoczyć po kępach, tam dalej.

— Dobrze, podam ci łaskę z tamtego brzegu. Tylko trzymaj się, bo jak runiesz w błoto... dwieście funtów, a może więcej...

— Chyba wujaszek swoją powagę do mojej wagi dodaje!

Wuj przeszedł pierwszy, stanął, wyprężył się, zarył nogami w ziemię i wyciągnął łaskę, ale już byłam przeskoczyła na drugą stronę po kępach i zaczęłam się śmiać z tej postawy Atlasa.

— Skaczesz jak granat! — rzekł wujaszek z uznaniem, i poszliśmy dalej.

We wsi psy nas opadły, wujaszek drażnił największe, imponując mi odwagą; ale niebawem stuletnia baba, w czerwonej chustce, ukazała się we drzwiach którejś chałupy i pochłonięła wujaszkową uwagę.

— W tej wsi są ładne dziewczęta! — rzekł z uśmiechem, naśladującym Don Juana.

— Wujaszek chce powiedzieć: były w zeszłym stuleciu — poprawiłam.

Lecz w tej chwili wuj Kalasanty, który właśnie przetaił okulary i włożył je napowrót, splunął i zaklął strasznie:

— *Czortowaja kukła!*... Mam krótki wzrok — tłumaczył mi, — myślałem, że to córka Jaszi, a to jego matka.

— O całe dwa pokolenia wujaszek się omylił. Ale to zresztą bagatela.

Wuj był, jak struty.

— Udaje wujaszek krótkowidza — odczytywałam się, aby go pocieszyć — ale po świetle chodzą wieści, że wuj, to pierwszy lowelas na cały powiat!

— *Et!... calomniez, colomniez, il en restera toujours quelque chose...* — odparł wujaszek, rozjaśniając się nagle.

W Wieprkach traktowano nas miodem, kwasem brusznicowym i, na deser, śledziem.

Wujaszek życzył dzierżawcy, aby jego gumno okazało się za małe — siwy Fiodor kłaniał mu się do kolan, powtarzając: *«Spasibo, paniczók, za dobroje sławco»* — i rozstali się

tak po przyjacielsku, że zdziwiłam się wielce, gdy wujaszek, wracając, rzucił w ciszę przecudnego wieczoru straszne słowo:

— On las kradnie!

— Kto?

— Fiodor. Ale ja go złapię i *beknie* sto rubli sztrafu.

A rosa była po wszystkim polu wielka, biała, chłodna. Na błotach



Dr. JULIAN KOSIŃSKI, n. którego cześć położono tablicę pamiątkową w Warszawie.

grało ptactwo nocne, las chuchał nagromadzonem w dzień ciepłem słonecznym, nad moczarami księżyc wstawał ogromny, jak luna...

Było mi chłodno w nogi i dziwnie gorąco w sercu.

26 czerwca.

Mówiłam: ten wujaszek, to wice-aniół. Posłał na pocztę i przywieźli mi list od p. Olgierda.

Ale co za list! Taki porządny napozór człowiek i żeby takie brewerje porobił!

Wiem teraz, że to zdarza się naprawdę, nietylko w książkach.

Oto ten dziwny ustęp z listu p. Olgierda: «Nad listem pani — pisałam — zalałam ręce. Cóż ja napiszę takiego, *co nie można?* — myślę sobie. Trzebaby najpierw coś takiego zrobić. Aż tu akurat szast! wlatuje mi przez okno bukiet róż i przewraca na stole kałamarz. Jednym snem jestem w ogródku, gdzie wśród maków ponsowych bieleje bluzka p. Jadwigi, ta wycięta. Porywam ją (nie bluzkę, tylko p. Jadwigę) w ramiona i całuję, całuję... Ot i ma pani to, czego nie można. To są najlepsze rzeczy na ziemi».

A... winszuję!

27 czerwca.

Jak żyję, nie słyszałam o czemś podobnem. Chyba dzieją się rzeczy takie po książkach i to jeszcze na kartkach, które babcia szpilką zapina, jako zbyt niemoralne.

I nie to najdziwniejsze, że się takie rzeczy dzieją, tylko, że ten pan Olgierd tak o tem pisze prosto, wesoło, jasno, jak o zerwanym kwiecie, jak o wypitym kieliszku wina. Szukałam w dalszym ciągu wyrzutów sumienia, albo choćby owego «przesytu», który jakoby natychmiast przychodzi po wybuchach nazbyt namiętnej i grzesznej miłości — ale broń Boże! On jest wciąż w doskonałym humorze, jak gdyby nie się nie stało.

A przecież to jest ogromny grzech i wstyd — tylko widać: dla niej, nie dla niego.

Teraz mi się dużo rzeczy wyśnia. To dlatego nie wolno jednej iść na spacer po mieście, nie wolno sam na sam zostawać z panami, nie wolno słowem dużo najniewinniejszych napozór rzeczy!

Po co oni nam, tem-swojem całowaniem, psują życie!

Zresztą, gdy kto w kim zakochał się, to rozumiem, niech się strzeże, tylko nie wiem dlaczego ja mam być przez całe życie wodzona na pasku?

Przeklęty, kto wymyślił miłość!

A pan Olgierd dowodzi, że to przed duszą ludzką otwiera nowe światy, że to wiecznie powtarzająca się historia rajny, który każdy na koniec musi utracić, ale w którym dobrze jest być przez chwilę, etc. etc.

28 czerwca.

Czekam z ogromną niecierpliwością listu od pana Olgierda, a tymczasem rozmyślam nad miłością wogóle i nad małżeństwem, bo już teraz pan Olgierd ożeni się, nie inaczej.

Napisałam do niego, wypytując o wszystko. Bo ciekawa rzecz, czy on to dlatego robi, że to tak przyjemnie, czy wprost dlatego, że nie wolno? I — kiedy ślub?

29 czerwca.

Wogóle gniewa mnie, że pan Olgierd tak prędko się ożeni — no, i przestanie być moim przyjacielem. Przytem żal mi go.

Dawniej, gdy byłam młodszą, straszną miałam ochotę zakochać się, zwłaszcza wówczas, gdy u babci jednocześnie ze mną mieszkała Monisia i kochała się w panu Jerzym. Ona była o rok jeden odemnie starsza, ale bardzo romantyczna.

Na nieszczęście, znałyśmy wtedy bardzo mało panów; był doktor babci, ale łysy, był pan Jerzy, ale go sobie Monisia pierwsza wzięła, i było paru uczniów-gimnazystów, ale ci się nie liczą.

Co zaś do wszelkich «niemoralności» à la pan Olgierd, stanowczo nie mam do nich powołania. Jedno z drugim mam sobie do wyrzuce-

nia—jeden sen tylko, a sen to prawie nic.

Było to za czasów Monisi.

Śni mi się, że siedzę sobie za stołem i rozlewam herbatę, a pan August (ten łysy doktor) odbiera mi szklanki i roznosi na miejsca. Wtem, ni ztąd ni zowąd, bęc! całuje mnie w rękę, w której właśnie trzymam szklankę. Ja: «ach!», bom się nie spodziewała, a on znowu, tylko już w łokieć; ja: «ach!», a on — w ramię...

Wtedy upuściłam szklankę i obudzłam się z bijącym sercem.

Zacząłam się śmiać i obudziła się Monisia.

— Co tobie?—pyta.

— Miałam zabawny sen.

— Ej... po nocach ludziom spać nie dajesz.

— Posłuchaj tylko: śniło mi się, że mnie pan August pocałował...

— Nie może być!—i Monisia, jak rzucona sprężyną usiadła na łóżku.—Opowiadaj, jakże to było? Jakaś ty szczęśliwa, mnie się nigdy nic nie śni.

— A mnie przeciwnie, naprzykład wczoraj...

-- Daj pokój.

— Dobranoc!

Monisia przycichła, lecz gdy właśnie zaczynałam drzemać, odezwała się znowu:

— Ale powiedz, w co cię pocałował?

— W rękę...

Usłyszałam pełne zawodu «aaa!», potem ziewnięcie i tuż zaraz usnęłam.

DCR

Z ŻYCIA DZIENNIKARZA.

G. W. STEEVENS.

(Z portretu).



W obłożonem Ladysmith'cie tyfus, co dziesiątkuje tamtejszą załogę, zmiotł z tego świata młodego, trzydziestoletniego dziennikarza, — „umyślnego korespondenta“ jednego z wielkich londyńskich dzienników — i tysiące, tysiące ludzi straciło prawdziwego przyjaciela.

Choć z tym Anglikiem nie miałem łączności, mam szczerą ochotę zaliczyć się do tej masy bezimiennych przyjaciół zmarłego dziennikarza. Nie widziałem go na oczy, ani żadnego nie miałem z nim zetknięcia. „Przyjaźń“ nasza niedługa: cztery lata temu i te tysiące nie o nim nie słyszały. A jednak wieść o jego śmierci dotknęła mnie do żywego, jak strata przyjaciela. I odczuwam żal tych tysięcy, i przytakuje tym, co hold Steevensowi składają; zarówno temu krytykowi, co napisał: „literatura straciła siłę, w której wielkie pokładała nadzieję“, jak temu robotnikowi, co w liście do dziennika najpiękniejszy wypie-

sał mu nagrobek słowami: „on lepiej nam służył, niż wy wszyscy razem“. Krytyk odkrył nieznaną młodzieńczą pracę Steevensa: „Dialogi śmierci“, i boleje, że autor takiej perły literackiej nie mógł dać pełnej miary swej twórczości. A robotnik? Ten oplakuje młodego dziennikarza, bo codziennie, jak tysiące innych, rzucał się z ciekawością na dziennik, szukając artykułu Steevensa, by *widzieć* światy odległe, o których tylko *słyszał*, by przypatrywać się walce społecznym lub krwawym zapasom, toczonym hen, daleko — na drugiej półkuli. Był to pisarz, co patrzył i czuł za czytelników.

Kilkoletnia karjera Steevensa stanowi w dziennikarstwie angielskim — epokę. Byli i przed nim dziennikarze świetni, dziennikarze statysci, politycy, ekonomiści, strategicy i t. d. On był pierwszym dziennikarzem-poetą, myślicielem i całą gębą artystą, zawsze szczerym, nigdy szablonowym.

Chłuba niegdyś wszechmocy oksfordzkiej, młody Steevens, z podkładem naukowym poważnym, z umysłem filozoficznym, refleksyjnym, zamkniętym w sobie, wzgardził świetną karierą uniwersytecką i rzucił się do dziennikarstwa: dziesięć lat temu został... reporterem.

Historja jego krótka (umarł mając lat 30). Przez kilka lat — bezimienny reporter — pracował w dwóch czy trzech dziennikach, znany tylko w ścisłe dziennikarskim kole; potem, przed czterema laty, nowopowstające popularne pismo wysłało go do Ameryki, a redaktor dał mu *carte blanche*, by pisał, co mu się podoba. Pismo rozchodziło się w setkach tysięcy egzemplarzy, i setki tysięcy ludzi zobaczyło przed sobą namacalnie nową, nieznaną sobie Amerykę, naszkicowaną w pośpiesznych (telegrafowanych!) a tak pewnych rzutach, że każdy wiersz wydawał się czytelnikom jajem Kolumba. Steevensa rozumiał każdy: stary czy młody, uczony czy prostak, artysta czy robotnik; — prawdziwy ten artysta dla wszystkich był jednakowo dostępnym, z tą chyba jedną różnicą, że im bardziej był wyrobionym umysł czytelnika, tem obfitszy znajdował w jego „listach“ materiał do rozmyślań.

Steevens nie pouczał nikogo, erudycja swą nie błyszczał; prostym, żywym, barwnym i świetnym stylem pisał, co widział i jak widział. Nie bez wpływu



Steevens w namiocie swolm. (Rysunek z natury J. Colliera).

na jedność jego stylu była okoliczność, że przeważnie telegrafował swoje artykuły. Inni, gdy przyszło im *kablować* przez Atlanty, ograniczali się do zwięzłego wymienienia faktów, dat i cyfr; Steevens fakty, daty i cyfry sam przetrawił, a telegrafował — obrazy. Wręcz zdumiewającą była bystrość jego rzutu oka, trzeźwość spostrzegawcza i ścisłość jego elastycznego umysłu, który obmawiał i przenikał wszystko i jasno ze wszystkiego zdawał sobie sprawę. Owoc swych dociekań Steevens walczył, z werwą kreślone obrazy przodziwiał.

Przez te lat cztery, odkąd młody dziennikarz zabłysnął na widowni publicystyki angielskiej, był on kolejno wszystkim: w Ameryce ludoznawcą, politykiem i ekonomistą; potem w Tessalji uciekał z grekami, atakował z Turkami, wyprzedzając turecką armję; by oszczędzić rozlewu krwi, skłonił do kapitulacji Volo — pędził potem rozstawnymi końmi do najbliższego urzędu telegraficznego, by wysłać całozłoty feljeton-telegram; tam był strategikiem. Powróciwszy do Londynu, by opisać jubileusz królowej, był wielko-brytańskim politykiem-imperjalistą i socjologiem; — towarzysząc Kitchenerowi w wyprawie do Chartumu, ogarnął i odtworzył wszystko: przeszłość Egiptu, jego stan obecny, administrację, sądownictwo, przemysł i rolnictwo; dalej w kilkunastu listach dał żywy obraz dzisiejszej Francji; z lordem Curronem wybrał się do Indji i całe Indje przeziął i odtworzył; z Rennes opisał dramat dreyfusowski, z Dublinu stosunki irlandzkie; — potem pokazał zdumionym Anglikom, że nie mają wyobrażenia jak Londyn wygląda, i znów popłynął z pierwszym korpusem do Natalu; z jen. White'em pomaszerował do Ladysmithu, gdzie go, zmiecionego tyfusem, z honorami wojskowymi pochowano.

Oto cała historja Steevensa, historja czterech lat dziennikarskiego żywota. I o za tem nadmienić chyba można, że znalazł jeszcze czas wydać swe serje artykułów w osobnych książkach i... ożenić się między jedną wycieczką a drugą.

Równocześnie z wieścią o jego zgonie nadeszła do Londynu serja jego artykułów: „Obłożenie Ladysmithu“. Niktby nie odgadł, że człowiek, co to pisał, nosił już na sobie znamię blizkiej śmierci: opisy żywe, barwne, trzymające uwagę i wyobraźnię w napięciu — czytelnik żyje życiem obłożonych żołnierzy, widzi, jak się bronią i walczą...

Trzeciego już dziennikarza zabrała kampanja transwaalska: jeden zginał od kuli, drugi z wycieńczenia — Steevens jest trzecim. Ale Steevensa oplakuja przede wszystkim Angliki. Oplakuja go wszyscy: uczeni i robotnicy, oplakuja najbardziej Angielscy żołnierze, którym raźniej było znosić niewygodę i trudy, raźniej umierać, gdy okiem tego dzielnego dziennikarza cała Anglja na nich patrzyła.

Anglja patrzeć będzie i nadal na swoich żołnierzy. Steevens skonał w obozie, pełniąc swoją służbę, ale, równocześnie gdy zmarłego chowano, wsiadł w Southampton na statek w drogę do Caplandu inny młody człowiek, ubóst-



JENERAL WHITE, obrońca oblężonego Ladysmith'u. (Według ostatniej fotogr. londyńskiej zakładu Win- w i Grove).



JENERAL BULLER, dający na odsiecz Ladysmithowi. (Według ostatniej fotogr. londyńskiej Elliotta i Frey'a).

wiany ludowy poeta: Rudjard Kipling. „Anglija oczekuje, że każdy spełni swą powinność!” — tak mówił Nelson. W dzisiejszych, ciężkich dla Anglii czasach, literaci angielscy spełniają ją, jak i żołnierze. Spełnił ją, jak tylu innych, Steevens, spełnia Kipling. Przed wyjazdem napisał poemat-odezwę, wzywającą do składek na rodziny żołnierzy: „plac! plac! plac!” — tak kończy się każda strofa.

Poemat deklamowano po teatrach londyńskich, i słuchacze w odpowiedzi po salach teatralnych złożyli... 660 tys. rubli. Pomyślawszy o rodzinach walczących, Kipling płynię do Afryki, by swej ojczyźnie powiedzieć, jak jej dzieci giną.

Wierzbęta.

„ARGONAUCI”.

Nowa powieść Elly Orzeszkowej.



dyby ktoś chciał napisać historję kultury, historję „naturalną i społeczną” Królestwa i Litwy w ostatnich trzydziestu kilku latach, miałby materiał najwdzięczniejszy w zbiorowym wydaniu powieści Elizy Orzeszkowej. Jak radiometr — czuła, jak przednia straż czujna, unosi się znakomita nasza pisarka nieustannie nad swem społeczeństwem, i odbija w swych utworach wszystkie drgania jego duszy, wszystkie przemiany jego powierzchni. Odbija je jak aparat. Orzeszkowa należy jeszcze do tych, którzy wierzą w posłannictwo i „kapłaństwo” sztuki. Wsłuchuje się w spowiedź życia, w tętno serca swego społeczeństwa, odtwarza je wiernie, a sama stoi po nad niem, a z ust jej nie schodzi ciche a gorące: *sursum...*

Od bolesnych losów, zamkniętych „W klatce” i „Na prowincji”, do głosów wiary i nadziei, rozlegających się „Nad Niemnem” i rozszczepiających się następnie w „Dwóch biegunach” dwóch kultur — ileż tych spowiedzi wysłuchiwała autorka, ileż stopni ewolucji narodu, ewolucji pokojowej, a niemniej tragicznej i pełnej „wewnętrznych krwotoków” odmalowała! Ziemiańska — przedstawiała najsamprzód ziemian, tę warstwę, która do r. 1863 była w społeczeństwie typem panującym i głównym. Powoli typ ten zaczął się różniczkować; do współzawodnictwa stanął typ miejski: uczony przemysłowiec, żyd. Różniczkowanie się to występuje w powieściach Orzeszkowej nader plastycznie, a z niem cienie i światła nowej kultury: kobieta, walcząca o miłość i chleb („Marja” — „Marta”), radykali, podważający porządek społeczny, widziani najsamprzód w świetle ujemnym („Widma” — „Sylwek cmentarnik”), potem w aureoli wielkiego, zbawczego uczucia (Witold — „Nad Niemnem”). Kultura miejska, typowa dla całej Europy współczesnej, zwyciężyła. Orzeszkowa jest jej gorącą zwolenniczką i niejednokrotnie wyśpiewuje natchnione hymny na cześć nauki i postępu, przenosi jednak nad nią kulturę inną, głębszą i zbawienniejszą: *kulturę serca*. I to jest klucz do ostatnich jej utworów, droga jej ideału. Dlatego apoteozuje „Chama”, który osiągnął tę kulturę serca w walce i cierpieniu, a panom Justynom każe z pałaców, sterczących dumnie, zejść do chat Bobatyrowiczów i nad niedawnymi mogiłami podać sobie ręce — na wieczność.

Kultura materialna i kultura serca... Jest to najwłaściwsza formuła problemu dzisiejszej cywilizacji. Do niej dadzą się sprowadzić wszystkie zagadnienia współczesnej ekonomji, etyki i sztuki. Orzeszkowa wraca do tego problemu po wiele razy („Australczyk” — „Bracia”). Zaciem-

nia on się i komplikuje częstokroć, gdyż typ kultury materialnej uzbraja się we wszystkie zdobycze artyzmu i piękna, nadając sobie nimb wyższości, pozór ludzacy — Orzeszkowa przenika jednak duszę jego do dna i osłania ją w całej nagości.

— „Jakto? (czytamy w „Dwóch biegunach”). Przypuszczasz więc pan, że pastuch może być wyżej ucywilizowanym od księcia?”

— „Nietylko przypuszczam, ale wiem, że tak bywa.”

— „*Nom du ciel!* w jakichże to wypadkach?”

— „We wszystkich tych, w których pastuch jest więcej uspołecznionym od księcia.”

— „Ale cóż to takiego być uspołecznionym?”

— „Żyć nietylko dla siebie, ale także dla innych...”

I dla braku tej kultury serca „dekadent” z „Dwóch biegunów” łamie szczęście swego życia.

Łamią je też z tego powodu „Argonauty”.

Galerja „Argonautów” wyobraża młodszymi swymi typami niejako młodsze rodzeństwo Zdzisława Gronowskiego, owego dekadenta, chorego na hypercywilizację i bezdogmatyzm, który słysząc głos kultury serca, mówiący doń: „Jestem z rodu aniołów; czy chcesz stać się do mnie podobnym?” — odpowiada: „Widzę twoją moc i piękność, ale wskazujesz mi rzeczy, przewyższające moje siły, chociaż nie przewyższające mojego pojęcia...” Zdzisław Gronowski moc i piękność „cywilizacji uspołecznionej” widzi jeszcze, acz chory na brak woli nie może za nią podążyć. Bohaterzy „Argonautów” z widzenia nawet jej nie znają. Kilka lat ostatnich przyniosło bowiem nowe typy, nowe prądy; gorączkowe tempo życia wyłoniło kwiaty piękne a zatrute, nowe w formie, stare przejawy kultury materialnej, cywilizacji nieuspołecznionej w treści, a one właśnie są kanwą ostatniej powieści Orzeszkowej.

Argonautów, którzy mniej więcej ćwierć wieku temu wybrali się w świat po złote runo, było kilku. Artur Kranicki, piękny, wypieszczony potomek zubożałej rodziny, natura słaba a estetyczna, pragnący dorobić się skarbów zaczarowanych — w salonach i buduarach; antyteza jego: Aloizy Darwid, człowiek woli, żelazem jej i natężoną pracą spekulacyjno-przemysłową zgarniający coraz większe góry złota. Mijają lata. Darwid, który niegdyś Kranickiemu odbił był narzeczoną, dał jej to szczęście, które było szczytem jego celów i marzeń: fortunę olbrzymią, i co za tem idzie: stanowisko, najwyższą pozycję towarzyską. Dla Malwiny to jednak nie wystarczało; słaba, bluszczowa jej natura, musiała się zawsze około kogoś opłacać, a gdy mąż bawił zawsze w krajach dalekich i spekulacjach jej obcych, opłotła się około Kranickiego.

Późno, późno dowiaduje się Aloizy Darwid, że niema żony. Ma jednak dzieci. Tak. Piętnastoletnia, chorowita trochę Kara, jest jego promieniem słonecznym, jedyną jego poezją, jedyną miłością. Ma prócz niej dwoje dzieci. Syn, Marjan, ma być jego dumą, jego kontynuatorem, córka Irena wchodzi wła-

śnie w świat wielki. Ojciec zbliża się do tych dzieci i siłą niemią żywiołową zostaje odepchnięty. Oboje—to rośliny egzotyczne, których on rozpoznać nie może. Życie w sferze wysokiej kultury materialnej, bez żadnej wiary i perspektywy, zrobiło swoje. Marjan jest w 23 roku życia skończonym dekadentem. Wszystko przeszedł, wszystkiego nadużył, wszystko bystrym rozumem przenicował—dziś uważa siebie liza indywiduallistę, chcącego „wyżyć się” w całej pełni,

czekaństwa” i wyrosłe te na naszym gruncie karykatury wielkich idei—wielkich umysłów—przedstawiła w całej nagości. Marjan i Irena Darwidowie i baron Emil Blanendorf pozostaną w naszym piśmiennictwie, jak pozostał Płoszowski, który w porównaniu z nimi jest herosem etycznym i życiowym. Zamiast jego: nie

PUSZKINOWIE NA LITWIE.

Sąsiedztwo dawnej Rzeczypospolitej z państwem Moskiewskiem, polityczne wypadki w obydwóch państwach, walki między nimi, połączone ze zmianą granic — słowem, wiekowe wzajemne stosunki dwóch ościennych państw musiały z konieczności wywarzyć swe piętno i na historii wielu ruskich litewskich i moskiewskich rodów.

Niektóre rody litewskie, jak Massalscy, wyszły z Moskwy, lub jak Szujscy, służyły częściowo Moskwie. Badając naodwrot spisy obywateli z ruskich gubernij rdzennie rosyjskich, dojdziemy do przekonania, że znaczna część herbowej szlachty rosyjskiej jest niewątpliwie polskiego pochodzenia, wskutek czego szczegółowe zbadanie kwestji czasu osiedlenia się tych rodzin w Rosji staje się zadaniem, godnem pióra historyka. Rodziny takie znajdujemy nawet w najodleglejszych guberniach Rosji, np. kazkańskiej. Wiele z nich dodaje do nazwisk swych nazwy herbów polskich niekiedy spaczonych, bo od tradycji swego polskiego pochodzenia zbyt odległe, np. Doliwo (zam. Doliwa), Rogal (zam. Rogala), a między nimi znalazłem nawet mocno przekręconego Odrowąza.

Niemniej ciekawe psychologiczne zjawisko stanowi fakt, że antenatów w prostej lub bocznej linii wielu znakomych mężów rosyjskich znajdujemy w usługach byłej Rzeczypospolitej lub w dawnych jej granicach osiadłych. Hohole otrzymali nobilitację polską w 1676 r. za Sobieskiego; antenatów słynnego faworyta Katarzyny II, Potemkina, zdawna osiadłych w Smoleńskiem, znajdujemy w herbarzach litewskich; ze smoleńskiej rodziny Książninów pochodzą: nasz słynny Książnin i rosyjski pisarz Książnin; Dostojewskich znajdujemy w Pińszczyźnie już w XVII wieku; Mszczerscy, z linii obdarowanej nadaniami w Smoleńszczyźnie przez króla polskiego Aleksandra, byli wiernymi sługami Władysława IV i Jana-Kazimierza (Herbarz Książnic, wydanie „Herolda Polskiego”, str. 225—233).

Kwitnelli również na Litwie w województwach: nowogródzkim, mińskim i mścisławskim „według opisanja kronik” (Herbarz szlachty witebskiej, wydanie „Herolda Polskiego”, str. 104), których jednakże Herbarz nie cytuje, i Puszkiniowie. Herb tych ostatnich, przedstawiający księżyc z krzyżem kawalerskim w środku w czerwonym polu, a na helmie pawie ogon, nazwany jest w owym herbarzu Szeligą zapewne jedynie dla swego podobieństwa z polskim herbem, albowiem o indygenacie Puszkiniów w Polsce i adopcji ich przez jedną z rodzin polskich herbu Szeliga nie nam nie wiadomo. Według wspomnianego herbarza Puszkiniowie witebscy pochodzą od niewymienionego z imienia syna Macieja Puszkina z Horek w województwie połockim, który, sprzedawszy tę majątność, przeniósł się do witebszczyzny. Potomkowie jego posiadali w witebskiem i mścisławskim Chrzanowszczyznę, Nowosiół, Monachi i Pniowe. Legitymujący się przed sądem ziemskim powiatu witebskiej ze szlachectwa Puszkini, wywodzący się w piątym stopniu od wspomnianego syna Macieja, aczkolwiek „nie okazał żadnych autentycznych w dowód progenitacji dokumentów”, przedstawił jednak „należyte i dokładne od obywateli powiatu witebskiej świadectwo, iż jest „od wspomnianych przodków idącym”, w którym-to „testimonium 1774 roku danym wyraża JmPm Justyn Szawernowski, iż sam dokumenta Jpp. Puszkiniów tychże samych widział y czytał w archiwum WW. pp. Reuttów”.

Na „fundamencie” powyższego świadectwa wylegitymowali się ze szlachectwa Puszkiniowie witebscy. Z powyższego wi-

W OBŁĘŻONYM MAPERINGU. Anglitcy, uprawiający nowy sport, zasadzający się na łowieniu miotanych na ziasto kul armatnich nie eksplodujących, tak swanych ślepych („a blinda”). Ludność Mapekingu do tego stopnia oswoiła się z grozą sytuacji, że sport rzeszony stanowi ulubioną rozrywkę zwłaszcza dam i dzieci. Rysunek niniejszy wykonany według szkicu z natury jednego z oficerów szalegi.

bez ograniczeń i przesądów, rozwinąć swoje „ja” do najwyższej potęgi, kosztem wszystkiego i wszystkich, wchodzących w jego koło — jako *nadcztowiek*. A Irena? I u niej zasób zdolności i woli, odziedziczony po ojcu, także przeciw niemu się zwraca. Żyjąc obok matki, rychło jej sytuację zanalizowała i rychło też przejęła się niewiarą i pogardą zimną dla wszystkich i wszystkiego. Wraz z bratem zna tylko jedną religję: wyrażanie kultury. Jeżeli żywi w sercu cieplejsze uczucie, to chyba dla matki, której cicha tragedję pojmuję. Przez chwilę zdaje jej się, że doznaje także szczególnych sensacji nerwowych, subtelnych a drażniących wrażeń obok dekadenta barona Emila. Ten jednak, więcej robiony, słabsza indywidualność, niż Marjan, prędko ją zraża. Przesyt — po nadużyciu życia fantazji — przegryza i duszę Ireny; wraz z matką usuwa się w ciszę, w samotnię. Wysoko, na piedestale zdobytego złotego runa, Aloizy Darwid zostaje sam; jedyny promień jego życia zgaś: mimoza-Kara, dotknięta brutalnością stosunków rodzinnych, które nagle odsłoniły się jej oczom, kureczy się, łamie w sobie i ginie. Wszeczpoteżny, słynny, zazdrością i aureolą otoczony Aloizy Darwid—dobrowolnie idzie za nią. Inny argonauta, Kranicki, dogorywa, jako bankrut, na łasce starej piastunki...

Rzadko kiedy jest streszczenie utworu tak niewystarczającym i grzechem wobec ducha, który go natchnął, jak w danym wypadku. Orzeszkowa przemówiła w nim z siłą, śmiałością i kunsztem, co wznosi ostatnie jej dzieło na jeden z najwyższych szczytów nowszej naszej literatury. Pierwsza z pośród naszych pisarzy spojrziała oko w oko najświeższej modzie „indywidualizmu” i „nadcztowie-

chcę—nie mogą, chcieć! oni wysuwają jako główne hasło: umieć chcieć; zamiast jego cześć dla sztuki i zamilowania do pięknego uznania—oni wysuwają pasję do sztuczek i sensacji nerwów—dochodzą też pod każdym względem do zupełnej negacji. Doprawdy, nie o takich uczniach marzył Nietzsche, propagując przemianę wszech wartości; nie o takich uczniach marzył Morris, propagując odrodzenie ludzkości przez sztukę. Te ideały są dla nich „malowanemi garnkami”, jeżeli już cześć—to cześć siłę, ona zaś, prawdziwa, żywiołowa siła społeczna, na nich się pomści.

Obok tych postaci i starego Darwida, wielkości *sui generis*, z jednej bryły marmuru wykutej, inne figury bledną i znikają. Szkoda, że z nimi blednie i rozplywa się „promień”, „maleńka” Kara...

Kunszt autorki święci tryumf tem większy, że ani na chwilę nie wychodzi ze szrańek zupełnej przedmiotowości. Życie samo przemawia tu do nas z siłą potężną, bez owego suflerstwa, do którego ucieka się np. Zola w pokrewnych obrazach „Paryż”. I suflerstwo też niepotrzebne; każda kartka, każdy nerw „Argonautów” woła do nas z Konopnicką:

A choćbyście przeszli morza
Błękitne przesiłworza,
Choćby góry całej ziemi
Z skarbami wszystkimi,
— Powróćcie, jak żebracy,
Z waszych dróg i pracy,
Załamcie próżne ręce
W strasznej głodu męce —
Bez miłości, bez zapalu,
Bez całości ideału.

Żadną książką Orzeszkowa tak nie przysłużyła się sprawie „kultury serca”, jak ostatnią.

W. F.

dzimy, że nie tylko sam wielki Puskin, ale wogóle i Puskinowie nie byli obcy ojczyźnie Mickiewicza.

Antoni Billński.

PRASA POLSKA W AMERYCE.

Dziennikarstwo polskie w Ameryce Północnej rozwija się z roku na rok. Za wszelkie komentarze starczy szereg tytułów (czytelnikom naszym nie słyszenia po większej części nawet nieznanych) wychodzących tam czasopism:

Dzienniki: „Dziennik Narodowy” i „Dziennik Chicagowski” w Chicago; „Dziennik Milwaukee” i „Kurjer Polski” w Milwaukee; „Polak w Ameryce” w Buffalo. Dwutygodniki: „Goniec Polski” w South Benth. Tygodniki: „Zgoda”, „Gazeta Polska”, „Tygodnik Powieściowy”, „Gazeta Katolicka”, „Dzień Święty”, „Naród Polski”, „Telegraf” i „Reforma” w Chicago; „Polonia”, „Gwiazda Polska” i „Niedziela” w Detroit; „Straż” i „Przegląd” w Scranton; „Tygodnikowy Kurjer Polski”, „Gazeta Wisconsin” i „Katolik” w Milwaukee; „Polonia w Ameryce” i „Jutrzenka” w Cleveland; „Echo” i „Warta” w Buffalo; „Patryota” i „Przyjaciel Ludu” w Filadelfii; „Górnik” i „Maczuga” w Wilkesbure; „Gazeta Pittsburska” i „Wielkopole” w Pittsburgu; „Ameryka” w Toledo; „Głos Polski” w Grand Rapids; „Prawda” w Bay City; „Kurjer Nowojorski” w New-Yorku; „Przyjaciel Domu” w Baltimore; „Rolnik” w Stevens Point; „Wiarna” w Winona; „Echo St.-Louis” w St. Louis; „Słońce” w St. Paul; „Tygodnik” w Minneapolis; „Siła i Postęp” w Shamokin. Miesięczniki: „Sokol” i „Standar” i „Ziarno” w Chicago.

Ogółem 46 czasopism, które razem wzięte posiadają—lekko licząc—100 tys. przedpłaćcieli.

J.

CI, KTÓRZY ODCHODZĄ...

D-r Eugeniusz Kleś drukuje w krakowskim „Przeglądzie Lekarskim” zajmującą rzecz o samobójstwie, poruszając sprawę, jeżeli kiedy, to dziś właśnie często, niestety, dającą przedmiot do smutnych rozmyślań.

W miastach samobójstwa są o wiele częstsze, niż na wsi. Zupełnie to jasne, jeżeli zważymy, że na wsi jest: 1) mniejszy przyrost ludności, 2) mała zmiana stosunków, 3) mniejsze potrzeby i wymagania, 4) że wszystkie żywioły, niezadowolone na wsi, wędrują do miast. Ten zaś fakt wyjaśnia nam snów, dlaczego najwięcej samobójstw w mieście przypada na klasę robotniczą i służących, a więc właśnie na ludzi, rekrutowanych ze wsi.

Religia katolicka ma wpływ zbawienny na samobójstwo, jak to wykazują dzieje Rzymu, gdzie z nastaniem katolicyzmu nastąpił znaczny upadek liczby samobójstw. Zresztą najwięcej samobójstw wydarza się u protestantów. Co do żydów, to stosunek ich do katolików pod tym względem jest 1 : 10. Zajęcie wywiera też wpływ na samobójstwo. Najwięcej samobójców spotykamy u ludzi bez stałego zajęcia, a więc u wyrobników, służących, artystów. Najmniej samobójstw wydarza się w stanie duchownym.

Mówiąc o wpływach ogólnych na samobójstwa, musimy wspomnieć o jednym bardzo ważnym, a jest nim naśladownictwo i zaraza duchowa. Nie tylko bowiem cierpienia fizyczne, ale także choroby umysłowe mogą się łatwo innym udzielać. W historii i literaturze mamy liczne wzmianki o takich epidemiach. Św. Augustyn wspomina, że w pewnym kraju wybuchła epidemia obłądku u kobiet, wśród którego zdawało się

im, że są przeobrażone w konie. Zachowanie się tych chorych było też zupełnie odpowiednie do urojonego mniemania o sobie. Podobna epidemia wybuchła w XVII wieku we Francji pod nazwą wilkołactwa. Dotknięci nią ludzie, w mniemaniu, że są wilkami, popełniali najokropniejsze zbrodnie. W roku 1687 rozegrała się znowu w Szkocji wielka sprawa czarownic. Kobiety, stawiane przed sąd, twierdziły, że są wronami, zającami i t. d. Podobne fakty spostrzegano obecnie w Abisynji, gdzie znów młode dziewczęta popadają w stan, w którym im się wydaje, że są hienami. Do takich zaraz duchowych należy zaliczyć wyprawy krzyżowe dzieci, epidemię religijną w roku 1841 w Szkocji i w r. 1866 w Amsterdamie.

Istnienie więc zarazy duchowej jest niezaprzeczalne; może ona występować w różnej postaci i objawiać się naprzykład skłonnością do samobójstwa. Epidemie takie spostrzegano już nieraz po penajonatach, koszarach, szkołach. Tak naprzykład wspomina Legoyt, że w roku 1879 wybuchła w szkołach średnich w Rosji zaraza samobójstwa po zaprowadzeniu obowiązkowej nauki języków greckiego i łacińskiego. W nieco mniejszym stopniu możemy spostrzegać epidemie samobójcze i obecnie; określamy je jednak zwykle skromniejszą nazwą naśladownictwa. Naśladownictwo to objawia się naprzykład w wyborze miejsca czynu lub sposobu odebrania sobie życia. Każde oryginalne samobójstwo znajduje zaraz naśladowców i może przybrać łatwo cechę epidemii. Plinusz wspomina, że na jednej wyspie koło świątyni Apollina rzuciła się raz z obok położonej skały para zakochanych w morze. Od czasu tego miejsca to ciągle było nawiedzane przez samobójcze pary i dostało nawet nazwę, podobnie jak i sam sposób odebrania sobie życia, „skoku zakochanych”. Na wyspie Keos samobójstwo jednego starca stało się potem regułą i kto tylko dożył sędziwego wieku, pozbawiał się życia, by nie być ciężarem dla młodszyc. Filozof Zenon w Atenach wykładał tak pięknie o samobójstwie, że uczniowie w oczach jego pozbawiali się życia, a św. Augustyn wspomina, że niejaki Kleombrot po przeczytaniu dzieła Platona „O nieśmiertelności duszy”, rzucił się w morze.

W r. 1772 powieściło się we Francji 15 inwalidów po kolei na jednym i tym samym haku, tak, że w końcu po wielkich debatach hak ten usunięto, co rzeczywiście wywarło radykalny skutek. Przy końcu zeszłego wieku było w Londynie modnem rzucać się z pewnego pomnika na dół. Przybrało ono takie rozmiary, że w końcu magistrat kazał pomnik otoczyć żelazną balustradą. Tych kilka przykładów maluje nam chyba dosadnie wpływ psychiczny i zaraźliwość samobójstwa.

Nie zawsze jednak ma się pod ręką oryginalność. Dlatego też zwykle odbierają sobie życie samobójcy staremi, wypróbowanymi środkami; nowe wynalazki przyjmują się i tu powoli. Do nich należy obecnie samobójstwo przez rzucenie się pod kolej lub przez prąd elektryczny. Do metod dawnych, a najczęstszych, należy powieszenie, utopienie, postrzał, rany kłute i cięte, otrucie, rzucać się z wysokości. Zależność samobójstwa od warunków zewnętrznych objawia się i tutaj, a przysłówie „jaka broń, wojusz, od takiej zginiesz”, sprawdza się zupełnie. Statystyka bowiem wykazuje stale, że samobójcy uży-

wają tego sposobu odebrania sobie życia, który z ich zawodem w najbliższym jest związku.

Kucharki mają pod ręką zapalniczki fosforowe, trują się więc przeważnie fosforem, czasem użyje ta lub owa trucizny na szczury (arszeniku lub strychniny). Robotnicy fabryczni trują się kwasami, służba szpitalna, laboranci w aptekach—kwasem azotowym lub sublimatem; lekarze, aptekarze, chemicy alkaloidami wogóle, lub siarcianem potasu, damy zaś morfiną i t. p. Postrzału używają wojskowi lub ludzie młodzi i energiczni, czasem jednak i starcy. Fryzjerzy, podrywają sobie gardło brzytwami, masażerzy rozpruwają brzuch. W okolicach lesistych przeważają powieszenia, nad wodą utopienia. Sposób odebrania sobie życia zależy także od wieku osobnika. Kobiety i bardzo młodzi mężczyźni zwykle się trują, topią lub rzucają z wysokości. U mężczyzn w sile wieku przeważają postrzały, a dopiero w późniejszym wieku występują u obu płci inne sposoby.

Pojedyncze sposoby odbierania sobie życia przedstawiają się również typowo. Postrzał dokonywanym bywa u cywilnych za pomocą rewolweru i pistoletu, u wojskowych zwykle za pomocą karabinu. Co do okolicy ciała, to głównie cięś wymierza się w skroń (prawą) i serce. Wyjątkowo tylko godzą samobójcy w inne okolice ciała. I tak: w jednym przypadku pozbawił się życia żołnierz (1898) postrzałem w brzuch, a pewien sługa (1898) postrzałem w brzuch, a potem dopiero w serce.

Z karabinu wygodnie jest strzelić sobie pod brodę, jak to się zdarza u wojskowych (1894). Pocisk bywa zwykle pojedynczy, rzadziej wielokrotny (w r. 1893—37-letni mężczyzna pozbawił się życia kilkupociskowym postrzałem w serce). O wiele rzadziej stosowanym bywa postrzał pusty, rtęciowy lub wodny. Tym ostatnim odebrał sobie życie sługa w parku krakowskim, w r. 1897.

Postrzału lub otrucia używają często pary samobójcze, jak to w latach 1885 i 1894 miało miejsce.

zm.

M Y S L I.

Imne wieki miały fanatyków i niedowiarków; nasz wiek ma ateuszów pobożnych i sceptyków niedostępnych dla tolerancji.

J. Ferry.

Nie troszcząc się o to gdzie mam żyć i gdzie umrzeć, byłbym żył i umarł dla chwały naszego oręza.

Jen. Kleber (w Hście do Napoleona z 1798 r.)



ANGLIA DZISIEJSZA. Apoteosa imperjalizmu. (Reprodukcja ryciny angielskiej). „Wszystkie ludy i stany ogromnego państwa hołd składają królowej Wiktorji, gotowe dać życie za ojczyznę.”

Najnowszy dramat Ibsena.



wórczość Ibsena wypływa z tak różnorodnych źródeł i opiera się na tylu pierwiastkach, których genyzy dotąd nie wykryto, że zapowiedziany przezeń epilog dramatów, proklamujących bezwzględny indywidualizm i wolność duszy ludzkiej, wywołał w całym świecie literackim ogólne zaciekawienie. Jakim może być epilog „Nory”, „Solnessa” lub „Borkmana”, — w jaką formę ujmie sędziwy poeta swoje ostatnie wyznanie wiary, kończące jego długoletnią działalność dramatyczną?

Odpowiedź na to pytanie dać miał utwór dramatyczny, zatytułowany dziwnie: „Naar vi Døde vaagner” („Skoro my, umarli, ze snu powstanjemy”).

Tytuł i treść, komentowana przez wszystkie dzienniki niemieckie i skandynawskie, ściągnęły na autora szereg najróżnorodniejszych zarzutów, wśród których najgłośniejszą dźwięczała struna rozczerwienia i zawodu. Nawet taki wielbiciel Ibsena, jak Brandes, wydał otwarcie nieprzychylny sąd („Verdens Gang” Nr. 289), oparty na ściśle psychologicznym rozborze akcji i tendencji dramatu.

„Naar vi Døde vaagner” nazwał autor epilogiem. Tymczasem ten rzekomy epilog jest jeno konglomeratem znanych już zagadnień. Akcję dramatu stanowi rozterka duchowa i wewnętrzny niepokój budowniczego Solnessa — „Das Verbrechen gegen die Seele” Borkmana — tragedia bezdziejnych rodziców „małego Eyolfa” i mistyczna, zaświatowa postać Ireny, zdradzająca duchowe podobieństwo z Glokondą d'Anunzia.

Po nad tem zbiorowiskiem ciemnych otchłani duszy ludzkiej góruje szydlerczy, bezlitośny śmiech samego autora, który rzuca światu pod nogi uragijną pogardę i lekceważenie...

„Nie warto dla was tworzyć i w darze przynosić wam natchnienie!” — mówi Rubek w pierwszym akcie — mówi właściwie przez jego usta... sam Ibsen.

Zda się, jakbyśmy w tej chwili widzieli go przed sobą, kroczącego samotnie wieczorem przez ulicę Karola-Jana w Chrystjanji, z zaciśniętymi gniewnie ustami, z wyrazem starczej zaciętości w stalowych i zimnych oczach, zapatrzonych w głąb własnej duszy, w której żyją wspomnienia gorczy, zawodów i łez dawno wylanych... Ze wspomnień czerpie Ibsen wszystko, co światu dziś daje.

Gdyby nie przeświadczenie, że ten dramat napisany został rzeczywiście w ostatnich trzech miesiącach roku zeszłego, odnieśćby można powstanie jego do owego „Sturm und Drang” okresu, przeżytego przez poetę w Rzymie, w nędzy i upokorzeniu, gdy go wygnała z własnej ojczyzny „moralność małomiasteczkowych plotkarek”!

Znaleźć nawet w nim można wady i zalety, cechujące młodzieńcze utwory Ibsena: zbytnią fantastyczność akcji, niezrozumiałe i symboliczne zakończenie, wreszcie tendencję, nie liczącą się z niczem. Na leży jednak zwrócić uwagę na przesłiczny język i wprost spiżowo ukute zwroty dialogu, kryjącego w sobie niejedną gorzką prawdę, co mówi o nie wygasłej i zawsze wielkiej duszy ich twórcy.

Myślą przewodnią ibsenowskich „Umarłych”, budzących się do życia... zapóźno,

jest nasza niemożność osiągnięcia szczęścia i niemoc serca, o której mówi w „Brand”, w „Komedji miłości” i w „Borkmanie”.

— „Nie umiecie już kochać i popełniacie świadomie zbrodnię zabójstwa miłości”... (Borkman — Ella Reuthelm, akt II). Takiej samej zbrodni dopuszcza się rzeźbiarz Rubek, młotujący sztukę po nad wszystko i składający na jej ołtarzu ogromną i niecodzienną miłość Ireny tylko dlatego, aby móc stworzyć samodzielnie arcydzieło, pochłaniające jego uczucia i nerwy. Irena służy mu za model, a Rubek odgrywa wobec niej rolę wampira, wysysającego jej duszę i ciało... dla egoistycznych celów sztuki.

Oślepiiony blaskiem arcydzieła, które przy jej pomocy tworzy, nie widzi wyciągających się ku niemu ramion, „przeżartownię własne szczęście”, goniąc za marą natchnienia i sławy! Irena odchodzi od niego „umarła”. Zabito w niej młodość, zagłuszono pierwszy krzyk duszy — pogrzebano w niej zdolność kochania. Przechodzi całe piekło nieszczęść kobiety upadłej i znajduje wreszcie spokój — w domu dla obłąkanych. Długa kuracja przywraca jej zdrowie. Wraca do ojczyzny i spotyka w górach norweskich Rubeka. I w nim zagasły już słońca dawnych marzeń i dążeń. Krwawo okupiona sława dała mu jeno — dostatek. Dała mu wszystko, prócz szczęścia!

Spotykają się po wielu latach w noc jasną, srebrzystą, północną. On, w towarzystwie niekochanej żony (Maji), ona, jeszcze pod opieką diakonissy szpitalnej. Budzi się w nich nieprzeparte pragnienie przeżycia choć jednej jeszcze chwili „wśród blasku, kwiatów i wiosny”. Przez mgły i burze idą na wyżyny. Rubek porzuca swą żonę, Irena zmyla czujność swej dozorczyni i oboje pną się ku niebotycznemu, zawrotnemu szczytom, do... światła — do odrodzenia („op til forgaettelsens tinde”).

Zapóźno!

Zasypuje ich śnieżna lawina. Diakonisa żegna ich krzyżem i słowami: *Parvobiscum!*

A z pogodnych dolin dolata radośna pieśń oswobodzonej Maji:

„Jeg er fri! Jeg er fri!
Min fangekabs lår er forbi!”

(Otom swobodna, swobodna! Więzienny mój przeminął czas!)

Berlin.

Alfred Wysocki.

KTO ODKRYŁ AMERYKĘ?

Niedawno we „Wszelkich” p. W. Jezierski przypomniał Jana z Kolna, o którym pisze Lelewel, jako o pierwszym odkrywcy Nowego Świata, a mianowicie północnej części półwyspu Labradoru, przed Kolumbem. Do tej notatki, zatytułowanej „Polak-odkrywca Ameryki”, dr. Tadeusz Estreicher dodaje obecnie w „Słowie Polskiem” następujące uzupełnienie: „W roku zeszłym miałem sposobność spotkać kilkakrotnie wzmiankę o t. zw. Janie z Kolna, z powodu poszukiwań, które prowadziłem w British Museum, a które dotyczyły również wczesnych odkryć geograficznych w Ameryce. Nie porobiwszy jednak notatek, odnoszących się do tego odkrywcy, mogę jedynie zaznaczyć z pamięci, że, wedle nowszych badań, w ogóle fakt odkrycia Labradoru przez tego żeglarza jest problematyczny, podobnie jak i podróże braci Mikolaja i Antoniego Zenich, o których Wytfliet mówi w cytacie, przytoczonej przez p. Jezierskiego. Co zaś dotyczy narodowości jego, to nie ma żadnych współczesnych dowodów, jakoby on był polakiem; owszem

jest wszelkie prawdopodobieństwo, że był pochodzenia skandynawskiego. Nawet nazwisko jego nie jest pewne, gdyż oczywiście forma „z Kolna”, wobec zwykłych w dawnych dziełach spotykanej „Scolnus”, lub tej podobnych, jest tylko hipotezą Lelewela, której nie można przypisywać zupełnej pewności”.

Dr. T. E. wskazuje szereg dzieł, które zawierają szczegóły o zajmującym nas krywcy. Uczeń nasz mógłby rzecz nieco lepiej wyświecić, skoro znałby je, byłby to bowiem ważny przyczynek do historii nauki.

KRONIKA LITERACKA.

[Czesi o polakach. W ostatnich zeszytach miesięcznika czeskiego „Slovansky Przhled” znajdujemy kilka artykułów, poświęconych rzeczom polskim. W artykule: „Börne a Polaci” dr. O. Wagner zdaje sprawę z listów Börnego „Briefe aus Paris”, stanowiące ważny przyczynek do historii sympatyj francuskich i niemieckich dla polaków z pierwszej połowy bieżącego stulecia. Autor przedrukował też tu mało znany wiersz Börnego, napisany dla jen. Umińskiego. Umieszczono też tu obszerny rozbiór wydanej w r. 1847 w Berlinie pracy Edmunda Chojeckiego p. t.: „Czechja i Czechowie przy końcu pierwszej połowy XIX stulecia”. Rozbiór poprzedzono wyjątkiem z listu d-ra Riegera, który sympatycznie odzywa się o Chojeckim i o jego stosunkach z Czechami. Autor artykułu wyraża tu żal, że Chojecki nie pisał już więcej o literaturze czeskiej. „Ze względu na bystrość umysłu, jaką okazał Chojecki w sądzie o postępach kultury czeskiej w pierwszej połowie XIX wieku — pisze autor — ciekawo byłoby natychmiast jego sąd o Nerudzie i o całym rozkwicie poezji czeskiej i życia czeskiego w ogólności, od chwili wydania książki „Czechja i Czechowie” do końca wieku”. Wreszcie wspomniano tu o stosunkach, jakie około r. 1880 zawiązała młodzież uniwersytecka w Warszawie ze studentami prazkimi, celem studjowania literatury i historii kultury czeskiej. Utworzyło się wówczas w Warszawie „Kółko czeskie”, zajęto się ułożeniem słownika czesko-polskiego; po paru latach jednak „Kółko” się rozwiązało.

KARYKATURY POLITYCZNE.



MARZENIA ANGLIJSKIE. Prezydent Krüger jako wileński... na wyspie św. Heleny.
(«The Morning Herald».)

Redaktor i wydawca
ERAZM PILTZ.

BIELNOGRAPIA „KRAJU”.

Ant. v. Kostanecki. „Der wirthschaftliche Werth vom Standpunkt der geschichtlichen Forschung. Versuch einer Morphologie des wirthschaftlichen Werthes“. Berlin, 1900. (Wartość ekonomiczna ze stanowiska badań historycznych. Szkic morfologii wartości ekonomicznej).

Dotychczasowe badania nad wartością ekonomiczną, choć nader liczne i wielostronne, powstały w duchu ścisłego dogmatyzmu. Wyjątek wymienia rozprawa ma na celu zapoznanie badaczy historycznych, prowadzonych w tym właśnie kierunku. Nawijając jej treść do ogólnych podstaw ekonomii dogmatycznej i historycznej, a następnie do teorii wartości, którą ekonomia dogmatyczna sobie wytworzyła, stara się autor udowodnić, że i ekonomia historyczna opiera swoje badania na pojęciu wartości — że nie chodzi jej jednak o teorię wartości, ale raczej o jej morfologię. Teoria wartości scharakteryzowała się nad istotą pojęcia wartości i połączyła ją z innymi abstrakcyjnymi pojęciami, a przede wszystkim z pojęciem pracy i potrzeb. Morfologia wartości winna zaś — zdaniem autora — połączyć wartość z pewnymi bardzo realnymi instytucjami, które dla badań historycznych są zupełnie praktyczne, a mimo tego uwzględniła je dotychczas tylko historia prawa, podczas gdy historia ekonomii ekonomicznych zaniedbuje ją więcej, niż powinna. Takimi instytucjami są to ile chodzi o ich aktualność) przedewszystkiem papiry wartościowe i ksiązkowość. Co do historycznej genezy jednak, należy w pierwszym rzędzie zwrócić uwagę na instytucję, do której należą papiry wartościowe, a pośrednio i ksiązkowość, stojącą w bezpośrednim związku z wartością. Autor ma tu na myśli tak zwane *harby* — *harbowe laski*, których najprostszą formę spotyka się jeszcze i dzisiaj u nas na wsi i w górach, podczas gdy inne albo dawno istnieć przestały, albo tu i owdzie jeszcze wstępują, np. w skarbie angielskim aż do XVII wieku, w niektórych okolicach Niemiec i t. d. Stosunek tych karbów do pojęcia wartości z jednej strony, a do papierów wartościowych i do ksiązkowości z drugiej strony — jest istotnym tematem rozprawy. Według niej jest karbową laską dokumentem historycznym, ilustrującym wartościowanie w tym sensie, jak je teoria wartości, łącząca pojęcie wartości z pojęciem potrzeb, ogólnie pojmując — a zarazem jest ona tą pierwszą komórką, bez której ani papierów wartościowych, ani pośrednio ksiązkowości historycznej zrozumieć nie można. Karbową laskę — zdaniem autora — materializuje wartość, a ta jej właściwość otwiera perspektywę na psychologię wartości i na ocenianie jej ze stanowiska filozofii, a nie badań historycznych. (A.W.).

Edward Abramowski. „Pierwiasłki indywidualne w socjologii“. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 186. Wende.

Wydane przez „Przegląd Filozoficzny“ z zapowiedzi Kasy im. Mirowskiego, niniejsze dzieło, rozstrząsa przedewszystkiem teorię „równowagi indywidualnych“ i faktu społecznego, fenomenalizm socjologiczny i w ogólności stosunek zjawisk społecznych do pierwiastku indywidualnego. W drugiej części autor mówi o współzależności kategorii społecznych z punktu widzenia psychologii indywidualnej, i wreszcie w rozdziale trzecim mamy wykład o sumieniu człowieka, jako o rodniaku świata społecznego. Uważając pierwiastek indywidualny, jako decydujący w przeobrażeniach społecznych, autor przebiega dzieje tych przeobrażeń w głównych ich momentach i kończy uwagami o obowiązku, jako o indywidualnej potrzebie uspołecznienia.

Harald Höffding. „Jan Jakób Rousseau“, życie i dzieła. Z oryginalnego wydania niemieckiego przełożył Zygmunt Heryng. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 110. B. Natanson.

Oprócz obrazu najważniejszych kolei życia Rousseau'a, autor rozbiera pokrótce jego dzieła, starając się o nakreślenie kierunków jego poglądów filozoficzno-społecznych. W końcu, mówiąc o wpływie, jaki Rousseau wywarł na późniejszych myślicieli i reformatorów wychowania, autor mówi: „Widzimy

przeto, że tam nawet, gdzie Rousseau nie posunął się tak daleko, jak potrzeba, idąc jego posłady siłą, która sama już dalej jego dzieło prowadziła. W głębokim srogu, który obywatel genewski wywiercił, kryły się bogactwa wielkie, aniżeli on sam przypuszczał”.

Immanuel Kant. „Marzenia jasnowidzącego, objaśnione przez marzenia metafizyki“, tłumaczenie z niemieckiego. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 90. Fiszer.

W szeregu wydawnictw „Przeglądu Filozoficznego“ ukazał się niniejszy przekład pracy filozofa królewskiego, napisanej przed 120 laty. Pobudką do wydania tej książki była — jak to tłumacz w przedmowie zaznacza — jej aktualność, t. j. dalszejszy swrot umysłów do rozmaitych objaśnień metafizycznych, które według Kanta pomagają do osiągnięcia „względnej wiedzy, zawsze z pewną ośłoną rozumu“. Niektóre poglądy Kanta tłumacza za patrzył we własne swoje uwagi krytyczne, posługując się też krytycznym przesłaniem Kanta.

Dr. L. Oppenheim. „Sumienie“, przekład z niemieckiego. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 43. B. Natanson.

Autor, dawny profesor prawa na uniwersytecie w Bazylei, zajmuje się tu kwestją sumienia z punktu widzenia prawniczego. Stara się więc oświetlić zagadnienie o odpowiedzialności, kładąc największy nacisk na sprawę ukazywania się i rozwoju sumienia w jednostce, a także związanych z tą sprawą zagadnień, jak: spalenie, przemiana, funkcje sumienia. Dr. O. dochodzi do wniosku, że jesteśmy za spaleniem swego sumienia odpowiedzialni, gdyż panujemy poniekąd nad nim i kierujemy nim. Zjawy takie stanowisko, autor sam przewiduje, że jego teoria zostanie przez wielu odrzucona, jako nauka, wszelką moralność podkopująca.

E. Demolins. „Nowe wychowanie“, przełożył z francuskiego J. Wł. Dawid. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 166. Wende.

Autor, gorący zwolennik angielskiego systemu wychowawczego w szkołach publicznych, w książce tej propaguje przeprowadzenie zmian w szkołach francuskich na sposób angielski. Zaznaczywszy swrot w opinii, domagający się reformy szkolnictwa, autor mówi o starym i nowym typie nauczyciela, o programie szkoły dzisiejszej i szczególnie o nauce języka łacińskiego. Rozdział poświęcony programowi szkoły nowej oraz opisom życia w tej szkole, dokonany przez uczniów, kończy książkę.

Harald Höffding. „Karol Darwin“, przełożył dr. M. F. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 44. B. Natanson.

O zadaniach, jakie sobie nakreślił autor tego życiorysu, poucza nas następujące słowa przedmowy: „Czytelnik będzie miał możność dojrzenia, jak wielka idea zwolna w myślicieli powstawała, jak nabierała kształtów, i jak się wreszcie stała doskonałą. A jednocześnie zapozna się czytelnik z jednym z najpiękniejszych, najszlachetniejszych charakterów naszych czasów, z mężem, który, pomimo wielkości ducha, zachował łagodność i prawdziwe ciepło uczuć, i który obok niewzruszonej miłości prawdy, odznaczał się najgorętszym współczuciem dla wszystkiego, co na świecie żyje”.

„Złota Książka“ pracy i zasługi. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 78. Fiszer.

Jest to zbiorek życiorysów i portretów wzorowych obywateli kraju. Niepodpisany autor zapowiada w przedmowie, że praca jego ma być katedrą pamiętkową ludzi pracy, nauki i szlachetnych czynów. Znajdują się tu życiorysy: Jędrzeja Radwańskiego, dra Witelma Malca, ks. Karola Antoniewicza, Michała Komarskiego, Karola hr. Brzostowskiego, Stanisława Jachowicza, Hieronima Zabędzkiego i Piotra Stankiewicza.

Stefan Żeromski. „Opowiadania“. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 268. B. Natanson.

W tomie tym znalazły się następujące utwory St. Żeromskiego: „Doktor Piotr“, „Cokolwiek się zdarzy“, „Ananke“, „Zmierzcha“, „Złe przesłanie“, „Po Sądzie“, „Zapomnienie“, „Pokusa“, „Sława“, „Oko za oko“, „Niedziela“, „Z daleka”.

Bolesław Szpewski wydał w Warszawie „Wizantyk dla młodocianego wieku“. Dwaście powiastek obyczajowych. Tytuły powiastek, jak „Ukarana pycha“, „Uścisk nagrodzony“, „Złota ukryta się“, „Cierpliwość zwyciężyła“, wskazują na treść i sposób napisania tego dziełka.

NEKROLOGJA.

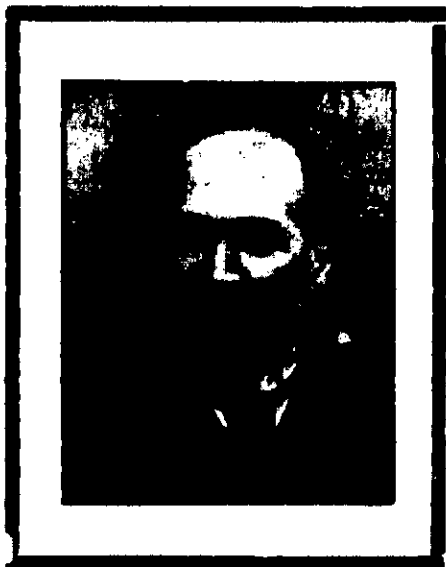


Ś. P.

MIKOŁAJ

Odlanicki-Poczobut.

Ś. p. Mikołaj Odlanicki-Poczobut, b. marszałek powiatowy szlachty witebskiej i dyrektor banku ziemiańskiego w Witebsku, zmarł d. 25 stycznia (6 lutego) r. b. w Warszawie, w 60 roku życia. Pożłubiwszy Zofję z Burynów, ś. p.



Mikołaj stworzył ognisko domowe, tchnące tradycyjnem ciepłem, szczerością i gościnnością, której dziś spotykamy coraz mniej. Spiesząc z pomocą wszystkim, gdzie jej było potrzeba, o sobie nigdy nie myślał, a jako dobry obywatel zapisał się we wdzięcznej i niewygastej pamięci kolegów krewnych, przyjaciół i znajomych. Ze śmiercią ś. p. Mikołaja społeczeństwo witebskie straciło jednego z niewielu przedstawicieli szczerych tradycji obywatelskich i rodzinnych. Cześć jego pamięci! (70)



Ś. P.

Bolesław Brzostowski,

inżynier cywilny, zmarł nagle w Petersburgu w listopadzie r. z., licząc dopiero 45 lat wieku. Ukończywszy Instytut Ce-



sarsa Mikołaja I, został mianowany pomocnikiem prof. Sokołowa i nauczycielem w szkole dzielnictw. Na tem stanowisku zjednął sobie sympatię i szacun-

nek nie tylko jako dobry towarzysz, lecz i jako nauczyciel umiętający a najszlachetniejszy przyjaciel. Z pośród licznych jego dzieł budowniczych wymienimy gmach pierwszej szkoły miejskiej, szkoły normalnej na wyspie Bawylego, szkoły na Piaskach. Nasze Przytulisko na Piaskach (ks. Maleckiego), poniosło ciężką stratę, pozbawione bowiem zostało nie tylko jednego z najgorliwszych członków komitetu, dbającego o dobro tego zakładu, lecz i zacnego budowniczego, który ty siedzibę przed paru laty bezinteresownie urządził, i w dalszym jej rozwinięciu także wielką pomocą służyć najzochetniej przagnął. Złoty ś. p. Bolesław przewidziano go stały do majątku rodzinnego Pawłowa, w gub. mohylewskiej. Liczne wdzięki pokrywały trumnę, najwymowniejszym był od studentów Instytutu i innych cywilnych, a napisem: „Przyjacielowi — Przyjacielowi“. Niechaj te słowa kilka pośmiania będą dla ciężko strapionej wdowy dowodem głębokiego żalu i szczerego współczucia. Pokój i cześć szczeremu duszy nieodżałowanego człowieka!

Jeden z wielu.

OGŁOSZENIA.

Generał M. Dragomirov.

JOANNA D'ARCO (DZIEWICA ORLEAŃSKA).

Z upoważnienia autora przedmowa i rosyjskiego S. Stawożński. CENA 1. 50 z przesyłką kop. 65, nakładem Leona Iżikowskiego w Kijowie, Kresczatik domu № 29. (690)

Ważno oczekiwane wydanie II książki E. Jankowskiego

„Ogród przy dworze wiejskim“

w y s z c o.

Cena rb. 8 kop. 60 za dwa tomy, wraz z kosztami przesyłki, dla kupujących w Składzie nasion „Ogrodnik Polski“. Warszawa, Mazowiecka 11. (3787)

Przybory do kutyliana. Najnowsze Gry Towarzystwo.

Domino Mickiewicza 40 kop. 1 i 1 rb. Literat w dwóch serjach à rb. 1. 20. Oudowne Abscedo (dla małych dzieci) 1 rb. Arytmetyka w obrazkach w 4-ch działaniach 1 rb. „Naprzód“, humorystyczna gra tow. dla dzieci i starszych 1 rb. Loteryjki nowe podługowe (przedmiotowe i zoologiczne) w 4-ch językach, à 1 rb. i 1 rb. 75 k. Wszelkie zabawki i zajęcia froehlowskie, sagraniczne i krajowe. Figielki różne. Zamigłówki. Ognie sztuczne salonowe i ogrodowe. Latarnie magiczne. Koleje. Motorki i statki parowe. Lalki bębe i celluloidowe od 30 kop. sztuka, najtaniej tylko u J. MALANOWSKIEGO w Warszawie, Królewska 37. Na prowincję wysyłam za zaliczeniem. (33)

KSIĘGARNIA I SKŁAD MUT

STANISŁAWA SADOWSKIEGO

Warszawa, ul. Marszałkowska 115.

Poleca najnowsze wydawnictwa: Askenazy. Przymierze polsko-pruskie, rb. 2. Dębicki. Noc bezsenne. Poezje, rb. 1. 15, w oprowie rb. 1. 40. Dmowski R. Wychodźstwo i osadnictwo, kop. 90. Godlewski. Dobrane pary. Powieść konkursowa, rb. 2. Laskowski. Dla zabicia czasu. Humoreski, kop. 60. — Z pod serca. Poezje, kop. 50. Potecki. Matosia i my. Nowele, rb. 1. 15. Sygietyński. Drobiazgi, z portretem autora, rb. 1 45. Swarczewski. Księga humoru i satyry, rb. 1. 20. ◆ Księgarnia dostarcza wszystkie książki, ogłoszone przez czykolwiek katalogi. Wysyłka za zaliczeniem. (66)

KSIĘGARNIA

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie.

Filja w Łodzi, Piotrkowska 27.

Utrzymać na skład główny:

„Zaściankowe pojęcia o możnowładztwie naszym“

przez Michała hr. Tysskiewicza.

◆ Cena 50 kop. ◆ (63)

WYDAWNICTWA
Gebethnera i Wolffa

ARTUR GRUSZECKI
„**Dla Miljona**”

Powieść współczesna, rb. 1.20.

Poprzednio wydane:
Hutnik. Powieść współczesna, kop. 80.
Krety. Pow. na tle życia górników, rb. 1.50.
Turcy. Powieść współ. Wyd. 2-e, rb. 1.20

ELIZA ORZESKOWA
„**ARGONAUCI**”

Powieść współczesna, 2 tomy, rb. 2.
Poprzednio wydane:
Iskry. Nowele, rb. 1.40.
Melancholij. 2 tomy, rb. 2.
Pleśń przetrwana, rb. 1, opr. rb. 1.40.
Z różnych sfer 2 tomy, rb. 2. (67)

Kontrakty
Kijowskie

Zarys historyczno-obyczajowy
(1798—1898).

Napisał
HENRYK ULASZYN.
Cena 60 kop.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.
Nakład K. GRENDSZYŃSKIEGO
w Petersburgu. (2065)

CENNIK INSTRUKCYJNY

SKŁADU NASION

„**OGRODNIK POLSKI**”

wraz z kalendarzem robót ogrodniczych i wielu ilustracjami, wyszedł z druku i rozsyła się na żądanie bezpłatnie.

ADRES: (15)

„**Ogrodnik Polski**”,
Warszawa, Mazowiecka 11.

Wydawnictwo
GEBETHNERA i WOLFFA

Dr. Haubner
WETERYNARJA

GOSPODARSKA.

Wydanie czwarte, przejrane i znaczenie przerobione, z 104 drzeworytami. Duży tom, 864 str. Cena rb. 3. (43)

Nakładem księgarni W. MAKOWSKIEGO
w Wilnie wyszedł z druku

„**BAJARZ POLSKI**”

Baśni, powieści i gawędy ludowe. Opowiedział A. J. Glinicki. Wydanie 4-e, poprawione, 4 tomy w dwóch. Cena rb. 1, w oprawie karton. rb. 1.20, na przesyłkę trzeba dołączyć 40 kop. Księgarnia W. Makowskiego posiada wielki wybór książek we wszystkich językach. (7096)

Nakładem księgarni Leona Idzikowskiego
w Kijowie, wyszedł z druku

KALENDARZ
na rok przystępny 1900

Cena kop. 15, z przesyłką kop. 21. (2009)

●●●●● **PAMIĘĆ** ●●●●●

Osób każdego wieku wzmacnia on błękit i znaczenie (w 10 lek.) Prof. mnemoniki N. Felnstefn, Odesa. Warunki i broszurę objętości 230 str. (objętość liczone podziękowania uczniów, objaśnienia i odeszy gazet o systemie, wysyłam za jedną 7 kop. markę. Adres: Odesa, 2 oddział «biura kursów znaczących wykładowców sztuki wzmacnienia pamięci», róg Puszkina i Bazarnej, dom własny, № 79. (2015)

Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & Co na Maderze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu większej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprzedaży znakomitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykiety, deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki, opatrzone temi etykietkami, nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy etykietyki taslemeczką, za pomocą której można etykietykę rozerwać i tem samem unemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych taslemeczek w sposób wyżej podany.

Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia etykiet został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każdemu korzystaniu z tego patentu przez nieuprawnionych do tego, będziemy umieli przeszkodzić na drodze prawnej. (2048)

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko całe, a nie pół-butelki z powyższymi etykietkami mogą być w sprzedaży.

Opuścił prasę i znajduje się w sprzedaży we wszystkich znanych księgarniach

S. M. BARACA
„**KURS PODWÓJNEJ BUCHALTERJI**”

duży tom 8°, 424 str. Cena 3 ruble.

TEGOŻ AUTORA:

Kurs korespondencji handlowej. Wydanie drugie, przerobione. Cena 2 rb. 50 k.

Kurs prawa wekslowego w połączeniu z nauką o wekslach i operacjach wekslowych. Cena 5 rb.

Zadania reformy wekslowej w Rosji. Cena 1 rb. 50 k.

Skład wszystkich wydawnictw w księgarni M. M. Stasiulewicza, Petersburg, W. O., 5 linia № 28. (2040)

Książki wydane w języku ruskim.



1870



1882



1896

TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA
W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: (2385-a)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).

W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).

W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Pasiecznikowa.

W ROSTOWIE n/D — Bołazja Sadowaja, dom Mieroszućnikowa.

AGENTURY:

W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościnny Dwór 101 (wewnątrz).

W MOSKWI — Bracia Schlossberg, Chruształny pereulok № 60

Specjalna Fabryka Siewników

Vielwerth & Dédina

W KIJOWIE

Biuro na Kreszczatiku № 31, Fabryka na Szulawce, Szosa № 8.

POLECA.

Siewniki buraczane, proste i kombinowane

Siewniki uniwersalne, z urządzeniem do siania mokrych nasion buraczanych.

Skład Lokomobil i młocarni parowych Królewsko-Węgierskiej fabryki Rządowej.

Najpochlebniejsze świadectwa wielu wybitnych gospodarstw naszego kraju, jak o siewnikach naszego wyrobu, tak i o młocarniach węgierskich, wysyłamy na żądanie. (703)

!! WAŻNE DLA PROWINCJI !!

NOWE OŚWIECZENIE PNEUMATYCZNO-GAZOWE

(nie acetalinowe), bezwarunkowo (tańsze od wszelkiego rodzaju oświetlenia, nawet od naftowego). Każdy palnik daje 60 i 800 świec. Aparat „Excelstor” wytwarza gaz (bez użycia węgla) do: palenia, ogrzewania, poruszania motorów, oddaje wielkie usługi szczególnie na prowincji, w majątkach ziemskich, przy gospodarskich, technicznych i innych pracach. Dla Prowincji wielkie i tanie udogodnienie. Zagrańca aparat „Excelstor” szczególnie po prowincji chętnie znalazł obszerne zastosowanie. Katalogi bezpłatnie. Biuro urządzeń gazowych inż. S. Ska, Odesa, Pościowa 28 (2013)

Zawikłanie matematyczne.



PROFESOR (mógłby się o jeden guzik zapinania kamizelki). Dyabła wart krawiec! Przyszył mi o jeden guzik zawikła.



Usunęmy różnicę między cyfrą guzików a cyfrą dziurek, odejmując guzik zbytni.



(Zapiął kamizelkę jak należało) Teraz znówu zbyteczna jedna dziurka! Dziwne zaiste kryje w sobie matematyka tajemnice!

KAROL NIEMYSKI

Nowy-Swiat № 70, w Warszawie poleca:

Siodła i zaprzęgi w wielkim wyborze, ostrogi, stylpy, dery, cnapraki, blesie, styki, szpiceruty, kufry, torby, walizy, oraz wszelką galanterję w zakres rybacki wchodzącą. — Cenniki na żądanie wysyłam bezpłatnie. (2821)

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2425)

Kaucjonowane, pierwszorazowe

BIURO NAUCZYCIELSKIE
Bronisławy Golczewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony Cudzoziemki, Damy do towarzysstwa, Gospodynie i panny służące. Warszawa, Święto-Krzyska № 44. (2419)

KSIĘGARNIA

J. LISOWSKIEJ
dawnej A. Rządowskiej.

101. Warszawa, Marszałkowska 101. Skład nut, prawników pism. (39)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powoazów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za sprzed 7-kop. marek cennik ilustrowany. (10)

J. MĘCINA-KRZESZ. Z CYKLU
„OJCZE NASZ”. BĄDŹ WOLA
TWOJA!



ALBUM „KRAJU”.
Autotypja zakładu „Kursy praktycznej cynkografji”.
Druk Trenke i Fusnot.